

POLICJA

WYDANIE SPECJALNE nr 10-11

grudzień 2017 r.

ISSN 2391-4335

www.gazeta.policja.pl

997



Archiwum X

Archiwum X



Szanowni Czytelnicy!

Trzymacie właśnie w rękach podwójny numer specjalny, w którym po raz pierwszy – w sposób tak kompleksowy – przedstawiamy problematykę polskich przestępstw nieroziwiązanych. Bo w przeciwieństwie do większości filmowych historii w życiu nie zawsze udaje się wykryć sprawcę w ciągu kilku godzin czy dni – czasem zajmuje to całe lata. Nie są to jednak zbrodnie zapomniane.

Na ponad stu stronach przedstawiamy przykłady ustalenia i postawienia przed sądem sprawców zbrodni sprzed nawet 30 lat, których rozwiązywanie było możliwe zarówno dzięki uporowi śledczych, jak i wykorzystaniu najnowszych technologii pozwalających na nowo przebadać zebrane niegdyś dowody.

To właśnie postęp technologiczny sprawił, że możliwy stał się powrót do starych spraw na dużo większą niż wcześniej skalę, czego efektem było powołanie we wszystkich województwach specjalnych komórek zajmujących się tylko takimi postępowaniami.

Przygotowując ten numer, nasi dziennikarze przez setki godzin zbierali materiały, rozmawiali z policjantami i czytali archiwalne dokumenty. Dzięki temu relacje dotyczące odtwarzania skomplikowanych, trwających wiele lat spraw przebiły nawet najlepsze powieści kryminalne. Pomogło nam to, że najciekawsze scenariusze zawsze pisze samo życie.

Zapraszam do lektury!

REDAKTOR NACZELNA
mł. insp. dr Iwona KŁONOWSKA

POLICJA

997

MINISTER SWIA

- s. 5 List Mariusza Błaszcaka do policjantów

KOMENDANT GŁÓWNY POLICJI

- s. 6 Poczucie sprawiedliwości – rozmowa z nadinsp. dr. Jarosławem Szymczykiem

ZACZĘŁO SIĘ W KRAKOWIE

- s. 8 Nie ma spraw beznadziejnych

NA ŚWIETCIE

- s. 11 Kara musi być nieuchronna
- s. 15 Cold Case, czyli jaki powinien być śledczy

SEKRETARZ STANU W MSWiA

- s. 17 List Jarosława Zielińskiego do policjantów

PROKURATOR KRAJOWY

- s. 18 Nowe fakty lub nowe metody – rozmowa z Bogdanem Święczkowskim

I ZASTĘPCA KOMENDANTA GŁÓWNEGO POLICJI

- s. 20 Najbardziej doświadczeni policjanci – rozmowa z nadinsp. Andrzejem Szymczykiem

KWP W KRAKOWIE

- s. 22 Jak w „Milczeniu owiec”

NAJNOWSZE NARZĘDZIA KRYMINALISTYCZNE

- s. 26 Zbrodnia w 3D

KWP W KRAKOWIE

- s. 30 Zamiast wdzięczności
- s. 32 Polowanie na kobiety

KWP W GDAŃSKU

- s. 34 Odkurzanie starych akt
- s. 36 Morderca z fotografii
- s. 37 Za wysokim murem
- s. 39 W piwnicy

KOMENDA STOŁECZNA POLICJI

- s. 41 Nowe spojrzenie na sprawę
- s. 44 Zakopane zwłoki
- s. 45 Pomógł przypadek

KWP WE WROCŁAWIU

- s. 46 Wracać do przeszłości

WARTO PRZECZYTAĆ

- s. 48 Złe emocje

KRYMINALISTYKA

- s. 49 Morderca zawsze zostawia ślad – rozmowa z insp. dr. Krzysztofem Borkowskim, zastępcą dyrektora CLKP
 s. 51 Nowe technologie kryminalistyczne

KWP W KIELCACH

- s. 55 Poszukiwacze prawdy
 s. 56 Krytycznym okiem
 s. 57 Brutalny mord w Cedzynie

KWP W OLSZTYNIE

- s. 60 Niech się boją...
 s. 62 Zabójstwo w Starym Dworze

KWP W KATOWICACH

- s. 66 Nowe życie starych śladów
 s. 68 Zamożna wdowa
 s. 69 Po nitce do kłębka
 s. 70 Milcząta 20 lat

KWP W OPOLU

- s. 71 Gdy nie ma śladów

KWP W LUBLINIE

- s. 72 Wyjście na sprawcę

KWP W POZNANIU

- s. 73 Czasem braki, czasem opór

KWP W RZESZOWIE

- s. 75 Zabójstwo recepcjonistki

KWP W ŁODZI

- s. 79 Zdążyć przed przedawnieniem

KWP W GORZOWIE Wlkp.

- s. 82 Mężczyzna z przystanku

KWP W RADOMIU

- s. 84 W archiwach i życiorysach
 s. 86 Zrozumieć ciąg cyfr

KWP W BYDGOSZCZY

- s. 88 Poduszka pod głową

PSYCHOLOG ŚLEDZCY

- s. 91 Mieć pomysł – rozmowa z Justyną Poznańską

KWP W SZCZECINIE

- s. 94 Nie tylko doświadczenie
 s. 97 W poszukiwaniu dowodów

KWP W BIAŁYMSTOKU

- s. 99 Śledczy musi być uparty
 s. 100 Zemsta za znęcanie
 s. 102 Uczynni kuzyni

WARTO PRZECZYTAĆ

- s. 103 Nie ma zbrodni doskonalej?

zdj. na okładce Andrzej Mitura

POLICJA

wydanie specjalne nr 10-11

997

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
 tel. 22 60-161-26, fax 22 60-168-67
www.gazeta.policja.pl, gazeta@policja.gov.pl

Redaktor naczelna: mł. insp. dr Iwona Klonowska
iwona.klonowska@policja.gov.pl (22 60-130-07)

Zastępca redaktor naczelnej: Piotr Maciejczak
piotr.maciejczak@policja.gov.pl (22 60-116-19)

Zespół redakcyjny:

Andrzej Chyliński, Anna Krawczyńska,
 Klaudiusz Kryczka, Paweł Ostaszewski,
 Elżbieta Sitek, Aleksandra Wikici

Dział foto: Andrzej Mitura
andrzej.mitura@policja.gov.pl (22 60-115-96)

Studio graficzne: Krystyna Zaczkiewicz,
 Krzysztof Zaczkiewicz (22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (22 60-121-87)

Rada Naukowa Czasopisma Policyjnego
 Przewodniczący: nadinsp. dr Jarosław Szymczyk, komendant główny Policji
 Prof. zw. dr hab. Brunon Holyst
 Prof. zw. dr hab. Marek Konopczyński
 Prof. zw. dr hab. Wiesław Ambroziuk
 Prof. zw. dr hab. Andrzej Bałandynowicz
 Prof. dr hab. Jerzy Bralczyk
 Prof. zw. dr hab. n. med. Mariusz Frączek
 Prof. zw. dr hab. Jerzy Kunikowski
 Prof. zw. dr hab. Stefan Kwiatkowski
 Prof. zw. dr hab. Zbyszko Melosik
 Prof. zw. dr hab. Jerzy Nikitorowicz

Prof. zw. dr hab. Jadwiga Stawnicka
 Prof. zw. dr hab. Bogusław Śliwerski
 Prof. zw. dr hab. Tadeusz Tomaszewski

Prof. dr hab. Michał Iwaszkiewicz –
 członek honorowy rady
 Mt. insp. dr Mariusz Ciarka –
 Rzecznik Komendanta Głównego Policji

Druk i oprawa: ArtDruk. **Nakład:** 3000 egz.

Numer zamknięto: 14.12.2017 r.

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych. Redakcja zastrzega sobie prawo nieodpłatnego i nieograniczonego w czasie opracowywania publikowanych tekstów (w tym nadsyłanych do Redakcji listów lub innych niezamówionych przez Redakcję materiałów), korzystania z nich lub ich rozpowszechniania w innych publikacjach, w tym na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Egzemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.

Szerowni Renisheo

Prace „Archiwum X”, jak potocznie nazywane są Zespoły do spraw Niewykrytych, są najlepszym dowodem na to, że nie ma zbrodni doskonałej.

Dzięki Wam i Waszej pracy przestępcy nie mogą czuć się bezpiecznie. Walczycie nie tylko o wykrycie sprawców, ale również o sprawiedliwość dla rodzin ofiar, które często nie wiedzą, co się przytrafiło ich bliskim. Przestępcy otrzymują wyraźny sygnał, że nie mogą spać spokojnie i czuć się bezkarni, nawet po upływie wielu lat.

Pierwszy taki Zespół do spraw Niewyjaśnionych został powołany w 1999 roku przy Komendzie Wojewódzkiej Policji w Krakowie, ale oficjalnie sformalizowano go w 2004 roku. Obecnie „Archiwa X” znajdują się w każdym mieście wojewódzkim, przy każdej komendzie wojewódzkiej Policji. Zespoły tworzą doświadczeni funkcjonariusze wydziałów kryminalnych oraz dochodzeniowo-śledczych, charakteryzujący się dociekliwością i szczegółowością, często są to osoby, które odbyły również specjalistyczne szkolenie w FBI.

Dzięki doskonałemu wyczuciu ludzkiej psychiki, nowoczesnym metodom śledczym, wytrwałości i profesjonalizmowi odnosicie spektakularne sukcesy. Do wielu spraw można powrócić dopiero po latach wyłącznie dzięki postępowi technologicznemu oraz udoskonaleniu technik kryminalistycznych. Obecnie



zespoły zajmują się ponad tysiącem spraw. Już w ponad 60 przypadkach udało się Wam doprowadzić do postawienia sprawców przestępstw sprzed wielu lat przed obliczem wymiaru sprawiedliwości.

Śledczy z krakowskiego „Archiwum X” po 19 latach rozwiązały sprawę morderstwa Iwony Cygan, a sprawcę odnaleziono ukrywającego się w Austrii. Policjanci z Wrocławia zatrzymali dwoje zbrodniarzy i w efekcie oskarżono ich o zamordowanie mężczyzny 23 lata temu. Miesiąc temu, po 19 latach, aresztowano Roberta J., który z niezwykłym okrucieństwem zamordował w Krakowie 23-letnią studentkę. Wysiłki śledczych z Wrocławia doprowadziły do odnalezienia i skazania na dożywocie sprawcy gwałtu i morderstwa 15-letniej dziewczyny w 1993 r. To jedynie kilka przykładów, tylko z tego roku, efektów Waszej pracy.

Dziękuję za Waszą dotychczasową służbę i życzę Wam wielu sukcesów zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym.

2 myśląc mi recentek

Mariusz Błaszczałk

M.Błaszczałk

Poczucie sprawiedliwości

**Rozmowa
z nadinsp. dr. Jarosławem Szymczykiem,
komendantem głównym Policji**

Pierwszy z zespołów do spraw przestępstw niewykrytych powstał w styczniu 2004 r. w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Krakowie. Czy uważa Pan Komendant, że zespoły takie powinny funkcjonować we wszystkich komendach wojewódzkich? Jeśli tak, to jakie powinno być ich usytuowanie w strukturze jednostek?

– Zespoły do spraw przestępstw niewykrytych działają obecnie we wszystkich komendach wojewódzkich Policji. Pracuję w nich najbardziej doświadczeni funkcjonariusze z pionów operacyjno-rozpoznawczych i dochodzeniowo-śledczych, co gwarantuje uzyskiwanie jak najlepszych wyników. Dlatego decyzja, aby tzw. zespoły Archiwum X funkcjonowały w strukturach wydziałów kryminalnych lub dochodzeniowo-śledczych tychże komend była jak najbardziej słuszna. Dotychczasowe efekty ich pracy potwierdzają trafność przyjętych rozwiązań.

Niedawno taki zespół powołany został również w Komendzie Głównej Policji. Jakie jest jego miejsce w strukturze KGP i jakie ma zadania?

– Z analizy działalności zespołów Archiwum X w komendach wojewódzkich Policji wynikała potrzeba powołania do życia podobnego zespołu na poziomie Komendy



Głównej Policji. Zespół do spraw Przestępstw Niewykrytych, działający w Wydziale Dochodzeniowo-Śledczym Biura Kryminalnego Komendy Głównej Policji, powstał na początku sierpnia bieżącego roku. Do jego zadań należy przede wszystkim typowanie niewykrytych spraw dotyczących najpoważniejszych przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu, a także we współpracy z prokuraturą realizowanie czynności procesowych oraz współdziałanie z instytucjami, ośrodkami badawczymi i specjalistami z różnych dziedzin nauki.

Czy ten zespół będzie bezpośrednio współpracował ze swoimi odpowiednikami w komendach wojewódzkich?

– Tak, jego rolą jest nie tylko współpraca, ale także koordynowanie działania zespołów Archiwum X w komendach

wojewódzkich Policji, szczególnie w tych sprawach, w których czynności wykrywcze obejmują obszar wykraczający poza jedno województwo. Istotną korzyścią będzie również wymiana doświadczeń dotyczących podejmowanych czynności wykrywczych, wykorzystywania nowych technik badawczych oraz opracowanie metodologii typowania spraw do analizy. Zespół będzie także współpracował z Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym Policji, Biurem Wywiadu i Informacji Kryminalnych KGP oraz kooperował z Prokuraturą Krajową.

Współpraca między zespołami Archiwum X działającymi w komendach wojewódzkich a Komendą Główną Policji poprawi przepływ informacji dotyczących przestępstw o podobnym modus operandi. Pozwoli to na powiązanie zdarzeń zaistniałych w różnych miejscach w kraju, co w konsekwencji może przyczynić się do wytyczania nowych kierunków wykrywczych, np. przy sprawach dotyczących tzw. seryjnych sprawców przestępstw.

Jaka jest liczba spraw będących w zainteresowaniu wszystkich zespołów Archiwum X?

– Od początku istnienia zespoły Archiwum X objęły zainteresowaniem łącznie 1113 spraw o najpoważniejsze przestępstwa, w tym zabójstwa, zgwałcenia, rozboje z użyciem niebezpiecznych narzędzi, kradzieże mienia znacznej wartości czy pozbawienia wolności w celu wymuszenia okupu, które to sprawy zostały zakończone postanowieniem o umorzeniu śledztwa wobec niewykrycia sprawców przestępstwa. Sukcesem zakończyło się dotychczas 60 takich śledztw, w kolejnych czynności dochodzeniowo-śledcze i operacyjno-rozpoznawcze są prowadzone.

Czy powstanie centralna baza spraw niewykrytych ułatwiająca policjantom zespołów Archiwum X wymianę informacji?

– Uważam, że dotychczasowa ewidencja postępowania przygotowawczych w jednostkach Policji oraz funkcjonujące systemy informatyczne wystarczająco umożliwiają wymianę informacji między poszczególnymi garnizonami i zespołami. Od kilku lat istnieje też możliwość wprowadzania do systemów policyjnych informacji o niewykrytych zabójstwach.

Jak układa się współpraca Policji z prokuraturą przy prowadzeniu śledztw tego typu?

– We wszystkich sprawach prowadzonych przez Zespoły do spraw Przestępstw Niewykrytych współpraca z właściwymi miejscowo i rzeczowo prokuraturami nawiązywana jest już na początkowym etapie prowadzenia czynności analitycznych. Efekty tych czynności i wnioski z nich płynące są każdorazowo przekazywane do zaopiniowania prokuraturze. Wynikiem współpracy jest zlecenie funkcjonariuszom zespołów Archiwum X wykonania czynności procesowych w trybie art. 327 par. 3 kodeksu postępowania karnego. Wspólny cel, jakim jest wyjaśnienie sprawy, wykrycie sprawcy i pociągnięcie go do odpowiedzialności karnej, nie mógłby być osiągnięty bez ścisłej i dobrej współpracy między Policją a prokuraturą.

Wykrycie sprawcy zbrodni przed wielu lat jest bardzo trudne, pracochłonne i kosztowne. Dlaczego mimo wszystko warto to robić?

– To prawda, prowadzenie tych spraw jest bardzo trudne i pracochłonne. Wymaga od funkcjonariuszy większej i żmudnej pracy, zapoznania się z obszernymi materiałami postępowania, z którym mają styczność po raz pierwszy, bo przeważnie nie brali udziału we wcześniejszym procesie wykrywczym. Daje to zupełnie nowe spojrzenie na całość zgromadzonego w sprawie materiału dowodowego, co skutkuje podjęciem dodatkowych czynności wykrywczych. Często wiąże się to z koniecznością zlecenia nowych badań śladów kryminalistycznych i dowodów rzeczowych zabezpieczonych do sprawy, przesłuchania świadków czy też przeprowadzenia eksperymentów procesowych. Podjęte działania wymagają ponoszenia przez organy ścigania kosztów, ale to jest nieodzowny element każdego postępowania przygotowawczego. A pamiętajmy, że wykrywanie sprawców przestępstw jest realizacją ustawowych zadań Policji, która ma obowiązek ścigania sprawcy każdego przestępstwa przez cały okres jego karalności. Zatrzymanie przestępcy, który przez wiele lat unikał odpowiedzialności karnej, wysyła sygnał o nieuchronności kary, daje też satysfakcję funkcjonariuszom z zespołów Archiwum X. Nie bez znaczenia jest także wdzięczność rodzin ofiar zbrodni dla organów ścigania, ich poczucie sprawiedliwości i zaufanie do państwa.

Dziękuję za rozmowę. ■

Nie ma spraw beznadziejnych

Od początku towarzyszyło im przesłanie – poszukiwać nowych dróg śledczych, nowych, niekonwencjonalnych metod wykrywania sprawców zbrodni sprzed lat. Bo żadna zbrodnia nie powinna pozostać bezkarna, a żaden morderca nie powinien czuć się bezpiecznie, nawet gdy od zdarzenia upłyneły lata.

Zaczęło się od bezprecedensowej w historii polskiej kryminalistyki sprawy odnalezienia w Wiśle ludzkiej skóry. To był styczeń 1999 roku. Analiza obrażeń wskazywała, że zabójca najpierw zabił ofiarę, a następnie oskórował ją. Śledztwo prowadzono dwa lata i umorzono z powodu niewykrycia sprawcy, ale policjanci z krakowskiego Wydziału Kryminalnego KWP nadal szukali rozwiązania makabrycznej zagadki. Zaczęli też przyglądać się innym niewykrytym sprawom o zabójstwo z województw, które po reformie administracyjnej znalazły się w woj. małopolskim. W 2004 roku grupa zajmująca się niewykrytymi zbrodniami została formalnie powołana decyzją komendanta wojewódzkiego jako Miedzywydziałowy Zespół ds. Niewyjaśnionych i usytuowana w strukturze Wydziału Kryminalnego KWP w Krakowie.

Nazwę Archiwum X nadali dziennikarze, wzorując się na popularnym serialu telewizyjnym o dwójkę agentów FBI prowadzących śledztwa w nietypowych sprawach. Nazwa była krótka, chwytliwa i przyjęła się od razu.

W krakowskim Archiwum X pracuje od początku czterech policjantów, po dwóch z dochodzeniówki i kryminalnego, doświadczonych w swoim fachu, niekonwencjonalnych w myśleniu, ale też umiejących pracować

w zespole. A przede wszystkim prawdziwych pasjonatów. Chcą pozostać anonimowi, schowani za wspólnym szyldem Archiwum X.

TECHNIKA I NIEKONWENCJONALNE MYŚLENIE

Sprawa oskórowanej studentki uświadomiła policjantom, że ich bogate dotychczasowe doświadczenie zawodowe w służbie kryminalnej jest niewystarczające, że do rozwiązania tak nietypowej sprawy potrzebne jest zupełnie inne myślenie i współpraca z bardzo różnymi specjalistami. Sięgnęli więc po pomoc najnowszej techniki i najlepszych fachowców z różnych dziedzin, przy czym, najważniejsze były dla nich nie tytuły, lecz niekonwencjonalne podejście eksperta.

W śledztwie o kryptonimie „Skóra” korzystali z pomocy profilera z FBI, eksperta ONZ ds. tortur, a nawet egzorcysty i jasnowidza.

Przeprowadzili dziesiątki ekspertyz, sięgając po najnowsze osiągnięcia w dziedzinie DNA czy badania mikrośladów, a nawet po takie zdobycze techniki, jak ekspertyza w 3D polegająca na stworzeniu przestrzennego modelu obrażeń zadanych ofierze przez zabójcę.

Postęp w dziedzinie badań kryminalistycznych jest ogromny, ale dobry śledczy nie polega tylko na nim. Nie w każdym śledztwie bowiem można oprzeć się na śladach kryminalistycznych. Jeśli sprawa była prowadzona przed laty jako zaginięcie, to w ogóle nie ma śladów.

Łatwiej niż przed laty można dziś natomiast stwierdzić, czy ktoś zginął, czy nie żyje. Są telefony, konta bankowe, karty debetowe, internet, placówki służby zdrowia, rozmaite zinformatyzowane systemy, gdzie zostają ślady czyjejś aktywności. I jeśli w żadnym z tych obszarów nie ma śladów życia poszukiwanej osoby, to trzeba szukać zwłok.

– Logika rozumowania jest taka: gdyby doszło do bandyckiego zabójstwa, zwłoki zostałyby raczej na miejscu zbrodni lub w jego w pobliżu i dawno byłyby znalezione. Skoro jednak od wielu lat nigdzie ich nie znaleziono, to znaczy, że sprawcy trzeba szukać w kręgu osób najbliższych. Z policyjnych statystyk wynika, że prawie w 90 procentach motywem zabójstw są nieporozumienia rodzinne lub towarzyskie – mówi Bogdan Michalec, szef krakowskiego Archiwum X.

Ukrytych zwłok można szukać przy użyciu georadaru i innych urządzeń technicznych, a można też metodą bezinwazyjną. Tak krakowscy śledczy nazwali poszukiwanie zwłok na podstawie analizy psychiki domniemanego sprawcy. Najpierw ustala się, kto może być domniemanym sprawcą – czasem decyduje o tym jedna informacja, czasami jest to długie dochodzenie. Potem trzeba poznać sposób bycia tej osoby, upodobania, nawyki, sposób wyrażania emocji, organizację dnia przed zniknięciem i po zniknięciu. Trzeba wejść w psychikę domniemanego sprawcy, patrzeć jego oczami, a nie przez pryzmat siebie, na zasadzie: ja bym tego nie dał rady zrobić.

Ludzka psychika to najbogatsza kopalnia wiadomości. Analizując ją, krakowscy śledczy często korzystają z teorii Freuda, Junga czy wybitnego polskiego psychiatry prof. Antoniego Kępińskiego. Poznanie osobowości mordercy uważają za ważniejsze od mikrośladów z miejsca zbrodni.

ŚLADY – BRAK ŚLADÓW

– Ja traktuję pojęcie śladu nieco inaczej niż to jest w powszechnym rozumieniu. Odpowiada mi definicja Jana Sehna, że śladem jest wszelka zmiana w obiektywnej rzeczywistości, a więc również zmiana w postępowaniu, zachowaniu człowieka – mówi szef krakowskich „archiwistów”.

Tak było na przykład w sprawie o kryptonimie „Radca”. Z zeznań świadków wynikało, że zamieszkijące z nim dorosła córka i jej przyjaciółka, wcześniej niepiące, po znalezieniu radcy zaczęły nadużywać alkoholu. To była zmiana w dotychczasowej rzeczywistości,

coś co kazało zastanowić się nad przyczyną tego zjawiska. Psychologowie twierdzą, że mimowolne poczucie winy zaczyna działać w umyśle mordercy tuż po zbrodni i zawsze jakoś ujawni się w jego zachowaniu.

Dobry śledczy potrafi takie właśnie ślady dostrzegać. Ale żeby dostrzec, trzeba wykonać benedyktyńską pracę zbierania maleńkich kawałeczków, strzępek informacji i składania ich w całość, porównywania, drażenia. Dlatego ich praca to najczęściej żmudna robota analytyka zagłębianego w dokumentach, a nie efektowne filmowe rozgrywki między detektywem a przestępca.

Niezbędna jest umiejętność logicznego myślenia, wnioskowania, na przykład wnioskowania z mniejszego na większe lub odwrotnie. Sprawa o kryptonimie „Sportowiec” dotyczyła zaginięcia mężczyzny, ale wszystko wskazywało na to, że on nie żyje. Poszlaki prowadziły do żony. Analizując, gdzie mogła ukryć zwłoki, równocześnie wnikiwie badali jej przeszłość. I pojawiła się informacja, że kiedyś ta kobieta ukradła pieniądze, a dowód rzeczowy, czyli portfel, spaliła. Pomyśleli wtedy, że skoro mogła tą metodą posłużyć się do zatarcia śladów w drobnej sprawie, to być może zastosowała to samo przy ukryciu zwłok męża. I to rozumowanie było słuszne. Okazało się bowiem, że zawińęła zwłoki męża w koc, polała środkiem łatwopalnym i spaliła w lesie obok posesji.

ZDĄŻYĆ PRZED PRZEDAWNIENIEM

Istotnym kryterium decydującym o podjęciu niewykrytej sprawy do ponownego śledztwa jest czas, jaki został do przedawnienia zbrodni. By zabójstwo zostało uznane za przedawnione i niepodlegające karze, musi upłynąć 30 lat. Śledztwo może być przedłużone o 5 lat, jeśli zabójca jest ustalony, ale ukrywa się przed wymiarem sprawiedliwości. Dlatego w pierwszej kolejności sięgają po sprawy najstarsze. Biorą na warsztat nie tylko sprawy o zabójstwo, ale także nieszczęśliwy wypadek, samobójstwo, zaginięcie, wybierają te, co do których doświadczenie i tzw. nos policyjny podpowiadają, że „coś tu nie gra”. Akta poddawane są wnikiwej analizie i gdy sprawa rokuje na wykrycie, kierowany jest do prokuratury wniosek z uzasadnieniem o podjęcie z umorzenia.

Najstarszą sprawą, wszczętą po 27 latach od zaginięcia osoby, było śledztwo w sprawie zabójstwa i zabetonowania zwłok w ławie fundamentów budynku. Śledczy z Archiwum X ustalili, co się stało przed laty z rzekomo zaginionym mężczyzną i gdzie są jego zwłoki, ale żeby je wydobyć, trzeba było zburzyć część fundamentów. Do przedawnienia sprawy zostało już tylko 5 miesięcy, a prokuratura najpierw zwlekała z wydaniem stosowanej decyzji, potem kazała szukać firmy, która tego

▶ wyburzenia dokona. I wreszcie sprawa się przedawniła. Ustalony został sprawdzie przebieg zbrodni, ale nie udało się potwierdzić miejsca ukrycia zwłok.

– Sąd skrytykował później prokuraturę za opieszałość, ale to niewielka pociecha, skoro sprawa się przedawniła i sprawca nie został skazany. Czyli cała nasza praca poszła na marne – wspominają policjanci.

WSPÓŁPRACA Z PROKURATURĄ

W sprawie o kryptonimie „Radca” krakowscy śledczy zwróciły się do prokuratury o nakaz przeszukania domu podejrzanej o zabójstwo, ale prokurator nie wyraził na to zgody. Na szczęście udało się przekonać zastępcę szefa prokuratury, bo przeszukanie przyniosło istotne dowody w sprawie (patrz artykuł „Zamiast wdzięczności” str. 20).

Jeszcze trudniej było, gdy musieli wystąpić o zgodę na ekshumację. W 2006 roku w krzakach koło cmentarza znaleziono zwłoki mężczyzny. Zgon uznano wtedy za naturalny, bo żadne zewnętrzne oznaki na ciele nie wskazywały na działanie osób trzecich. Policjantom z Archiwum X coś się jednak w tej sprawie nie zgadzało. Z oględzin opisanych w aktach sprawy wynikało między innymi, że w chwili znalezienia zwłok zmarły miał na sobie zupełnie czyste buty, co nie byłoby możliwe, gdyby doszedł w to miejsce sam gliniastą polną drogą. Poza tym niespełna 40-letni człowiek, który wcześniej na nic nie chorował ani na nic się nie skarzył, raczej nie umiera nagle.

W 2010 roku Archiwum X podjęło tę sprawę pod kryptonimem „Cmentarz”. Śledczy zebrali wiele informacji na temat trybu życia, zwyczajów, kontaktów zmarłego i jego najbliższych. Szczególnie interesująca wydawała się informacja, że kilka miesięcy przed śmiercią zmarły został spadkobiercą nieruchomości pod Krakowem. Prokurator wahał się dość długo, ale w końcu wyraził zgodę na ekshumację. Decyzja okazała się słuszna. W ciele mężczyzny stwierdzono nienaturalnie wysokie stężenie pewnego środka leczniczego, do którego sam zmarły nie mógł mieć dostępu.

Dziś współpraca krakowskiego Archiwum X z prokuraturą jest bardzo dobra. Zespół tyle razy udowodnił trafność swoich przewidywań, że obecnie prokuratorzy z zaufaniem zgadzają się na podjęcie umorzonej sprawy i zlecają potrzebne eksperozy.

NIE ULEGAĆ STEREOTYPOM

Są pewne reguły, według których można poruszać się w śledztwie, jest doświadczenie, które wiele podpowiada, ale nie wolno ulegać stereotypom. Doświadczeni śledczy powtarzają młodszym kolegom, że nie ma uniwersalnych wzorów rozwiązywania kryminalnych zagadek. Takie samo

Ed Gein i „Milczenie owiec”

Americański seryjny zabójca Ed Gein, który był pierwowzorem mordercy z filmu „Milczenie owiec”, przerabiał części ludzkiego ciała na przedmioty dekoracyjne lub odzież. Gdy w listopadzie 1957 roku policjanci weszli do jego domu, znaleźli płaszcz z pasów ludzkiej skóry, cztery ludzkie czaszki wieńczące słupki łóżka, abażury lamp i obicie fotela wykonane z ludzkiej skóry, wiszące na ścianach w sypialni maski wykonane ze skóry zdartej z twarzy martwych kobiet, pas z ludzkich sutków, miski wykonane z ludzkich czaszek i pudełko wypełnione spreparowanymi kobiecymi genitaliami. Geinowi udowodniono tylko dwa zabójstwa, choć wiele wskazywało, że miał ich na koncie więcej. Utrudnieniem dla śledczych był fakt, że część znalezionych u mordercy ludzkich szczątków pochodziła ze zwłok wykradanych z cmentarza. Biegli psychiatrizy zdiagnozowali u Geina schizofrenię i psychopatię seksualną. Uznano go za winnego dwóch morderstw, jednak jako niepoczytalny został umieszczony w szpitalu psychiatrycznym, gdzie zmarł w 1984 roku.

zachowanie nie zawsze oznacza to samo, jak wskazuje przykład podawany przez prof. Kępińskiego, że płacz na pogrzebie nie musi oznaczać żalu za daną osobą, może wyrażać także zupełnie inne emocje. Trzeba więc ustalić, co jest jego przyczyną. Czyli szukać prawdy, a nie ulegać pozorom.

– Stosowanie schematów to chodzenie utartymi ścieżkami, które zabija nowatorstwo – mówi Bogdan Michalec.

Żyje swoją pracą od ponad 25 lat, wydawałoby się, że wie o niej wszystko, a on do każdej sprawy podchodzi, jakby uczył się od nowa. Studiuje podręczniki psychologii i psychiatrii, czyta filozofów, bliska jest mu teoria synchroniczności Carla Junga, która mówi, że tzw. przypadek jest elementem całego cyklu zdarzeń. Jest ciągłym poszukiwaczem, niespokojnym duchem, który nie boi się nieszablonowych decyzji i opiera się nie tylko na naukach ścisłych. Uważa, tak jak prof. Tadeusz Hanausek, że proces oparty wyłącznie na śladach kryminalistycznych jest procesem poszlakowym.

Policjanci z krakowskiego Archiwum X rozwiązały do tejczas ponad 20 niewykrytych wcześniej spraw. Pracują nad 6 kolejnymi, na swoją kolej czeka kilkanaście następnych. Pracują zespołowo, bo bardzo ważna jest „burza mózgów” przy tworzeniu lub weryfikowaniu hipotez. I są optymistami. Uważają, że nie ma spraw beznadziejnych, bo nie ma zbrodni doskonałej. ■

Kara musi być nieuchronna

We wszystkich krajach organom ścigania przyświeca zasada, że kara za zbrodnie musi być nieuchronna. Dlatego wszystkie policje wracają do starych, nieroziwiązanych spraw, aby żaden przestępca nawet po latach nie mógł czuć się bezkarny.

To, czy policja danego kraju posiada czy też nie odrębną strukturę zajmującą się powrotem do niewykrytych spraw o zabójstwo, zależy od liczby takich spraw oraz obowiązujących w kraju przepisów karnych.



WIELKA BRYTANIA



NORWEGIA

brak rzeczywistych potrzeb

I tak na przykład w Wielkiej Brytanii nie funkcjonuje odrębna jednostka zajmująca się sprawami niewykrytymi. Okresowo sprawdza się, czy istnieje możliwość przeprowadzenia czynności dowodowych w takich sprawach z wykorzystaniem najnowszej technologii. W Wielkiej Brytanii nie ma przedawnienia karalności za dokonanie zabójstwa lub innego poważnego przestępstwa, w związku z tym zawsze można wrócić do zamkniętego, niewykrytego zabójstwa.

Również w Królestwie Norwegii nie ma w strukturach policji specjalnych komórek zajmujących się podejmowa-

niem starych spraw, a wynika to z braku rzeczywistych potrzeb. W Norwegii tego rodzaju przestępstwa popełniane są niezwykle rzadko i obecnie są tylko dwie sprawy „historyczne”, w których sprawca nie został wykryty. Zajmują się nimi funkcjonariusze z wydziałów zwalczających poważne rodzaje przestępcości – Serious Crime Dept. Zgodnie ze zmianami wprowadzonymi w 2015 r. w Norwegii nie ma okresu przedawnienia przestępstwa zabójstwa. Sprawa umorzona może być podjęta w każdym czasie ze względu na nowe okoliczności, rozwój nauki i techniki.



ROSJA

Komitet Śledczy i zespoły analityczne

W Federacji Rosyjskiej wykryciem spraw o największym ciężarze gatunkowym i przestępstwami zagrożonymi najwyższą karą, w tym przede wszystkim sprawami o zabójstwo, zajmuje się Komitet Śledczy. W rozporządzeniu z lipca 2014 r. o organizacji pracy w sprawach karnych lat minionych poleca on utworzenie w aparacie centralnym, głównych zarządzach śledczych w republikach i zarządzach

► śledczych w jednostkach terenowych, w tym także w wydziałach wojskowych, stałych zespołów analitycznych. Powoływani do nich są: śledczy (odpowiednik polskiego prokuratora prowadzącego postępowanie przygotowawcze), funkcjonariusze sprawujący kontrolę procesową, technicy z zakresu kryminalistyki, policjanci prowadzący czynności operacyjno-rozpoznawcze, czasami policyjni emeryci oraz inni eksperci.

Czas podjęcia z umorzenia sprawy jest znacznie krótszy niż w Polsce, co wynika z obowiązującego tam okresu przedawnienia, i wynosi 15 lat od momentu popełnienia szczególnie ciężkiego przestępstwa. Tylko w przypadku zabójstwa kwalifikowanego przedawnienie może być dłuższe. W stosunku do osób, które popełniły przestępstwo zagrożone karą śmierci lub dożywotnim pozbawieniem wolności, o okresie przedawnienia decyduje sąd.

Po utworzeniu w 2007 roku Komitetu Śledczego wszystkie zawieszone sprawy karne, w liczbie ponad 200 tysięcy, zostały przeniesione do nowo utworzonego organu dochodzeniowego. Przez dziewięć lat zespoły analityczne przyczyniły się do ujawnienia sprawców ponad 60 tysięcy zbrodni z przeszłości.

NIEMCY w każdym landzie inaczej

Struktura policji niemieckiej zasadniczo różni się od struktury Policji polskiej. W dużym uproszczeniu można stwierdzić, że Republika Federalna Niemiec to 16 oddzielnych państw, które różnią się przepisami prawnymi oraz wyposażeniem i strukturą policji. To, co jest możliwe lub istnieje w jednym landzie federalnym, może być zabronione lub nie istnieć w innym.

W Republice Federalnej Niemiec karalność za zabójstwo nie przedawnia się, natomiast karalność za Totschlag, czyli nieumyślne spowodowanie śmierci, przedawnia się po 20 latach, a w szczególnie ciężkim przypadku po 30 latach.

W policji **Landu Berlin** istnieje grupa zajmująca się ponownym badaniem starych, niewykrytych zabójstw. Nazywa się Altfallkommission, czyli Grupa ds. starych spraw. Została utworzona w 2008 roku i umieszczona w strukturze Krajowego Urzędu Kryminalnego w Berlinie, w Wydziale ds. Zabójstw. Na początku grupa liczyła trzech funkcjonariuszy policji, obecnie jest ich sześciu. Berlin był pierwszym landem federalnym, w którym utworzono taki zespół. Jej członkowie mają do zbadania 270 starych, niewyjaśnionych spraw, w tym 30 dotyczących osób zaginio-

nich, które najprawdopodobniej stały się ofiarami przestępstw. Najstarsza sprawa dotyczy zabójstwa sprzed 49 lat w Berlinie, gdzie nieustalony do tej pory sprawca udusił w przedszkolu nauczycielkę i jedno dziecko. W sprawie tej zachowały się zabezpieczone na miejscu zbrodni dowody, m.in. zakrwawiona paczka po papierosach. Grupa ostatecznie zamknęła 39 starych spraw. Przy ich badaniu ustalono czterech sprawców zabójstw. Trzech z nich zostało skazanych przez sąd za zabójstwo, natomiast jeden został uniewinniony z powodu przyjęcia przez sąd innej niż zabójstwo kwalifikacji prawnej czynu. Sąd uznał, że podczas rozboju w mieszkaniu emerytki w 1989 roku doszło do nieumyślnego spowodowania jej śmierci, a czyn ten przedawnił się. Pozostałe sprawy zostały ostatecznie zamknięte, ponieważ nie zabezpieczono dowodów na miejscu przestępstwa, które nadawałyby się do badań DNA, oraz nie ustalono świadków zbrodni.

W Landzie Meklemburgia, Pomorze Przednie, w strukturach policji nie istnieje grupa typu Archiwum X. Sprawami zabójstw w Inspekcjach Policji Kryminalnej zajmują się Fachkommissariat 1, czyli odpowiednik wydziału ds. zabójstw. Wydział ten w przypadku pojawienia się nowych okoliczności w starej, niewykrytej sprawie dotyczącej zabójstwa ponownie zajmuje się jej badaniem.

W Landzie Saksonia również nie istnieje odrębna grupa typu Archiwum X, sprawy niewykrytych zabójstw badają funkcjonariusze wydziałów zabójstw, gdy nie ma zdarzeń nowych.

W Landzie Szlezwik-Holsztyn w strukturze policji istnieje grupa Cold Case Unit, czyli Grupa ds. zamrożonych zajmująca się ponownym badaniem starych, umorzonych spraw dotyczących ciężkich przestępstw. Została utworzona w 2015 roku w Krajowym Urzędzie Kryminalnym w Wydziale ds. Zabójstw. Grupa liczy trzech funkcjonariuszy. Jej szefem jest analityk kryminalny Jens Vullgraf. Do zbadania mają 180 starych, niewyjaśnionych spraw, w tym 70 zabójstw. Pozostałe to sprawy dotyczące osób zaginionych, które najprawdopodobniej stały się ofiarami przestępstw. Najstarsza sprawa dotyczy zabójstwa kobiety w miejscowości Itzehoe z 1946 roku, natomiast najnowsza to sprawa ujawnienia zwłok niemowlęcia w koszu na śmieci na przystanku autobusowym w miejscowości Sülfeld w 2015 roku. Sukces grupy to m.in. sprawa wykrytego po 34 latach zabójstwa 73-letniej kobiety w jej mieszkaniu w Szlezwiku w 1982 roku. Kobieta została brutalnie zgwałcona, a następnie uduszona. Policja z grupy Cold Case Unit na podstawie badań DNA ustaliła sprawcę zabójstwa, który w czasie dokonania czynu był jeszcze nieletni.



STANY ZJEDNOCZONE

zespoły Cold Case Squads

W Stanach Zjednoczonych w związku ze wzrostem liczb przestępstw, szczególnie pod koniec XX wieku, zaczęto tworzyć zespoły zajmujące się sprawami sprzed lat, nazywane Cold Case Squads. Zespoły takie mogą organizować wszystkie agencje policyjne. W mniejszych wystarcza jeden lub dwóch detektywów, większe departamenty mogą zatrudnić proporcjonalnie więcej osób. Nie ma jednego zbioru podejmowanych starych spraw, każda agencja ma swoje dane statystyczne.

Niektórzy śledczy i agencje prawne nie lubią określenia „the cold case squads”, ponieważ kryje ono za sobą negatywny przekaz, jakoby te sprawy były zapomniane, przedawnione czy zimne. Nazwę wykreowały media i jest ona obecna także w policyjnym żargonie.

W zależności od tego, w czym się specjalizują, jednostki mają konkretne nazwy:

- Jednostka do spraw Nierozwiązań
- Jednostka do spraw Nierozwiązań Morderstw
- Jednostka do spraw Tajemniczych i Przedawnionych
- Sekcja Morderstw Historycznych
- Wydział Archiwalny
- Cold Case Team
- Cold Case Unit
- H.E.A.T.

Działalność zespołów Cold Case Squads, ich efektywność, priorytety przy podejmowaniu starych śledztw, czynniki sprzyjające pracy wykrywczej itp. badane były przez Departament Sprawiedliwości USA, a także przez Narodowy Instytut Sprawiedliwości USA.

RAPORT DEPARTAMENTU SPRAWIEDLIWOŚCI USA

Według raportu Departamentu Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych (NCJRS) z lipca 2003 r. na skuteczność wykrycia wpływa szybkość podejmowanych czynności śledczych. Każda sprawa nierozwiązała lub w której nie ujawniono znaczących dowodów w ciągu pierwszych 72 godzin, ma niewielkie prawdopodobieństwo na wykrycie. Z biegiem czasu nierozwiązańskie sprawy stają się zimne – cold case (CC). Najczęstsze przypadki klasyfikowane jako zimne obejmują zgony związane z gangami i narkotykami, dotyczą imigrantów, osób przebywających czasowo, bezdomnych lub niezidentyfikowanych.

Oprócz detektywów w skład zespołów CC mogą wchodzić emerytowani detektywi, którzy pracują jako wolontariusze,

prokuratorzy, koronerzy. Służby mogą również korzystać w razie potrzeby z usług FBI, US Marshals Service, medyków, studentów, stażystów, wewnętrznych lub zewnętrznych laboratoriów kryminalistycznych. Zespoły są najbardziej skuteczne, gdy składają się z osób o dużym doświadczeniu w prowadzeniu śledztw dotyczących różnych rodzajów zabójstw. Osoby te powinny posiadać łatwość komunikacji, umiejętności analityczne, cierpliwość, kreatywność, wytrwałość, zaangażowanie, entuzjazm dla pracy.

W niektórych jednostkach dla detektywów CC prowadzone są dodatkowe szkolenia dotyczące nowoczesnych technologii wykorzystywanych w kryminalistyce oraz związanych ze wspieraniem rodzin ofiar.

Do Cold Case mogą być przekazywane śledztwa, w których w ciągu roku nie nastąpił przełom i nie mogą być prowadzone przez dotychczasowych detektywów ze względu na obciążenie pracą lub inne ograniczenia. Najczęściej decyzję o przekazaniu podejmuje kierownik działu zabójstw. Sprawy są podejmowane lub przekazywane według prawdopodobieństwa ostatecznego rozwiązania. Najwyższy priorytet mają te, w których ofiara usiłowania morderstwa przeżyła lub jest naoczny świadek zabójstwa, podejrzany był wcześniej wskazany, lecz nie było możliwości udowodnienia mu przestępstwa ówczesnymi metodami kryminalistycznymi, w sprawie ujawniono istotne dowody, np. ślady linii papilarnych, a także te, w których w ostatnich 6 miesiącach pojawiły się nowe, istotne okoliczności (odciski palców, DNA lub badania balistyczne). Kolejne sprawy to te, w których świadkowie są dostępni i chętni do współpracy. Wysoki (ale nie najwyższy) priorytet mają te sprawy, w których świadkowie mogą identyfikować podejrzanych lub gdy początkowe śledztwo wskazało świadków, ale nie mogli zostać zlokalizowani lub muszą być ponownie zweryfikowani. Średni priorytet obejmuje te sprawy, w których są zachowane dowody przetwarzane i analizowane za pomocą nowoczesnej technologii (np. jako automatyczny system identyfikacji linii papilarnych, DNA, łusek), których status i priorytet są zależne od wyników dodatkowej analizy laboratoryjnej. Sprawy, które ogólnie otrzymują najniższy priorytet, to te, w których nie wiadomo, czy fizyczne dowody lub świadkowie są dostępni. Bardzo ważne jest także szukanie luk w dotychczasowym materiale.

Zmniejszająca się liczba nierozwiązań zabójstw oraz zatrzymanie podejrzanych mają istotny wpływ na poczucie sprawiedliwości wśród rodzin, jest to również ważne dla pozytywnego wizerunku policji, która nigdy nie przestaje się troszczyć o nierozwiązańskie sprawy. Nieuchronność kary działa także prewencyjnie.

► Raport wskazuje, że nie każda agencja egzekwowania prawa może sobie pozwolić na posiadanie Cold Case. Alternatywą jest przekazanie takiej sprawy organizacji typu Vidocq Society, międzynarodowej organizacji non-profit ekspertów sądowych, kryminalistów, patologów, śledczych i adwokatów, którzy spotykają się regularnie w celu rozwiązania niewyjaśnionego morderstwa. Grupa pracuje z policją, prokuratorami i rodziną ofiary, udzielając pomocy pro bono.

RAPORT NARODOWEGO INSTYTUTU SPRAWIEDLIWOŚCI USA

Z Raportu Narodowego Instytutu Sprawiedliwości (NIJ) z 2012 r. wynika, że 10 procent agencji ma wyspecjalizowanych funkcjonariuszy zajmujących się starymi, niewykrytymi sprawami, a 7 procent ma formalne wydziały. Tylko 14 procent ma uprawnienia do zajmowania się na nowo zamkniętymi sprawami. W każdym zespole CC 1 przypadek na 5 został rozwiązany, 1 na 20 zakończył się aresztowaniem, a 1 na 100 wyrokiem. Ponadto ustalono, że większość kosztów (56 procent) jest finansowana z dotacji lub funduszy uzupełniających, a nie bezpośrednio z budżetów agencji.

Analiza spraw podejmowanych przez Cold Case doprowadziła do następujących wniosków:

- Podstawą ponownego otwarcia sprawy był czas dokonania przestępstwa, cechy charakterystyczne ofiary i przestępstwa oraz postępy dokonane podczas początkowego dochodzenia. Zgodnie z raportem mniej prawdopodobne było wykrycie, jeśli dochodzenie w sprawie zabójstwa zostało zainicjowane z powodu presji rodziny lub ze względu na upływ czasu, bardziej prawdopodobne, gdy nie było znacznego upływu czasu i sprawa nie dotyczyła osoby z kręgu narkotykowego. Na wykrycie miało wpływ opracowanie nowej hipotezy oraz motywu zbrodni.

- Wykrycie sprawy nie prowadzi automatycznie do aresztowania sprawcy z różnych przyczyn, w tym z powodu braku świadków lub ich odmowy współpracy, śmierci lub pozbawienia wolności osoby podejrzanej, a także wyników DNA, które są niejednoznaczne. W przypadkach przemocy seksualnej, w których ustalono zgodność śladów DNA z podejrzany, jedna trzecia spraw była umarzana z powodu odmowy współpracy ze strony ofiar lub braku dostępnosci podejrzanych.

- Naukowcy zidentyfikowali trzy różne typy pracy wykrywczej, każdy z różnymi procesami, korzyściami i kosztami:

- pierwszy, gdy detektyw powraca do sprawy z powodu medialnej lub rodzinnej presji lub w wyniku przeglądu spraw nierostrzygniętych. Te przypadki prawdopodobnie będą najdroższe i najmniej udane;

Początki daktyloskopii

Słowo daktyloskopia pochodzi od greckiego daktylos – palec i skopeo – oglądam. Pierwszym państwem, w którym odciski palców oficjalnie zaczęto używać do identyfikacji, była Argentyna. W roku 1892 policjant Juan Vucetich dzięki krwawemu śladowi palca zidentyfikował zabójcynię dwojga dzieci, mimo że dla zmylenia organów ścigania kobieta upozorowała napad na siebie, podcinając sobie nożem gardło.

W Europie po raz pierwszy skazano człowieka na podstawie odcisków palców w 1902 roku w Anglii. Włamywacz zostawił ślady linii papilarnych na świeżo pomalowanym parapecie okna obrabowanego mieszkania. Porównano je z odciskami zarejestrowanymi w istniejącej od roku kartotece daktyloskopijnej stworzonej w Scotland Yardzie przez Edwarda Henrego. Włamywacz został skazany na 7 lat więzienia.

W USA po raz pierwszy uznano odciski palców za dowód rzeczowy w roku 1911, w sądzie kryminalnym w stanie Illinois. Dzięki śladom daktyloskopijnym podejrzany o zabójstwo Thomas Jennings został uznany za winnego i skazany na śmierć przez powieszenie.

– drugi typ to powrót do sprawy z powodu dostępności najnowszych badań kryminalistycznych wynikających z postępów np. w technologii DNA. Te przypadki są stosunkowo niedrogie, w testowaniu DNA dostępne są fundusze federalne. Zgodnie z raportem odsetek sukcesów odniesionych dzięki badaniom DNA wynosi około 50 procent;

– trzeci rodzaj spraw to te, które są wznawiane z powodu przyznania się podejrzanej. Są one w oczywisty sposób najbardziej skuteczne i najtańsze.

Polskie zespoły zajmujące się niewykrytymi zabójstwami sprzed lat są podobne do struktur funkcjonujących w innych krajach. Podobieństwo dotyczy głównie niewielkiej liczby funkcjonariuszy zajmujących się tymi śledztwami oraz taktyką wykonywania czynności. W działalności takich zespołów zarówno w Polsce, jak i w innych krajach najważniejsze jest wykorzystywanie najnowszych technologii oraz dobór osób z pasją, doświadczeniem i wiedzą. ■

insp. EWA PACHURA
zastępca komendanta wojewódzkiego Policji
w Gdańsku
(w tekście wykorzystano informacje uzyskane
od oficerów łącznikowych przez
Biuro Międzynarodowej Współpracy Policji KGP)

Cold Case

czyli jaki powinien być śledczy

Amerykanie nazywają stare nierozerwane sprawy „zimnymi” – Cold Case. W ciągu ostatniej dekady wzrosło zainteresowanie takimi sprawami, policja coraz częściej podejmuje je na nowo, wykorzystując do ich rozwiązania najnowszą wiedzę. Chodzi nie tylko o rozwiązanie zagadki i nieuchronność kary wobec przestępco, ale także o to, aby oddać sprawiedliwość ofiarom, czyli tym, którzy nie mogą mówić.

Bardzo szeroko taktykę wykonywania czynności w Cold Case opisuje w książce „Cold case homicides. Practical investigative techniques” Richard H. Walton, zastępca szeryfa i instruktor ds. kryminalnych z ponad 30-letnim stażem w organach ścigania. Uważa on, że upływ czasu, kiedyś wróg w śledztwie o zabójstwo, dzięki zmieniającym się technologiom i relacjom, powoli staje się sprzymierzeńcem śledczych.

U SZCZYTU KARIERY

Według Richarda H. Waltona detektywi zajmujący się wyjaśnianiem zbrodni sprzed lat muszą posiadać szczególne cechy, a takimi sprawami powinni się zajmować policjanci będący u szczytu zawodowej kariery.

Badacze Cold Case muszą spędzać wiele godzin na przeglądaniu akt i myśleniu, i to zarówno na służbie, jak i poza nią. Muszą pilnować się, żeby nie porównywać danego przypadku do innych, aby zachować obiektywizm i skupić się na każdej sprawie jak na zupełnie odrębnej. W prowadzeniu starych śledztw trzeba się kierować mieszaną doświadczenia i „mądrości ulicy”, wiedzy o systemach komputerowych, informacji z baz danych i szybko zmieniających się nauk kryminalistycznych. Detektywi muszą być doświadczeni i odporni na stres, który będzie im nieustannie towarzyszył. Czekają ich dodatkowe frustracje z powodu utraconych dokumentów w badanych sprawach, niezrealizowanych przez poprzedników czyn-

ności czy utraconych dowodów, a także bagatelizowanie ze strony przełożonych, niedostatek funduszy na śledztwo czy presja społeczna albo medialna.

Książka „Cold case homicides...” przedstawia przypadki, w jaki sposób stare sprawy były reaktywowane i rozwiązane. Autor koncentruje się na dwóch elementach, które połączone dają możliwość rozwiązania sprawy zabójstwa sprzed lat: zmiany w technologii i zmiany w relacjach międzyludzkich, które nastąpiły z upływem czasu. Wielokrotnie zaznacza jednak, że żaden postęp nie zastąpi dobrego detektywa z wydziału zabójstw.

NIE MA UNIwersALNEJ METODY

Nie ma jednej uniwersalnej metody badań wszystkich zabójstw. Każdy przypadek niesie ze sobą inny zestaw okoliczności.

Prowadzenie śledztwa po latach opiera się na udokumentowanej pracy innych, na wykorzystaniu akt sprawy, które mogą różnić się pod względem stopnia kompletności i okresu przechowywania. Śledztwa do ponownego rozpoznania wybiera się na podstawie jednego z następujących kryteriów:

- pojedyncze lub powtarzające się pytania członków rodzin lub przyjaciół ofiar, którzy w miarę upływu czasu mogą kontaktować się z policją, aby dowiedzieć się, czy coś nowego pojawiło się w sprawie,
- nowe informacje uzyskane od rodziny lub przyjaciół, które mogą być istotne dla sprawy,
- informacje od detektywów, którzy wcześniej prowadzili śledztwo,
- informacje z innej sprawy,
- informacje od osoby, która miała konflikt z prawem, i udzieliła ich w celu zmniejszenia kary,
- przekazy medialne.

Sprawy sprzed lat są skomplikowane, bo gdyby były proste, to zostałyby rozwiązane. W miarę upływu czasu, gdy dowody są sprawdzane „przez zestaw nowych oczu”, ich wykrycie staje się możliwe.

Zależne jest to także od cech osoby, która zajmuje się sprawą. Najważniejsze to:

- zdolność do myślenia i działania obiektywnie,
- umiejętność zadawania właściwych pytań,
- pozytywne nastawienie, wiara w wykrycie,
- znajomość nowoczesnych metod badawczych,

- ▶ • wiedza o postępach w nauce i technologii,
- umiejętność pracy w zespole (wspólny wysiłek organów ścigania, prokuratury, lekarzy i laboratorium),
- znajomość taktyki prowadzenia spraw o zabójstwo,
- znajomość zmian w prawie,
- umiejętność analizy i zbierania informacji, doskonałe umiejętności komunikacyjne,
- wiedza i doświadczenie w korzystaniu z informatorów,
- otwarty umysł, umiejętność dedukcji, umiejętność słuchania,
- kreatywne i innowacyjne podejście, analityczny umysł, cierpliwość,
- umiejętność rekonstrukcji wydarzeń,
- doświadczenie w korzystaniu z komputerów i tworzeniu raportów,
- dobry stan zdrowia i wytrzymałość,
- motywacja i entuzjazm,
- wiek + doświadczenie = mądrość.

CZAS I TECHNOLOGIA

Bardzo istotny w wykryciu sprawy sprzed lat jest czas. Może on się teraz stać sprzymierzeńcem działań organów ścigania ze względu na dwa czynniki: zmiany w związkach i relacjach oraz postęp technologiczny.

Podczas prowadzenia zabójstwa „na gorąco” świadkowie lub osoby posiadające wiedzę na temat przestępstwa często milczą ze względu na współpracę z przestępca lub strach przed sprawcą czy negatywny stosunek do policji. Wraz z upływem czasu bywa, że ludzie chcą powiedzieć, co wiedzą, ale nie mogą się zmusić, aby skontaktować się z policją. W niektórych przypadkach wystarczy podjąć inicjatywę i zapukać do ich drzwi.

Chęć mówienia może wynikać ze zmiany relacji międzyludzkich:

- przyjaźń między sprawcą a osobą posiadającą wiedzę mogła się skończyć albo nawet przerodzić we wrogość,
- małżeństwo czy związek mogły się zakończyć,
- stosunki handlowe już nie istnieją,
- na zmianę nastawienia może wpływać religia albo wyrzuty sumienia,
- osoby starsze chcą rozliczyć się z przeszłością,
- świadkowie mogą być odsunięci od wpływu sprawcy (świadek nie boi się sprawcy, gdyż od tego czasu stał się silniejszy lub sprawca słabszy albo nie żyje),
- sprawca mógł się poczuć bezpieczny i zacząć rozmawiać z innymi osobami o przestępstwach popełnionych w przeszłości.

Postęp technologiczny umożliwił:

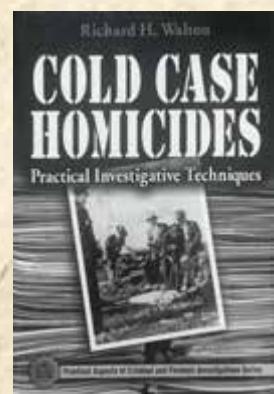
- bardziej dokładne badania dowodów niż było to w przeszłości,

- profile DNA mogą być wyodrębnione z ilości materiału biologicznego, wcześniej niewystarczającej do analizy,
- korzystanie z baz danych DNA umożliwia porównanie znanych i nieznanych genetycznych profili z materiałem zabezpieczonym na miejscu zbrodni i zidentyfikowanych lub niezidentyfikowanych sprawców,
- rozszerzone możliwości identyfikacji daktyloskopijnej – zaawansowane metody ujawniania linii papilarnych, wśród nich są cyjanoakrylan dymiący („Superglue”) oraz systemy laserowe,
- korzystanie z baz danych odcisków palców, takich jak AFIS/IAFS, pozwala na wprowadzanie i porównywanie odcisków palców na poziomie krajowym,
- inne bazy danych, takie jak NIBIN i Drugfire, dla porównania pocisków lub ich fragmentów,
- rozszerzona komputerowa komunikacja i wymiana informacji,
- geograficzne profilowanie.

Czas i technologia, połączone w sposób, jakiego nikt się nie spodziewał jeszcze kilka dekad temu, dają nowe możliwości. Dotyczy to i sprawców, i policjantów. Podejrzani, którzy uważali na podstawie ówczesnej wiedzy, albo na podstawie szczećścia, że nie zostawili śladów, nie przewidzieli badań DNA. Podobnie jak policjanci. W zbyt wielu przypadkach dowody w sprawach o zabójstwo zostały odrzucone po dekadzie lub dwóch i zniszczone. Mentalność wielu ludzi, którzy dopuścili się morderstwa, jest taka, że stają się oni pewnie już po upływie roku. Wielu z nich przeniosło się do innych regionów kraju od miejsca, gdzie popełnili zbrodnie. Niektórzy założyli rodziny i cieszą się szacunkiem w nowej społeczności. Detektywi także zmienili miejsce pracy, są emerytami lub zmarli. Podczas gdy ci, którzy mordowali, próbują zapomnieć i wytrzeć zbrodnię ze swojej przeszłości, rodzina i przyjaciele ofiary nigdy nie zapomną. Znajomość tych czynników jest istotna dla detektywów Cold Case.

Ale są też przypadki, gdy czas nie jest jednak sojusznikiem. Jeżeli sprawa jest sprzed np. 40 lub więcej lat, to jest mało prawdopodobne, że świadkowie lub podejrzany jeszcze żyją. Jednak jeśli sprawcą zabójstwa była osoba mająca 17–20 lat w chwili popełnienia przestępstwa, to osoba ta będzie teraz w wieku 57–60 lat i jeśli żyje, może być pociągnięta do odpowiedzialności karnej. ■

insp. EWA PACHURA
opracowanie na podstawie książki
„Cold Case Homicides.
Practical Investigative Techniques”
Richard H. Walton



Szanowni Państwo

Zespoły do spraw Przestępstw Niewykrytych w Policji, potocznie nazywane policyjnymi „Archiwum X”, działają już od kilkunastu lat, wielokrotnie udowadniając swoją wyjątkową skuteczność. Pierwszy z zespołów został utworzony w 2004 roku w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Krakowie, najmłodszy zaś – w 2016 roku w strukturze Wydziału do Walki z Terorem Kryminalnym i Zabójstw Komendy Stołecznej Policji. W sierpniu 2017 roku w Komendzie Głównej Policji utworzono dodatkowo Zespół do spraw Przestępstw Niewykrytych, umiejscowiony w strukturze Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Biura Kryminalnego, którego zadaniem jest organizacja współpracy i koordynacja działań zespołów „Archiwum X” w podległych komendach wojewódzkich, w szczególności w przypadkach realizacji spraw, w których czynności wykrywcze obejmują zasięgiem obszar wykraczający poza jedno województwo. W efekcie w Policji funkcjonuje łącznie 18 zespołów, w tym jeden nieetatowy. Dzięki ich istnieniu sprawcy niewykrytych wcześniej zbrodni nie mogą czuć się bezkarni nawet po wielu latach od ich popełnienia.

Nowoczesna technika umożliwia dziś wykonywanie eksperterz naukowych czy powtórnych badań starych dowodów i śladów – zabezpieczonych kiedyś na miejscu przestępstwa – których nie można było skutecznie przeanalizować za pomocą wykorzystywanych wcześniej metod. Szczególnie ważny dla pracy Policji jest szybki rozwój badań genetycznych i daktyloskopijnych. Obecnie w zakresie daktyloskopii do czynności wykrywczych powszechnie wykorzystywany jest Automatyczny System Identyfikacji Daktyloskopijnej – AFIS. Natomiast postęp w dziedzinie genetyki stał się podstawą do stworzenia bazy danych DNA, która prowadzona jest przez Centralne Laboratorium Kryminalistyczne Policji i jest obecnie wykorzystywana w czynnościach wykrywczych.

Dzięki temu sprawy kiedyś umorzone z powodu niewykrycia sprawców – mimo profesjonalnego zabezpieczania śladów i toczących się często przez wiele lat śledztw, a nawet mimo zatrzymywania właściwie wytypowanych podejrzanych – obecnie można wznowiać i wiele z nich kończyć z sukcesem.

Nowoczesna technika jest niewątpliwie kluczem do sukcesów „Archiwum X”, ale bez rzetelnej i często zmud-



nej pracy doświadczonych policjantów zajmujących się wyszukiwaniem i prowadzeniem niewykrytych kiedyś spraw nie byłoby tak spektakularnych wyników. Szczególnie ważne jest ponowne podejmowanie tych spośród umorzonych śledztw, które są bliskie przedawnienia.

Policjanci „Archiwum X” na swoim koncie mają już ponad tysiąc sto objętych zainteresowaniem umorzonych postępowań, w tym spraw o zabójstwa, zgwałcenia, roboje z użyciem niebezpiecznych narzędzi, uprowadzenia dla okupu i innych. Natomiast w wyniku prowadzonych czynności dochodzeniowo-śledczych i operacyjno-rozpoznawczych wykryto sprawców w 60 sprawach.

Spektakularne sukcesy policyjnego „Archiwum X” mają także wyjątkowe znaczenie wizerunkowe dla Policji, ponieważ podnoszą społeczną ocenę Policji i zwiększą ufanie do niej.

Uważam, że Zespoły do spraw Przestępstw Niewykrytych w komendach wojewódzkich i Komendzie Głównej Policji wyraźnie potwierdziły, że są bardzo potrzebne i potrafią skutecznie wykonywać trudne i skomplikowane zadania na najwyższym poziomie policyjnego profesjonalizmu. Dlatego konieczne jest ich wspieranie oraz rozwijanie zaplecza technicznego i naukowego Policji.

Wyrażam podziękowanie wszystkim policjantom, którzy w ramach „Archiwum X” konsekwentnie poszukują sprawców dawnych zbrodni, aby nikt, kto je popełnia, nigdy nie mógł poczuć się bezkarny.


Jarosław Zieliński

Nowe fakty lub nowe metody

**Rozmowa z Bogdanem Święczkowskim,
I zastępcą prokuratora generalnego –
prokuratorem krajowym**

Panie Prokuratorze, od 2000 roku w większości komend wojewódzkich Policji funkcjonują tzw. zespoły Archiwum X, zajmujące się niewykrytymi sprawami o zabójstwo sprzed lat. Czy podobne zespoły istnieją w prokuraturach?

– Postępowania dotyczące niewykrytych zabójstw sprzed lat w pierwszej kolejności prowadzone są przez te jednostki prokuratury, najczęściej prokuratury okręgowe, które przed laty prowadziły postępowanie w danej sprawie i wydały decyzję procesową o jego umorzeniu z powodu niewykrycia sprawcy. Jeżeli wymaga tego charakter sprawy, to postępowanie takie może również zostać przejęte do dalszego prowadzenia przez jednostkę wyższego szczebla, np. właściwą prokuraturę regionalną czy właściwy Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej. Tak stało się np. w sprawie zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem 17-letniej Iwony, do którego doszło w nocy z 13 na 14 sierpnia 1998 roku, czy zbrodni sprzed 20 lat w Miłoszycach. Pierwsze postępowanie kontynuowane jest w Małopolskim Wydziale Zamiejscowym Prokuratury Krajowej, a drugie w Dolnośląskim Wydziale Zamiejscowym Prokuratury Krajowej. Po wielu latach od tych czynów ich sprawcom ogłoszono zarzuty. Co ważne, po zmianach, do jakich doszło w prokuraturze w 2016 roku, możliwe jest także powołanie specjalnych zespołów, w skład których wchodzą doświadczeni prokuratorzy i funkcjonariusze różnych służb. Powoływane są one zawsze do wyjaśnienia konkretnej sprawy.



Jak wygląda współpraca prokuratury i Policji przy takich sprawach?

– W tego typu sprawach współpraca funkcjonariuszy Policji z prokuratorami konieczna jest na jak najwcześniejszym etapie. To bowiem, po analizie akt i zgromadzonego materiału dowodowego, prokurator zleca Policji dokonanie, w trybie art. 327 par. 3 kodeksu postępowania karnego, niezbędnych czynności dowodowych w celu sprawdzenia okoliczności uzasadniających decyzję o podjęciu lub wznowieniu umorzonego postępowania. Prawidłowa analiza dowodów jest kluczowa, bo wnioski z niej wynikające bardzo często inspirują dalsze czynności operacyjne i badania kryminalistyczne. Tylko ciężka i właściwie wykonana praca w tym zakresie może doprowadzić do prawidłowego ukierunkowania postępowania i w konsekwencji wykrycia sprawcy zabójstwa. Wreszcie to prokurator podejmuje ewentualną decyzję o podjęciu lub wznowieniu postępowania, a także postawieniu zarzutów określonej osobie, która później oskarżana jest przed sądem właśnie przez prokuratora.

W żadnej sprawie dotyczącej zabójstwa sprzed lat wykrycie sprawcy nie byłoby możliwe bez wzorowej współpracy prokuratora z funkcjonariuszami Policji i innych służb. I tak też się dzieje.

Która prokuratura ma największe doświadczenie w prowadzeniu śledztw dotyczących zbrodni sprzed lat?

– Po zmianach, do jakich doszło w prokuraturze w 2016 roku, utworzone zostały Wydziały Zamiejscowe Departamentu do spraw Przestępcości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej. I to właśnie te wydziały prowadzą część spraw o naj-poważniejsze, niewyjaśnione dotychczas zabójstwa. W ostatnim czasie postępowania takie podejmowały choćby Wydziały Zamiejscowe Prokuratury Krajowej w Krakowie, Wrocławiu czy Katowicach.

Jeszcze raz podkreślę jednak, że tego typu postępowania prowadzone są przede wszystkim przez te jednostki prokuratury, które przed laty prowadziły postępowanie w danej sprawie i wydały decyzję procesową. Z reguły o tym, która prokuratura prowadzi dane śledztwo, decyduje, zgodnie z kodkiem postępowania karnego, miejsce popełnienia zbrodni. Zawsze sprawy takie przydzielane są do prowadzenia naj-bardziej doświadczonym prokuratorom.

Decyzję o wznowieniu śledztwa umorzonego z powodu niewykrycia sprawcy podejmuje prokurator. Czy tylko na wniosek Policji, czy także z własnej inicjatywy, np. na skutek skargi rodziny ofiary?

– Tak jak wcześniej powiedziałem, decyzję o wznowieniu lub podjęciu umorzonego śledztwa może podjąć wyłącznie prokurator. Nie ma znaczenia, czy wnioskuje o to Policja, czy prokurator podejmuje taką decyzję z własnej inicjatywy, czy też docierają do prokuratora skargi rodziny ofiary, choć oczywiście te ostatnie bardzo wnioskliwie badane są przez prokuratorów.

Do podjęcia decyzji o wznowieniu lub podjęciu umorzonego śledztwa kluczowa jest ocena zgromadzonego materiału dowodowego. Zazwyczaj impulsem do kontynuowania zakończonego śledztwa są ujawnione nowe fakty lub dowody, które wcześniej nie były znane Policji i prokuraturze. W niektórych sprawach decyzje takie są podejmowane po wnioskowej analizie wcześniej zgromadzonych dowodów i po ustaleniu możliwości przeprowadzenia badań kryminalistycznych metodami, które wcześniej nie były znane.

Na przykład?

– Przykładem wydania takich decyzji mogą być dwie sprawy, które zostały podjęte przez Dolnośląski Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej. Pierwsza z nich dotyczy zbrodni zabójstwa sprzed 20 lat w Miłoszycach, a druga zbrodni zabójstwa sprzed 26 lat w gminie Lwówek Śląski. W sprawie zabójstwa i brutalnego gwałtu w Miłoszycach 15-letniej Małgorzaty przez 20 lat nie udało się uzyskać żadnych dodatkowych, nowych dowodów. Mimo to prokuratorzy i policjanci postanowili powrócić do tej sprawy, przeanalizowali na nowo akta, wykonali badania nowymi metodami kryminalistycznymi. Zwróciли

uwagę na okoliczności, które nie zostały dostrzeżone przez ich poprzedników, a także uzyskali istotne wyniki badań naj-nowszymi metodami. Doprowadziło to do ustalenia i postawienia zarzutów jednemu ze sprawców tej zbrodni.

Natomiast impulsem do powrotu do sprawy zabójstwa sprzed 26 lat w gminie Lwówek Śląski było ujawnienie wcześniej nie-znanego dowodu w postaci listu, który został napisany w krótkim czasie przed zbrodnią. Co wydaje się niewiarygodne, list ten zachował się przez ponad 26 lat, zanim trafił do rąk prokuratora. Lektura tego listu musiała determinować decyzję o podjęciu śledztwa. Wykonano dalsze badania kryminalistyczne i w ich efekcie nadawca listu i adresat usłyszeli w prokuraturze zarzut zabójstwa.

Jakie kryteria musi spełniać dana sprawa, aby podjąć ją z umorzenia?

– Są dwa takie kryteria. Pierwsze, o którym już mówiłem, to nowe fakty i dowody lub wnioskowa analiza wcześniej zgromadzonych dowodów, która skutkuje koniecznością wykonania określonych czynności wcześniej niewykonanych lub których wykonanie nie było możliwe, np. w związku z rozwojem nowoczesnych metod badawczych i możliwością zbadania jakichś śladów. Drugie kryterium to takie, by zbrodnia nie była przedawniona. Przedawnienie karalności czynu jest bowiem negatywną przesłanką prowadzenia postępowania karnego.

Czy obowiązują jakieś szczególne zasady prowadzenia śledztw w takich sprawach?

– Zasady prowadzenia śledztw zostały określone w kodeksie postępowania karnego i innych obowiązujących przepisach, jak np. w Rozporządzeniu Ministra Sprawiedliwości z 7 kwietnia 2016 r. *Regulamin wewnętrznego urzędowania powszechnych jednostek organizacyjnych prokuratury*. Dotyczą one prowadzenia wszystkich postępowań przygotowawczych, a więc także postępowań dotyczących niewykrytych zabójstw sprzed lat.

W przypadku tych ostatnich spraw w praktyce pojawiają się jednak szczególne problemy, z którymi muszą mierzyć się prokuratorzy i funkcjonariusze różnych służb. Do wykrycia sprawców zdarzeń sprzed wielu lat bardzo ważna jest jakość pracy osób, które wcześniej zajmowały się sprawą. Źle przeprowadzone oględziny ciała i miejsca zbrodni czy źle zabezpieczone ślady i dowody poważnie mogą utrudnić wyjaśnienie danej sprawy. Bardzo ważna jest także jakość przesłuchań świadków, którzy zeznawali zaraz po zabójstwie. Wyczerpujące i drobiazgowe przesłuchania, nawet jeśli poprzednio nie doprowadziły do ujawnienia sprawców, mogą obecnie okazać się kluczowe. Szansa uzyskania wiarygodnych, szczególnych zeznań np. po 20 latach od zdarzenia wydaje się niemalże niemożliwa. Mając na uwadze upływ czasu, niezmiernie ważne jest wykorzystywanie podczas przesłuchań wiedzy biegłych, w szcze-

► głośności z zakresu psychologii śledczej i badań wariograficznych. Przykładem wykorzystania tych technik jest wspomniana sprawa zbrodni w Miłoszycach.

W sprawach zbrodni sprzed wielu lat bardzo ważne jest także wykorzystywanie najnowszych możliwości technicznych i metod badawczych. W wielu przypadkach wyniki zleconych badań, które na pierwszy rzut oka wydawały się niecelowe z uwagi na upływ czasu, zaskakują nie tylko prokuratorów i policjantów, ale też samych biegłych. Takie wyniki potrafią rzucić zupełnie nowe światło na sprawę i doprowadzić do ustalenia sprawcy.

O ile może być przedłużane śledztwo?

Do tego rodzaju spraw stosuje się te same zasady, jakie stosuje się w każdym innym śledztwie. Art. 310 par. 2 kodeksu postępowania karnego stanowi, że w uzasadnionych wypadkach okres śledztwa może być przedłużony na czas oznaczony powyżej 3 miesięcy, a w szczególnie uzasadnionych wypadkach na dalszy czas oznaczony powyżej roku. Tak naprawdę w szczególnie uzasadnionych wypadkach jedynym ograniczeniem czasowym trwania postępowania jest przedawnienie ścigania przestępstwa. Karalność zbrodni zabójstwa ustaje, jeżeli od czasu jego popełnienia upłynęło 30 lat. Jeżeli jednak w okresie tym wszczęto postępowanie, to okres przedawnienia wydłuża się o dodatkowe 10 lat.

Z czego budżetu pokrywane są koszty zlecanych w tych sprawach ekspertyz? Policji czy prokuratury?

Wszystko zależy od ustaleń dokonanych w danej sprawie pomiędzy Policją a prokuraturą. Z reguły koszty ekspertyz pokrywa ten organ, który powołał biegłego. Niektórych biegłych, jak psychiatry badający podejrzanego czy psychologowie przybrani do przesłuchania świadków, powołuje prokurator. W taki sytuacji koszty sporządzenia opinii zawsze pokrywane są z budżetu prokuratury.

Chciałbym jednak podkreślić, że w sprawach dotyczących zbrodni zabójstwa koszty postępowania mają znaczenie drugorzędne. Prokuratorzy i funkcjonariusze różnych służb z pełną determinacją podejmują wszystkie możliwe działania pozwalające na ustalenie i postawienie w stan oskarżenia sprawców zabójstw. Nawet jeżeli ich podjęcie wiążałoby się ze znacznymi kosztami. Nikt, kto dopuścił się tak okrutnej zbrodni, nie może czuć się bezkarnie. Nawet jeśli od zdarzenia upłynęło kilkadesiąt lat, sprawcy zabójstw muszą mieć świadomość, że do ich drzwi w każdej chwili mogą zapukać funkcjonariusze Policji, a prokuratorzy ogłoszą im zarzuty.

– Dziękuję za rozmowę. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Prokuratura Krajowa



Rozmowa

**z nadinsp. Andrzejem Szymczykiem,
I zastępcą komendanta głównego Policji**

Starymi, niewykrytymi zbrodniami zajmuje się w Policji 17 zespołów zwanych potocznie zespołami Archiwum X. Ilu to jest w sumie funkcjonariuszy i czy tylko funkcjonariuszy?

– Zespoły Archiwum X umiejscowione są w komendach wojewódzkich, w wydziałach kryminalnych lub dochodzeniowo-śledczych. Liczą od 2 do 6 funkcjonariuszy o specjalności operacyjnej i dochodzeniowo-śledczej. W niektórych garnizonach w skład zespołów wchodzą specjalisci, biegli z laboratoriów kryminalistycznych KWP oraz pracownicy cywilni – emerytowani funkcjonariusze Policji. Byli policjanci, z racji posiadanego doświadczenia, włączają się w proces analizy umorzonych spraw, głównie w zakresie wstępnego opracowania materiałów i planowania dalszych czynności wykrywcznych. Łącznie w zespołach Archiwum X pracuje 47 funkcjonariuszy i 7 policjantów w stanie spoczynku.

Jakimi kryteriami kierują się policjanci z Archiwum X przy podejmowaniu do ponownego śledztwa spraw umorzonych przed laty?

– Do dziś nie wdrożono jednolitego systemu wyboru spraw, które są przedmiotem zainteresowania zespołów Archiwum X. Praktyka różni się w zależności od jednostki.

Najczęściej do zespołów Archiwum X trafiają postępowania o największym ciężarze gatunkowym, także te mające charakter medialny – w szczególności zabójstwa i zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. W sprawach tych, mimo formalnego umorzenia postępowania, nadal prowadzone są czynności analityczne lub sprawdzenia pozaprocesowe, mające na celu uzyskanie

Najbardziej doświadczeni policjanci

nowych źródeł dowodowych. Zespoły zajmują się także postępowaniami zleconymi do analizy przez właściwe miejscowo prokuratury rejonowe lub okręgowe, w zakresie analizy i oceny dotychczas wykonanych czynności procesowych lub rozważenia możliwości podjęcia nowych czynności dowodowych. Osobną grupę stanowią postępowania, w których uzyskano nową informację uzasadniającą dokonanie czynności w trybie art. 327 par. 3 kodeksu postępowania karnego lub czynności operacyjno-rozpoznawczych mogących doprowadzić do podjęcia sprawy z umorzenia oraz postępowania umorzone z uwagi na niewykrycie sprawcy, a zagrożone przedawnieniem karalności.

Co można powiedzieć o przyczynach niewykrycia przed laty spraw, które są dziś podejmowane z umorzenia przez zespoły Archiwum X? Zawinili ludzie, niedoskonała technika, zła organizacja pracy?

– Analiza spraw niewykrytych będących w zainteresowaniu zespołów Archiwum X wskazuje na kilka przyczyn, które wcześniej doprowadziły do ich umorzenia. Najważniejszą z nich były ograniczenia wynikające z możliwości ówczesnej techniki. W ostatnich latach nastąpił wyraźny postęp technologiczny w wielu dziedzinach, w szczególności dotyczy to badań daktyloskopijnych i genetycznych. Dziś powszechnie wykorzystywane są Automatyczny System Identyfikacji Daktyloskopijnej – AFIS i baza danych DNA.

Drugim powodem niewykrycia sprawców przestępstw sprzed lat jest tzw. wyczerpanie możliwości wykrywczych. Mimo właściwego i profesjonalnego prowadzenia czynności – zarówno procesowych, jak i operacyjnych – nie zdołano uzyskać informacji wskazującej na sprawcę przestępstwa. Czasami dopiero po kilku latach informacja na temat potencjalnego sprawcy dociera do organów ścigania i wtedy staje się podstawą do podjęcia dalszych czynności pozwalających na wyjaśnienie sprawy. Nie możemy pominąć również błędów popełnianych przez ludzi czy też niewystarczającej determinacji i dociekleliwości.

W takich przypadkach dokładność, zaangażowanie, docieklełość oraz profesjonalne podejście do sprawy podjętej po latach przez członków zespołów Archiwum X daje szansę na uzyskanie pozytywnego wyniku śledztwa.

Kto ponosi koszty ekspertyz wykonywanych w prowadzonych sprawach? Policja? czy prokuratura?

– Odpowiadając na to pytanie, należy wskazać, że czynności wykonywane przez zespoły Archiwum X są prowadzone we współpracy z prokuraturą. Tym samym zakres planowanych czynności, w tym konieczność ewentualnego powołania biegłego danej specjalności, jest przedmiotem uzgodnień między daną jednostką Policji i właściwą jednostką prokuratury. Jeżeli postanowienie o powołaniu biegłego wydaje Policja, to ona pokrywa koszty ekspertyzy. Prokuratura ponosi koszty wykonania ekspertyzy w sytuacji, gdy jest organem zlecającym jej opracowanie.

Policjanci pracujący w zespołach Archiwum X obawiają się, że wprowadzenie centralnego nadzoru nad ich pracą może doprowadzić do nacisków na wykrywalność i do rywalizacji, co w efekcie utrudni im pracę. Co Pan Komendant o tym sędzi?

– Zespół Archiwum X w Komendzie Głównej Policji ma przede wszystkim charakter roboczo-koordynacyjny, będzie podejmował również działania wykrywczego. Obawy o utrudnianie pracy są nieuzasadnione. Przeciwnie, utrzymywanie kontaktów i wymiana doświadczeń z jednostkami w całym kraju umożliwi wypracowanie spójnego sposobu działania, optymalnego z punktu widzenia skuteczności pracy analitycznej i wykrywczej, dla wszystkich tego typu zespołów.

Dziękuję za rozmowę. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Marek Krupa

Jak w „Milczeniu owiec”

Sprawa o kryptonimie „Skóra” jest doskonałym przykładem poszukiwania przez śledczych z Archiwum X nowych dróg postępowania, nowatorskich rozwiązań, niekonwencjonalnych metod. Rzec by można, że w tej sprawie zastosowano wszystko co najnowsze i najlepsze w kryminalistyce, technice i naukach psychologicznych. Sięgano po specjalistów krajowych i zagranicznych, nie wahano się podejmować metod eksperymentalnych.

Nie wszystkie działania można ujawnić, o wielu wspomnieć można jedynie w sposób ogólny. Zaczęło się w styczniu 1999 roku, kiedy to kierujący tzw. pchaczem barek „Łoś” dokonał w okolicy progu wodnego Dąbie na Wiśle pod Krakowem makabrycznego odkrycia – w elementy silnika wkręcił się wielki płat skóry. Początkowo sądził, że to skóra zwierzęca, ale po wyciągnięciu z wody zobaczył na krawędzi skóry ludzkie ucho...

WYPREPAROWANA WPRAWNĄ RĘKĄ

Tydzień później nieco dalej w Wiśle znalezione zostały nogi i kawałek pośladka. Badania DNA potwierdziły, że szczątki należały do tej samej osoby, co skóra. Dość szybko ustalono, że ofiarą była zaginiona dwa miesiące wcześniej 23-letnia studentka religioznawstwa na UJ Katarzyna Z. Szukano jej od 12 listopada 1998 r., kiedy to nie przyszła na umówione z matką spotkanie.

Pierwsze ustalenia śledztwa, zwłaszcza informacje o depresji dziewczyny, wskazywały na prawdopodobieństwo samobójstwa. Zakładano, że dziewczyna utopiła się

w rzece, a rozkawałkowania ciała dokonały pływające Wisłą barki. Ale sprawdzano też inne hipotezy.

Śledztwo zostało umorzone w 2000 roku. Jak mówią policjanci z krakowskiego Archiwum X, to właśnie ta sprawa dała impuls do utworzenia grupy śledczej nazowanej później Archiwum X. Przez kilka lat policjanci z tej grupy prowadzili czynności w sprawie o kryptonimie „Skóra”, mimo że nie była ona formalnie podjęta z umorzenia. Operacyjnie badali różne wątki i tropy.

I przyznają, że wiele ustaleń przynosiło zaskakujące, nieznane dotychczas okoliczności. Dotyczyły one przede wszystkim samej skóry. Badający ją patolodzy byli w szoku. Cięcia skóry nie były wynikiem poszarpania np. w wyniku dostania się ciała w elementy maszynierii statku, lecz bardzo precyzyjnego i fachowego wypreparowania wprawną ręką. Wskazywało to, że skóra została ściągnięta z ciała kobiety przez osobę obeznaną z podobnymi czynnościami, sprawnie operującą nożem lub skalpelem. Podobieństwo do filmu „Milczenie owiec” narzucało się samo. Wyparowana skóra najprawdopodobniej miała służyć jako

Pchacz barek „Łoś” na Wiśle w Krakowie, w którego silnik w styczniu 1999 roku wkręcił się płat ludzkiej skóry



kamizelka, za pomocą której zabójca, podobnie jak ten filmowy, chciał wejść w tożsamość ofiary.

Pierwowzór mordercy z filmu „Milczenie owiec”, prawdziwy amerykański seryjny zabójca Edward Gein, zrobił sobie taki makabryczny strój z pozysywanych pasów kobiecej skóry. Zabójca Katarzyny Z. ściągnął skórę z ofiary w całości, co było evenementem w historii światowej kryminalistycznej.

Zebrano też informacje o trybie życia, zwyczajach, kontaktach towarzyskich ofiary, ale nie znaleziono żadnego śladu, który prowadziłby do sprawcy zbrodni. Katarzyna Z. była osobą cichą i spokojną, nie bywała w miejscach, które mogłyby być niebezpieczne, znajomych miała głównie z kręgu studenckiego. Wszystko wskazywało na to, że była ofiarą całkowicie przypadkową. A to zawsze utrudnia poszukiwanie sprawcy.

Przypuszczając, że mają do czynienia z seryjnym mordercą śledczy spodziewali się, że uderzy po raz kolejny. Dlatego badali każde zaginięcie kobiety zgłoszone w Małopolsce. Analizowali też sprawy zabójstw o niewyjaśnionym charakterze. Wśród nich zbrodnię, gdzie sprawcą był mieszkający pod Krakowem Władimir W., który zabił swojego ojca, a następnie ściągnął skórę z jego głowy. Jednak okazało się ponad wszelką wątpliwość, że ze sprawą Katarzyny Z. nie miał nic wspólnego. Podobnie było z przestępca o pseudonimie „Szeryf z Berzy”, który zamordował kobietę, a rozkawałkowane zwłoki rozrzucił w jednym z krakowskich parków. Jego również wykluczono z grona podejrzewanych o zabójstwo Katarzyny Z.

PROFILER Z FBI

W 2012 roku śledztwo o kryptonimie „Skóra” zostało podjęte na nowo. Po ponad 12 latach od zdarzenia policjanci z Archiwum X mieli do dyspozycji nowsze techniki śledcze i nowsze metody kryminalistyczne. Ale według szefa krakowskiego Archiwum X wiedza o osobowości sprawcy jest ważniejsza od śladów kryminalistycznych, dlatego z jednakową determinacją śledczy z Archiwum X starali się zgłębić tajniki ludzkiej psychiki. Tworzyli profil psychologiczny mordercy, sięgając do podręczników psychologii i psychiatrii, m.in. profesora Kępińskiego, korzystali z pomocy profilerów policyjnych.

W 2014 roku zwrócili się o pomoc do profilera FBI Thomasa Millera. Śledczy z Archiwum X dwukrotnie odwiedzali go w filii FBI w Wiedniu. Porównując sposób okaleczenia ofiary do działania amerykańskiego seryjnego zabójcy Eda Geina, który ze skór swoich ofiar robił ubrania i abażury do lamp, amerykański profiler wskazywał, że zabójstwa Katarzyny Z. mógł dokonać seryjny morderca. Katarzyna Z. była jego przypadkową ofiarą, a fakt, że nie dokonał zbrodni po raz drugi, wynikał z tego, że efekty tej pierwszej nie spełniły jego oczekiwania. Być może także odstraszyło go nieprzewidziane odnalezienie skóry i szum medialny.

W sprawie „Skóry” śledczy sięgali nawet po tak niekonwencjonalne metody, jak pomoc egzorcysty i jasnowidza. Obydwaj wnieśli do sprawy pewne wskazówki, ale na razie policjanci nie chcą o tym mówić.



Przeszukanie Wisły
w październiku 2016 roku
z użyciem niestosowanego
wcześniej
najnowocześniejszego
sprzętu, m.in. sonaru
o wysokiej częstotliwości,
kamer i technologii GPS



PONOWNE PRZESZUKANIE RZEKI

Mimo upływających lat nie znaleziono pozostałych szczątków ciała Katarzyny Z. Prowadzący sprawę prokurator z Małopolskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do spraw Przestępcości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Krakowie podjął w 2016 roku decyzję o ponownym przeszukaniu Wisły z użyciem niestosowanego wcześniej najnowocześniejszego sprzętu, m.in. sonaru o wysokiej częstotliwości, kamer i technologii GPS. Liczyli, że mimo upływu czasu uda się znaleźć kości, fragmenty ubrania lub jakieś przedmioty należące do ofiary. Prawdopodobne było, że szczątki zwłok czy przedmioty mogły utknąć w kawałkach sieci, konarach drzew, zatopionych na dnie pojemnikach czy karoseriach samochodowych, a następnie zostać przesłonięte przez naniesiony piasek i muł.

Policjanci z Komisariatu Wodnego Policji w Krakowie wskazali miejsca, z których najczęściej wyławiane są zwłoki, i do poszukiwań wyznaczono fragment rzeki od Wawelu do stopnia wodnego Dąbie.

Poszukiwania prowadzono przez pięć dni w październiku 2016 roku. Na dno rzeki schodzili pletwonurkowie z Grupy Specjalnej Pletwonurków RP mający ogromne doświadczenie w poszukiwaniu zwłok w różnych akwenach, wśród nich najlepszy polski specjalista z tego zakresu Maciej Rakus. Nurkowie zbadali dno rzeki przy użyciu nowoczesnego sonaru. Zeskanowali sprawdzany obszar i na podstawie powstałego obrazu komputerowego zlokalizowano, gdzie znajdują się przedmioty hipotetycznie mogące mieć związek ze śledztwem. Pletwonurkowie wydobyli trzy wskazane przez śledczych, takie, które z całą pewnością należały do kobiety. Dalsze śledztwo potwierdzi, czy tą kobietą była Katarzyna Z.

EKSPERT Z ONZ, EKSPERTYZA 3D

Skórę ponownie poddano badaniom w Instytucie Ekspertyz Sądowych w Krakowie. I okazało się, że znaleziono wiele wcześniej nieujawnionych śladów, między innymi pyłki roślinne, które pomogły ustalić charakter miejsca przechowywania Katarzyny Z. i gdzie prawdopodobnie ściągana była skóra. Na skórze, mimo środków konserwujących, jakim była poddana, znaleziono również nieujawnione wcześniej ślady DNA.

Śledczy poprosili o pomoc nawet eksperta ONZ biegłego w zakresie śladów torturowania. Ten portugalski specjalista z zakresu medycyny sądowej, po zbadaniu odnalezionej w rzece nogi, stwierdził, że nosi ona ślady urazów zadanego przez kogoś, kto trenował sztuki walki. Opinię tę potwierdzili wkrótce polscy lekarze, specjaliści od urazów sportowych.

Najbardziej unikalne, pierwsze w Polsce i na świecie, badanie prokurator zlecił Laboratorium Ekspertyz 3D Akademii Medycznej we Wrocławiu. Ekspertyza polegała na stworzeniu przestrzennego modelu obrażeń zadanych Katarzynie Z. przez zabójcę. Na podstawie szczątków biegli odtworzyli komputerowo postać zamordowanej dziewczyny i rodzaj zadawanych jej obrażeń. Wizualizacja prawdopodobnego przebiegu zbrodni pokazała śledczym rodzaj miejsca, w którym się to odbywało, a także, w jaki sposób i w jakiej kolejności zadawane były rany kłute nożem.

Jak powiedział medium prowadzący śledztwo prokurator Piotr Krupiński: „ich charakter wskazywał, że cięcia zadawano w przemyślany sposób, wymagało to czasu oraz odpowiedniego miejsca”.

Dziś śledczy znają dość dokładny profil psychologiczny mordercy i prawdopodobny przebieg zbrodni. Sprawca to mężczyzna w średnim wieku, uprawiający sporty walki, sprawnie posługujący się nożem lub skalpelem i z pewnością zaburzony psychicznie. Policjanci nie chcą mówić o szczegółach, bo wierzą, że krąg wokół podejrzanego zacieśnia się i niebawem już wszystko będzie jasne. ■

ELŻBIETA SITEK

zdj. Michał Kondzior (KWP w Krakowie)

Z OSTATNIEJ CHWILI

Rozmowy do tego artykułu prowadziłam w czerwcu. Policjanci wiedzieli już wtedy, kim jest sprawca, ale potrzebowali mocnych dowodów.

4 października, około godz. 14.45 na krakowskim Kazimierzu zatrzymano 52-letniego Roberta J., podejrzanego o dokonanie tej makabrycznej zbrodni. Robert J. był znanym dziewczyną. Wykorzystał jej ufność i namówił ją, żeby pojechała z nim do domku na obrzeżach Krakowa. Tam ją uwieził, tortuował, a następnie zamordował i obdarł ze skóry. „Body” uszyte z tej skóry wyłowiono później z Wisły.

Znajomi Roberta J. mówią, że był dziwakiem. Lubił przebierać się w damska bieliznę, utrzymywał stosunki homoseksualne, dręczył zwierzęta. Po zabójstwie Katarzyny Z. stał się nagle bardzo religijny, zaczął często chodzić do kościoła, odwiedzał również grób zamordowanej dziewczyny.

Tworząc portret psychologiczny mordercy, wykorzystano informacje, jakich dostarczyły różne badania wyładowionych z Wisły szczątków, ale także to, co policjanci wiedzieli na temat charakteru, zwyczajów i zachowań jego ofiary. Katarzyna Z. była typem samotnika, ale zyczliwa ludziom i skora do pomocy. To spowodowało, że sprawca uznał ją za łatwą ofiarę. Robert J. został aresztowany. Śledczy nie udzielają na razie żadnych informacji.

Zbrodnia w 3D

Cyfrowe metody obrazowania 3D stworzyły nowe, niewspółmiernie większe niż metody konwencjonalne możliwości wnioskowania i opiniowania w medycynie sądowej i kryminalistyce.

Katedra Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu wykonuje ekspertyzy między innymi w takich dyscyplinach, jak tanatologia, traumatologia sądowo-lekarska, biomechanika, biologia molekularna, toksykologia, balistyka, traseologia, rekonstrukcja wypadków. Ekspertyzy te łączą wiedzę i doświadczenie medyczno-sądowe z naukami politechnicznymi, biologicznymi i prawnymi. Wyniki ekspertyz i wypływające z nich wnioski są wykorzystywane w codziennej praktyce sądowo-lekarskiej i kryminalistycznej na potrzeby organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości.



LABORATORIUM EKSPERTYZ 3D

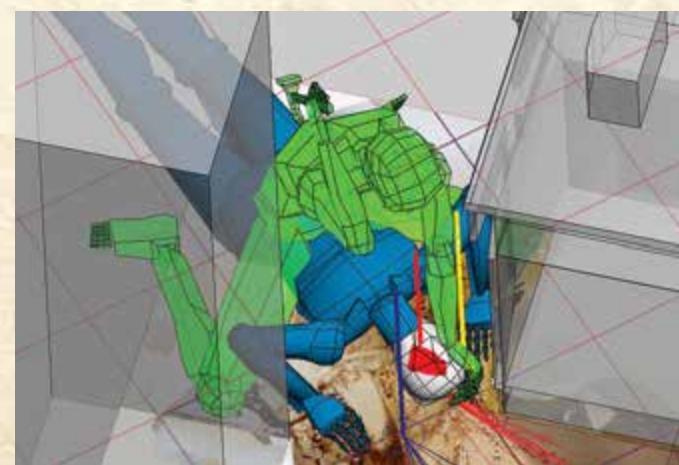
Historia nauki i doświadczenia różnych form aktywności człowieka dowodzą, że jedną z bardziej uniwersalnych, upowszechnionych i sprawdzonych form komunikacji jest zapis obrazu otaczającej przestrzeni i jej materialnych elementów. Obraz jest graficzną rejestracją obiektów fizycznych i przestrzeni, w której się znajdują. Wirtualna przestrzeń, w warunkach której możliwa jest analiza wzajemnych zależności między elementami z uwzględnieniem ich właściwości fizykochemicznych, określana jest jako środowisko 3D.

Przejście z konwencjonalnych do cyfrowych metod obrazowania 3D stworzyło nowe, niewspółmiernie większe możliwości wnioskowania i opiniowania w medycynie sądowej i kryminalistyce. Zostało to dostrzeżone przez specjalistów Katedry Medycyny Sądowej UMW oraz Laboratorium Labscan3D Politechniki Wrocławskiej i Szkoły Policji

w Pile i zaowocowało stworzeniem w roku 2009 Laboratorium Ekspertyz 3D Katedry Medycyny Sądowej UMW jako interdyscyplinarnej jednostki naukowo-badawczej, usługowej i szkoleniowej. Laboratorium posiada szerokie możliwości techniczne i technologiczne odwzorowywania, a następnie rozpatrywania wieloaspektowości biologii ciała człowieka wraz z otaczającą go przestrzenią w wirtualnym środowisku trójwymiarowym. W tym celu laboratorium korzysta przede wszystkim z technologii laserowego skaningu 3D oraz fotogrametrii, modelowania, teksturowania i animacji 3D.



Skan 3D dowodowego narzędzia z uwzględnieniem analizy zużycia powierzchni czynnej obucha tłuczka



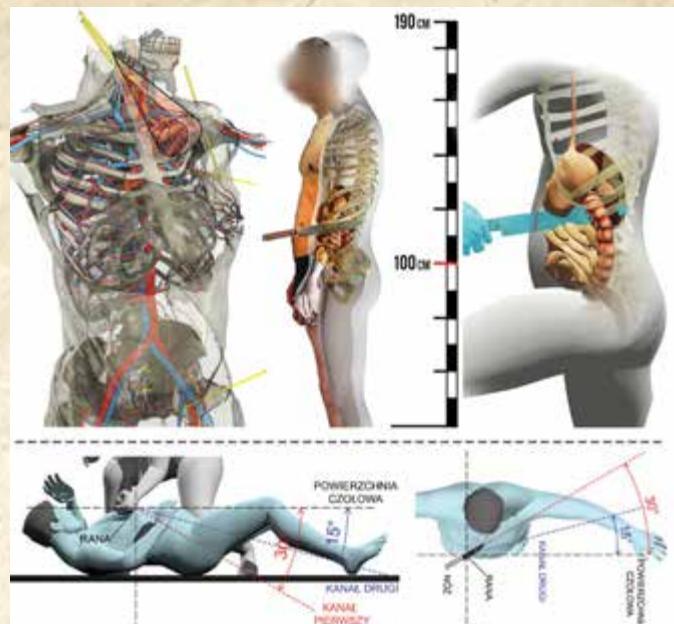
Rekonstrukcja wzajemnych relacji przestrzennych uczestników zdarzenia w chwili zadawania ciosów, z uwzględnieniem analizy śladów krwawych na posadzce

OBRAZOWANIE 3D

Techniki obrazowania 3D to szczególnie cenne i pełne możliwości nowe narzędzie badawcze. Charakterystyczna i kluczowa dla nich jest bezdotykowa, a zatem nieinwazyjna rejestracja danych. Pozyskiwanie danych o przestrzeni i jej elementach odbywa się bez naruszenia ich integralności. Jest to bardzo istotne w przypadku unikalnego materiału dowodowego, małej jego ilości czy zachowania tylko jego fragmentów z powodu upływu czasu bądź ofensywnego działania sprawcy zmierzającego do zatarcia śladów. W praktyce coraz częściej wymagany jest natychmiastowy dostęp do dowodowych danych dla i między ośrodkami badawczymi, na przykład w celu wielodyscyplinarnych konsultacji czy porównania uzyskanych informacji z zasobami w istniejących bazach danych. Dlatego zasadnicze znaczenie ma szybkość rejestracji obrazu przestrzeni i jej elementów, z jednoczesną archiwizacją i możliwością przesyłania pozyskanych informacji. Wszystko to możliwe jest przy pracy z zastosowaniem technik i technologii obrazowania w środowisku 3D.

Wygenerowany w oparciu o pozyskany obraz przestrzeni i jej elementów model 3D można obserwować z dowolnie wybranego ujęcia, jak też swobodnie przybliżać i oddalać go od oka obserwatora. Na modelu można: dokonać dowolnego przekroju i w wyniku tego uzyskać wgląd do jego wnętrza, wygasić obraz w jego dowolnej części, a także zmienić kolor i stopień przezorności dowolnie wybranego fragmentu obrazu dla lepszego uwypuklenia pozostałości jego części. Model 3D jest osadzony w skali rzeczywistej, co oznacza, że wybrana odległość na modelu (wskażana na ekranie) będzie odpowiadać wartości w warunkach rzeczywistych. Dzięki temu można dokonać precyzyjnego pomiaru odległości między dowolnie wybranymi punktami „zawieszonymi w przestrzeni” i na różnych jej płaszczyznach. Dostępna opcja wyświetlenia modelu w obrazie pozbawionym zniekształcenia perspektywicznego, czyli w widoku idealnie płaskim, umożliwia analizę właściwych proporcji. Z kolei matematyczny opis modelu umożliwia szybki i efektywny dostęp dla ustalenia parametrów przedmiotów, takich jak na przykład obwód, objętość, miary kątowe, długości krzywych.

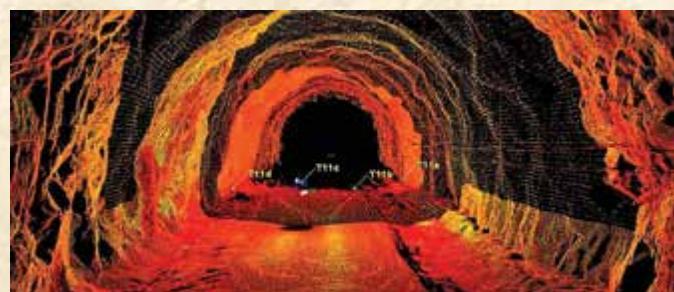
Wszystko to sprawia, że narzędzia technologii obrazowania 3D znajdują szerokie zastosowanie zwłaszcza przy dokumentowaniu szczególnie złożonej geometrii przestrzeni i jej elementów. Należy podkreślić, że możliwe jest także dokonanie zestawienia przestrzennego brył wielu modeli, weryfikacja ich wzajemnych korelacji przestrzennych i kompatybilności, określanie części wspólnych etc.



Obrazowanie z zastosowaniem modelu anatomicznego ciała człowieka. Lokalizacja narzędzia dowodowego w ciele ofiary oraz wyznaczanie kanałów ran kłutych



Kompleksowa dokumentacja wieloaspektowego miejsca zdarzenia. Pojazd zdewastowany eksplozją w wyniku ataku terrorystycznego. Dokumentacja wykonana z zastosowaniem technologii laserowego skanowania 3D



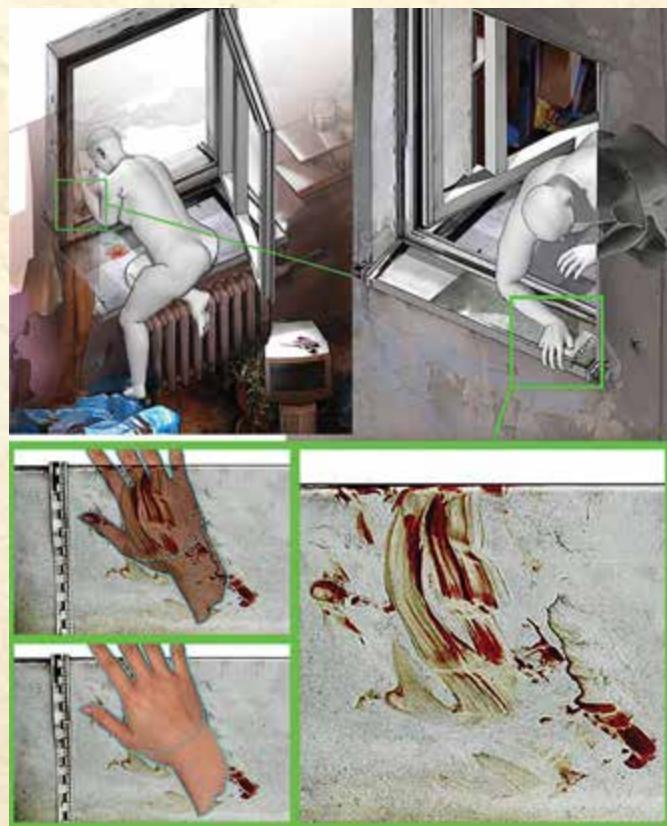
Inwentaryzacja przestrzeni sztolni. Możliwość rejestracji obrazu w ekstremalnie trudnych warunkach oświetlenia, przestrzeni, klimatu otoczenia i transportu sprzętu

► Można także na przykład dokonać w skali mikro analizy morfologii obrażeń w odniesieniu do typowanych narzędzi, które mogły je spowodować, zobrazować kanały ran, źródła rozprysku krwi i tym podobne. Natomiast w skali makro możliwe jest zobrazowanie przestrzeni o szerokim zakresie, wyznaczenie zakresu dostępności wzrokowej, zweryfikowanie ograniczeń ruchowych, określenie wymiarów, kubatury, powierzchni i odległości oraz oczywiście zweryfikowanie wiarygodności danych o przestrzeni pozyskanych innymi metodami niż skanowanie i fotogrametria.

Kolejną formą prezentacji informacji o przestrzeni i jej obiektach jest wygenerowanie w oparciu o uzyskane dane animacji 3D. Może ona symulować przebieg złożonych zdarzeń z udziałem uczestników i elementów przestrzeni, których udział jest istotny z punktu widzenia procesowego. Animacja z udziałem modeli 3D może zobrazować inicjację ruchu, jego dynamikę, drogę – trajektorię ruchu wybranych elementów, zmiany parametrów ruchu zarówno obiektów w wyniku kontaktu z innymi elementami, jak i zmiany ruchu na skutek upadku, odbicia, odkształcenia, defragmentacji, fuzji, zatrzymania itp. Może to odnosić się także do takich okoliczności zdarzeń, jak wypadek komunikacyjny, upadek z wysokości, postrzał, rana kłuta, katastrofa z udziałem wielu osób etc.



Rekonstrukcja przebiegu upadku z wysokości na podstawie analizy doznanych obrażeń w odniesieniu do topografii duszy klatki schodowej

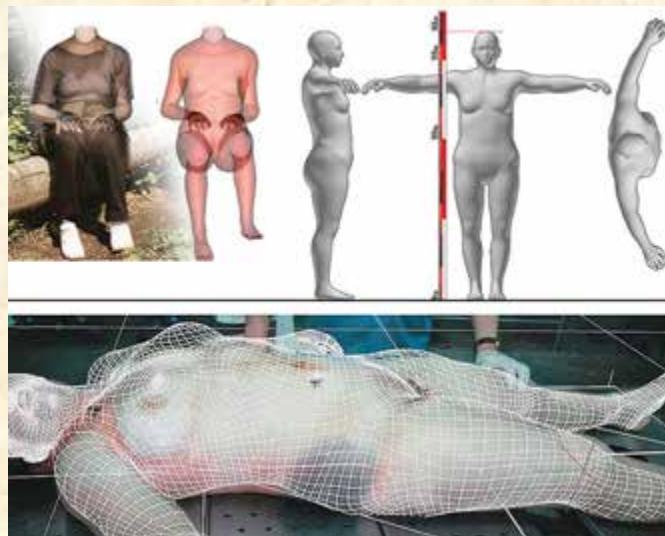


Analiza ograniczeń ruchowych uczestnika zdarzenia w małej kubaturze otworu okiennego wraz z analizą śladów krwawych

Główna zaletą obrazowania w technologii 3D jest pozyskanie i utrwalenie wielu informacji oraz możliwości ich wielowątkowej prezentacji, a także przetwarzania, gdy zajdzie taka potrzeba. Możliwe jest również zautomatyzowanie trybu rejestracji danych, co obiektywizuje proces tworzenia dokumentacji i minimalizuje błąd pomiarowy spowodowany czynnikiem ludzkim. Za precyzyę pomiaru odpowiada algorytm urządzenia lub aplikacji komputerowej, a nie operator, co maksymalnie zwiększa dokładność pomiaru i efekt końcowy analizy danych. Poza tym charakter formatu zapisu informacji, jakim jest model 3D, oferuje szerokie możliwości dalszego wykorzystania tej technologii do celów rekonstrukcji przebiegu zdarzenia w formie symulacji lub animacji komputerowej, która obrazuje sekwencje analizowanego zdarzenia. Obrazowanie 3D jest więc dla potrzeb opiniowania medyczno-sądowego i kryminalistycznego rozwiązaniem o wysokim potencjale praktycznym, a nadto o szerokim zakresie możliwego oddziaływania interdyscyplinarnego, niezależnie czy jako metoda podstawowa, czy wspomagająca klasyczne metody pozyskiwania materiału dowodowego.

DAWNO, DAWNO TEMU...

Nieradko dochodzi do konieczności ponownego, nawet po wielu latach, opiniowania medyczno-sądownego z powodu ujawnienia nowych okoliczności w sprawie. W konsekwencji nieuniknionych następstw czasu, miejsce zdarzenia i jego otoczenie mogą ulec całkowitemu lub częściowemu przeobrażeniu. Dotyczy to zarówno elementów, które stanowią nieistotne tło zdarzeń, jak i tych, które w toku dochodzenia okazały się kluczowe dla sprawy. Nawet gdy scena zdarzenia i jej otoczenie uległy częściowemu lub całkowitemu przeobrażeniu w zakresie elementów istotnych dla przebiegu sprawy, lub też pierwotnie w sposób niedostateczny zabezpieczono obraz sceny zdarzenia, w dalszym ciągu możliwa jest jej trójwymiarowa rekonstrukcja w oparciu o pierwotnie zebrane, także niepełny czy niepełnowartościowy materiał dowodowy. Nawet gdy brakuje jakiegokolwiek zapisu obrazu miejsca zdarzenia,



Trójwymiarowy model sylwetek uczestników zdarzenia utworzony z zastosowaniem rekonstrukcji fotogrametrycznych w oparciu o dowodowe zdjęcia archiwalne

Trójwymiarowy model rekonstrukcji miejsca, uczestników i przebiegu zdarzenia. Animacja wygenerowana na podstawie analizy zeznań świadków i archiwalnego obrazu wizji lokalnej. Prezentacja efektu końcowego w przebiegu rozprawy przed sądem



nadal istnieje możliwość częściowego lub nawet całkowitego jej odtworzenia. Wiarygodność dowodowa takiej rekonstrukcji może ciągle odpowiadać wymogom opiniodawczym w postępowaniu prokuratorskim i sądowym. Oznacza to, że wykorzystanie technologii obrazowania 3D może znaczaco zwiększyć potencjał i skuteczność interdyscyplinarnych zespołów operacyjnych i dochodzeniowo-śledczych, a tym samym rozszerzyć bądź zawęzić krąg zagadnień objętych dochodzeniem.

Wykonane już przez MedLab3D eksperzy dają podstawę do uznania, że nie ma współczesnej, nowoczesnej i skutecznej medycyny sądowej oraz kryminalistyki bez wspierania ich zdobyczami nauk nie tylko biologicznych i prawnych, ale i technicznych. ■

dr hab. n. med. KRZYSZTOF MAKSYMOWICZ,
mgr inż. arch. WOJCIECH TUNIKOWSKI

MEDLAB 3D: www.medlab3d.umed.wroc.pl

ZMS UMW: <http://www.forensic.umed.wroc.pl>

LABSCAN 3D: <http://labscan3d.pwr.wroc.pl>

SZKOŁA POLICJI W PILE: <http://pila.szkolapolicji.gov.pl>

Zamiast wdzięczności

Według wybitnego polskiego kryminalistyka Jana Sehna ślady kryminalistyczne to wszelkie zmiany w obiektywnej rzeczywistości, które pozostawiło po sobie zdarzenie będące przedmiotem postępowania i które stanowią podstawę do odtworzenia przebiegu tego zdarzenia. A zatem przestępca zawsze zmienia rzeczywistość. Problem w tym, żeby te zmiany zauważyc i właściwie odczytać.

Zaginięcie 70-letniego Antoniego K. zgłosiła Policji w styczniu 2000 roku jego 35-letnia córka Katarzyna. Oświadczyła, że ojciec wyjechał w interesach do Warszawy i nie wrócił, wspominała, że chorował na serce. Antoni K. był człowiekiem zamożnym, prowadził cieszącą się popularnością kancelarię prawną, posiadał duży dom. Od kilku lat był wdowcem. Mieszkał z córką Katarzyną, syn z rodziną mieszkali w innym mieście.

ZAGINIĘCIE

Poszukiwania zaginionego trwały wiele miesięcy, ale nie przyniosły żadnego rezultatu. Nigdzie nie znaleziono śladów jego bytności, nie meldował się w żadnym hotelu, nie kupował biletu lotniczego, nie podejmował pieniędzy z konta, nie płacił kartą bankową, nie zgłaszał się do żadnej placówki służby zdrowia. Również komunikaty w mediach o zaginięciu tej osoby pozostawały bez echo. Nie znaleziono też żadnych zwłok, które odpowiadałyby opisowi zaginionego. Sprawa pozostawała niewyjaśniona do 2004 roku, kiedy to zajęli się nią policjanci z krakowskiego Archiwum X.

– 70-letni mężczyzna, dobrze sytuowany, z wysoką pozycją społeczną nie wyjeździła ot tak sobie gdzieś na koniec świata, zostawiając cały dorobek życia, aby gdzieś zacząć wszystko od nowa – mówi policjant z Archiwum X. – Od początku wyglądało na to, że Antoni K. nie żyje, pozostało tylko wyjaśnić, jak do tego doszło.

W sprawie poszukiwawczej nie było oczywiście żadnych śladów kryminalistycznych w rozumieniu śladów fizycznych. Ale dla policjantów zastanawiająca była informacja, którą otrzymali od syna zaginionego, o tym, że jego siostra,

córka radcy, zaraz po śmierci ojca przestała pracować i zaczęła podejmować dziwne decyzje finansowe. Postanowiła przyjrzeć się bliżej jej trybowi życia, a także jej dwu przebywającym z nią często koleżankom. Interesująca była informacja, że panie od chwili zaginięcia radcy często nadużywały alkoholu.

– Takie informacje są dla mnie równie ważne, jak ślady w sensie fizycznym, bo są zmianami, które powstały z jakiegoś powodu – mówi Bogdan, kierownik krakowskiego Archiwum X.

TRZY PRZYJACIÓŁKI

Katarzyna K. od lat szkolnych przyjaźniła się z Anną G. Ponieważ przyjaciółka miała trudną sytuację rodzinną, mieszkając z ojcem alkoholikiem, Antoni K. zgodził się, żeby zamieszkała z nim i córką w ich dużym domu. Zatrudnił ją też jako sekretarkę w swojej kancelarii, a wkrótce Anna G. została jego kochanką. Trzecia przyjaciółka – Aleksandra C., która była znajomą Anny, dołączyła do tej paczki nieco później. W domu radcy bywała często, po jego zaginięciu jeszcze częściej. Informacja ta nie umknęła uwadze śledczych z Archiwum X. Jak również ta, że nigdzie niepracująca Aleksandra C. nagle zaczęła podróżować po świecie.

Dla śledczych szczególnie interesujące były sprawy majątkowe rodziny K., tu spodziewali się najwięcej informacji prowadzących do rozwikłania zagadki śmierci radcy. I tak właśnie się stało. Okazało się, że kilkanaście dni po tym, jak zgłosiła zaginięcie ojca, Katarzyna zlikwidowała dwie lokaty bankowe Antoniego K. o wartości 40 tysięcy zł, do

których była upoważniona. Wkrótce potem wycofała wpłacane przez jej ojca 80 tysięcy złotych wkładu na własnościowe mieszkanie. Zrobiła to na krótko przed oddaniem lokalu do użytku, choć w spółdzielni tłumaczono jej, że wykończony lokal będzie wart dwukrotnie więcej.

– Przyszła w towarzystwie dwóch kobiet i zażądała wpłacenia pieniędzy. Tamte panie były jak obstawa, wyglądały razem jak sekta, gdzie jedna rządziła (z opisu wyglądało, że chodzi o Aleksandrę C.), a pozostałe były podporządkowane – mówił pracownik spółdzielni.

Wkrótce okazało się, że Katarzyna K. udzieliła Aleksandrze C. pełnomocnictwa notarialnego do występowania w jej imieniu przed wszystkimi instytucjami. A zatem przekazała jej uprawnienia do zarządzania swoim majątkiem.

Rok po zaginięciu ojca Katarzyna K. złożyła do sądu wniosek o uznanie go za zmarłego. Wniosek został rozpatrzony negatywnie, ponieważ gdy nie ma ciała, potwierdzenie zgonu może nastąpić dopiero po upływie 10 lat od zaginięcia. Formalne potwierdzenie zgonu jest niezbędne do przejęcia spadku i oczywiste było, że taki cel przyświecał Katarzynie K. A także mającym na nią ogromny wpływ koleżankom.

Poznając coraz lepiej środowisko zaginionego prawnika, rytm życia jego i jego bliskich, zmiany w ich zachowaniu, śledczy uzyskiwali coraz więcej przesłanek świadczących, że mogło dojść do zbrodni i że sprawczyniami były prawdopodobnie trzy wspomniane kobiety: córka zaginionego Katarzyna K., jej przyjaciółka Anna G. i znajoma tej przyjaciółki Aleksandra C.

– Byłem pewien, że radca nie żyje, zastanawialiśmy się tylko, gdzie mogły zostać ukryte zwłoki. Przekonaliśmy prokuratora, aby wydał zgodę na przeszukania domu i posesji Antoniego K. – mówi kierownik Archiwum X.

W pomieszczeniu przylegającym do garażu uwagę policjantów zwrócił beton na podłodze ze śladami zerwanego parkietu. Kobiety nie potrafiły wyjaśnić, kto i dlaczego zerwał parkiet. W kącie pomieszczenia leżał łom, a na ścianie w rogu widniały ślady, które dla fachowców już na pierwszy rzut oka wyglądały na zakrzepłe ślady krwi. Przeszukanie domu, posesji i pobliskiego lasu nie doprowadziły do znalezienia zwłok.

PRZESYŁKA I ANONIM

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy trwały policyjne czynności w sprawie o kryptonimie „Radca”, do komendy Policji w rodzinnej miejscowości zgłosiła się Katarzyna K., przekazując przesyłkę, jaką otrzymała pocztą. Przesyłka zawierała portfel jej ojca z dokumentami i wizytówkami oraz anonimowy list od mężczyzny, który rzekomo znalazł ten portfel nad brzegiem Wisły w Krakowie. W liście nieznajomy opisał, że kilka lat temu widział, jak dwóch mężczyzn wrzuca do wody worek z czymś „co wyglądało na trupa”.

potem odjechali samochodem, a on znalazł na brzegu portfel. Nie informował o tym nikogo przez kilka lat, bojąc się, że chodzi o porachunki mafijne. Robi to teraz, ponieważ sumienie nie dawało mu w tej sprawie spokoju.

Katarzyna przekazała przesyłkę policjantom i zaraz potem ponownie wystąpiła do sądu o uznanie ojca za zmarłego, mimo że kryterium 10 lat od zaginięcia nadal nie było spełnione. Najwyraźniej liczyła na to, że tajemnicza przesyłka i list będą dla sądu wystarczającym dowodem, że Antoni K. nie żyje, jak się później okazało „dowodem” spreparowanym przez trzy przyjaciółki. W późniejszym etapie śledztwa udowodniono, że list został napisany na maszynie kupionej przez Katarzynę K. tylko do tego celu, a potem wyrzuconej do Wisły.

Rzekomy anonim miał nakierować policjantów na szukanie zwłok w Wiśle. Przejrzano wszystkie opisy N.N. zwłok wyłowionych od 2000 roku. Zainteresowanie wzbudził opis korpusu mężczyzny wyłowionego w kwietniu 2000 roku, czyli kilka miesięcy po zgłoszeniu zaginięcia Antoniego K. przez córkę. Patologowie określili wtedy wiek ofiary na około 50–55 lat, zaginiony radca miał lat 70, więc nie pasował do opisu. Teraz postanowiono przyjrzeć się temu ponownie.

Z powodu zaawansowanego procesu rozkładu wspomnianych zwłok nie udało się ustalić bezpośredniej przyczyny zgonu, ujawniono jednak liczne obrażenia zadane tępym narzędziem, np. siekierą, oraz połamane żebra. W ciele znaleziono też białe kulki polistyrenowe pochodzące ze styropianu. Biegli stwierdzili, że z całą pewnością dostały się one do organizmu denata, zanim zwłoki znalazły się w wodzie.

Szukając, skąd mogły pochodzić kulki styropianu, policjanci zaczęli od ustalenia zakładów produkujących ten rodzaj tworzywa. Okazało się, że był wśród nich prywatny zakład z miejscowości, gdzie mieszkał radca, a idąc dalej, ustalili, że jednym z klientów był właśnie Antoni K., który kupował styropian do ocieplenia strychu w swoim domu – podczas przeszukania płyty styropianowe leżały na strychu domu Antoniego K.

Wkrótce badania DNA potwierdziły, że wyłowiony z Wisły korpus i krew na ścianie w pomieszczeniu przy garażu należą do zaginionego Antoniego K., a płyty styropianowe na strychu mają ten sam skład chemiczny, co kulki znajdujące się w ciele wyłowionego z Wisły denata.

WORKI ZE SZCZĄTKAMI

Wszystkie trzy kobiety zostały zatrzymane. Poddano je badaniom wariograficznym, z których wynikało, że posiadają wiedzę na temat okoliczności zabójstwa Antoniego K. Pierwsza przyznała się córka i opowiedziała o okolicznościach zdarzenia. Również Anna G. przyznała się do winy. ➤

► Wariograf zwany wykrywaczem kłamstw

Metod i sposobów wykrywania kłamstw szukano od wieków. W średniowieczu np. stosowano próbę suchego chleba, wierząc, że człowiekowi, który kłama, nie przyznając się do winy, wysycha jama ustna i nie może przełknąć chleba bez popicia wodą.

W XIX wieku skonstruowano pneumografię, urządzenie do automatycznego zapisu ruchów płuc. Znalazło ono zastosowanie również w kryminalistyce.

Za prototyp dzisiejszego wariografa uznać można poligraf skonstruowany w 1921 roku przez Amerykanina Augusta Larsona. Urządzenie mierzyło wilgotność skóry podczas przesłuchania i zapisywało na papierze dane, które następnie były analizowane. Larson był pierwszym amerykańskim oficerem, który użył wariografu w dochodzeniach kryminalnych. Współczesny wariograf rejestruje zmiany oddechu, tętna i ciśnienia krwi, a także elektryczne przewodnictwo skóry. Dane z „wykrywacza kłamstw” zapisywane i gromadzone są przez komputer.

Według wyjaśnień obydwu kobiet to Aleksandra C. wymyśliła, jak pozbyć się radcy i dobrać do jego majątku.

Morderczynie wiele zawdzięczały Antoniemu K., córka opiekę i finansowanie, Annie G. dał pracę i dach nad głową, Aleksandra C. często korzystała z jego gościnności i hojności. Ale zamiast wdzięczności, wszystkie trzy czuły zachłanne pożądanie wobec jego majątku.

Najpierw próbowali go otruć pierogami z nadzieniem z muchomorów. Gdy to się nie udało, dosyapały mu do napoju środki nasenne, a gdy zasnął, Katarzyna udusiła ojca poduszką. Następnie poćwiartowały zwłoki i zapakowały do worków, a ubranie i pościel z łóżka, gdzie został zamordowany, spaliły. Worki z częściami zwłok zaniosły na strych. Wywoziły je po trochu. Zapakowane w torbę turystyczną części ciała przewoziły autobusem do Krakowa, i tam wrzucały do Wisły.

W lutym 2006 r., ze względu na przyznanie się i pomoc w śledztwie, Katarzyna K. i Anna G. zostały skazane na 12 lat więzienia. Aleksandra C. na dożywocie.

– To była perfekcyjnie zaplanowana zbrodnia, ale zgubiła je pazerność – mówi szef krakowskiego Archiwum X. – A Katarzynie K. prawdopodobnie uratowaliśmy życie, z naszych informacji wynikało bowiem, że następną ofiarą miała być ona. ■

To, że do rozwiązywania skomplikowanych śledztw trzeba mieć analityczny umysł i doświadczenie, jest oczywiste. Ale znaczenie ma też intuicja, tzw. policyjny nos, a czasem także przypadek. Bywa, że pomocne mogą być media. Tak było w sprawie o kryptonimie „Hakowy”. Sprawę zabójstwa kobiety w Zakopanem policjanci z krakowskiego Archiwum X zatrzymali po latach dzięki pewnemu programowi telewizyjnemu...

30 września 1993 roku kobieta idąca rano do pracy przez Równię Krupową w Zakopanem zobaczyła wystającą z krzaków nogę w damskim bucie. Gdy zajrzała głębiej, przerażona wezwała Policję. W krzakach leżały obnażone i zmasakrowane zwłoki kobiety. Motyw seksualny był oczywisty. Ofiara zmarła od licznych ciosów nożem w klatkę piersiową i twarz. Kobieta była w zaawansowanej ciąży.

ŚLADY NIE PASOWAŁY

Zakopiańska policja przeprowadziła w tej sprawie dziesiątki czynności śledczych i operacyjnych. Na miejscu zbrodni zabezpieczono liczne ślady i wykonano wiele eksperterzy. Przeanalizowano prowadzone w ostatnich latach sprawy o zgwałcenie czy zabójstwo, ale ślady z miejsca zbrodni na Równi Krupowej nie pasowały do żadnego ze sprawców dotychczasowych przestępstw.

Ponieważ mordercą mógł być ktoś przyjezdny, przez kilka miesięcy obserwacji poddane były dworce kolejowy i autobusowy. Znalazł się świadek, mieszkający w pobliżu dworca PKP, który zeznał, że pewnego dnia wpadła do jego domu, prosząc o pomoc, zakrwawiona kobieta, która wcześniej została zaatakowana przez obcego mężczyznę. Gdy świadek pobiegł po pogotowie, kobieta zniknęła. Ustalono, że było to w tym samym dniu, kiedy doszło do zbrodni na Równi Krupowej. Kobiety nie udało się znaleźć.

Mimo wielu wykonanych w śledztwie czynności sprawa została po roku umorzona z powodu niewykrycia sprawcy.

NIETYPOWA RANA

10 lat później, w 2003 roku, podjął ją zespół policjantów z Wydziału Kryminalnego krakowskiej policji zajmujący się niewykrytymi zabójstwami. Oglądając zdjęcia zwłok i obrażeń, jakich doznała ofiara z Zakopanego, jeden z policjantów zwrócił uwagę na inną niż pozostałe ranę na udzie kobiety. Była w specyficzny sposób poszarpana i po-

Polowanie na kobiety

licjantowi skojarzyła się z obrażeniami powstającymi... po zawieszeniu bydła na rzeźnickim haku. Wkrótce słuszność tego spostrzeżenia potwierdzili biegli z Katedry Medycyny Sądowej Collegium Medicum UJ w Krakowie.

Krakowscy śledczy nie poprzestali na przeanalizowaniu 4 tomów akt dotyczących zabójstwa, ale sięgnęli do archiwum zakopiańskiej komendy i przejrzały wszystkie odnotowane przypadki ataku na kobiety w dniach poprzedzających zabójstwo na Równi Krupowej. Wyniki były zaskakujące. Okazało się, że kilka dni przed wspomnianym morderstwem w okolicy dworca kolejowego jakiś mężczyzna biegał za kobietami, wymachując łańcuchem, jakby chciał je złapać na lasso. Do łańcucha przymocowany był rzeźnicki hak. Zważywszy na charakter rany na nodze zamordowanej kobiety, był to bardzo ważny ślad, wskazujący, że jej morderca szukał wcześniej jakiekolwiek ofiary.

Policjanci dotarli także do kobiety, która w tamtym dniu udzieliła pomocy nieznajomej dziewczynie, odwożąc ją do szpitala. Dziewczyna miała szarpaną ranę nogi, którą zadał jej nieznajomy. Niestety w szpitalu nie znaleziono zapisu tego faktu sprzed 10 lat.

Zebrane informacje pozwoliły policjantom określić z grubą szyją profil mordercy, wskazywały, że poszukiwany sprawca jest prawdopodobnie mordercą seryjnym, który atakuje łańcuchem z hakiem, aby przewrócić ofiarę, a następnie zadać jej ciosy nożem. W kilku przypadkach to mu się nie udało, bo zaatakowane kobiety zdołały uciec. Kobieta napadnięta na Równi Krupowej nie miała tyle szczęścia.

Śledczy nie wykluczali jednak, że sprawca mógł popełnić inne zabójstwa, tylko nie znaleziono ciał jego ofiar, prawdopodobnie uznając je za zaginione...

NIE ZAPAMIĘTAŁY WYGLĄDU

Chociaż stwierdzonych ataków „Hakowego”, jak go nazwano, było co najmniej kilka, napadnięte kobiety uciekały w takim przerażeniu, że żadna nie zapamiętała, jak wyglądał napastnik.

Niezidentyfikowane ślady zabezpieczone na miejscu zbrodni i brak jakichkolwiek informacji o wyglądzie sprawcy zapowiadały bardzo trudną sprawę. Ale to nie znaczy, że niemożliwą do wykrycia, bo, jak mówią policjanci z krakowskiego Archiwum X, nie ma spraw bezna-

dziejnych. Jest tylko kwestią pracy, intuicji i czasu. A także szczęścia. Zaczęło się żmudne sprawdzanie kolejnych hipotez.

Jedna z nich zakładała, że mordercą może być mężczyzna chory psychicznie, sprawdzano więc pacjentów szpitali psychiatrycznych w Polsce. Przypuszczając, że „Hakowy” mógł zaatakować kolejny raz, szukano w placówkach medycznych osób z obrażeniami podobnymi jak u ofiary z Zakopanego. Krakowscy śledczy odwiedzali komendy Policji w kraju i osobiście analizowali odnotowane przypadki ataku na kobiety. Czas płynął, a wszystkie te poszukiwania kończyły się fiaskiem.

W PROGRAMIE TELEWIZYJNYM

Działanie śledczych zawsze otoczone jest tajemnicą, ale bywa, że niezwykle przydatne okazują się media. Sprawę konsekwentnie nagłaśniano w prasie i telewizji. We wrześniu 2004 obszerny materiał na temat śledztwa w sprawie „Hakowego” przedstawiono w telewizyjnym programie „Bez przedawnienia”. Kilka dni później do jednej z krakowskich jednostek Policji zgłosiła się młoda kobieta, informując, że poszukiwanym sprawcą zabójstwa z Zakopanego jest... jej mąż.

Opowiedziała, że po obejrzeniu wspomnianego programu telewizyjnego, jej mąż przyznał się do tej zbrodni i opowiedział, jak do niej doszło. Kobieta była w szoku. Mąż poznała kilka lat wcześniej, pobrali się, mają małe dziecko, są zgodnym małżeństwem. Mąż pracuje jako elektryk. Kazała mu zgłosić się do Policji, ale ponieważ odmówił, postanowiła zrobić to sama.

Mężczyznę zatrzymano na stadionie podczas meczu piłkarskiego. Przyznał się do zabójstwa, a w trakcie wizji lokalnej potwierdził wszystkie dotychczasowe ustalenia śledczych. Później zaczął zmieniać wyjaśnienia, podając coraz to inne wersje wydarzeń. Został poddany obserwacji psychiatrycznej, z której wynikało, że dokonując zabójstwa był niepoczytalny, a stany chorobowe mają u niego tendencję nawracającą. Wcześniej nie leczył się psychiatrycznie. Sąd orzekł umieszczenie go w zakładzie psychiatrycznym o zaostrzonym rygorze. ■

Odkurzanie starych akt

Zacząć trzeba od pracy wręcz fizycznej – ściągnąć z półki w archiwum kilka albo kilkanaście ciężkich tomów akt śledztwa, odkurzyć je i przenieść na biurko w pokoju, w którym się pracuje. Potem jest intensywna praca intelektualna, miesiące ślecznia nad tymi aktami, analizowanie, budowanie hipotez i wykonywanie planowanych czynności.

Gdańskie Archiwum X działa od 2005 roku, kiedy to komendant wojewódzki Policji powołał tzw. zespół do spraw przestępstw niewykrytych. W komendach Policji działały wówczas wydziały operacyjno-dochodzeniowe, do dzisiaj bardzo chwalone przez starych policjantów, bo, jak mówią, praca wykrywca musi mieć dwie nogi – śledczą i operacyjną.

ZMNIEJSZANIE ZESPOŁU

Czterech policjantów z ówczesnego wydziału operacyjno-dochodzeniowego zostało skierowanych do zajęcia się niewykrytymi zbrodniami sprzed lat. Było to zadanie dodatkowe, poza bieżącymi wynikającymi z pracy wydziału, a zespół był strukturą nieformalną. W grupie tej pracowała m.in. młodzietka policjantka kom. Ewa Pachura, która dziś jest zastępcą komendanta wojewódzkiego Policji w Gdańsku i nadzoruje służbę kryminalną.

– Głośno było wtedy o sukcesach krakowskiego Archiwum X, więc pojechaliśmy do Krakowa spotkać się z kolegami. To było bardzo twórcze spotkanie, choć mieliśmy nieco inne koncepcje pracy. Oni skupiali się przede wszystkim na nietypowych zaginięciach, my zaczęliśmy od analizy spraw nieroziwiązanych figurujących w naszych systemach – wspomina pani komendant.

W pierwszym okresie działania gdańskiego Archiwum X analizą spraw niewykrytych zajmowała się właśnie ona. Dziś mówi, że był to najciekawszy okres w jej zawodowej karierze.

W zespole była też wtedy psycholog policyjna. Z czasem psycholog odeszła do komendy głównej, a zespół ds. niewykrytych został okrojony o kolejne dwa etaty. W efekcie zostało w nim dwóch policjantów.

Dziś gdańskie Archiwum X to asp. sztab. Jacek Gilewski i nadkom. Paweł Bozowski – dwuosobowy zespół funkcjonujący w strukturze Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku. Od chwili powstania zespół rozpracował 9 starych, wcześniej niewykrytych spraw o zabójstwo, na swoją kolej czeka 130 spraw, z których będą typować kolejne do wznowienia śledztwa.

NIEDOSKONAŁOŚCI W SYSTEMACH

Kryterium, którym kierują się policjanci i współpracujący z nimi prokuratorzy, wybierając sprawę do ponownego śledztwa, to zbliżający się okres przedawnienia, który pozbawiłby możliwości dojścia do prawdy.

– Zmiana ustawy, która wydłużała okres przedawnienia o 10 lat, spowodowała, że możemy pracować spokojniej,

złapać oddech – mówi Jacek Gilewski. – W pierwszej kolejności analizujemy sprawy najstarsze. Z okręgu prokuratury gdańskiej takich spraw jest 110, a z okręgu prokuratury słupskiej 20. Katalog starych spraw niewykrytych tworzymy, korzystając z systemów policyjnych, m.in. KSIP, potem wraz z kolegą korygujemy to jeszcze „na piechotę”, bo system czasem popełnia błędy, wyrzucając nam na tej liście np. sprawę wykrytą i zakończoną wyrokiem. Swoją analizę robi też prokuratura. Osobiście przeglądamy w prokuraturze stare repetytoria, bo i tu bywają błędy. Informacje o sprawach z policyjnych systemów muszą się zgadzać z tymi z prokuratury, a nie zawsze tak jest, więc trzeba to wszystko sprawdzić osobiście – mówi Jacek Gilewski.

Zdarzają się sprawy, które były kierowane z aktom oskarżenia do sądu, tam upadały z jakichś powodów, a w policyjnych systemach figurują jako wykryte. Tak jest na przykład w przypadku seryjnego mordercy Leszka Pękalskiego, gdzie kilka przestępstw nie zostało mu w ocenie sądu udowodnionych, a w policyjnych systemach figurowały jako wykryte, ponieważ zakończone były aktom oskarżenia. W takiej sytuacji Policja powinna podjąć sprawę, żeby zdobyć nowe dowody zbrodni, ale nie dostaje takiego sygnału.

– Powinno istnieć uregulowanie prawne, które obligowałoby sąd lub prokuraturę do przekazywania Policji informacji dotyczącej zakończenia postępowania i nakazania w trybie art. 127 podjęcia dalszych czynności wykrywcznych – mówi naczelnik Wydziału Kryminalnego KWP w Gdańskim kom. Mariusz Majer. – Kilkanaście takich postępowań zakończyło się w sądzie umorzeniem z braku wykrycia sprawcy, ale jeżeli Policja nie otrzymuje takiej informacji, to dla nas sprawą jest wykryta. Jeśli trafimy na nią i podejmiemy po latach, to kilkunastoletnia przerwa może skutkować zatarciem śladów, niepamięcią świadków lub tym, że niektórzy związani ze sprawą już nie żyją.

KROK PO KROKU

Wniosek o podjęcie konkretnej sprawy z umorzenia kierowany do prokuratury trafia tam do zespołu analiz, bo w prokuraturze również istnieje zespół analizujący stare sprawy.

– Uzgadniamy, które podjąć, żeby się nie dublować – mówi Gilewski. – Kolejny etap to poszukiwanie akt. Zwykle są one w archiwach w prokuraturze. Wypożyczenie akt odbywa się bez zawiążej procedury, wystarczy zwykłe pismo z komendy.

Wreszcie następuje etap analizowania. Obydwaj policjanci czytają te same akta, robią notatki i dyskutują, wymieniają się spostrzeżeniami. Sprawdzają, jakie w sprawie

zabezpieczono ślady. Po przeprowadzeniu analizy sporządzany jest plan. Biorąc pod uwagę wersje śledcze, które wtedy były przyjęte, patrzą, czy wszystko w nich zrobiono, tworzą też nowe wersje i wykonują odpowiednie czynności. Jeśli potrzeba, do działań włączani są policjanci z wydziału kryminalnego.

Odciski palców sprawdzane są w AFIS, w przypadku śladów biologicznych piszą wniosek do prokuratury o powołanie biegłego, wspólnie z biegłym zastanawiają się, skąd można wziąć materiał porównawczy itp. Koszty eksperozy Policja pokrywa wspólnie z prokuraturą.

SPOJRZENIE PO LATACH

– Przyczyny niewykrycia spraw przed laty są różne. Na pewno mniej doskonała była technika kryminalistyczna, jak daktyloskopia czy badania DNA. Ale wiele błędów wynikało też z pośpiechu, przeoczenia czy zbyt wąskiego patrzenia na sprawę, zafiksowanie się śledczych na jednej wersji i rzucenie wszystkich sił i środków do jej sprawdzenia. Potem była kolejna wersja i mechanizm postępowania podobny. A sprawdzać należało kilka wersji jednocześnie, żeby pewne dowody nie umknęły – mówi insp. Ewa Pachura. – Kiedy po latach czyta się sprawę, którą od początku robił ktoś inny, to spojrzenie z zewnątrz pomaga dostrzec coś, czego wcześniej nie zauważono. Trzeba tylko nie sugerować się poprzednią hipotezą, a zakładać własną.

Często potwierdza się stare powiedzenie śledczych, że nazwisko sprawcy jest w pierwszym tomie akt. Ewa Pachura doświadczyła tego już przy pierwszej sprawie, jaką analizowała, dotyczącej zabójstwa aptekarki ze Słupska. Właśnie w pierwszym tomie akt znajdowała się notatka policjanta, który pokazywał świadkowi – siostrze zamordowanej, katalogi z fotografiemi przestępów i kobieta wskazała trzy osoby jako podobne do mordercy. Tej notatki nikt wtedy nie wykorzystał, nie poszedł dalej. Kiedy po kilkunastu latach sprawą zajęło się Archiwum X, okazało się, że na jednym z trzech wskazanych zdjęć był sprawca zbrodni.

– Wykryliśmy do tej pory 9 spraw, czyli mniej więcej jedną sprawę na kilkanaście miesięcy. Ktoś, kto nie zna specyfiki tej pracy, mógłby uznać, że to niewiele. Ale zważywszy, że dwóch ludzi prowadzi sprawę od analizy akt umorzonego śledztwa do aktu oskarżenia, wykonując wszystkie czynności operacyjne i śledcze, to jest to niezły wynik. Zwłaszcza że są to sprawy stare, nie zawsze zachowały się dowody, a pamięć świadków jest zawodna. To jest naprawdę bardzo trudna, mrówcza praca – mówi asp. sztab. Jacek Gilewski. ■

Morderca z fotografii

Kiedy w 2005 roku w nowo powstały gdańskim Archiwum X tworzono katalog niewykrytych spraw, w których należy ponownie wszczęć śledztwo, jako jedna z pierwszych pojawiła się sprawa z 1989 roku dotycząca zabójstwa Marianny P., 76-letniej aptekarki ze Słupska.

76 -letnia Marianna P była osobą w Słupsku znaną i szanowaną. Od lat prowadziła aptekę przy głównej ulicy. Nie miała dzieci, jedyną rodziną była starsza o kilka lat siostra, która z nią mieszkała. Wiadomość o brutalnym zabójstwie aptekarki, jaką obiegła miasto 16 września 1989 roku, była dla mieszkańców wielkim szokiem.

ZŁOTE MONETY

Być może starszą panią zgubiła krążąca tu i ówdzie plotka, że jako właścicielka apteki jest osobą bardzo zamożną i w dodatku trzyma w domu złote rubłówki, tzw. świnki carskie, które rzekomo odziedziczyła po dziadku, carskim urzędniku. Taka w każdym razie była motywacja trzech bandytów, którzy wtargnęli do jej mieszkania. 76-letnia Marianna P. mieszkała z 80-letnią siostrą, której udało się przeżyć napad i od niej policjanci mieli informacje o przebiegu zdarzenia. Przestępcy dostali się do mieszkania pod pretekstem, że są pracownikami gazowni i prowadzą kontrolę instalacji. Starsza pani została zawleczona do kuchni, nogi i szyję przywiązali jej do kuchenki gazowej, torturami zmuszali, żeby zdradziła, gdzie ukryła złote monety. Przypalali ją rozgrzanym na kuchence gazowej nożem, wyłamywali palce i ręce, bili i kopali. Siostrę zakneblowali i przywiązali do fotela w pokoju paskami rwanymi z prześcieradła. Bili obie na zmianę, grozili, że je zabiją, jeśli nie zostaną im wydane złote rubłówki. Kobiety oddały wszystkie pieniądze, jakie miały w domu – około 300 tysięcy złotych, dziś równo-

wartość 30 złotych. Bandyci chcieli jednak złota, więc dręczyli je dalej.

Torturowane kobiety nie powiedziały, gdzie ukryły skarby, bo ich po prostu nie miały. Marianna kilkakrotnie traciła przytomność, nad ranem zmarła. Ponieważ siostra zamordowanej również straciła przytomność, bandyci sądzili, że i ona nie żyje. Zabrali obraz olejny, stare radio lampowe i wyszli. Po pewnym czasie Józefa G. oswobodziła się z więzów i doczołała do kuchni. Tu zobaczyła leżącą na podłodze siostrę. Chciała wezwać pomoc, ale okazało się, że napastnicy przecięli przewód telefoniczny. Ze względu na niedowład nóg nie mogła sama wyjść z mieszkania, osłabioną kobietę znalazła dopiero kilka godzin później listonoszka, która przyniosła rentę. To ona wezwała pogotowie i milicję.

Józefa G. trafiła do szpitala, Marianna P. nie żyła. Sekcja zwłok wykazała, że miała zmiażdżoną klatkę piersiową, złamaną rękę i nos, oparzenia I i II stopnia oraz obrzęk mózgu.

Na miejscu zbrodni zabezpieczono 73 różne ślady i dowody, między innymi 33 odciski linii papilarnych, ślady traseologiczne, nóż z oznakami działania wysokiej temperatury i ślady śliny na niedopałku papierosa. Jednak do żadnego ze śladów kryminalistycznych nie znaleziono materiału porównawczego, czyli nie udało się dopasować ich do konkretnej osoby. Po półtora roku śledztwo umorzeno.

33 ŚLADY LINII PAPILARNYCH

Do sprawy policjanci wrócili w 2005 roku, kiedy w Wydziale Kryminalnym KWP w Gdańsku utworzono specjalną grupę zajmującą się niewykrytymi zbrodniami. Akta śledztwa znajdowały się w archiwum prokuratury i na szczęście mimo upływu 16 lat zachowały się w dobrym stanie, zważywszy że są to akta papierowe, a w Gdańsku kilka razy podczas powodzi archiva uległy zalaniu. W sprawie zabezpieczono 33 ślady linii papilarnych, których wtedy nie było z czym porównać, ale w 2005 roku działał już system AFIS. Równocześnie z badaniem daktyloskopijnym zlecone zostało badanie

genetyczne śladow śliny zabezpieczonej na niedopałku papierosa.

Odpowiedź z AFIS była bardzo szybka – odcisk palca zostałowany na puszcze piwa należał do Jerzego U., wielokrotnie karanego, między innymi za włamanie dokonane kilka lat po dacie zabójstwa aptekarki. Prowadzący sprawę policjanci mieli jednak świadomość, że nie jest to dowód jednoznacznie wskażający osobę mordercy, sprawca mógłby bowiem tłumaczyć, że tylko przebywał w tym mieszkaniu w innym celu i czasie, nie w związku z zabójstwem.

Jerzy U. został zatrzymany. Podczas przesłuchania zrobił śledczym prezent – mianowicie zaprzeczył, aby kiedykolwiek przebywał w mieszkaniu Marianny P. Nie był to wprawdzie dowód, że zabił, ale ewidentny dowód na to, że kłamie, bo przecież był w mieszkaniu aptekarki, skoro zostawił tam odciski palców. Jerzy U. kilkakrotnie zmieniał wyjaśnienia. Podał między innymi wersję, że był wspomianego dnia w mieszkaniu Marianny P., ale wyszedł, mijając na schodach dwóch mężczyzn, którzy prawdopodobnie byli sprawcami zabójstwa. Tymczasem w aktach sprawy znajdowały się zeznania siostry zamordowanej, która mówiła, że przez całą noc w mieszkaniu było trzech bandytów.

TRZECH BRACI B.

Zbierając informacje operacyjne o Jerzym U., policjanci ustalili, że utrzymywał on kiedyś bliskie kontakty z braćmi B. Jednocześnie wertując po raz kolejny kilka tomów akt, dochodzieniowiec kom. Ewa Pachura zwróciła uwagę na notatkę policjanta z okazaniem siostrze zamordowanej policyjnego albumu ze zdjęciami osób karanych. Świadek wskazała fotografie trzech mężczyzn jako podobnych do któregoś z bandytów. Po przedni śledczy nie podjął tego wątku, tymczasem okazało się, że jedna z fotografii przedstawiała Jerzego U.

To on zostawił w mieszkaniu aptekarki ślady linii papilarnych. Ślady DNA zabezpieczone na niedopałku papierosa miały natomiast cechy genotypu braci B. Ponieważ braci B. było trzech, aby ustalić, do którego z nich należy ślad DNA, trzeba było przeprowadzić badania bardziej szczegółowe. Sprawę rozstrzygnęła ekspertyza wykonana przez zespół naukowców Akademii Medycznej w Gdańsku.

Sprawcami zbrodni byli Jerzy U. i dwaj z trzech braci B. Jeden z nich przyznał się do winy i współpracował ze śledczymi. Został skazany na 15 lat więzienia. Po ogłoszeniu wyroku powiedział, że żałuje, że stało się to po tylu latach, gdyby został skazany zaraz po zbrodni, właśnie wychodziłby na wolność. Dwóch pozostałych sąd skazał na 25 lat pozbawienia wolności.

– Kiedy po zatrzymaniu wszystkich sprawców rozmawialiśmy z rodziną Józefy G., (ona już nie żyła, nie doczekała tej chwili), wszyscy płakali. Czuli ogromną ulgę. Podobnie jak my – mówi insp. Ewa Pachura. ■

Za wysokim murem

Czynności w sprawach o zaginięcia osób prowadzi Sekcja ds. Osób Zaginionych Wydziału Kryminalnego KWP w Gdańsku. Jednak sprawami dwóch dziwnych zaginięć sprzed lat z sukcesem zajmowało się w 2016 roku gdańskie Archiwum X.

Obydwie sprawy były dość podobne – dotyczyły zaginięcia młodej kobiety, mężatki, matki małego dziecka. I w obydwu przypadkach do policjantów z Archiwum X zgłosili się nie mężowie zaginionych, lecz członkowie rodziny – matka i brat.

WYSZŁA DO KOLEŻANKI

40-letnia Magda Z., mieszkańców Rumii, zaginęła w czerwcu 2009 roku. Policję powiadomił mąż. Według jego oświadczenia, kobieta wyszła z domu po zakupy i do koleżanki. Kiedy nie wróciła do wieczora, przypuszczał, że pojedzie do matki w innej miejscowości. Ponieważ nadal się nie odzywała, po dwóch dniach powiadomił Policję. Policjanci podjęli rutynowe czynności, które podejmuje się w przypadku zaginięć. Wspólnie ze strażakami i ochotnikami przeszukano całą okolicę, na życzenie rodziny w poszukiwaniach brał też udział jasnowidz. Wszystko bez rezultatu. Potraktowano to jako zaginięcie II kategorii, gdzie nie ma przesłanek o zagrożeniu życia i zdrowia. Brakowało też jakichkolwiek poszlak wskazujących, co mogło się stać. Podejrzenie wzbudzał jedynie fakt, że młoda matka zeszła w domu czteroletnie dziecko i oddaliła się bez słowa. Tym bardziej dziwne więc, że policjanci nie drążyli tematu i po roku sprawę zamknęto.

Ale czynności poszukiwawcze dotyczące zaginięcia prowadzone są operacyjnie przez 10 lat. I informacje, jakie

► docierały do wydziału kryminalnego, zaczęły wskazywać, że należy zweryfikować zeznania męża zaginionej. Zwłaszcza że wątpliwości co do zaginięcia Magdy Z. wyraziła też jej matka w liście wysłanym do Policji i prokuratury.

NARASTAJĄCE WĄTPLIWOŚCI

Kiedy po 7 latach sprawą zajęło się Archiwum X, analiza akt przynosiła coraz więcej wątpliwości potwierdzonych przez operacyjne informacje. Dziwne było zwłaszcza zachowanie męża. Z informacji od znajomych zaginionej wynikało wprawdzie, że Magda nie była dobrą żoną ani matką, że nadużywała alkoholu, ale osoby wyrażające takie opinie słyszały to od jej męża.

Policjanci postanowili przyjrzeć się, czy nie jest tak, że mąż buduje negatywną opinię o żonie po to, żeby stworzyć wrażenie, że była zdolna porzucić rodzinę i wyjechać. Przesłuchanie męża utwierdziło śledczych w przekonaniu, że próbuje on skierować policjantów na fałszywy trop. Ponadto okazało się, że zaraz po zniknięciu żony związał się z inną kobietą, a potem z kolejną. Cennych informacji dostarczyła matka zaginionej. Przypuszczała, że jej córka od dawna była ofiarą przemocy domowej.

Prokurator wydał zgodę na przeszukanie mieszkania i komputera Piotra Z. Okazało się, że przed laty interesowały go strony dotyczące zabójstw i śladów kryminalistycznych.

GEORADAR WSKAŻAŁ

Coraz więcej wskazywało, że Magda Z. nie żyje i że potwierdza się stara zasada, żeby zabójcy szukać w najbliższym otoczeniu ofiary, a jeśli nie ma ciała, zacząć od przeszukania najbliższego otoczenia domu.

Operacyjnie uzyskane informacje wskazywały, że mąż Magdy Z. mógł mieć z jej zaginięciem wiele wspólnego oraz że zaginiona nie opuściła posesji. Nie bez znaczenia było, że podwórko było odgrodzone od sąsiednich wysokim, ponaddwumetrowym murem, a od ulicy wysokimi drzewami i krzakami. Te podejrzenia przekonały prokuratora, który wydał nakaz przeszukania posesji małżeństwa Z. Do tej czynności użyty został georadar, obecny był też biegły patolog. Najpierw przeszukano garaż, w którym znajdował się kanał do naprawy samochodu, ale georadar nie wykazał tam żadnych anomalii. Potem metr po metrze

odbierało się badanie podwórka. W rogu znajdowała się sterta śmieci, gruzu, starych skrzynek i palet. Po ich odsunięciu georadar wskazał, że była tu jakaś ingerencja w podłożę. Kiedy policjanci odsunęli stertę rupieci, zobaczyli płyty chodnikowe, po ich usunięciu warstwę betonu, a pod nim warstwę ziemi. Policjanci wzięli łypaty i pod kontrolą biegłego delikatnie odsuwali ziemię. Po usunięciu około 40 cm ukazała się pierwsza kostka. Biegły stwierdził, że jest to kość ludzka. Po chwili odsłonięta została reszta szczątków zwłok. Były dziwnie ułożone, głowa znajdowała się w torbie reklamówce.

Piotr Z. nie przyznał się do zabójstwa żony. Mimo to prokurator skierował do sądu akt oskarżenia.

Śledczy ustalili, że Piotr Z. od lat stosował wobec żony przemoc psychiczną i fizyczną. Często podduszał ją poduszką, dla



Ecran georadaru wyświetla struktury ścian i podłoży w formie wykresów. Do ich odczytu trzeba mieć wiedzę lepszego efektu okręconą folią. Zabezpieczono na niej ślady biologiczne. W sprawie zabezpieczone były także pisane przez Magdę Z. zobowiązania, że nie będzie piła alkoholu. Biegły grafopsycholog ocenił, że te teksty pisane były pod przymusem.

Prokurator postawił mężowi Magdy Z. zarzuty o znęcanie i o zabójstwo. Oskarżony nie przyznał się do winy i odmówił składania wyjaśnień. Sprawa przed sądem jest w toku. ■

ELŻBIETA SITEK
(Imiona i inicjały zostały zmienione)
zdj. Andrzej Mitura

W piwnicy

Kiedy media doniosły o sukcesie policyjnego Archiwum X w sprawie zamordowanej kobiety z Rumii (patrz artykuł „Za wysokim murem”) gdańscy policjanci otrzymali list od brata zaginionej Anny K., który prosił, aby przyjrzały się sprawie sprzed 18 lat, ponieważ podejrzewał, że jego uznana za zaginioną siostra nie żyje. W tym przypadku również chodziło o młodą, 20-letnią w chwili zaginięcia, kobietę, mężatkę, matkę kilkumiesięcznego dziecka.

W sprawie Anny K. wszczęte było w 1998 roku postępowanie o zaginięcie na podstawie za-wiadomienia złożonego przez jej męża. Twierdził on, że szukał żony u matki i u znajomych, ale nikt jej nie widział i po kilku dniach zgłosił się na Policję. Wszczęto rutynowe poszukiwania, rodzina zaginionej rozwiesiła na mieście plakaty ze zdjęciem Anny i prośbą o informację. Poszukiwania nie przyniosły rezultatu.

WYSZŁA Z DOMU I NIE WRÓCIŁA

Gdy w 2016 roku, po 18 latach od chwili zaginięcia, Prokuratura Okręgowa w Słupsku wszczęła śledztwo, policjanci z Archiwum X badali nie tylko akta sprawy poszukiwawczej, ale także dokumenty dotyczące spraw cywilnych związanych z Anną. Okazało się, że Jerzy K. dwa tygodnie po tym, jak powiadomił Policję o zaginięciu żony, złożył pozew o rozwód. W pozwie argumentował,

że żona opuściła go i nie daje znaku życia, a on nie może podejmować żadnych czynności prawnych związanych z dzieckiem. Złożył również wniosek o alimenty z funduszu alimentacyjnego, motywując, że matka nie łączy na utrzymanie córki i nie wiadomo, gdzie jest. Rozwód i alimenty dostał dość szybko, ponieważ sądy cywilne nie posiadają informacji o tym, że toczy się postępowanie poszukiwawcze. Następnie małżonek złożył wniosek o uznanie żony za zmarłą i gdy upłynął przewidziany prawem termin, takie orzeczenie zostało wydane.

Czytając akta wszystkich spraw, policjanci zauważyli, że w wypowiedziach pana K. jest wiele sprzeczności. Raz tłumaczył, że żona wyjechała do matki i nie wróciła, innym razem, że odjechała z nieznanym mężczyzną samochodem z obcą rejestracją, a jeszcze innym, że widziano ją w Berlinie, gdzie pracuje w burdelu. Do sprawy rozwodowej zgłosił nawet świadków, którzy ją tam rzekomo widzieli, ale w ostatniej chwili ich wycofał. Mówił też, że otrzymywał od żony kartki z Niemiec, ale żadna się nie zachowała.

WYJECHAŁA DO NIEMIEC?

Ta płatnina zeznań budziła wątpliwości co do prawdomówności mężczyzny. Zwłaszcza że gdyby jego żona naprawdę wyjechała za granicę, to zabrałaby dokumenty, tymczasem, jak ustalono, jej paszport pozostawał w domu, a był to okres przed umową z Schengen. Wątek wyjazdu kobiety za granicę policjanci wykluczyli ostatecznie również dzięki pomocy Interpolu i Europolu.

– Te wszystkie wątpliwości, które gromadziły się, gdy badaliśmy sprawę, rodziły podejrzenia, że mogło dojść do zabójstwa, ale jednocześnie nie mieliśmy żadnych poszlak, a tym bardziej dowodów. Trzeba było nadal robić robotę operacyjną i krok po kroku odtwarzać



ostatni okres życia zaginionej oraz jej męża, szukając potwierdzenia naszych przypuszczeń – wspomina asp. sztab. Jacek Gilewski. – Badaliśmy ich stan majątkowy, kontakty towarzyskie, zwracając uwagę na wiele szczegółów. Na przykład, że w okresie, gdy doszło do zaginięcia, małżeństwo nie posiadało samochodu, co kazało zastanowić się, w jaki sposób, jeśli doszło do zabójstwa, mąż mógłby pozbyć się zwłok żony. Te drobne informacje zaczęły kierunkować nas, aby dokładnie przeszukać dom, w którym mieszkali przed zaginięciem Anny (jaki czas po zaginięciu żony Jerzy K. wyprowadził się z córką na drugi koniec Polski).

WYBETONOWAŁ PIWNICĘ

Dom, w którym przed 18 laty wspólnie mieszkali państwo K., był starą wielorodzinną kamienicą. Znajdowała się w niej piwnica, do której wejście prowadziło bezpośrednio z podwórka. Kiedy policjanci oglądali budynek, zwróciли uwagę, że w piwnicy część podłogi jest wybetonowana, a część wyłożona cegłami. Okazało się, że wcześniej było tu klepisko, ale postanowił to zmienić mąż Anny, ponieważ twierdził, że do piwnicy podchodzi woda i gniaź mu ziemniaki. Na własną rękę i na własny koszt wybetonował i wyłożył podłogę pomieszczenia cegłami. Robił to przez kilka dni i wtedy nikt z lokatorów nie miał do piwnicy dostępu.

Podczas oględzin policjanci stwierdzili, że w tej wybetonowanej części piwnicy pan K. zrobił składowisko

Po skuciu betonowej posadzki i odkopaniu podłożu policjanci znaleźli torbę podróżną, a w niej zwłoki kobiety

rupieci, połamanych krzeseł, starych palet i gruzu, których nikt przez lata nie ruszał. To miejsce wskazał georadar. Kiedy po usunięciu rumowiska policjanci skuli betonową posadzkę i rozkopali podłożę, ich oczom ukazała się duża torba podróżna. W środku znajdowały się szczątki ludzkie w kompletnym (niezniszczonym, bo ze sztucznego tworzywa) ubraniu. Takim samym, w jakim według opisu męża wyszła z domu Anna K. w dniu, kiedy zaginęła. W ciągu czterech miesięcy od wszczęcia śledztwa zwłoki zostały odnalezione, a sprawca zbrodni zatrzymany.

– Obydwie sprawy dotyczące zaginięcia, które okazały się zabójstwem żon, prowadziliśmy w 2016 roku. W tej drugiej sprawie – Anny K., korzystaliśmy z doświadczenia przy sprawie zaginionej Magdy Z. W obydwu sprawach nasze ustalenia operacyjne potwierdził georadar – podsumowuje asp. sztab. Jacek Gilewski. ■

Nowe spojrzenie na sprawę

Fakt, że nie udało się kiedyś, nie oznacza, że nie uda się w przyszłości. Policjanci wracają do starych spraw i szukają nowych dowodów.

Nadrzwiach pokoi, w których pracują, mogą być tabliczkę Archiwum X. Jest ich pięcioro. Etatowo związani z Wydziałem Terroru Kryminalnego i Zabójstw w Komendzie Stołecznej Policji, od sierpnia 2016 roku tworzą grupę do spraw niewykrytych. Ich zadaniem jest analizowanie i wykrywanie spraw, których wcześniej nie udało się rozwiązać. Dziś zajmują się jedenastoma. Dwie podjęte są z umorzenia, pozostałe realizują w trybie art. 327 k.p.k. (wykonują czynności procesowe na umorzonym postępowaniu). Same zabójstwa. Skomplikowane, bulwersujące, niektóre medialne. Część z tych spraw trafia do nich z inicjatywy prokuratury, inne podjęli sami. Ponieważ na co dzień realizują inne zadania wydziału, nie mają możliwości przeanalizowania wszystkich niewykrytych postępowań.

– W sprawach bieżących są terminy, areszty, opinie i kalendarz zapełnia się datami. Na razie nie mamy takiego komfortu, żeby się zajmować wszystkimi niewykrytymi sprawami. Dlatego działamy wybiórczo. Wyciągamy tylko konkretne postępowania – mówi jeden z policjantów. – A także te, w których zdarzyły się trafienia z AFIS lub GENOM.



Podział obowiązków jest prosty: rzeczy nieprocesowe robią policjanci operacyjni, procesowe dochodzeniowo-słedy. Konkretną sprawę prowadzą na przykład we dwóch. – Dzielimy się zadaniami, które wcześniej konsultujemy z naczelnikiem albo prokuratorkiem. Mamy dużą swobodę działania – opowiada policjant.

ŚLADY

Podstawową rzeczą, którą robią policjanci w starych sprawach, jest dotarcie do śladów, które zostały zabezpieczone, i sprawdzenie, czy są zarejestrowane. W większości postępowań sprzed lat zleca się ponowne badania śladów, jeszcze raz słucha świadków. Czasem odnajdzie się ktoś, kto wcześniej nie chciał zeznawać, a teraz zgadza się współpracować. Policjanci szukają nowych powiązań osobowych, rzeczowych, śladów kryminalistycznych, nowych wątków. Jednym słowem wszystkiego, co mogłoby się przydać w obecnie prowadzonej sprawie. Często analizują informacje z innych postępowań, wyciągają numery telefonów osób podejrzewanych, zlecają analizę połączeń i analizę używania aparatów telefonicznych. Korzystają też z nowoczesnych możliwości badawczych.

– W jednej ze spraw mamy zabezpieczoną broń, która posłużyła do zabójstwa kilku osób. W 2000 roku ta broń



71

Dobrze zabezpieczone ślady biologiczne są dowodem, który nie ginie przez wiele dziesiątek lat

▶ została przebadana daktuloskopijnie. Wyciągnęliśmy ją z magazynu, bo sprawą została umorzona, i przekazaliśmy do Szczecina, gdzie będą robione badania biologiczne nowatorską metodą naukową – opowiada policjant. – Liczymy, że coś wyjdzie.

NA TROPIE

Policjanci są zgodni: gdy coś zaczyna się wyjaśniać, satysfakcja jest niesamowita. Ale żeby tak się stało, potrzeba strasznie dużo grzebania. Czasem wydaje im się, że są blisko, euforia jest ogromna, ale trop okazuje się fałszywy. Tak było w jednej ze spraw z Nowego Dworu Mazowieckiego. Chodziło o zabójstwo mężczyzny.

– Bardzo okrutnie został potraktowany przez sprawców. Na miejscu zdarzenia zabezpieczono bardzo dużo śladów. W tamtych czasach nie robiono badań DNA tylko badania na grupę krwi i takie zostały zlecone. Gdy po latach zajęliśmy się sprawą, wysłaliśmy próbki do laboratorium, okazało się, że udało się wyselekcyjnować pełny profil DNA. Myśleliśmy: mamy sprawcę! – opowiada policjant. – Zanim zaczęliśmy sprawdzać osoby wytypowane do zabójstwa tego człowieka, coś nas tknęło i wezwaliśmy jego siostrę. Po zrobieniu badań genetycznych okazało się, że wyizolowaliśmy ślad, który pochodzi od ofiary. Nic ze sprawy nie wyszło, ale euforia na początku była ogromna! Gdyby było tak, jak zakładaliśmy, wystarczyło wezwawać ludzi, wziąć od nich materiał porównawczy i bylibyśmy w domu.

BRAK DOWODÓW

Zdarzają się też sprawy, których nie da się wykryć. Policjanci ze stołecznego Archiwum X mają taką jedną. Dotyczy zabójstwa kobiety.

– W 2001 roku została znaleziona w Wiśle walizka z kadłubem kobiety – sam korpus, bez głowy, rąk i nóg. Z badań nic nie wyszło – woda i działanie czynników zewnętrznych zatarły ślady. Jest tylko opinia na temat okrzemek w plu-

cach, co świadczy, że kobieta pochodziła z biednego domu – opowiada policjant. – Dwa lata później ktoś zawiadomił Policję, że znalazł na swoim polu reklamówkę z czaszką. Na początku są to dwie różne sprawy. Czaszka pochowana zostaje osobno. Po jakimś czasie prokurator wraca do sprawy i z badań genetycznych wychodzi, że to jest czaszka od tego korpusu.

Niestety, przy sprawie korpusu nie została zabezpieczona walizka, w aktach nie ma informacji, co się z nią stało. Z kolei w miejscu znalezienia czaszki nie zabezpieczono reklamówki, nie zachowały się też zdjęcia miejsca, a mężczyzna, który znalazł czaszkę, już nie żyje. Policjanci próbowali określić, jak torba z głową tam się znalazła – czy została rzucona z pobliskiej trasy szybkiego ruchu, a może z drogi lokalnej.

– Jeśli z drogi lokalnej, to zabójca i pokrzywdzona mogli pochodzić z tamtego rejonu, bo wjechanie na tę drogę nie jest łatwe – mówi policjant. – Jeśli zaś została wyrzucona z trasy szybkiego ruchu, to zabójca musiałby wyrzucić reklamówkę z jadącego samochodu jedną ręką przez okno pasażera na odległość około 20 metrów. To też niemożliwe. Chyba że był ktoś obok niego...

Z badań antropologicznych, które zlecili, wiedzą, jak zamordowana kobieta mogła wyglądać. Wiadomo, że miała wąski rozstaw oczu. Policjanci sprawdzili zaginięcia – żadnych zgłoszeń, które pasowałyby. Próbowali też dostrzec do nauczycielek w szkołach podstawowych w tamtym rejonie. I znów pech – szkoły zostały zlikwidowane, nikt nie wie, kto w nich uczył. Kolejny trop – walizka. Rzecznawca, z którym rozmawiali, powiedział im, że na tamte czasy była to torba dobrej jakości, ale firma, która ją wyprodukowała, nie istnieje.

– Niczego nie da się udowodnić, bo nie ma się czego złapać. Ale gdzieś jest wariat, który dwa lata trzymał czaszkę – mówią policjanci.

NOWE MOŻLIWOŚCI

Największą bolączką policjantów z Archiwum X jest brak śladów. Po latach czasem okazuje się, że zginęły, nie ma ich w magazynach, a bez śladów nie da się sprawy ruszyć. Bo co z tego, że wiadomo, kto dopuścił się zabójstwa i zgwałcenia młodej dziewczyny, skoro zabezpieczona odzież ze śladami biologicznymi zginęła? Kiedyś nie robiono badań genetycznych. Teraz, gdy są takie możliwości, brakuje dowodu, nic się nie da zrobić i akta wracają do archiwum.

Trudnością jest też odczytanie pisanych ręcznie protokołów.

– Trochę to trwa, zanim człowiek się wczyta w czyjs charakter pisma. Ale trzeba też przyznać, że czyta się te

stare sprawy z przyjemnością. Rewelacyjnie były prowadzone, dokładne notatki, protokół oględzin, no wszystko. Czytając protokół przesłuchania, ma się wrażenie, że do pytano o wszystko – mówią funkcjonariusze. – A nie udało się w przeszłości tych spraw rozwiązać, bo w tamtym czasie nie było takich, jak obecnie możliwości badania śladów.

Chodzi o samą technologię badań, nie tylko genetycznych. Przykładowo, jedna ze spraw, nad którą pracują, dotyczy zabójstwa. Z zabezpieczonych dowodów mają odzież pokrywadzonego. Gdy po latach wysłali ją do Zakładu Medycyny Sądowej w Szczecinie, oprócz tego, że udało się wyselekcjonować ślad DNA sprawcy, wyszło również, w jaki sposób ofiara została obezwładniona. Na ubraniu znaleziono bowiem drobiny gazu obezwładniającego.

– Nowe ślady dają nam nowe teorie i prowadzą do nowych podejrzanych – mówią policjanci, którzy robią wszystko, żeby sprawy, do których teraz wrócili, rozwiązać.

DO GRANIC PRZEDAWNENIA

Obecne warszawskie Archiwum X istnieje krótko, ale inicjatywa tworzenia tego typu zespołów sięga początków istnienia służb kryminalnych w KSP. Pierwsza formalna grupa działała już w latach 2005–2008. Teczki, w ramach której zbierane i analizowane były wszelkie informacje dotyczące niewykrytych zabójstw, prowadził jeden policjant. Prowadził ją na zasadzie przydzielania starych spraw. Udało się wtedy przeanalizować 35 spraw z garnizonu mazowieckiego z lat 1985–2002. Kolejna, etatowa już, grupa powstała pod koniec 2008 roku. Był to pierwszy etatowy zespół, który składał się z trzech doświadczonych funkcjonariuszy: specjalisty od spraw operacyjnych, procesowca i psychologa. Żeby zacząć pracę, musieli najpierw sporządzić wykaz niewykrytych zabójstw, pobić ze skutkiem śmiertelnym i niejednoznacznych zgonów. Policjanci sięgali 30 lat wstecz, do granic przedawnienia, i w ten sposób powstała baza ponad 750 zdarzeń. Dopiero wtedy można było przejść do kolejnego etapu – analizy.

– Robota była mozolna, bo spraw dużo. Ściągaliśmy je, szukaliśmy śladów, sprawdzaliśmy, czy są zarejestrowane, czy odbitki daktyloskopijne były wprowadzone do systemu AFIS – opowiada policjant, który wtedy był kierownikiem zespołu.

UMIEJĘTNOŚCI MIĘDZYLUDZKIE

Tego typu analiza i siedzenie w papierach to pierwszy etap roboty. Ale praca w Archiwum X to nie tylko siedzenie w aktach. To szukanie nowych wątków, m.in. przez rozmowy z ludźmi. Szczególnie ważne oprócz umiejętności analitycznych są umiejętności międzyludzkie. Trzeba potrafić prowadzić rozmowy trudne, wyciągać informacje, nakłaniać do zwierzeń.

– Nieraz było tak, że ktoś coś powiedział dopiero po latach. Pamiętam taką sytuację, pojechałem na miejsce zdarzenia i zobaczyłem w jednym z domów siedzącą w oknie kobietę – opowiada jeden z policjantów z pierwszego nieformalnego Archiwum X, dziś emeryt. – Pomyślałem, a może 10 lat temu też tak w oknie siedziała? Zapukałem,



Miejsce zdarzenia to początek wszystkiego.
Również dla policjantów z Archiwum X, którzy po latach podejmują sprawę

nie chciała rozmawiać, mówiła, że jest zajęta, bo ma rozmrażać lodówkę. No więc ja jej w tym rozmrażaniu pomogłem, a przy okazji dowiedziałem się kilku szczegółów, które dały nam nowy trop.

Istotna jest też cierpliwość. Bez niej nie da się tu pracować. Niektóre sprawy wymagają naprawdę drobiazgowej roboty i mnóstwa sprawdeń.

– Żeby się udało, musi być zespół, nie jedna osoba – mówi emerytowany policjant.

– A policjanci najlepiej z minimum 15-letnim stażem i dużym doświadczeniem – dodaje funkcjonariusz z dzisiejszego Archiwum X. – I jeszcze muszą naprawdę chcieć to robić. Nie da się nikogo do tej roboty przymusić. ■

Zakopane zwłoki

14 lat po umorzeniu śledztwa w sprawie zabójstwa Ryszarda T. stołeczna Policja dostała anonim z informacją, kto popełnił tę zbrodnię. „Nie powinniście mieć kłopotów, bo stało się to w mieszkaniu Witka. Zwłoki zawinięte były w dywan. Dodatkowym śladem niech będą piwnice, gdzie przetrzymuje fandy z różnych włamań. Broń też tam będzie” – napisał ktoś.

Anonim był pisany na komputerze, z błędami. Nie wiadomo, czy specjalnie popełnionymi. Nie wszystkie fakty się zgadzały, bo na przykład zwłoki nie były zawinięte w dywan tylko w koc, sprawca nie używał broni, ofiara została uduszona. List trafił do Wydziału Terroru i Zabójstw KSP i dalszymi ustaleniami zajęli się policjanci operacyjni. Był 2013 rok, a sprawa dotyczyła zabójstwa z 1999 roku. To wtedy pracownicy zauważyli obok ośrodka sportowego „Warszawianka” naruśzoną ziemię. Gdy zaczęli ją rozkopywać, znaleźli zwłoki. Zawiadomili Policję. Niestety w tamtym czasie nie udało się ustalić sprawcy zabójstwa. Nadesłany list był jakąś wskazówką. Trzeba było ją sprawdzić.

– Przez rok koledzy prowadzili czynności operacyjne ukierunkowane na wskazane w liście osoby. To była podstawa do rozwiązania tej sprawy. Potem my, dochodzeniowcy zaczęliśmy przekuwać ten materiał na procesowy – mówi policjant, który pracował przy sprawie. – Na konkretne dowody, przesłuchania, oględziny, okazania. Powoli zaczęło się coś wykluwać. Pojawił się pierwszy świadek, potem drugi i tak po nitce do kłębka udało się coś ustalić.

Początkowo świadkowie nie chcieli mówić, obawiali się sprawcy. Wszyscy pochodzili z jednego środowiska. Znali się nie tylko ze sprawcą, ale i z ofiarą. Co więcej – to w domu jednego ze świadków doszło do zabójstwa. Gdy wreszcie mężczyzna zaczął zeznawać, opowiedział, jak było. Motywem miały być nieporozumienia finansowe. Sprawca chciał kupić dwie kamery VHS od pokrzywdzonego, doszło między nimi do sprzeczki, w trakcie której Ryszard F. miał udusić Ryszarda T.

– Świadek powiedział, że wyszedł do toalety, gdy wrócił do pokoju, mężczyzna leżał nieruchomo, a Ryszard F. sprawdzał mu kieszenie – opowiada policjant. – Zrobiliśmy wizję lokalną w mieszkaniu świadka. Pokazał nam też miejsce zakopania zwłok i drogę, którą szli na teren „Warszawianki”. Bo to świadkowie zakopali ciało, sprawca wywarł na nich presję. Zrobili to pod jego nadzorem. Ciało zawińęli w koc, wzięli wózek, wywieźli w pobliże ośrodka.

Oskarżony w momencie postawieniu mu zarzutów był spokojny. Nie przyznawał się do popełnionego czynu. Świadkowie rozpoznali go jako sprawcę. Policjanci ustalili



Zatrzymanie Ryszarda F.

też, kto napisał anonim, dzięki któremu mogli po latach podjąć sprawę. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. KSP

Pomógł przypadek

Jeśli dzięki bazie AFIS ślady z miejsca zbrodni zostają połączone ze śladem konkretnej osoby, znaczy, że sprawca został wykryty. Tak było w przypadku zabójstwa Edwarda R. z 1985 roku.

Mężczyzna, kinooperator, zginął od ciosu nożem. Mało kto wiedział, że był homoseksualistą. Do swojego mieszkania na warszawskiej Woli wielokrotnie zapraszał ludzi na spotkania towarzyskie połączone z piciem alkoholu. Feralnej nocy zaprosił do siebie nowo poznanego Macieja K. Co konkretnie wydarzyło się w mieszkaniu przy ulicy Grenady w Warszawie? Wiadomo, że Edward R. został pchnięty nożem w klatkę piersiową. Nie wiadomo, o co poeszło. Maciej K. uciekł z mieszkania, zostawiając rannego mężczyznę. Jego matka, która słyszała podniesione głosy, a potem zobaczyła zakrwawionego i ślaniającego się na nogach syna, wezwała karetkę. Edward R. zmarł w szpitalu, nie odzyskawszy przytomności. Śledczym nie udało się ustalić sprawcy. Funkcjonariusze sprawdzali wszystkie wątki, w tym kontaktów homoseksualnych. 15 i 16 listopada do Pałacu Mostowskich przewieziono około 110 warszawskich homoseksualistów, jednak żaden z nich nie miał wiedzy w sprawie zabójstwa oraz nie rozpoznał mężczyzny z okazanego im portretu pamięciowego. Pod koniec listopada prokurator umorzył śledztwo z powodu niewykrycia sprawcy. Mimo umorzenia, sprawa była w zainteresowaniu organów ścigania. W telewizyjnym programie „Magazyn Kryminalny 997” była nawet rekonstrukcja zdarzenia, ale niestety nic to nie dało. Pomógł przypadek.

W 2005 roku Maciej K. kupił samochód, a po

podpisaniu umowy zaproponował sprzedającemu kieliszek czegoś mocniejszego. Na jednym się nie skończyło, gdy wypił całą butelkę, nowy właściciel samochodu zaproponował, że podwiezie sprzedawcę. Kiedy podjeżdżał pod swój blok, zatrzymali go policjanci. Badanie wykazało 1,45 mg/l. Mężczyzna został przewieziony do komendy, gdzie go przesłuchano i pobrano odciski palców. Za ten czyn pół roku później został skazany na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na cztery lata oraz czteroletni zakaz prowadzenia pojazdów. Wydawało się, że to koniec. Dokładnie rok po tym, gdy, będąc nietrzeźwym, prowadził samochód, do Wydziału Terroru i Zabójstw KSP w Warszawie wpłynęło zawiadomienie z laboratorium, że ujawnione w mieszkaniu Edwarda R. odciski palców są tożsame z odciskami pobranymi od nietrzeźwego kierowcy Macieja K. Postępowanie w sprawie zabójstwa sprzed lat zostało podjęte. Najpierw śledczy musieli odtworzyć akta sprawy, bo dokumenty z 1986 roku zginęły. Potem powołali biegłego. Jego opinia była jednoznaczna: „ślady linii papilarnych (...) pochodzą od wskazującego i wielkiego palca prawej ręki Macieja K.”. 16 stycznia 2007 roku mężczyzna został aresztowany. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA

zdj. Andrzej Mitura



Wiele starych spraw udało się rozwiązać dzięki systemowi AFIS, który zawiera potężną bazę śladów i kart dactyloskopijnych

Wracać do przeszłości

**Po 24 latach zabójca 15-letniej Ewy zostało skazany na dożywocie.
Doprowadziły do tego wytrwałość i upór policjantów z wrocławskiego Archiwum X.**

W lutym tego roku 43-letni Jan G. został skazany na karę dożywotniego pozbawienia wolności. Nie spodziewał się, że po tylu latach dosięgnie go sprawiedliwość. W sierpniu 1993 r. w Zbylutowie (pow. lwówecki) w lesie znaleziono obnażone i zmasakrowane, z wbitym w usta drewnianym kołkiem, ciało 15-letniej Ewy P. Ustalono, że do brutalnego zgwałcenia i zabójstwa doszło po dyskotece, na której była. Po wyjściu z dyskoteki Ewa wsiadła do czystego samochodu osobowego i odjechała w kierunku domu. W czerwcu 1994 r. śledztwo umorzono z powodu niewykrycia sprawcy.

OD ANALIZY DO SKAZANIA

Zespół ds. Przestępstw Niewykrytych w KWP we Wrocławiu utworzono w lutym 2009 r. w strukturze Wydziału Kryminalnego. Zespół liczy trzy osoby, a od początku jest w nim nadkom. Marek Luber. Obecnie policjanci pracują nad pięcioma sprawami, jednak wszystkie pozostałe znajdujące się w wykazie spraw niewykrytych są w ich ciągłym zainteresowaniu. Sprawa Ewy P. nie dawała śledczym spokoju. Trzykrotnie wznawiano w niej czynności, powołując kolejne grupy dochodzeniowo-śledcze, aż we wrześniu 2010 r. wrocławskie Archiwum X na nowo podjęło sprawę.

– Zastosowaliśmy wszelkie dostępne środki wykrywcze, współpracowaliśmy z oficerami łącznikowymi krajów Unii Europejskiej oraz ambasadami RP – opowiada nadkom. Marek Luber. – Powołano też biegłego z psychologii, by sporządził portret psychologiczny sprawcy. Ustaliliśmy i przesłuchaliśmy nowych, dotąd nieznanych świadków, będących uczestnikami dyskoteki. Weryfikowaliśmy wiarygodność ich zeznań i by uzupełnić materiały dowodowe, nawiązaliśmy

współpracę z oficerem łącznikowym polskiej Policji w Wielkiej Brytanii, gdzie też przeprowadzono czynności w tej sprawie.

Zabezpieczone materiały dowodowe oddano szczegółowo badaniom kryminalistycznym – wcześniejsze badania genetyczne prowadzone w sprawie nie wyodrębniły materiału DNA sprawcy.

W końcu w 2012 r. na podstawie ponownych badań prowadzonych przez laboratorium kryminalistyczne KWP we Wrocławiu wyodrębniły profil DNA sprawcy zbrodni. Do porównania pobrano próbki materiału genetycznego od



typowanych osób. W ten sposób uzyskano informację o ewentualnym sprawcy zbrodni i w listopadzie 2015 r. zatrzymano 41-letniego wtedy Jana G. – ze wsi położonej zarówno w pobliżu miejsca zamieszkania ofiary jak i miejscowości, gdzie odbyła się dyskoteka. Biegły potwierdził zgodność materiału genetycznego pobranego od zatrzymanego z profilem DNA zabezpieczonym na ciele i odziedziczonym ofiary.

PO CO ROZDRAPYWAĆ RANY

– Akta sprawy Ewy P. mają aż 38 tomów. Co istotne, wbrew powiedzeniu, że sprawca zawsze znajduje się w pierwszym tomie akt, osoba Jana G. nie przewijała się ani w pierwszym, ani w ostatnim – podsumowuje Marek Luber.

Największym problemem dla zespołu jest ciągła rotacja osób i brak ludzi rozumiejących specyfikę pracy przy tego typu sprawach; trudnością jest też długi czas oczekiwania na opinie i ekspertyzy biegłych. Poza tym w bazie GENOM znajduje się tylko kilkanaście profili, nie wprowadza się nowych od sprawców już skazanych, więc tym trudniej korzystać ze zgromadzonych tam danych. Policjanci spotykają się też ze skrajnymi opiniami świadków przy powrocie do starych spraw: jedni są zwolennikami, by intensywnie wracać do przeszłości i szukać sprawców, a inni uważają, że nie trzeba rozdrapywać starych ran.

– Ważne były dla mnie słowa matki Ewy P., która powiedziała, że przynajmniej na Wszystkich Świętych może iść na cmentarz z podniesioną głową, a nie czuć, że sprawca patrzy na nią znać czyjejś mogiły. Ta zbrodnia wydarzyła się w małej społeczności, więc przez tyle lat obawiała się, że morderca córki może ją znać. Teraz jest już spokojna.

OSTATNIE SUKCESY

Pod koniec września br. dzięki pracy dolnośląskich policjantów z Archiwum X zatrzymano 55-letnią Ewę F. i 61-letniego Waldemara B. podejrzanych o zabójstwo Stanisława F. 26 lat temu.

W październiku 1991 r. we wsi Sobota (pow. lwówecki) zamordowano 32-letniego Stanisława F.: jego zwłoki znalazła żona, według której miało dojść do napadu dokonanego przez nieznanych sprawców. Prowadzone wówczas postępowanie umorzono z powodu ich niewykrycia.

Jednak policjanci, dzięki zgromadzonemu materiałowi dowodowemu i badaniom biegłych z laboratorium kryminalistycznego dolnośląskiej Policji, po latach wytypowali podejrzanych o to zabójstwo – żonę zamordowanego i jej partnera. Napad był wymyślony, a przełomowe okazały się wyniki badań DNA i pewien list, który napisano ponad 26 lat temu. Ze względu na dobro śledztwa policjanci nie chcą zdradzać więcej szczegółów. Na trop, który doprowadził ich do zatrzymanych, wpadli wyjaśniając inną zbrodnię

Początki DNA

Brytyjczyk Colin Pitchfork jest pierwszym przestępca skazanym na podstawie analizy DNA. W 1985 roku brytyjski uczony Alec Jeffreys odkrył, że każdy człowiek posiada swój unikalny kod DNA, a więc badanie próbek DNA jest skuteczną metodą identyfikacji. Rok później brytyjska policja postanowiła zastosować tę metodę w śledztwie dotyczącym zabójstwa i zgwałcenia dwóch czternastoletnich dziewczynek w hrabstwie Leicestershire w Anglii. Pierwsza z dziewcząt zamordowana została w 1983 roku, druga trzy lata później w tej samej okolicy. Z ciała ofiar policjanci pobrali wprawdzie próbki spermy mordercy i przesłali je do badań, ale okazało się, że stwierdzona na ich podstawie grupa krwi jest zbyt popularna, aby zawieźć krąg poszukiwań i wytypować zabójcę. Po odkryciu przez prof. Jeffreya kodu DNA policja postanowiła skorzystać z nowej metody identyfikacji. Zarządzono pobranie próbek krwi oraz śliny od około 4000 mężczyzn w wieku od 17 do 34 lat. Decydującymi kryteriami typowania były fakt zamieszkiwania w pobliżu miejsca popełnienia zabójstw oraz brak alibi. Pierwszym efektem zastosowania nowej techniki było uwolnienie mężczyzny, podejrzanego o popełnienie tej zbrodni, przeciwko któremu były tylko poszlaki, a dopiero drugim – identyfikacja rzeczywistego sprawcy. Okazał się nim 27-letni Colin Pitchfork, żonaty, ojciec dwóch synów. Ustaleń tych dokonano dopiero po przebadaniu 98 proc. próbek. Pitchfork został aresztowany i skazany we wrześniu 1987 r. na 30 lat pozbawienia wolności.

Dziś do badań DNA wystarczy nawet znikoma ilość materiału biologicznego, typu krew, ślina, sperma, pot, fragment naskórka itp., zabezpieczonego na miejscu przestępstwa, ponieważ DNA znajduje się w każdej komórce ludzkiego ciała. Badania DNA wykorzystuje się także do identyfikacji osób zmarłych i uważanych za zaginione.

z 1993 r. z tego samego powiatu. Pracując nad tamtą sprawą, która też została wyjaśniona, a podejrzany zatrzymany, funkcjonariusze ustalili pewne okoliczności, które powiązali z zabójstwem Stanisława F. z 1991 r. Ewę F. i Waldemara B. zatrzymano, sąd podjął decyzję o ich tymczasowym aresztowaniu na trzy miesiące. ■

Złe emocje

Zadaniem policjantów w śledztwie jest przeniknąć chaos świata, uporządkować materiał i odtworzyć przebieg zbrodni czy losów zaginionego.

Tak uważa jeden ze współautorów książki i jednocześnie obecny szef krakowskiego Archiwum X. To, czy dana sprawa jest zabójstwem czy zaginięciem, policjanci tego zespołu rozpoznają na podstawie własnego doświadczenia. Pomyśl dziennikarza Piotra Litki na książkę o śledztwach, prowadzonych przez pierwszą w Polsce grupę policjantów zajmujących się niewykrytymi zabójstwami, powstał ponad 10 lat temu, ale dopiero teraz udało się go zrealizować. *Polskie Archiwum X* to nie wyłącznie efekt lektury akt poszczególnych spraw, ale przede wszystkim wielogodzinnych rozmów Piotra Litki z Bogdanem Michalcem i Mariuszem Nowakiem, którzy pracowali w pierwszym składzie zespołu i go współtworzyli. W książce opowiedzieli o 10 sprawach zakończonych odnalezieniem sprawców, m.in. „Hakowego”, „Radcy” czy zaginięcia mężczyzny na Podhalu. Zakopanemu i okolicom poświęcono też osobny podrozdział *Specyfika Podhala* – w sprawach rozwiązywanych przez krakowskie Archiwum X na tym terenie sprawcami zabójstw były najczęściej kobiety.

CIEMNA LICZBA ZABÓJSTW

Tak w książce policjanci określają niewyjaśnione zaginięcia, podejrzane zgony czy zagadkowe samobójstwa, które budzą ich wątpliwości. Większość zbrodni opisanych w książce została popełniona pod wpływem silnych emocji. Nazywają je „złymi emocjami”, które popychają ludzi, nie tylko psychopatów, do zabijania. W wielu przypadkach ofiarami są bliscy sprawcy. Człowiek zabija najczęściej przez „złe emocje”. To, czy kogoś udusił, utopił czy dźgnął nożem, to są drugorzędne sprawy, chociaż dla wymiaru sprawiedliwości mają one znaczenie pierwszorzędne. Według mnie „złe emocje”, których nie da się zważyć i zmierzyć, to klucz do wielu niewyjaśnionych zaginięć sprzed lat i zabójstw.

Skoro zwykle sprawca na początku śledztwa pozostaje nieznany, policjanci skupiają się na jak najdokładniejszym odtworzeniu biografii ofiary, zrekonstruowaniu ostatnich dni jej życia, co często pomaga w nakreśleniu profilu sprawcy – i odnalezieniu samego sprawcy. W większości opisywanych w książce spraw zabójca znajdował się w kręgu bliskich ofiary. Policjanci dzielą się swoimi obserwacjami na ten temat: gdy ginie ktoś z najbliższego otoczenia, w życiu zabójcy pojawia się pustka. O ofierze przypominają jej przedmioty i z czasem sprawca zaczyna sobie uświadamiać, że

zbrodnia nie przyniosła mu spodziewanego pozytku. Zagłusza wyrazy sumienia ucieczką w nałogi, a wtedy łatwo o popełnienie błędu. *Nieważne, jak twardym, silnym człowiekiem jest sprawca, wina zawsze go w pewnym momencie dopada. To tylko kwestia czasu.*

ROZTACZANIE ILUZJI

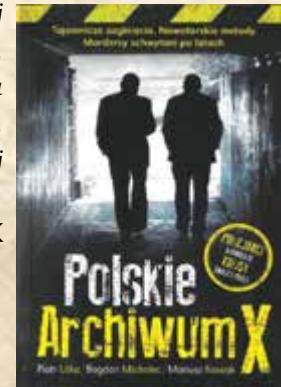
To kolejna z metod sprawców, by, z jednej strony, usprawiedliwić siebie (łącznie z twierdzeniem, że ofiara sama jest sobie winna), a z drugiej, oddalić od siebie podejrzenia. Stąd opowieści, że zaginiona osoba wyjechała, bez słowa zerwała kontakty z rodziną lub popełniła samobójstwo. Ta iluzja ma chronić przed karą – by ją dostrzec, trzeba dużego doświadczenia, ale i zacięcia psychologicznego. Bogdan Michalec przyznaje: *Kryminologia i nauka o duszy były mi zawsze bliższe niż kryminalistyka, która bada przede wszystkim ślady. Zbrodnia pozostawia blizny w psychice zabójcy, ale żeby je zobaczyć, trzeba trochę na tym świecie pożyć. Zło rodzi się wewnątrz człowieka, kiełkuje w jego duszy, a później przechodzi w „zły czyn”.* Stąd w książce subiektywna bibliografia policjantów z Archiwum X, a wśród niej, obok *Profilu mordercy* Paula Brittona i *Psychopaci są wśród nas* Roberta Hare'a, dzieła Kierkegaarda, Fromma, Marka Aureliusza, Pascala i św. Augustyna.

SZABLONY MYŚLOWE

Są jedną z pułapek czyhających na śledczych – policjanci wspominają, że to nieszablonowość i nieprzewidywalność działań była kluczem do sukcesu. *Najprościej jest wysłać coś do biegłego: ślady linii papilarnych albo DNA i czekać na wynik.* Postęp technologiczny bardzo pomaga w śledztwie, stąd współpraca z laboratorium kryminalistycznym czy krakowskim Instytutem Ekspertyz Sądowych im. prof. Sehma. Książka pokazuje też, jak na przestrzeni lat zmieniała się praca krakowskiego Archiwum X. Mimo że nie ma w niej opisanej pierwszej sprawy zespołu, czyli „Skóry” (znalezienia w 1999 r. w Wiśle szczątków 23-letniej studentki Katarzyny Z.), to są kolejne, równie głośne. I w każdej z nich policjanci starali się myśleć i działać niesztampowo. *Lubią powtarzać jak mantrę, że każde zaginięcie jest inne. Tak samo jak każde śledztwo jest inne. I każde zabójstwo też. (...) Wrogiem detektywa jest jego próżność, egoizm, zbytnie poleganie na własnym osądzie, uleganie własnemu przeświadczeniu. Detektyw, który opiera swój osąd wyłącznie na tym, jak on sam by postąpił, który nie „wchodzi w skórę sprawcy”, popełnia duży błąd. Nie podchodzić indywidualnie, twórczo do sprawy, przekreśla możliwość jej rozwiązania.* ■

ALEKSANDRA WICIK

Piotr Litka, Bogdan Michalec, Mariusz Nowak: *Polskie Archiwum X*. Wydawnictwo WAM, Kraków 2016, s. 280





Rozwój nauki i techniki daje śledczym możliwości, o których jeszcze niedawno nikt nie myślał. Dziś pozyskuje się dowody niemal z niczego. O możliwościach współczesnej kryminalistyki rozmawiamy z insp. dr. Krzysztofem Borkowskim, zastępcą dyrektora Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Policji.

Morderca zawsze zostawia ślad

W rozwiązywaniu starych, niewykrytych spraw pomagają dziś śledczym nowoczesne technologie. Jak to wygląda w praktyce?

– Można powiedzieć, że naszą wyrocznią są bazy. To dla nas podstawowe narzędzie wykrywcze i weryfikacyjne. Nasza największa baza AFIS ma prawie 4 mln zarejestrowanych kart daktyloskopijnych. Okres przechowywania kart w zbiorach obowiązuje do 80. roku życia osoby rejestrowanej, a zbiory te istnieją od 1909 roku. Natomiast w działającej od 2007 roku bazie danych DNA dziś znajduje się około 75 tys. profili.

Wróćmy jeszcze do AFIS. System jest skonstruowany tak, że gdy wprowadzimy do niego odciski linii papilarnych nieznanego sprawcy, a po czasie do bazy trafi ślad pasujący do nich, system nam to pokaże.

– Dokładnie tak. Podam przykład: osoba zarejestrowana w 1985 roku za spożywanie alkoholu w stanie nietrzeźwym na dworcu PKP dopasowana została do śladów linii papilarnych zabezpieczonych w 1992 r. do sprawy Archiwum X, dotyczącej zabójstwa. I kolejny: osoba zarejestrowana w roku 1968 roku w związku z włamaniem do samochodu, w wyniku przeszukania po 40 latach bazy AFIS



► dopasowana została do śladów linii papilarnych zabezpieczonych w roku 1996 r. do sprawy rozboju.

Podobnie działa baza DNA. Profile DNA są wprowadzane do bazy, a następnie przeszukiwane.

– Dzięki takim przeszukaniom istnieje możliwość dopasowania zarejestrowanych w niej profili. Mamy dopasowania typu: ślad-ślad, ślad-osoba, osoba-osoba, N.N. zwłoki-rodzina oraz N.N. zwłoki-zaginiony. Efektywność bazy zależy od liczby zarejestrowanych w niej profili – im więcej profili, tym większe prawdopodobieństwo trafień. Obecnie funkcjonuje automatyczna międzynarodowa wymiana danych DNA z kilkunastoma państwami. To też daje większe szanse na wykrycie sprawcy.

Jakiś przykład?

– Proszę bardzo. Sprawa kradzieży pieniędzy w 2004 roku na terenie Warszawy. Zarejestrowany w bazie profil N.N. śladu oznaczonego do tej sprawy został dopasowany z profilem osoby o ustalonej tożsamości zarejestrowanej w 2014 roku w dwóch zagranicznych bazach danych – austriackiej i niemieckiej w związku ze sprawą kradzieży z włamaniem. Mając dane właściciela DNA, mogliśmy zakończyć sprawę.

Co jeszcze można wyczytać z badań DNA?

– Z kodu DNA możemy wnioskować co do koloru oczu, włosów, typu płatka ucha, pigmentacji bądź łysienia. Możemy też określić pochodzenie biogeograficzne ofiary i sprawcy przestępstwa. W Zakładzie Biologii CLKP realizowany jest projekt dotyczący genetycznego portretu sprawcy.

Wiek też można ustalić?

– Tak. Prototyp testu pozwalającego na oszacowanie wieku człowieka też został opracowany w naszym Zakładzie Biologii. Na podstawie próbki biologicznej jesteśmy w stanie oszacować wiek z dokładnością do +/- 3,5 roku.

Zarówno daktyloskopia, jak i badania DNA wskazują osobę, identyfikującą sprawcę. Ale w CLKP jest też baza lakierów samochodowych.

Czemu służy?

– Baza lakierów samochodowych pozwala nam błyskawicznie ustalić model i markę pojazdu. Przykładowo: mamy wypadek samochodowy, potrącenie pieszego, sprawca ucieka z miejsca zdarzenia. Na podstawie badań zabezpieczonych powłok malarskich można próbować zidentyfikować markę samochodu, od którego one pochodzą, a czasem także model i rok produkcji.

Jak duży powinien być ślad, żeby móc go zidentyfikować?

– Badamy mikroślady. Niewidoczne gołym okiem włókna, odłamki szkła, farby, lakiery, metale. Zakład Chemii CLKP dysponuje pracowniami wyposażonymi w mikroskopy stereoskopowe, porównawcze, elektronowe. Za ich pomocą próbki można obejrzeć pod powiększeniem od kilku do kilkunastu tysięcy razy. Poza tym biegli mają do dyspozycji sprzęt, dzięki któremu mogą identyfikować skład pierwiastkowy badanych próbek.

Nawet tych niewidocznych gołym okiem?

– Tak. Pamiętam, była taka sprawa z 1996 roku dotycząca zabójstwa i kradzieży z włamaniem. Sprawca zabrał z mieszkania m.in. maszynkę do golenia. Po kilku latach została znaleziona. Policjanci mieli za zadanie powiązać maszynkę z ofiarą zabójstwa. Z pomocą przyszedł syn zamordowanego, który twierdził, że to on dał ojcu maszynkę i, żeby ułatwić mu zakładanie jej na korpus, oznaczył ją lakierem do paznokci.

Na ile było to istotne w ustaleniu sprawcy?

– W toku badań zarówno na głowicy, jak i korpusie maszynki ujawniono niewielkie drobinki powłoki malarskiej z połyskującymi pigmentami, której wygląd przypominał lakier do paznokci. Kolejne badania potwierdziły, że w tych drobinkach jest obecne spojwo stosowane w lakierach do paznokci. W związku z tym, dzięki zastosowaniu nowoczesnych technologii niedostępnych kilkadziesiąt lat wcześniej, możliwe było wydanie opinii z zakresu badań chemicznych, która przyczyniła się do ujęcia sprawcy zabójstwa.

W Zakładzie Chemii badane są też mikroskopijne ślady powystrzałowe...

– Na ich podstawie można ustalić, czy dana osoba strzelała lub była w pobliżu w chwili oddania strzału. W sprzyjających warunkach chemigrafia pozwala ustalić też, z jakiej odległości został oddany strzał. Bazuje się wówczas na intensywności oraz rozkładzie pozostałości powystrzałowych wokół otworu wlotowego.

Czy przy takich możliwościach kryminalistyki zbrodnia doskonała jest możliwa?

– Doświadczenie podpowiada mi, że nie, ale wiele zależy od kryminalistycznego badania miejsca zdarzenia.

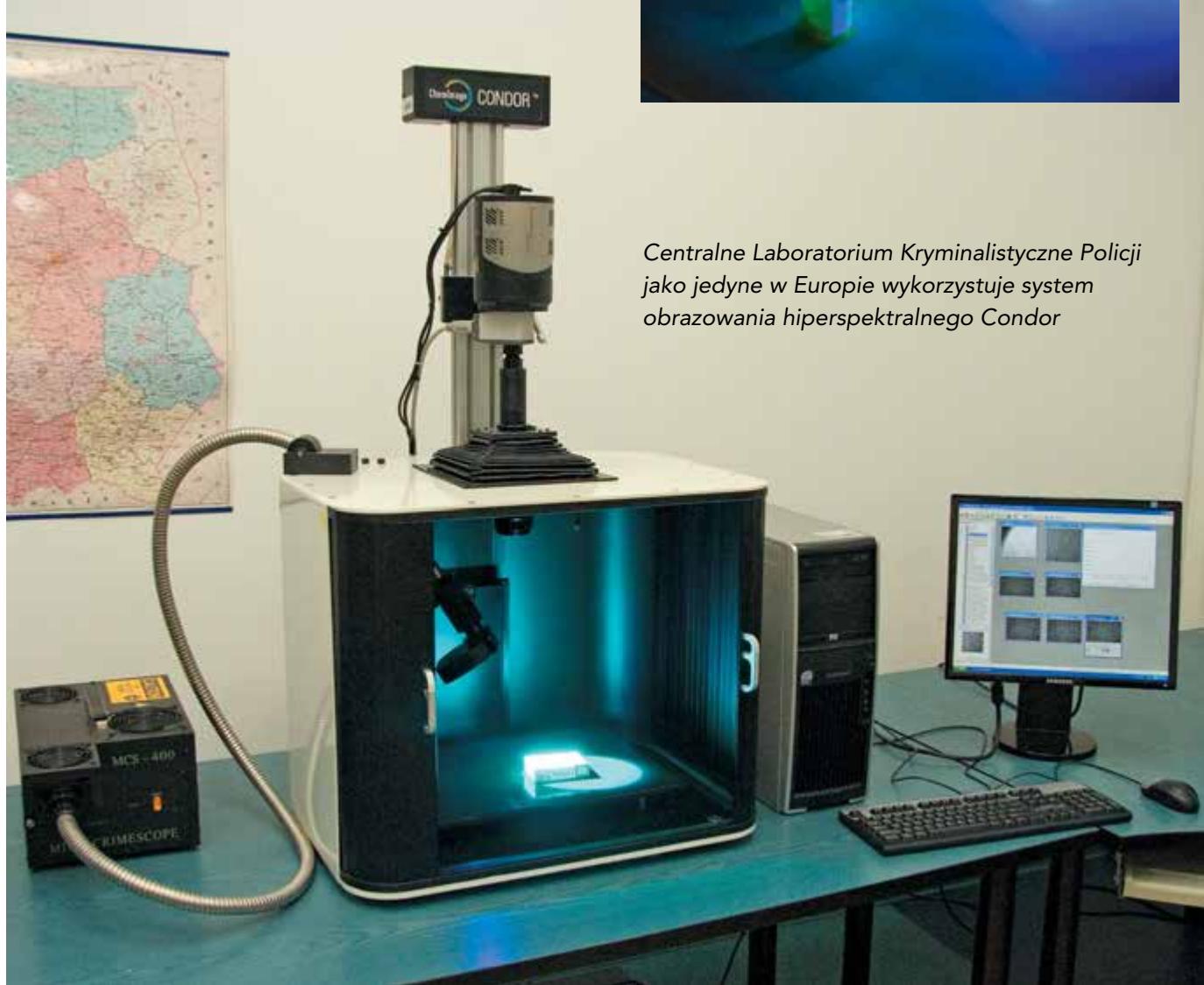
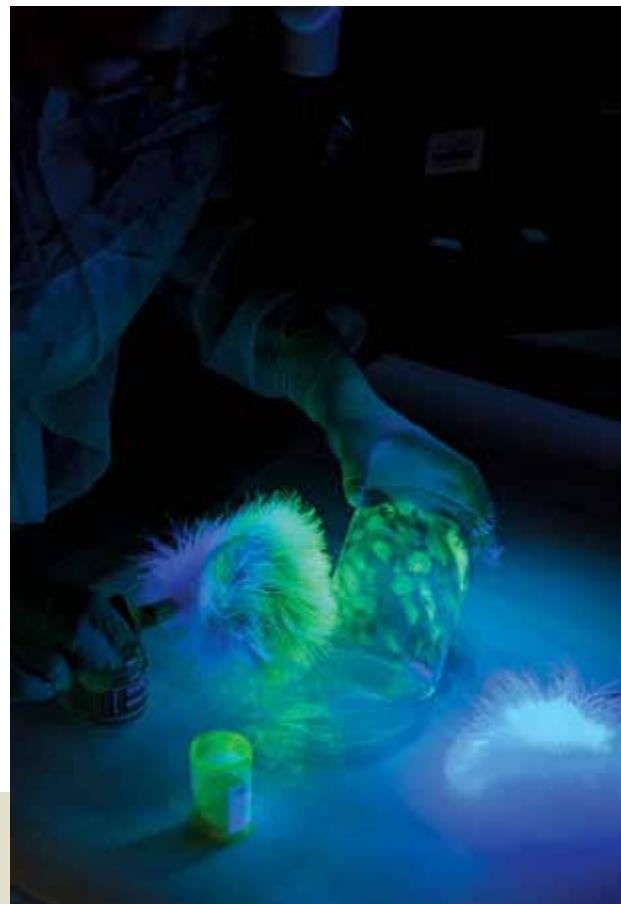
Dziękuję za rozmowę. ■

Daktyloskopia

Badania daktyloskopijne mają na celu stwierdzenie, czy ślady linii papilarnych, czerwieni wargowej i małżowiny usznej ujawnione na miejscu zdarzenia czynu przestępczego są zgodne z odbitkami osób, od których pobrano materiał porównawczy.

W bazie AFIS znajduje się prawie 4 miliony zarejestrowanych kart daktyloskopijnych. Przechowuje się je w zbiorach do 80. roku życia osoby rejestrowanej, a zbiory te istnieją od 1909 roku.

Wizualizacji śladów daktyloskopijnych dokonuje się, stosując odpowiednie metody badawcze oraz wykorzystując najnowocześniejszy sprzęt, tj. urządzenia do wzbudzania i rejestracji zjawiska luminescencji opóźnionej.



Centralne Laboratorium Kryminalistyczne Policji jako jedyne w Europie wykorzystuje system obrazowania hiperspektralnego Condor

DNA

Stacja robocza
Tecan EVOlution 150
służąca do ekstrakcji DNA
metodą magnetyczną



Z kodu DNA możemy wnioskować co do koloru oczu, włosów, typu płatka ucha, pigmentacji bądź łysienia. Można też określić pochodzenie biogeograficzne ofiary i sprawcy przestępstwa oraz ustalić tożsamość na podstawie porównań z DNA krewnych.

Baza danych DNA funkcjonuje od 2007 roku i znajduje się w niej koło 75 tys. profili. Profile DNA są wprowadzane do bazy, a następnie przeszukiwane i dopasowywane. Mogą to być dopasowania typu: ślad-ślad, ślad-osoba, osoba-osoba, N.N. zwłoki-rodzina oraz N.N. zwłoki-zaginiony. Efektywność bazy zależy od liczby zarejestrowanych w niej profili – im jest ich więcej, tym większe prawdopodobieństwo trafień.

Badania chemiczne



Badania chemiczne obejmują identyfikację różnego typu substancji, między innymi takich jak: środki odurzające, substancje psychotropowe, prekursory, środki zastępcze, substancje łatwopalne, substancje drażniące, alkohole, pozostałości z broni palnej i wiele innych. W przypadku wybranych substancji wykonuje się dodatkowo badania ilościowe, porównawcze i profilowanie. Ważne miejsce zajmują badania identyfikacyjne i porównawcze mikrośladów (powłoki malarskie, włókna, szkła itp.). W ramach badań chemicznych wykonywane są również badania skał, wyrobów kamieniarskich oraz gleb.



Rekonstrukcja twarzy na podstawie czaszki

Rekonstrukcja wyglądu twarzy na podstawie czaszki, jedna z najbardziej skomplikowanych opinii kryminalistycznych, wykonywana kiedyś tzw. metodą plastyczną (w oparciu o skale grubości tkanki miękkiej opracowane przez M.M. Gerasimowa), przy użyciu modeliny, umożliwiającej wykonanie odlewów gipsowych zrekonstruowanej głowy. Metoda ta została wyparta przez technikę komputerową. Obecnie do rekonstrukcji twarzy na podstawie czaszki wykorzystuje się modyfikację metody graficznej, przetransponowanej na medium komputerowe, wykorzystując w badaniach obszerne zbiory elementów graficznych obrazujących poszczególne części twarzy i głowy.



Portret pamięciowy sprawcy

Sporządzanie portretu pamięciowego sprawcy jest jedną z najstarszych metod badawczych stosowanych w kryminalistyce. Na podstawie podawanego przez świadka szczegółowego opisu wyglądu sprawcy przestępstwa opracowuje się graficzny wizerunek twarzy tej osoby. Wizerunek ten stanowi bazę do opracowania rysopisu obejmującego nie tylko wygląd twarzy, ale także ubioru i ewentualnych akcesoriów w postaci np. okularów, tatuaży lub biżuterii. Portret można opracować za pomocą kilku metod: tradycyjnego rysunku odręcznego, za pomocą Identyfikatora Kompozycyjno-Rysunkowego IRK II (z katalogu elementów świadek wybiera takie, które w możliwie największym stopniu przypominają te zapamiętane u sprawcy), przy użyciu opracowanego w CLKP programu komputerowego POL-SIT oraz najpopularniejszą obecnie metodą fotomontażu komputerowego.



Badania dokumentów

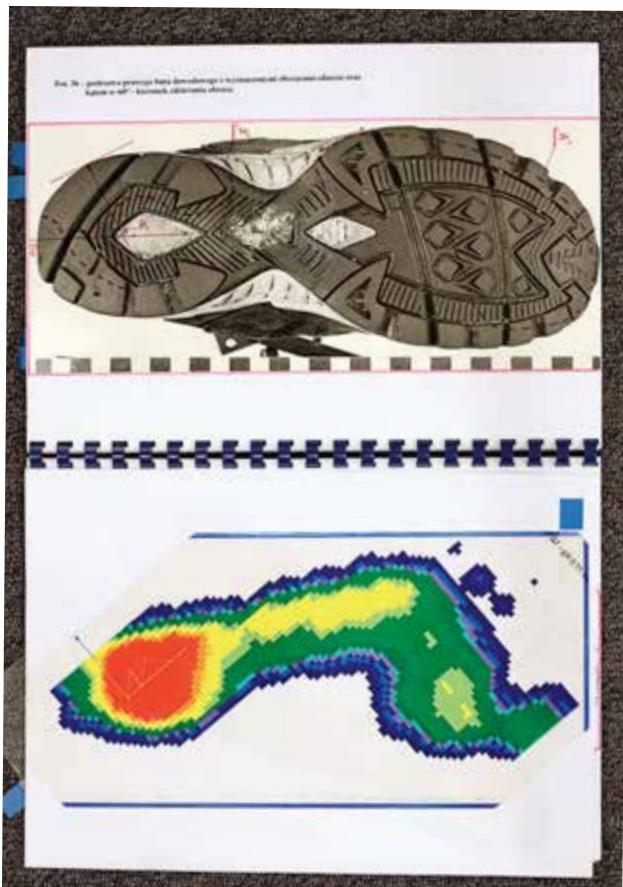
Biegli sprawdzają autentyczność dokumentów, a także badają dokumenty zniszczone i nieczytelne.



Badania broni i balistyki

Przy strzałach z broni palnej powstają różne ślady i uszkodzenia postrzałowe. Biegli z tej specjalności rozpatrują różne przypadki uszkodzeń postrzałowych w zależności od rodzaju użytej broni, pocisku (elementu rażącego), podłożu (celu) oraz odległości strzału. Podczas wykonywania czynności badawczych korzystają z liczących

ponad 3000 eksponatów broni, włączonych do Zbioru Wzorców Broni, w tym broni fabrycznej, samodziałowej, utajonej (np. długopisy, laski i fajki strzelające) i amunicji znajdującej się w Zbiorze Wzorców Amunicji Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Policji. Do badań porównawczych łusek i pocisków używana jest głównie mikro- i makroskopowa aparatura optyczna, wykorzystywane są też możliwości Automatycznego Systemu Identyfikacji Broni.



Traseologia

Na miejscu przestępstwa zabezpieczane są ślady traseologiczne – czyli wszelkie ślady przemieszczania się ludzi, pojazdów i zwierząt. Ich badaniem zajmuje się traseologia. Biegli określają, od jakiego rodzaju, modelu i marki buta lub opony pochodzą dostarczone ślady. Prowadzą też badania porównawcze, które polegają na ustaleniu, czy ślady dowodowe zostały pozostawione przez kwestionowane obuwie.

oprac. ELŻBIETA SITEK

zdj. Andrzej Mitura (8), Magdalena Dębska (1), archiwum (1)

Poszukiwacze prawdy

– Dość dużo jeżdżę w teren. Zza biurka niewiele się zrobí. Gdyby w aktach było coś istotnego, to nie byłoby umorzenia – podinsp. Henryk Haliński, ekspert w kieleckim Archiwum X, opowiada o pracy zespołu, sprawach, nad którymi pracuje, i o tym, co według niego jest szalenie ważne w rozwiązywaniu starych spraw.

Podinsp. Henryk Haliński: – Życie na ulicy jest o niebo bogatsze niż w aktach. Oczywiście papiry trzeba przeczytać, przeanalizować, zobaczyć, czy można jeszcze coś w nich znaleźć. Ważne jest wyczucie: kto tu może wprowadzać w błąd, kto nie do końca mówi prawdę; przyjrzeć się, jaki jest motyw, a potem trzeba iść w teren. Szukać i gadać. Może ktoś coś powie. A jak już powie, to trzeba dalej gadać, żeby powiedział to na papier. Bo wiedzy powierzchownej jest dużo, ale my potrzebujemy dokumentu.

W zespole, który jest w strukturze Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KWP w Kielcach, jest ich dwóch, on i emerytowany policjant Mieczysław Kolasa. W 2008 roku, gdy Archiwum X zostało powołane, był jeszcze jeden pracownik. Teraz radzą sobie sami. W zasadzie zajmują się tylko starymi sprawami, ale gdy pojawia się jakaś bardzo dramatyczna sprawa kryminalna – np.

podwójne zabójstwo, to w czynnościach uczestniczy podinsp. Henryk Haliński. Ma bardzo dużą wiedzę, ogromne doświadczenie. A jeśli chodzi o sprawy sprzed lat – wiele z nich pamięta z własnego doświadczenia.

KTOŚ COŚ MÓWI

Podinsp. Henryk Haliński: – Pamiętam taką sprawę kryminalną z 2003 roku, zabójstwo Tomasza P. ze Stąporkowa, w ramach porachunków gangsterskich. Został zastrzelony podczas dyskoteki. Ktoś go w środku nocy wyprowadził na zewnątrz, wciągnął w rozmowę, według nas trzymał tą rozmową, a w tym czasie ktoś inny zza oddalonego o 15–17 m kontenera



Podinsp. Henryk Haliński i Mieczysław Kolasa z kieleckiego Archiwum X mają dużą wiedzę i ogromne doświadczenie

► strzelił z broni typu obrzyn (strzelby lub karabinu z uciętą lufą). Jest to broń mało celna, ale o dużej sile rażenia. Kula wyszła plecami. Mężczyzna zmarł na miejscu. Dobrze tę sprawę pamiętam, bo byłem tam w ramach dyżuru bezpośrednio po zdarzeniu. Mnóstwo nas było, dużo śladów zostało zabezpieczonych. Pamiętam, że wszyscy się koncentrowaliśmy na głównym miejscu zdarzenia, a jakiś młody policjant mówi, że dalej, na ścieżce są jakieś szmaty. Niektórzy, być może i ja, lekceważąc to potraktowaliśmy. Po kilkunastu latach okazało się, że to był główny dowód. Wtedy w 2003 roku wszystkie zabezpieczone ślady zostały poddane badaniom biologicznym, ale nic to nie dało. Sprawa została umorzona.

Dopiero po sześciu latach mieliśmy człowieka, właściciela firmy przewozowej, który pod ciężarem zarzutów o kradzieże samochodów i oszustwa, zaczął nam mówić, co się wtedy działało na tym terenie i wspominać tę historię. Opowiedział, że wynajął człowieka, który miał mu pomóc zlikwidować konkurencję, i że zamordowany pod dyskoteką ochraniał właśnie konkurencję. Doszło do starcia między panami, jeden upokorzył drugiego i w odwecie tamten go zastrzelił. Podobno wszyscy wiedzieli, kto to zrobił. No i z czasem my też się dowiedzieliśmy. Tyle że same słowa tego, który zaczął nam opowiadać, nie wystarczyłyby do przedstawienia zarzutów. To pozwoliło nam tylko zawęzić krąg podejrzanych i trafić na drodze badań laboratoryjnych na dowód niepodważalny.

Gdy policjanci zlecili ponowne badania śladów zosta- wionych na porzuconych szmatach i porównali je z ma- teriałem biologicznym głównego podejrzanego, biegły stwierdził, że ślady pochodzą od kobiet z rodziny sprawcy. Kolejne badania biologiczne materiału pobra- nego od córek i matki potwierdziły, że to ich DNA. To był dowód, którego szukali. Bo, jak wy tłumaczyć obec- ność tych szmat kilkanaście kilometrów od domu podej- rzanego, w miejscu – jak ustalili policjanci – przejścia sprawcy. Leżały one w okolicy stacji benzynowej, jedynym oświetlonym miejscu w okolicy. Poza tym oprócz śladów DNA na szmatach były ślady osmaleń i oleju ma- szynowego, co wskazywało, że była nimi owinięta broń, z której padł strzał.

Podinsp. Henryk Haliński: – Myśmmy widzieli to tak, że podejrzany biegły, bo to przecież była akcja dynamiczna, i w ostatniej fazie na kilkanaście metrów odrzucił te szmaty na bok, sądząc, że one są bezwartościowe. Podbiegły kilka- naście metrów, przyłożył się i strzelił. Wiemy, że strzelał doskonale. No więc strzelił i zabił tego człowieka. Sąd dał nam wiarę. Sprawca został skazany na 25 lat.

SZUKANIE DOWODÓW

Do Archiwum X trafiają sprawy umorzone, w których po- licjanci widzą możliwości wykrywcze, takie, w których wydaje się, że coś jeszcze można zdziałać. Generalnie są to sprawy najczęstsze gatunkowo: zabójstwa, pobicia ze skutkiem śmiertelnym, budzące wątpliwości zaginięcia.

Krytycznym okiem, czyli jakie błędy widzą policjanci, prowadziąc postępowania sprzed lat

- Brak koordynacji czynności przez kierownika grupy dochodzeniowo-śledczej lub prokuratora podczas oględzin miejsc zdarzeń przed laty, a co za tym idzie – nie właściwe techniczne zabezpieczanie miejsca zdarzenia skutkujące zacieraniem śladów lub nanoszeniem nowych przez przypadkowe osoby.
- Niewłaściwe przechowywanie śladów w magazynach dowodów rzeczowych, powodujące ich degradację lub zagubienie, a także pobranie materiału dowodowego z akt sprawy bez informacji, w jakim postępowaniu są wykorzystywane.

- Odmienne ówczesne standardy przy wykonywaniu ekspertyz biologicznych, niejednokrotnie połączone ze zniszczeniem śladów w trakcie ich badania przez biegłego, co obecnie uniemożliwia zastosowanie nowoczesnych metod badawczych, w tym badań DNA.
- Brak prawidłowej rejestracji przestępstw i ich spraw- ców w systemach informatycznych Policji (ZSIP/KSIP), co uniemożliwia dokonywanie rzetelnych analiz kryminalnych (np. powiązania podmiotowo-przedmiotowego zaistniałych zdarzeń).
- Brak konsekwencji w realizacji założonych kierunków wykrywczych przez wybiorcze sprawdzenie wersji śled- czych, co w konsekwencji skutkowało nieuzyskaniem określonych dowodów oraz brakiem weryfikacji alibi typowych sprawców.
- Zbyt mała ilość podejmowanych czynności operacyjnych po umorzeniu spraw wobec niewykrycia sprawcy.

oprac. KWP w Kielcach

Zainicjowane przez nich, poprzedzone skrupulatnymi analizami. W tej chwili zespół prowadzi kilkanaście postępowań przygotowawczych. Najczęściej jeżdżą we dwóch – policjant i pracownik. Cywil robi dużo analiz, ale nie ma wielu uprawnień i nie może prowadzić czynności procesowych. Potem, już na etapie realizacji, mają wsparcie wydziału. Naczelnik mł. insp. Wojciech Sikora, który koordynuje pracę, wyznacza liczbę osób i radiowozów.

Podinsp. Henryk Haliński: – Jestem w Archiwum X od kwietnia 2017 roku i przez ten czas przeanalizowałem ponad 20 spraw, w tym kilka poszukiwawczych. Robiłem czynności procesowe, przesłuchałem dziesiątki osób. Zajmuję się też sprawą pobicia mężczyzny, który po tym pobiciu zaginął i wiele wskazuje na to, że został zamordowany. Moim zadaniem jest szukać dowodów na zabójstwo. Analizowałem też ostatnio zabójstwo, w którym człowiek został skazany na podstawie dowodów poszlakowych. Od początku twierdziłem, że to nie on, teraz wyszedł na wolność i wskazuje sprawcę. Naszą rolą jest zbadać, czy to było tak, jak mówi, czy nie. Być może przywiecą mu chęć uzyskania odszkodowania, a może faktycznie nie on jest sprawcą. Przy prowadzeniu tej sprawy trzeba wielkiej delikatności, tak, by nie uchybić człowiekowi, którego wskazuje. Ktoś mógłby powiedzieć, że to recydywista pomawia, ale my musimy to dokładnie sprawdzić.

W tej konkretnej sprawie funkcjonariusz przeprowadził już analizę postępowania, zdążył napisać czynności, które powinien wykonać. Mówi, że sprawy sprzed lat to trochę taka układanka, w której brakuje puzzli. Potrzeba nowego dowodu, żeby zobaczyć zdarzenie jaśniej niż policjanci kiedyś.

Podinsp. Henryk Haliński: – Zdarza się, że jeden z członków zorganizowanej grupy przestępcej, chcąc uzyskać korzyści procesowe, zaczyna nam coś opowiadać. Wtedy mamy ten dodatkowy puzzel. Możemy sobie go dołożyć i mieć lepszygląd sytuacji. Oczywiście wszystko, co usłyszymy, weryfikujemy. Kluczowe są dowody. Mam też taką sytuację, że człowiek, chcąc się uwiarygodnić, zaczął mi mówić o zabójstwie, które popełnił wiele lat temu. Pięknie się uwiarygodnił, ale sprawą jest przedawniona. Zanim mi to powiedział, zasięgał porad prawnych u kilku adwokatów. Myśmyleż liczyli i faktycznie, przedawniona. Ściągnąłem tamte akta. Widać, że policjanci byli bardzo blisko jego i ludzi, z którymi działał. Tylko nie mieli dowodów. Współczesna kryminalistyka daje teraz wiele możliwości wykrywcznych. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. KWP w Kielcach

Brutalny mord w Cedzynie

Na parkingu w Cedzynie mieli się tylko przespać. Następnego dnia chcieli wracać na Ukrainę. Nie zdążyli. Zostali zamordowani. Ich zabójstwo przez 18 lat pozostawało tajemnicą.

24-letnia Natalia P., jej konkubent 40-letni Włodzimir S. oraz ich znajomy 41-letni Władimir Sz. przyjechali z Ukrainy do Polski na handel. Zamiały spać w hotelach, noce spędzały w swoim samochodzie marki Moskwicz na przydrożnych parkingach. 19 września 1991 roku ówczesna Komenda Rejonowa Państwowej Straży Pożarnej w Kielcach odebrała zgłoszenie o pożarze w lesie w Cedzynie. Na leśnej polanie, kilkadziesiąt metrów od drogi relacji Kielce – Lublin, palił się osobowy samochód. W odległości około 5–7 metrów od niego strażacy znaleźli zwłoki kobiety oraz dwóch mężczyzn. Natychmiast powiadomili Komendę Rejonową Policji w Kielcach.

Policjanci ustalili, że spalił się samochód osobowy marki Moskwicz. Na zwłokach kobiety i dwóch mężczyzn stwier-



By zatrzeć ślady, bandyci spalili samochód należący do ofiar – nowego moskwicza



Zabezpieczone na miejscu zdarzenia pociski i łuski poddano badaniom w Wydziale Broni i Balistyki CLK KGP w Warszawie

► dzono rany postrzałowe z broni palnej. Ciało kobiety było obnażone, a jego ułożenie wskazywało na dokonanie zgwałcenia. Odież ofiar nosiła ślady przeszukiwania. Przy zwłokach i w samochodzie nie znaleziono żadnych środków płatniczych, co wskazywało na rabunkowy motyw przestępstwa. Ustalono, że ofiarami są obywatele Ukrainy: Natalia P., jej konkubent i znajomy. Zebrane dowody wskazywały, że obydwa mężczyźni zginęli na skutek postrzałów w głowę i klatkę piersiową. Pierwsze trzy strzały oddano, gdy żyli, kolejne trzy, gdy byli martwi. Dziewczyna zginęła na skutek jednego strzału w głowę z tzw. przyłożenia pół godziny później niż pozostałe dwie osoby. Potwierdziło to badanie temperatury ciał, jakie przeprowadził lekarz na miejscu zdarzenia, oraz późniejsze badania anatomiczno-patologiczne z Zakładu Medycyny Sądowej.

ŚLADY I BADANIA

Na miejscu policjanci zabezpieczyli m.in. trzy pociski i pięć łusek, które poddano badaniom w Wydziale Broni i Balistyki CLK KGP w Warszawie. Z badań wynikało, że ślady pazura wyciągu łusek i wyrzutnika posiadały kształt i wzajemne rozstawienie typowe dla pistoletu PM-63 kal. 9 mm. Były też jednak takie ślady, które nie pochodziły od żadnego ze znanych egzemplarzy broni produkcji fabrycznej. Mogło to oznaczać, że broń, z której odstrzelone zostały dowodowe łuski, była przerabiana lub była to broń produkcji samodziałowej wzorowana na ww. typie pistoletu. Badania nadesłanych pocisków wykazały, że pochodzą one od naboi pistoletowych kal. 9 mm systemu Makarowa i mają dobrze zachowany kształt. Badaniami mikroskopowymi ustalono, że na powierzchniach wiodących każdego z nich znajdują się ślady świadczące o tym, że broń użyta na miejscu zdarzenia była w jakimś stopniu przerabiana,

a to praktycznie uniemożliwiało ustalenie jej typu. Móże to być na przykład pistolet maszynowy PM-63 z niefabrycznie przystosowaną lufą, pochodzącą od innego typu broni.

Na uwagę zasługiwał fakt, że amunicja użyta do zabójstwa w Cedzynie, pochodziła z Zakładów Metalowych MĘSKO w Skarżysku-Kamiennej.

TA SAMA BROŃ

Był jeszcze jeden trop. Otóż biegli powiedzieli, że tego samego egzemplarza broni użyto 16 października 1991 r. w Stalowej Woli do napadu na właściciela kantoru Zenona P. Sprawca napadu i zabójstwa nie został schwytany. W tamtej sprawie biegły balistyk ustalił, że broń, z której odstrzelono dowodową luskę, była przerabiana lub była to broń produkcji samodziałowej i wzorowana na pistolecie maszynowym typu PM-63 RAK. Badania pozostały zabezpieczone na miejscu tego zdarzenia amunicji wykazały, że pięć naboi było przerobionych, a w czterech nabojach brakowało warstwy lakieru uszczelniającego spłonkę w łusce.

W trakcie przeprowadzonego postępowania w sprawie o zabójstwo obywateli Ukrainy w Cedzynie przesłuchano około 400 świadków oraz zwróciło się za pośrednictwem mediów o pomoc do społeczeństwa. Mimo to sprawców nie udało się wtedy ustalić. Śledztwo 31 sierpnia 1992 r. zostało zawieszone do czasu zrealizowania przez władze Ukrainy wniosku o udzielenie międzynarodowej pomocy prawnej. Następnie 26 kwietnia 1993 r., po otrzymaniu materiałów od strony ukraińskiej, śledztwo podjęto, po czym 30 czerwca 1993 roku zostało ponownie umorzone wobec niewykrycia sprawców przestępstwa.

PRZEŁOM

Zabójstwo pozostawało tajemnicą przez 18 lat. W aktach sprawy czekał zabezpieczony materiał DNA – wymaz z pochwy zgwałconej i zamordowanej kobiety. Początkowo sprawa była przypisywana grupie „Krakowiaka”, działającej na terenie Katowic. Gang miał na koncie zabójstwa na tle rabunkowym na południu kraju. „Krakowiak” dostał nawet w tej sprawie zarzuty, ale ponieważ nie zgadzały się kody genetyczne, śledztwo przeciwko niemu zostało umorzone. Przełom nastąpił w 2009 roku po aresztowaniu trzech mężczyzn do serii zabójstw właścicieli kantorów na południu Polski (sprawa prowadzona przez Prokuraturę Apelacyjną w Krakowie). Jeden z nich, Jacek P., pracownik Zakładów Metalowych MESKO w Skarżysku-Kamiennej, zaczął mówić. W śledztwie ze szczegółami opowiedział nie tylko, jak zabijali, ale też, jak zacierali ślady. Chodziło o broń. Przestępcy modyfikowali ją tak, żeby policjanci nie trafili na ich ślad. Jacek P. przyznał, że to on zajmował się przerabianiem broni dla gangu kantorowców. Kieleccy policjanci mieli nadzieję, że czegoś się dowiedzą. Broń użyta do zabójstwa w Cedzynie była przecież przerabiana. Mężczyzna opowiadał o wielu rzeczach, m.in. jak i na

czyje zlecenie przerobił egzemplarz Beretty, zastępując niektóre jej elementy pochodząymi z PM wz. 63 RAK. Policjanci mieli wątpliwość: świadkowie słyszeli pojedyncze strzały, a Beretta jest automatyczna. Mężczyzna wyjaśnił, że tak ją skonstruował, że mogło się wydawać, że to pojedyncze strzały. Na podstawie jego wyjaśnień została skonstruowana dokładnie taka sama broń. Ostatecznie jego wyjaśnienia w połączeniu z ponownie zarządzoną ekspertyzą balistyczną pozwoliły na ustalenie, że na miejscu obu przestępstw użyto pistoletu maszynowego Beretta z czasów II wojny światowej.

Mając nazwisko osoby, która zleciła przerobienie broni, policjanci wytypowali osoby, które mogły dopuścić się popełnienia zabójstwa i zgwałcenia. Przesłali do badań wymaz z pochwy denatki. Wyodrębnione w wyniku badań dwa profile DNA męskie pasowały do profili DNA typowanych mężczyzn. W grudniu 2009 roku sprawcy zostali zatrzymani. W 2011 ruszył proces tylko jednego z nich. Drugi popełnił samobójstwo w areszcie. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA

zdj. archiwalne KWP w Kielcach

Śledczy wielokrotnie wracali do sprawy potrójnego zabójstwa w Cedzynie. Po 18 latach udało im się wyjaśnić zagadkę brutalnego mordu

0:31
20. 9. 1991

Niech się boją...

Zazwyczaj sprawca nie zostaje wykryty z dwóch powodów. Albo przed laty nie dysponowano odpowiednią techniką i nawet prawidłowe wykonanie wszystkich czynności nie przyniosło rezultatu, albo podczas śledztwa popełniono błędy. Dziś technologie są znacznie bardziej zaawansowane, a błędy, przynajmniej niektóre, można naprawić.

Archiwum X w KWP w Olsztynie zostało powołane decyzją komendanta wojewódzkiego Policji w 2008 r. jako zespół nieetatowy w Wydziale Kryminalnym. Nie oznacza to jednak, że wcześniej w Olsztynie nie zajmowano się starymi, nieroziwiązanymi sprawami. Robili to policjanci pionu kryminalnego z zespołu do walki z przestępcością przeciwko życiu i zdrowiu.

ZESPÓŁ

Policjanci do Archiwum X zostali wyznaczeni przez naczelnika Wydziału Kryminalnego. Trafili tam najbardziej doświadczeni funkcjonariusze o specyficznych predyspozycjach. Głównie analitycznych. Jest ich trzech, w tym dwóch operacyjnych z zespołu do walki z przestępcością przeciwko życiu i zdrowiu i jeden z zespołu dochodzeniowo-śledczego. W razie potrzeby wspierają ich policjanci z wywiadu kryminalnego i laboratorium.

– Oczywiście były rozważania, czy taka nieetatowa formuła jest najwłaściwsza, ale z uwagi na to, że jednostka jest mała, a zespół odnosi sukcesy, stosujemy zasadę, by nie poprawiać tego, co dobrze działa – podkreśla zastępca naczelnika Wydziału Kryminalnego nadkom. Krzysztof Trubacz.

Dla policjantów ten przydział, mimo że oznaczał dodatkowe obowiązki wykonywane kosztem wolnego czasu, był ogromnym wyróżnieniem. Wartym więcej niż premia czy odznaczenie. Policjantów pracujących w Archiwach X w całej Polsce jest bardzo niewielu. To prawdziwa elita. Przynależność do niej zobowiązuje, jest także źródłem dużej satysfakcji. Wyznaczenie do pracy w Archiwum X to – jak sami podkreślają – tyle, co usłyszeć od swojego przełożonego „jesteś najlepszy”.

Policjanci z Archiwum X, nim stali się jego częścią, latami zbierali doświadczenia w pionie kryminalnym, w docho-

dzeniówce, w operacyjnym. Sukcesy, jakie tam odnosili, były najlepszą rekomendacją. Ale mimo to Archiwum X ma swoją specyfikę, dlatego tak ważne jest przekazywanie doświadczeń.

– Bardzo o to dbamy i w Olsztynie udaje się tę ciągłość zachować. Ci, którzy przychodzą, mają czas uczyć się od starszych kolegów, nim ci odepiąją na emeryturę – zapewnia nadkom. Krzysztof Trubacz.

Powszechna „wiedza” o policjantach rozwiązujących sprawy sprzed lat często pochodzi z seriali, w dodatku amerykańskich. Tam funkcjonariusze mają do dyspozycji technologie i narzędzia, głównie kryminalistyczne, do których najbardziej pasuje określenie „kosmiczne”. Życie, nawet to amerykańskie, wygląda zupełnie inaczej. Policjanci, pracując nad starymi sprawami, mają dokładnie te same narzędzia, jakimi dysponują, realizując te bieżące.

– To są te same komputery, samochody, telefony. Nic więcej. Oczywiście technologia jest ważna, w wielu sprawach często decydująca, jak np. AFIS czy badania DNA, ale jest to ta sama technologia, którą dysponują wszyscy policjanci – mówi nadkom. Krzysztof Trubacz.

PRZYGOTOWANIE

Podstawowym kryterium, jakie przyjęto przy ustalaniu kolejności spraw do realizacji, był termin przedawnienia ścigania. W polskim prawie karnym zależy on od wagi popełnionego przestępstwa. W przypadku zabójstwa wynosi 30 lat, pozostałych zbrodni – 20. Na pierwszy ogień poszły więc te, w których moment przedawnienia był najbliższy.

Kiedy sprawa jest już wybrana, pierwszą czynnością zespołu jest przeczytanie akt, ze zwróceniem szczególnej uwagi na zgromadzone dowody. Nawet jeśli sprawa dotyczy wydarzeń sprzed wielu lat, a ślady zostały starannie zebrane i właściwie zabezpieczone, to istnieje możliwość

skorzystania z technologii wtedy niedostępnych, a dziś będących standardem kryminalistyki, np. badań genetycznych czy baz identyfikacji daktyloskopijnej AFIS.

Ale analiza dowodów to nie wszystko.

– Każda sprawa jest także rozkładana na czynniki pierwsze pod kątem zgromadzonego materiału operacyjnego. Tam też często kryje się wiele wątków, które po latach mogą być kontynuowane lub przeanalizowane z zupełnie innej perspektywy – przekonuje nadkom. Krzysztof Trubacz.

REALIZACJA

W Olsztynie policjanci z Archiwum X zajmują się starymi sprawami w czasie wolnym od innych obowiązków służbowych. Ponieważ nie mają go zbyt dużo, zdarza się, że pracują po godzinach. Ale to ich decyzja. Nikt nie narzeka. Jeśli jest szansa dopaść sprawcę, który do tej pory unikał odpowiedzialności, trzeba zrobić wszystko, żeby odpowiedział za swoje czyny. Ale trzeba też pamiętać, że bez względu na to, jak wielkiego zaangażowania sprawą wymaga, pierwszeństwo mają sprawy bieżące. Olsztyńskie Archiwum X funkcjonuje w Wydziale Kryminalnym w ramach Zespołu I do Walki z Przestępcością Przeciwko Życiu i Zdrowiu. Tu nie ma spraw, które mogą poczekać. Tu każdy termin musi być dochowany.

– W Archiwum X terminy aż tak nie gonią. Jedynie, o jakim trzeba pamiętać, to przedawnienie. Czasu na namysł, na tworzenie i cierpliwe weryfikowanie coraz to nowych wersji śledczych jest więc znacznie więcej – preczytuje nadkom. Krzysztof Trubacz.

Etap czytania i oglądania akt to moment, w którym sprawa „wchodzi do głowy” policjantom i nie pozwala o sobie zapomnieć. Nie ma od niej ucieczki. Każda rozmowa, czy to w czasie wspólnego posiłku, czy jazdy samochodem, częściej przedżej niż później zacznie się kręcić wokół niej.

Ale policjanci rozmawiają nie tylko ze sobą. Jeśli to możliwe, także z osobami, które wcześniej prowadziły śledztwo. Każdą rozmowę, każdą uzyskaną informację analizują. Oglądają miejsca ważne w sprawie. Kontaktują się z rodziną, ze świadkami.

– Po latach mogą powiedzieć więcej niż wtedy choćby dlatego, że już się nie boją. W ogromnej większości przypadków współpracują. Taka rozmowa po latach bywa też łatwiejsza, bo nie ma już takich emocji – mówi zastępca naczelnika Wydziału Kryminalnego.

Problemem bywa pamięć, dlatego potrzebny jest do takiej rozmowy talent, umiejętność wzbudzania zaufania. Ważny jest każdy wydobyty z zakamarków pamięci szczegół, a dobry fachowiec potrafi otworzyć pamięć jak szka-

tułkę. Zdarzają się jednak i tacy, którzy słysząc, o co chodzi, od razu zamkają drzwi.

Na takie wizyty i rozmowy jeździ się we dwójkę. Tak jest bezpieczniej. Nigdy nie wiadomo, kogo się spotka. Bezpieczeństwo policjanta jest najważniejsze. Czasami spotkanie trzeba powtórzyć, bywa że po pierwszej, nawet gwałtownej odmowie, osoba zmienia zdanie. Dzwoni i zaprasza na spotkanie. Ważne, by nawet w zatrzaśnięte drzwi włożyć karteczkę z numerem telefonu.

Jeśli po analizie policjanci dojdą do wniosku, że sprawą rokuje, należy przekonać przełożonego, że warto jej poświęcić czas. Z tym nie ma żadnego problemu, potem jednak do podjęcia sprawy prawomocnie umorzonej trzeba też przekonać prokuratora. W Olsztynie współpraca z prokuratorami układa się na tyle dobrze, że i tu nigdy nie natrafiono na jakiekolwiek przeszkode.

Rozwiązywanie każdej sprawy, którą kiedyś odstawiono na półkę, to ogromna satysfakcja dla policjantów, ważny sukces Policji i całego wymiaru sprawiedliwości. Niestety większość stanowią te, w których, mimo zaangażowania i wykorzystania najnowszych dostępnych technologii, nie udało się wskazać sprawcy.

Policjanci, nawet ci z Archiwum X, nie są cudotwórcami. Jeśli popełniono błędy, szczególnie w pierwszych 24 godzinach po dokonaniu przestępstwa, to czasami sprawca nie zostanie wykryty, choćby sprawą zajmowali się sami geniusze dysponujący możliwościami znanymi z filmów o CSI.

Policjanci z Olsztyna przekonują, że każda z niewyjasnionych spraw, którą się zajmowali, w ich głowach pozostanie już pewnie na zawsze. I nie jest to poczucie winy, raczej bolesna świadomość, że sprawca uniknął kary. Ostatecznie, jeśli termin przedawnienia nie upłynął, w każdej chwili, jeśli pojawią się nowe okoliczności, będzie można do niej powrócić, nawet jeśli dziś została z powrotem odłożona na półkę.

– Dobrze, że w mediach pojawiają się informacje o kolejnych rozwiązanych sprawach sprzed lat. I nie chodzi tu tylko o satysfakcję z pracy naszej i naszych kolegów z innych garnizonów. Te artykuły i reportaże czytają także sprawcy, do których jeszcze nie dotarliśmy. Jeszcze. Niech się boją – mówi nadkom. Trubacz.

ROZBÓJ W BISZTYNKU

W powszechniej opinii Archiwum X zajmują się tylko sprawami sprzed wielu lat dotyczącymi zabójstw. W Olsztynie jest inaczej. W decyzji powołująccej zespół, określając jego zadania wskazano, że będzie się on zajmować wszystkimi sprawami niewykrytymi, a więc umorzonymi z powodu niewykrycia sprawcy, bez względu na to, kiedy zostały

▶ umorzone i czego dotyczyły. Jedyne kryterium, jakie wskażano, to zbliżający się termin przedawnienia.

Jedną z takich spraw był rozbój z użyciem broni palnej, dokonany w marcu 2006 r. w miejscowości Bisztynek. Czterech sprawców w późnych godzinach wieczornych, przy użyciu metalowego łomu, wyważały drzwi wejściowe i wdarło się do domu Stanisławy K. Sterroryzowali starszą kobietę, strzelając z broni palnej w podłogę. Kazali jej położyć się na podłodze i, grożąc łomem, zażądali wydania pieniędzy. Przerażona kobieta nie była w stanie wykrztusić ani słowa, ale i tak sprawcy po splądrowaniu domu ukradli 7,5 tys. zł oraz kluczyki do samochodu, którym odjechali z miejsca zdarzenia. Kilka miesięcy później sprawa została umorzona z powodu niewykrycia sprawców, choć w czasie śledztwa jeden z nich został zatrzymany. Niestety nie znaleziono dowodów dostatecznie wskazujących na jego udział w przestępstwie, a dodatkowo dostał on mocne alibi od swojej partnerki, która zeznała, że w czasie napadu przebywał u niej w domu, 70 km od Bisztynka. Został zwolniony. W sprawie, poza łuskami, innych dowodów nie zebrano.

Policjanci z KWP w Olsztynie wrócili do niej w 2009 r. W jej rozwiązaniu decydująca okazała się praca operacyjna, dzięki której uzyskano dodatkowe informacje na temat pozostałych sprawców. Dzięki nim, przy użyciu analizy kryminalnej, w której dużą rolę odegrały billingu telefoniczne, udało się też podważyć alibi wcześniej zatrzymanego. Zebrane dowody były na tyle mocne, że zapadła decyzja o zatrzymaniu. Jednak problem był taki, że jeden ze sprawców na stałe przebywał za granicą, a w Polsce pojawił się tylko na święta. Policjanci obawiali się, że jeśli nie uda się zatrzymać wszystkich naraz, to ci, którzy nie będą zatrzymywani w pierwszej kolejności, słysząc, co się dzieje, zdołają się ukryć. Poczekano więc na tego, który mieszkał w Wielkiej Brytanii, a kiedy pojawił się na Wielkanoc, został zatrzymany równocześnie z pozostałą trójką. Sprawcy przyznali się do winy. Ich udział w przestępstwie potwierdziła przeprowadzona wizja lokalna. Wyrok zapadł w maju 2010 r. Sprawcy zostali skazani na kary od trzech do czterech lat więzienia. ■

KLAUDIUSZ KRYCZKA

Obecnie olsztyńskie Archiwum X zajmuje się dwiema sprawami. Wszystkich było ponad 20. W większości analiza akt i zgromadzonych w sprawie dowodów nie dawała najmniejszej nadziei na wykrycie sprawcy. Trzy zakończyły się sukcesem, a sprawcy stanęli przed wymiarem sprawiedliwości.

W nocy z 11 na 12 czerwca 1984 r. we wsi Stary Dwór w gminie Dobre Miasto od ósmiu uderzeń ostrym narzędziem ginie 71-letnia Janina U. Prowadzone na szeroką skalę śledztwo utyka w martwym punkcie. Sprawca pozostaje nieznany. Prokurator umarza sprawę.

A kta trafiają na półkę. Na 25 lat. Pozostają tam, dopóki nie siegną po nie policjanci z olsztyńskiego Zespołu ds. Przestępstw Niewykrytych.

SPRAWCA

Tadeusz N. urodził się w 1962 r. Edukację zakończył na szkole podstawowej, zdobywając później zawód glazurnika. Kłopoty sprawiał już od lat młodzieńczych. Wśród sąsiadów uchodził za osobę bardzo niebezpieczną, agresywną. Szczególnie po alkoholu, którego dość szybko zaczął nadużywać. O jego trudnym charakterze opowiadały świadkowie, ale też biegli psychiatrizy, którzy jednoznacznie orzekli, że jest osobą skłonną do agresywnych zachowań.

Z zeznań złożonych przez ojca Tadeusza N. wynika, że kłopoty z nim były od dawna. Jak wypił, co zdarzało mu się coraz częściej, szczególnie po wyjściu z wojska, szybko i z byle powodu wpadał w złość, wszczynał awantury. Kolegów i koleżanek w zasadzie nie miał, jeśli się z kimś spotykał, to tylko po to, żeby wspólnie pić wódkę. Kurator, przeprowadzając wywiad średowiskowy, dowiedział się, że po alkoholu bardzo często bywał agresywny w stosunku do ojca i brata. Zdarzało się, że używał w stosunku do nich siły fizycznej, co nasiliło się szczególnie po śmierci matki w 2006 r. Zdaniem ojca Tadeusza N. zawsze miał przy sobie jakiś nóż i w jego ocenie był w stanie zabić.

O tym, że często wchodził w konflikt z prawem, świadczy też długa lista wpisów w Krajowym Rejestrze Karnym. Jest ich tam dziesięć. W 1987 r. usłyszał wyrok za kradzież z włamaniem. W lipcu 1990 r. dokonał rozbioru na starszej kobiecie, której, grożąc nożem, ukradł 200 tys. zł. W 1999 roku wspólnie i w porozumieniu z Krzysztofem G. pobił mężczyznę, narażając go na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia, ciężkiego uszkodzenia ciała lub ciężkiego rozstroju zdrowia. W tym czasie był czterokrotnie karany za jazdę rowerem w stanie nietrzeźwości.

Podpadał też w wojsku. W czasie zasadniczej służby wojskowej często uciekał z jednostki. Z przepustek nie wracał.

Wielokrotnie leczył się odwykowo, a także psychiatrycznie. W późniejszych latach zaczął prowadzić wędrowny,

Zabójstwo w Starym Dworze

kocowniczy tryb życia. Kiedy pytali o niego policjanci z Archiwum X, sąsiedzi podkreślali, że jest osobą niebezpieczną, zawsze uzbrojoną w noże, że jest kłusownikiem. Podawali przykłady kłótni, w których wyciągał nóż i groził nim swoim adwersarzom.

Policjanci zwróciли także uwagę na fakt, że w jego życiu, poza matką, nigdy nie pojawiła żadna kobieta.

CZYN

11 czerwca 1984 r. Tadeusz N. pokroił się z ojcem i postanowił poszukać wrażeń w oddalonym o kilka kilometrów Dobrym Mieście. Tam kupił litr wódki, który wypił z napotkanymi mężczyznami. Upojony alkoholem zasnął. Obudził się późnym wieczorem i postanowił wracać do domu. Po drodze, jeszcze w Dobrym Mieście, w melinie kupił piwo i papierosy. Ponieważ do domu było dość daleko, a on po wódce nie był w najlepszej kondycji, postanowił ukraść z mijanej posesji rower.

Przejeżdżając przez miejscowościę Stary Dwór, w stojącym przy drodze domu zobaczył palące się światło. Ponieważ drzwi wejściowe były zamknięte, po drabinie dostał się przez okno na pierwsze piętro. Z piętra schodami zszedł na parter, gdzie zaczął plądrować pokoje. Tam został zaatakowany przez Janinę U., która w sąsiednim pokoju oglą-

dała telewizję. Starsza kobieta zaatakowana przez młodego mężczyznę nie miała szans na obronę. Była tak szokowana obecnością w jej domu obcego, że nawet nie krzyknęła, by wezwać pomoc. Tadeusz N., pozostawiając ofiarę w kałuży krwi, uciekł. Sam był tak zdenerwowany zajściem, że zapomniał o pozostawionym nieopodal rowerze. Ciało matki rano znalazły syn.

PIERWSZE ŚLEDZTWO

Milicja Obywatelska rozpoczęła śledztwo już następnego dnia. Użyto psa tropiącego, który doprowadził milicjantów najpierw do pozostawionego kilkadesiąt metrów od posesji roweru, a później na drogę do Dobrego Miasta. Tam pies trop zgubił. Zabezpieczony rower był najważniejszym dowodem rzecznym, głównie ze względu na wyodrębniony fragment linii papilarnej nienależącej do właściciela roweru, którego dość szybko zidentyfikowano i wyłączono z grona podejrzanych.

Przez dłuższy czas śledztwo toczyło się wokół wątku dwóch zbiegów z Zakładu Karnego w Kamińsku położonym około 50 km od Dobrego Miasta. Ponieważ znaleźli się świadkowie, którzy pod koniec maja widzieli ich w pobliżu Starego Dworu, uważano, że to najbardziej obiecujący trop. Niestety, jak się później okazało, błędny.



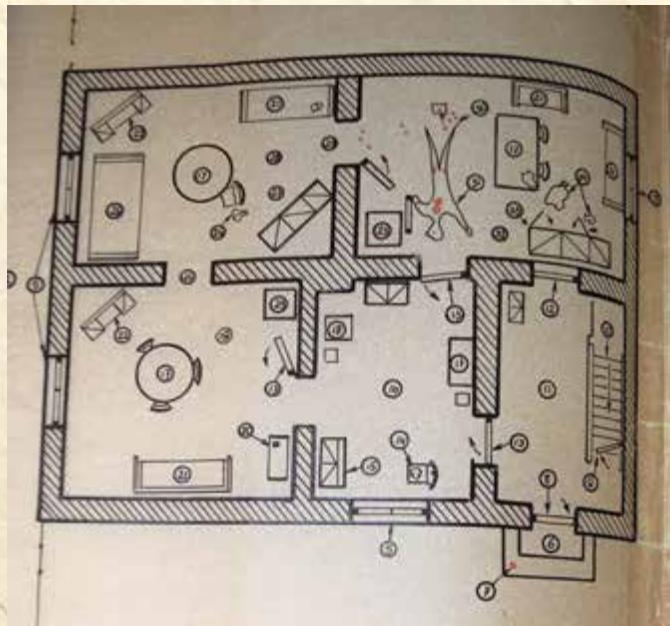
Sprawca do domu ofiary dostał się po drabinie przez okno na poddaszu

► W trakcie śledztwa przesłuchano i sprawdzono alibi kilkudziesięciu osób mogących mieć coś wspólnego z zabójstwem. Zbadano daktyloskopijnie 284 osoby. Bez rezultatu, a ponieważ podjęte czynności operacyjne także nie dostarczyły żadnych informacji mogących przyczynić się do ustalenia sprawcy, postanowieniem Prokuratury Rejonowej w Olsztynie z 22 grudnia 1984 r. śledztwo w sprawie śmierci Janiny U. zostało umorzone z powodu niewykrycia sprawcy.

DRUGIE ŚLEDZTWO

– Sprawą zajęliśmy się we wrześniu 2008 r. – mówi byłý policjant Jacek Ronda, który pracował wtedy w olsztyńskim Archiwum X. – Pierwsza analiza sprawy sugerowała, że miała ona charakter zarówno rabunkowy, o czym świadczyły splądrowane szafy, jak i być może seksualny, na co mogła wskazywać podciagnięta koszula nocna ofiary.

Wśród zebranych dowodów na największą uwagę zaslugiwał odcisk palca. Jeszcze w tym samym miesiącu policjanci przesłali go do Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Wojewódzkiej Policji w Olsztynie, gdzie miał zostać zbadany w Automatycznym Systemie Identyfikacji Daktyloskopijnej (AFIS). Wynik był gotowy w listopadzie i był „pozytywny”. Tak określa się wynik, w którym ślad można przyporządkować konkretnej osobie. Tą osobą był 46-letni Tadeusz N., a ślad należał do środkowego palca jego prawej ręki. Odcisk trafił do bazy, bo jego właściciel został zatrzymany za jazdę rowerem w stanie nietrzeźwości. W pierwszej chwili mogło się wydawać, że to wskazanie sprawcy zakończy sprawę, ale policjanci doskonale wiedzieli, że to o wiele za mało, by móc sporządzić akt



Parter domu Janiny U. Plan miejsca oględzin

oskarżenia o zabójstwo. Jedyne, co było pewne, to fakt, że Tadeusz N. jechał na tym rowerze.

– To co mogliśmy mu w tamtym momencie udowodnić, to kradzież roweru, ale nic więcej, byliśmy jednak przekonani, że to obiecujący trop – wspomina Jacek Ronda.

Policjanci sięgnęli po wszystkie sprawy, w których wcześniej przewijał się Zbigniew N. Ich przegląd utwierdził ich w przekonaniu, że są na dobrym tropie. W jednej ze spraw sprzed wielu lat był prawomocnie skazany za rozbój na starszej kobiecie. Lubił używać noża. Teraz trzeba było Tadeusza N. znaleźć.

– To, czego dowiedzieliśmy się od osób, które go знаły, zgadzało się z portretem psychologicznym sprawcy, który na nasz wniosek został zrobiony – opowiada Jacek Ronda.

Z zebranych informacji wynikało, że to niebezpieczny włóczęga bez stałego miejsca pobytu. Osoby, które mu pomagały, okradął. Nigdy nie był związany z żadną kobietą. Kłusował. Niebezpieczny dla otoczenia, potrafił zaatakować nożem za „krzywe” spojrzenie.

Poszukiwania trwały kilka miesięcy. Infiltrowano środowiska bezdomnych, reagowano na każdy sygnał. Tygodniami policjanci jeździli środkami komunikacji na trasach, na których Tadeusz N. był widywany. Bez rezultatu.

– Sprawę utrudniał nam brak aktualnej fotografii. Dysponowaliśmy tylko taką sprzed bardzo wielu lat, a sporządzone portrety pamięciowe, ze względu na tryb życia poszukiwanego były mało precyzyjne – wyjaśnia Jacek Ronda.

W końcu efekt przyniosła infiltracja środowiska bezdomnych. Ponieważ wiedzieli, że Policja szuka Tadeusza N., za jakieś „ciemne sprawki”, jeden z nich dał sygnał, że wie, gdzie poszukiwany obecnie przebywa. Policjanci pojechali po niego z listem gończym w ręku, który został wystawiony za jazdę rowerem w stanie nietrzeźwości. Kiedy zapukali do drzwi, był przekonany, że chodzi właśnie o to. Jak bardzo się pomylił, dowiedział się już w komendzie.

Policjanci obawiali się, że Tadeusz N. wszystkiemu zaprzeczy, że przyzna się do kradzieży roweru, ze zna, że go potem gdzieś porzucił i nie wie, co się z nim później działo, kto jeszcze go używa. Mieli sporo poszlak wskazujących na niego, ale nie twardych dowodów.

– Ta rozmowa i ewentualne przyznanie było naszą jedyną szansą. To musiał być psychologiczny majstersztyk i blef w jednym. Musielibyśmy to spotkanie i rozmowę przeprowadzić w taki sposób, by Tadeusz N. od chwili, kiedy poinformujemy go, w jakiej sprawie został sprowadzony, był pewien, że wiemy o wszystkim, a cała reszta to już tylko formalności – wspomina Jacek Ronda.

I tak to rozegrali. Tadeusz N. zdąbiał, słysząc, jaki jest prawdziwy powód doprowadzenia. Ale tylko na chwilę.



Odcisk palca na znalezionym nieopodal miejsca zdarzenia rowerze okazał się kluczowy w identyfikacji sprawcy zabójstwa przez policjantów z Archiwum X

Potem do wszystkiego się przyznał. Wariograf, który wcześniej przygotowano, okazał się niepotrzebny.

Prokurator na wniosek policjantów postanowił wznowić śledztwo w sprawie zabójstwa Janiny U. Postanowienie nosi datę 22 czerwca 2009 roku.

Wszystko, co powiedział policjantom, potwierdził przed prokurem. Zeznał, że do domu Janiny U. wszedł, bo był głodny. Zobaczył palące się światło, więc postanowił poprosić o coś do jedzenia. Ponieważ nikt nie odpowiadał na jego wołania, uznał, że w domu nikogo nie ma. W kuchni znalazł chleb i kiedy kroił go nożem, w drzwiach stanęła starsza kobieta. Tak się wystraszył, że uderzył ją nożem i uciekł.

Bezpośrednio po przesłuchaniu przeprowadzono wizję lokalną, w trakcie której Tadeusz N. dokładnie pokazał przebieg zdarzeń. Powiedział o takich szczegółach, o których mógł wiedzieć tylko sprawca. Pamiętał wszystko dokładnie, mimo że przez 25 lat dom bardzo się zmienił, a układ ścian został w czasie remontu zmieniony.

PROCES

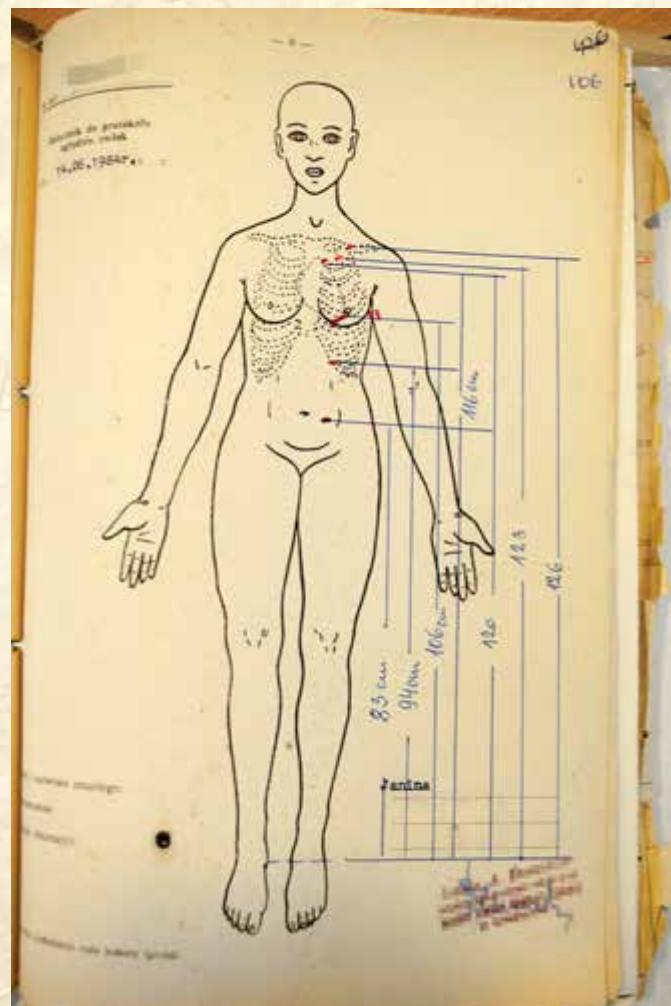
W październiku 2009 r. Prokuratura Rejonowa w Olsztynie zamknie śledztwo. Akt oskarżenia trafia do sądu. Rozprawa rozpoczyna się tego samego roku w grudniu. Już na początku oskarżony zmienia swoje wyjaśnienia. W jego opowieści pojawia się ktoś jeszcze. Mężczyzna, którego miał poznać w czasie tamtego wieczoru, kiedy pili alkohol w Dobrym Mieście. Adam, bo tak się przedstawił, miał mu towarzyszyć w drodze do domu. Razem mieli wejść do domu Janiny U. i kiedy Tadeusz N. kroił chleb, nagle zobaczył w drzwiach do pokoju zakrwawionego kompana. Usłyszał jeszcze tylko, jak mówi „zrobiłem coś strasznego”, po czym przerażony widokiem krwi rzucił się do ucieczki. Jakie były dalsze losy Adama, Tadeusz N. nie wiedział,

„obiło mu się o uszy”, że zginął w wypadku samochodowym w Hiszpanii.

Na pytanie sądu, dlaczego wcześniej przyznał się do zabójstwa Janiny U. odpowiedział, że był zastraszany przez policjantów. Na kolejne pytanie, dlaczego w takim razie o tym zastraszaniu nie poinformował prokuratora w czasie przesłuchania ani sądu w toku posiedzenia o zastosowanie aresztowania tymczasowego, odpowiedzieć nie potrafił.

Sędziowie w historię o Adamie nie uwierzyli. Prokurator w mowie końcowej wniósł o wymierzenie kary 25 lat pozbawienia wolności. W wyroku, jaki zapadł 20 stycznia 2010 r., sąd skazał Tadeusza N. na karę 15 lat pozbawienia wolności. Mimo apelacji prokuratora, który uznał karę za zbyt łagodną, wyrok został podtrzymyany wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Białymostku w kwietniu 2010 r. ■

KLAUDIUSZ KRYCZKA
zdj. autor



Nowe życie starych śladów

– Ktoś mi kiedyś powiedział, że w Archiwum X robimy najważniejszą robotę, bo przecież Policja ma obowiązek ścigać sprawców przestępstwa do skutku – mówi podinsp. Grzegorz Marny z katowickiego Archiwum X. – Dzięki nam umorzona sprawa nie leży odłożona na półce.

Katowickie Archiwum X to czterech policjantów z Wydziału Kryminalnego studiujących nieustannie tomy starych akt. Ich zespół – do spraw wykrywania umorzonych przestępstw – został powołany ponad 12 lat temu. Od tamtej pory przeczytali i przeanalizowali 231 spraw – głównie zabójstw, ciężkich uszkodzeń ciała ze skutkiem śmiertelnym i dzieciobójstwa. Zajmowali i zajmują się też sprawami poszukiwawczymi, w których jest podejrzenie zabójstwa osoby zaginionej, a także postępowaniami dotyczącymi problematycznych zgonów, w których mogły mieć udział osoby trzecie. Analizują zbrodnie sprzed lat pod kątem pozostawionych na miejscu przestępstwa śladów. Na co dzień wspierają ich eksperci z laboratorium kryminalistycznego, jeden z zakresu genetyki, drugi – daktyloskopii. To oni ustalają, czy stare ślady nadają się do wprowadzenia do bazy DNA czy AFIS.

DOTRZEĆ DO ŚLADÓW

Wiadomo, dawniej możliwości były o wiele mniejsze. Dziś wrzucenie do bazy, która przecież cały czas się powiększa, śladu zabezpieczonego na miejscu zbrodni zwiększa szansę na rozwiązanie sprawy. Jak mówi podinsp. Grzegorz Marny, rejestracja wszystkich śladów to najprostszy sposób, żeby stare sprawy nabraly nowego życia. To taki pierwszy krok. Jak uda się go postawić, można się zastanawiać, co robić dalej. Najgorzej, gdy śladów brakuje.

– Mieliśmy taką sprawę, że ślad daktyloskopijny uległ degradacji. Z tego nic nie zrobię, ocenił ekspert – opowiada

podinsp. Grzegorz Marny. – To samo dotyczy śladów biologicznych. Przykładowo: analizowaliśmy zabójstwo na tle seksualnym. Na odzieży pokrzywdzonej było nasienie, oddaliśmy materiał do badań, ale niestety nie udało się z niego oznaczyć DNA, bo materiał zdegradował się.

Problem wynikać może z nieprawidłowego przechowywania dowodów rzeczowych albo zwyczajnie z upływu czasu. Czasem po latach trudnością jest w ogóle dotarcie do śladów i dowodów rzeczowych. Zdarza się, że brakuje też akt.

Zanim jednak policjantom przyjdzie zmierzyć się z tymi problemami, muszą dotrzeć do starych spraw. Stworzyć rejestr tych, którymi chcą się zająć.

– Bo prawda jest taka, że w jednostkach terenowych zapominają po czasie o zdarzeniach z przeszłości – mówi podinsp. Grzegorz Marny. – Jest problem z kompletowaniem starych spraw. My próbowaliśmy dotrzeć do nich na

Archiwum X KWP w Katowicach w liczbach:

- przeanalizowano 231 postępowań przygotowawczych dotyczących zabójstw, uszkodzeń ciała ze skutkiem śmiertelnym i dzieciobójstw,
- w 7 sprawach prowadzone czynności pozwoliły na ich podjęcie z umorzenia i zakończenie aktem oskarżenia,
- w 43 sprawach zlecono rejestrację śladów w systemie AFIS, w 11 sprawach zlecono rejestrację w systemie GENOM,
- przeprowadzono analizy 583 postępowań przygotowawczych dotyczących niewykrytych zgwałceń i innych przestępstw o charakterze seksualnym, z lat 1999–2009 zaistniałych na terenie woj. śląskiego. W 81 postępowaniach wnioskowano do jednostek terenowych o zlecenie dodatkowych badań kryminalistycznych, dokonanie rejestracji N.N. śladów daktyloskopijnych w systemie AFIS czy też zarejestrowanie N.N. profili DNA w bazie CLKP.



Przez ostatnie 12 lat policjanci z katowickiego Archiwum X przeanalizowali 231 spraw

podstawie KSIP, ale okazało się, że kiedyś KSIP nie obejmował starych spraw o zabójstwo. Ostatecznie najlepszym sposobem było sprawdzanie rejestrów RSD w konkretnych jednostkach Policji. Jeździliśmy więc i wciąż jeździmy w teren.

STWORZYĆ REJESTR

W praktyce wygląda to tak, że najpierw dzwonią do konkretnej jednostki i proszą, by wyciągnęli dla nich rejesty RSD z konkretnych lat. Potem przyjeżdżają na miejsce, przeglądają i typują sprawy. Na nosa, mówią, szukają zabójstw, które często ukryte są pod innymi przestępstwami.

– Była taka niepokojąca praktyka, że w momencie umorzenia sprawy zmieniano kwalifikację prawną czynu i na przykład zabójstwo kwalifikowano jako uszkodzenie ciała. To oczywiście jest problemem, bo skutkuje zmianą okresu przedawnienia – mówi policjant. – Więc my znajdowaliśmy, dajmy na to, pobicie i patrzyliśmy, czy ta kwalifikacja jest w porządku, czy nie.

Po wytypowaniu spraw muszą dostać zgodę prokuratora na udostępnienie akt. Gdy mają już pożółkłe tomy akt w rękach, zaczynają czytać i analizować. Do końca 2016 roku zajmowali się tym dwaj emerytowani policjanci zatrudnieni w zespole Archiwum X na umowę. Ich zadaniem było odpowiedzieć na pytanie, czy sprawa jest do podjęcia, jakie nowe możliwości można wykorzystać, czy jest jakiś nowy trop.

– Analiza spraw obejmuje kwalifikację czynu, dane po-krzywdzonych, miejsce przechowywania akt, opis zdarzenia, oględziny, zlecone badania, zabezpieczone dowody rzeczowe, wyniki badań biologicznych i daktyloskopijnych, ustalenia ze śledztwa, w tym krótki opis zeznań świadków, a także badania wariograficzne i wszystkie istotne fakty,

które zaistniały w postępowaniu – wymienia podinsp. Grzegorz Marny. – Na koniec podsumowanie, wnioski i dalsze możliwości wykrywcze.

NIE PATRZEC SZABLONOWO

Do tej pory z tych 231 przeanalizowanych spraw policjanci z Archiwum X zrealizowali 7, w tym trzy na podstawie trafień AFIS. Reszta to ich analizy. Tylko raz zdarzyło się dotrzeć do nowego świadka i na podstawie jego zeznań rozwikłać zagadkę sprzed lat. Mało jest też informacji operacyjnych, które byłyby wiarygodne i dawały wyjście na sprawcę.

– Jeśli jest nowa wiedza na temat jakiegoś zdarzenia, to najczęściej od tzw. skruszonych przestępcołów, którzy pozbawieni wolności, starają się coś dla siebie wytargować. Zwracają się wtedy do prokuratury, ale my się tymi sprawami nie zajmujemy – mówi podinsp. Grzegorz Marny.

W zespole katowickiego Archiwum X był od początku jego funkcjonowania, osiem ostatnich lat jako kierownik. We wrześniu br. przeszedł do zespołu Archiwum X w KGP. Według niego w tej pracy ważne są doświadczenie zawodowe, umiejętności analityczne, cierpliwość i wytrwałość.

– Trzeba umieć przeanalizować przesłuchania dwóch, trzech osób i stwierdzić, czy są spójne. Ważne, żeby mieć przygotowanie zawodowe i wiedzieć, co można zrobić z dowodami i śladami – mówi. – Ale najważniejsze to nie patrzyć szablonowo i cały czas wracać myślami do sprawy. A jak przyjdzie pomysł – zapisać. Ja notuję, a potem sprawdzam, czy mam odpowiedź na to, co mi się w danej chwili nasunęło. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA, PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. Paweł Ostaszewski

Do zabójstwa wdowy po ginekologu policjanci z katowickiego Archiwum X wrócili po 25 latach od zdarzenia. Podstawą podjęcia czynności były informacje operacyjne. Gdy zaczęli interesować się sprawą, okazało się, że akta zostały zniszczone.

Zamożna wdowa

12 października 1980 roku w mieszkaniu przy ulicy Wolności 16 w Chorzowie ujawniono zwłoki właścicielki mieszkania 80-letniej Kazimiery W.

Kobieta została uduszona, po uprzednim skrępowaniu nóg kablem telefonicznym, a rąk bandażem elastycznym oraz jedwabną koszulą. Z jej mieszkania sprawcy zabrali wyroby ze srebra i złota oraz pieniądze. W toku prowadzonego wówczas śledztwa ustalono, że sprawcą może być Krzysztof S., ps. Kwadrat, z Bielska-Białej. Prokuratura Rejonowa w Chorzowie przedstawiła mu nawet zarzuty, ale po roku z powodu braku dowodów postępowanie przeciwko niemu zostało umorzone.

PRZEMIAŁ AKT

W 2005 roku policjanci z katowickiego Archiwum X dotarli do osób, które mogły mieć wiedzę na temat zabójstwa. W związku z możliwością kontynuowania postępowania KWP w Katowicach zwróciła się do Prokuratury Rejonowej w Chorzowie z prośbą o wypożyczenie akt postępowania. Wtedy okazało się, że w lipcu 2002 roku na mocy decyzji Państwowego Archiwum w Katowicach zostały one zniszczone, poszły na przemiały. Nie pozostało nic innego, jak je odtworzyć. Na podstawie dokumentów zawartych w aktach podręcznych ustalono świadków zdarzenia, rodzaj zlecanych ekspertyz. W ramach odtworzenia akt gromadzono kopie ekspertyz wykonanych w sprawie.

Po dwóch latach, gdy to się udało, można było wznowić śledztwo. Jedno z pierwszych pytań, na które musieli odpowiedzieć policjanci, dotyczyło tego, jak podejrzany dowiedział się o zamożnej kobiecie. Mieszkała przecież w zupełnie innym mieście.

ZAPLANOWANY SKOK

Okazało się, że Kazimiera W. miała rodzinę w Bielsku-Białej, którą czasem odwiedzała. Po jednej z takich wizyt zaczęto opowiadać w kawiarni „Prezydent” o mającej kobiecie, wdowie po ginekologu, której mieszkanie wygląda jak muzeum. Informacje te rozpoznał ktoś z jej rodziny.

Gdy usłyszał o tym Krzysztof S., od razu zaczął planować skok. W książce telefonicznej sprawdził dokładny adres kobiety, potem kilka razy pojechał do Chorzowa, żeby zrobić rozpoznanie. Do włamania potrzebował wspólnika, poprosił więc kolegę, ale nie powiedział mu prawdy. Zabrał go do Chorzowa pod pretekstem pomocy w skontaktowaniu się z osobami, z którymi rzekomo miał biznesowe kontakty, a które unikały z nim spotkania. Kolega, Henryk C., miał zapukać do wskazanego mieszkania i powiedzieć, że dostarcza telegram.

BEZPOŚREDNI ŚWIADEK

Po przyjeździe na miejsce mężczyzna, wykonując polecenie Krzysztofa S., zapukał do wskazanych drzwi. Otworzyła starsza kobieta. W tym momencie z połpiętra zbiegły Krzysztof S., który wepchnął kolegę do mieszkania, a następnie rzucił się na staruszkę i przewrócił ją na podłogę. Zaskoczony Henryk C., nie wiedząc, jak zareagować, chodził po przedpokoju. To on po latach opowiedział o wszystkim policjantom, zgodził się na udział w wizji lokalnej i zeznawanie do protokołu. Mówił, że wielokrotnie był przesłuchiwany w sprawie tego zabójstwa, ale nigdy nie opisał zdarzeń, których był świadkiem, z obawy przed Krzysztofem S. Po latach przestał się go obawiać, ponieważ Krzysztof S. został skazany w innej sprawie na karę 15 lat pozbawienia wolności.

Przesłuchany w charakterze podejrzanego Krzysztof S. nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu. Wyjaśnił, że rzeczywiście wiedział o zamożności Kazimierzy W., planował dokonanie kradzieży z włamaniem do jej mieszkania i dlatego wcześniej przyjeżdżał do Chorzowa na obserwację jej mieszkania, ale ostatecznie włamania dokonali właśnie Henryk C. z bratem. Prokurator nie uwierzył mu. 19 grudnia 2007 skierował akt oskarżenia do Sądu Okręgowego w Katowicach. Trzy lata później Krzysztof S. został skazany na 15 lat pozbawienia wolności. ■

Po nitce do kłębka

– Gdyby w tej sprawie przeprowadzić tylko standardowe czynności z podejrzewanymi osobami mieszkającymi w rejonie ofiary, nie byłoby szans na wykrycie sprawcy. AFIS pozwala na poszukiwanie na terenie całego kraju. To rewelacyjne narzędzie – mówi podinsp. Grzegorz Marny z katowickiego Archiwum X.

Rozalia M. była znana w Chorzowie jako starsza, samotna i majątna kobieta. Jej zmarły mąż był przed wojną właścicielem kina. Ona sama pracowała jako kierowniczka kina. Wiedziano, że ma pieniądze, że dostaje paczki z zagranicy, ale też, że jest ostrożna w stosunku do obcych. Jej jedyny krewny mieszkał w Sosnowcu. Zaprzyjaźnionym sąsiadom dała zapasowy klucz do swojego mieszkania. To oni pierwsi pewnego dnia w maju 1989 roku zorientowali się, że coś jest nie w porządku. Pukali, dzwoniли, Rozalia M. nie otwierała drzwi. Gdy weszli do środka, zobaczyli splądrowane mieszkanie i skrępowaną, zakneblowaną kobietę. Nie żyła. Sprawcy uciekli przez okno.

ANONIM

Policjanci przyjęli kilka wersji śledczych, m.in. że sprawcą jest ktoś z kręgu znajomych albo ktoś, kto podał się za inkasenta czy listonosza. Inna wersja zakładała, że może być to żeglarz albo marynarz, bo węzły, którymi skrępowana była Rozalia M., zawiązane były fachowo.

Kolejny trop pojawił się kilka dni później, gdy do KMP w Chorzowie przyszedł list z Międzyzdrojów, w którym anonimowy autor pisał, że w pociągu relacji Katowice – Warszawa był świadkiem rozmowy na temat napadu na starszą osobę w Chorzowie. Kobieta miała zostać związana i pobita. Sprawdzając ten trop, policjanci pojechali nawet do Międzyzdrojów szukać osób, które tam mieszkały, a pochodziły ze Śląska. Niestety nic to nie dało, podobnie jak

inne sprawdzenia i sprawa została umorzona. Akta trafiły do archiwum razem z dowodami rzecznymi: anonimem, sznurami, którymi skrępowana była kobieta, i śladami daktuloskopijnymi zabezpieczonymi na miejscu zbrodni.

ODCISK PALCA

Gdy po 16 latach policjanci z katowickiego Archiwum X wyciągnęli tę sprawę, w pierwszej kolejności zarejestrowali w AFIS właśnie te ślady daktuloskopijne. Okazało się, że ten zabezpieczony na metalowej kasetce, w której Rozalia M. trzymała bony, należy do Ryszarda Z., mieszkańców Świnoujścia, ojca rodziny, właściciela firmy zajmującej się malowaniem statków i robiącej remonty w stoczni. Zdaktyloskopowany został z powodu sprawy o zaniedbanie obowiązków – jeden z jego pracowników spadł z rusztowania i zginął. Podczas aresztowania Ryszard Z. był totally zaskoczony. Nie przyznał się, zaprzeczał, żeby kiedykolwiek był na Śląsku. Po kilku dniach pobytu w areszcie zdecydował się mówić. Opowiedział policjantom, co wydarzyło się w mieszkaniu Rozalii M. Twierdził, że tam był, że penetrował mieszkanie, ale sprawcą jest ktoś inny – kolega, który był już notowany i który cały ten napad wymyślił. W drodze powrotnej do Świnoujścia miał takie wyrzuty sumienia, że napisał anonim i wysłał go Policji.

– Opisał nam tego kolegę, podał nawet nazwisko. Znaleźliśmy go na Pomorzu w ośrodku dla niepełnosprawnych – opowiada podinsp. Grzegorz Marny. – Okazało się, że dwa lata wcześniej został pobity i doszło u niego do uszkodzenia układu nerwowego. Nie było z nim kontaktu, nie potrafił się komunikować.

Policjanci razem z prokuretem wrócili na Śląsk. Zdecydowano o postawieniu zarzutów tylko Ryszardowi Z., którego sąd skazał potem na 6 lat więzienia. Drugi podejrzany – pensjonariusz domu opieki, z uwagi na stan zdrowia nie mógł brać udziału w postępowaniu. Dwa lata później zmarł.

– Cały czas się zastanawialiśmy, skąd on znał adres Rozalii M. w Chorzowie. Mieszkał przecież w Świnoujściu – opowiada policjant. – Ściągnęliśmy nawet wszystkie wcześniejsze sprawy, w których był podejrzany, i okazało się, że podobną miał w Opolu. Został wtedy zatrzymany za usiłowanie włamania do mieszkania. Wcześniej w zakładzie karnym dowiedział się, kogo można tam okraść. Zapewne podobnie było z zabójstwem z Chorzowa. Przestępcy wymieniali się informacjami i potem jeździli na tzw. gościnne występy na drugi koniec Polski. Dzięki AFIS udało się sprawcę namierzyć. ■

Niezwykle rzadko zdarza się, że w starej sprawie pojawiają się nowi świadkowie. Policjanci z katowickiego Archiwum X mieli takie zdarzenie. Dotarli do schorowanej już kobiety, która po 20 latach postanowiła powiedzieć, co widziała.

Milczała 20 lat

Śledztwo w sprawie zabójstwa Ilony M., której zwłoki ujawniono 18 listopada 1991 roku w studzience kanalizacyjnej w Kluczach koło Olkusza, zostało podjęte z umorzenia w 2009 roku. Dwa lata wcześniej w Chorzowie zaginęła Alicja C., córka radcy prawnego, dobrze sytuowana młoda rozwódka. Policja od początku podejrzewała, że związek z jej zaginięciem może mieć były mąż Adam Ł., tym bardziej że w przeszłości był podejrzewany o zabójstwo swojej byłej dziewczyny, właśnie Ilony M.

ZAMORDOWANA DZIEWCZYNA

Ilona M. mieszkała z rodzicami. W chwili śmierci miała 19 lat. Biegły sądowy wydał opinię, że przyczyną zgonu było uduszenie. Dodatkowo w toku sekcji zwłok stwierdzono, że w chwili zgonu dziewczyna była w trzecim miesiącu ciąży. Z zeznań koleżanek wynikało, że ojcem dziecka miał być Adam Ł. On sam przyznał, że o ciąży wiedział, ale zaprzeczał, że to jego dziecko. Powiedział policjantom, że z Iloną znali się 4 lata, potem ze sobą zerwali, ale utrzymywali kontakty, a ostatni raz widział ją dwa dni przed znalezieniem zwłok. Z przeprowadzonego za jego zgodą badania wariograficznego wynikało, że może mieć związek z zabójstwem Ilony M. Ale było to za mało na postawienie zarzutów. Z braku innych dowodów w maju 1992 sprawa została umorzona.

ZAGINIONA ŻONA ALICJA

Po śmierci Ilony Adam Ł. wyjechał na studia na Śląsk. Poznał tam Alicję C. Pobrali się, kupili mieszkanie, dzięki znajomości jej rodziców on dostał pracę. Po siedmiu latach małżeństwo zaczęło się psuć. Mężczyzna miał kogoś innego. Gdy zdrada wyszła na jaw, żona zażądała rozwodu. Potem zaczęły się kłótnie o podział majątku. I wtedy, poł roku po rozwodzie, w listopadzie 2007 nagle Alicja C. zniknęła. Po dwóch latach śledztwa, mimo braku ciała, prokuraturze udało się zebrać dowody na jego winę i oskarżyć go o zabójstwo żony.

Sąd skazał go na 25 lat więzienia. Jeszcze w trakcie trwania procesu o zabójstwo Alicji C. prokuratura zdecydowała się wznowić śledztwo w sprawie zabójstwa Ilony M. Prawdopodobieństwo, że za tym morderstwem też stoi Adam Ł., było bardzo duże. Policjanci z katowickiego Archiwum X zaczęli od badań zabezpieczonego materiału dowodowego. Okazało się, że pod paznokciami denatki ujawniono śladowe ilości DNA pochodzącego od mężczyzny, niestety było go za mało, żeby przeprowadzić bardziej szczegółowe badania. Uzyskano też opinię psychologów z Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie. Biegli stwierdzili, że istnieje wiele czynników sugerujących, iż sprawcą tego czynu jest Adam Ł. Przesłuchano również jego nową konkubinę, której – jak się okazało – zwierzył się z zabójstwa Ilony M.

POWIEDZIEĆ PRZED ŚMIERCIĄ

Prokuratura po raz kolejny zdecydowała się na postawienie Adamowi Ł. zarzutów. Kiedy akt oskarżenia został skierowany do sądu, pojawił się całkiem nowy świadek. Policjanci z Archiwum X dotarli do kobiety, która w 1991 roku widziała, jak Adam Ł. wrzucał do kanału ściekowego ciało byłej dziewczyny. Była pewna tego, co widziała, ale żyła z tą tajemnicą 20 lat. Teraz chciała zeznawać w sądzie. Policjanci mieli jedno pytanie: dla czego tak późno zdecydowała się mówić? Powiedziała, że się bały o swoje życie, ona i koleżanka, bo tamtego dnia były we dwie. Poszły szukać zgubionych kluczy. Kobieta obiecała koleżance, że jeśli o tym, co widziały, zdecyduje się powiedzieć policjantom, to dopiero po jej śmierci. Koleżanka zmarła trzy lata wcześniej. Ona też czekała na śmierć, była po leczeniu onkologicznym. Sąd dał wiarę jej słowom i skazał Adama Ł. Po raz drugi na 25 lat więzienia. Kobieta zmarła dwa miesiące później. ■

Gdy nie ma śladów

Przed jakimi wyzwaniami stają czasami funkcjonariusze zajmujący się sprawami sprzed lat, pokazuje przykład zabójstwa z 1991 r. 19-letniej Doroty spod Nysy. Nieetatowy Zespół ds. Przestępstw Niewyjaśnionych z KWP w Opolu natknął się na niecodzienną przeszkodę.

19 -letnia Dorota była drobną dziewczyną, z długimi włosami i jasnobrązowymi oczami. Mieszkała w Malerzowicach Małych niedaleko Nysy, gdzie była piekarzem. 3 października 1991 r. pracowała na drugą zmianę, którą skończyła o godz. 22. Do domu zawsze wracała autobusem PKS, wysiadała w miejscowości Grądy i ostatni odcinek drogi pokonywała pieszo. Ale tej nocy nie wróciła. Następnego dnia jej zaginięcie zgłosił ojciec.

CZEKAŁ TYLKO MORDERCA

W sprawie sporządzono notatkę, przyjęto zawiadomienie o zaginięciu dziewczyny, a także przesłuchano w charakterze świadka siostrę Doroty – Wiesławę. Siostra zeznała, że kilka dni wcześniej Dorota powiedziała jej, że chyba była śledzona przez jakąś osobę lub osoby poruszające się fiktem 126 p. Nie była w stanie jednak podać ani numeru rejestracyjnego samochodu, ani rysopisu kierowcy. Ponadto wiosną tego samego roku, w Grądach, zaczepili ją czterej nieznani mężczyźni jadący małym fiktem.

Dorota wracając do domu, wysiadała na przystanku PKS w Grądach, a tam często czekała na nią ojciec lub brat. Troszczył się o nią także lekko upośledzony psychicznie pan Stefan. Nigdy nie straszył jej ani nie napastował, a po prostu odprowadzał dziewczynę bezpiecznie do domu. Tego wieczora w Grądach nikt na Dorotę nie czekał. Nikt, z wyjątkiem mordercy.

UCIEKAŁA PO RŻYSKU

Rozpoczęły się poszukiwania Doroty. Funkcjonariusze ustalili, że dziewczyna wysiadła z autobusu i jeszcze przez 300 metrów szła wspólnie ze znajomym, który jednak skręcił do swojego domu. Kilometr dalej, na drodze i jej poboczu, ujawniono plamy krwi oraz torebkę zaginionej. Były w niej m.in. jej dowód osobisty i portfel z pieniędzmi. Kolejne krwawe ślady prowadziły przez ściernisko i świadczyły o dramatycznej ucieczce dziewczyny i brutalności ataku mordercy. Uderzał

ją ciężkim tępym narzędziem. Wybił jej zęby i wyrwał żuchwę, a następnie bezwładną przeciągnął po rżysku do pobliskiego zagajnika, gdzie nastąpił ostatni akt tragedii. Podczas prowadzonych na gorąco poszukiwań jej ciała nie odnaleziono.

Dopiero 12 października, sześć kilometrów dalej, wędkarze znad rzeki Nysa zobaczyli wystające z wody stopy. Po wyłowieniu zwłok okazało się, że była to 19-letnia Dorota. Morderca przywiózł ją tam samochodem lub wózkiem, a zanim wrzucił ciało do rzeki, do szyi przymocował worek z kamieniami.

Słедztwo nie doprowadziło jednak do ustalenia, kim był bądź byli sprawcy śmierci Doroty. Rozwiązaniem tej zagadki ponownie zajęli się funkcjonariusze Archiwum X Wydziału Kryminalnego KWP w Opolu w 2016 r. Przeanalizowali prowadzone przed laty postępowanie, zapoznając się m.in. ze składanymi wówczas zeznaniami świadków. Zwróciły się też do Prokuratury Rejonowej w Nysie o udostępnienie zabezpieczonych śladów w tej sprawie i wówczas dowiedzieli się, że wszystkie uległy całkowitemu zniszczeniu w czasie lipcowej powodzi w 1997 r.

Funkcjonariusze opolskiego Archiwum X jednak nie odpuścili. Pojawiły się nowe okoliczności, a w szczególności zeznania najbliższej rodziny denatki.

W NIEETATOWYM SKŁADZIE

Nieetatowy Zespół ds. Przestępstw Niewyjaśnionych pod nazwą Archiwum X powstał w KWP w Opolu w strukturach Wydziału Kryminalnego w czerwcu 2008 roku. Ostateczną strukturę zespołu i zasady jego działania sprecyzował Komendant Wojewódzki Policji w Opolu, wydając 24 marca tego roku Decyzję nr 57/2017 w sprawie powołania nieetatowego zespołu Archiwum X przy WK KWP w Opolu. W jego skład weszło czterech funkcjonariuszy, po jednym z zespołów ds. przestępcości przeciwko życiu i zdrowiu, dochodzeniowo-śledczego, z Laboratorium Kryminalistycznego i z zespołu analiz kryminalnych. Od 2008 r. policjanci przeanalizowali 14 spraw. Podjęli w nich czynności operacyjno-rozpoznawcze i dochodzeniowo-śledcze. Współpracowali z jednostkami badawczymi z zakresu analiz genetycznych, antropologicznych, medycznych i innych występujących w strukturach CLKP, a także z jednostkami badawczymi różnych uczelni. Współpracowali też z jednostkami Policji z sąsiednich województw.

W sprawie zabójstwa Doroty spod Nysy policjanci mają podejrzanego. Trwają czynności zarówno na etapie operacyjnym, jak i procesowym. ■

ANDRZEJ CHYLIŃSKI, WK KWP W OPOLU

Wyjście na sprawcę

W 2016 r. w dwóch sprawach, do których po latach wrócił lubelski Zespół ds. Przestępstw Niewykrytych, zapadły wyroki skazujące.

Pierwsza z nich to rozbój i nieumyślne spowodowanie śmierci 75-letniego Albina I. w lipcu 2004 r. w Gródku Szlacheckim (pow. parczewski). Wprawdzie w 2006 r. przed sądem stanął podejrzany Marek S., który spędził rok w areszcie, ale ostatecznie został prawomocnie uniewinniony, otrzymał też finansowe zadośćuczynienie za niesłuszne aresztowanie i doznane krzywdy. W 2014 r. śledztwo na nowo podjęła Prokuratura Okręgowa w Białej Podlaskiej, a pod koniec 2015 r. do Polski z Niemiec na podstawie ENA został deportowany 37-letni Sylwester D. – badania DNA z taśmy, którą była związana ofiara, wskazywały właśnie na niego. W sierpniu ub.r. sąd skazał go na 7 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności.

Druga sprawa dotyczyła zabójstwa Stanisławy W. we wrześniu 1996 r. w Terespolu: sprawcą był 18-letni ówczesny Białorusin Uładzimir M., który miał porąchniki z synem zmarłej. By go nastraszyć, strzelił w kierunku wejścia do ich domu, pocisk przeszedł przez drzwi i trafił w matkę. Nie miał pojęcia, że ją postrzelił; wrócił potem na Białoruś i, jak zeznawał podczas procesu, przez lata męczyła go niepewność, bo słyszał plotki, że po drugiej stronie granicy kogoś zastrzelono. Został skazany na 10 lat.

DEGRADACJA ŚLADÓW

Nieetatowy Zespół ds. Przestępstw Niewykrytych Komendy Wojewódzkiej Policji w Lublinie powstał w marcu 2006 r. i dotychczas funkcjonował w ramach Zespołu dw. z Handlem Ludźmi Wydziału Kryminalnego lubelskiej KWP. Jego pracę nadzoruje naczelnik tegoż wydziału. Od sierpnia 2007 r. w zespole jest dwóch funkcjonariuszy i dwoje pracowników (emerytowanych policjantów). Analizują akta najstarszych niewykrytych śledztw i obecnie w swoim zainteresowaniu mają 34 sprawy.

– Kontaktujemy się z rodzinami pokrzywdzonych, ich sąsiadami, by zebrać ewentualne nowe informacje – mówi asp. sztab. Andrzej Jarosz. – Rejestrujemy też ślady w sys-

temach AFIS i DNA, a także weryfikujemy na bieżąco przekazywane informacje, np. od osobowych źródeł informacji.

Dla zespołu jednym z najistotniejszych problemów wykrywczych jest, co oczywiste, brak zabezpieczonych dowodów rzeczowych i śladów, ale także niewłaściwe ich zabezpieczenie, co sprawia, że nie da się pobrać próbek do badań DNA. Ślady przechowywane w torebkach foliowych ulegają degradacji – kiedyś papierowe koperty nie były tak łatwo dostępne, jak dziś. Trudności powodują też długie terminy wykonywanych ekspertyz i ich wysoka cena.

– Trzy miesiące czekania na wyniki to dość długo, ale rozumiemy, że nie my jedyni chcielibyśmy je mieć na wczoraj – uśmiecha się policjant. – Jednak w pewnych sprawach czas zdecydowanie działa na naszą niekorzyść: w listopadzie tego roku przedawni się sprawa zabójstwa młodej dziewczyny. Sprawca zadał jej 30 ciosów nożem.

BEZ DOWODÓW

Zdarza się, że dość szybko udaje się wytypować sprawcę, ale przecież muszą być dowody, by go skazać. A czas ucieka i świadkowie zapominają szczegóły. W lipcu 1991 r. w domu jednorodzinnym w samym centrum Opola Lubelskiego znaleziono zwłoki 71-letniej Adeli T., jej 75-letniego męża Mieczysława oraz Władysława L. Państwo T. byli emerytowanymi stomatologami, a mieszkający z nimi Władysław L. pomagał im w prowadzeniu domu. Wszystkich troje pozbawiono życia wyjątkowo brutalnie, a mieszkanie splądrowano. Śledztwo umorzono, ale wśród podejrzanych był 46-letni ówczesny Zdzisław F. Z braku mocnych dowodów nie postawiono mu jednak zarzutów. W 2011 r. lubelscy policjanci z Zespołu ds. Przestępstw Niewykrytych na nowo podjęli śledztwo. Dzięki badaniom DNA śladów krwi z miejsca zdarzenia zatrzymali... wspomnianego Zdzisława F. z Nowej Soli (woj. lubuskie). Prawomocny wyrok zapadł w grudniu 2014 r., sprawca został skazany na 25 lat pozbawienia wolności. Materiały z miejsca zdarzenia, w tym przypadku krew zabójcy, były bardzo dobrze zabezpieczone i kiedy dzięki nowym technologiom można je było zbadać, trafienie do sprawcy okazało się dość proste. Sprawca był oczywiście zaskoczony wizytą policjantów.

POMOC PSYCHOLOGA

Znacznie trudniej działać, kiedy śledztwo nie ma żadnego punktu zaczepienia, choćby w postaci zabezpieczonego

Odciski palców

Identyfikacja osób na podstawie odcisków palców jest metodą, która swoje korzenie ma w starożytności. Już wtedy Chińczycy, a także Babilończycy używali odcisków palców do zatwierdzania ważnych dokumentów. Odcisk palca był indywidualną pieczęcią także w Grecji, Persji, Asyrii i Japonii.

Opis wzorów w postaci niepowtarzalnego rysunku spiral, linii i kropek na opuszkach palców jako pierwszy opisał w 1686 r. Marcello Malpighi, profesor anatomiczny na Uniwersytecie w Bolonii. Około dwieście lat później brytyjski urzędnik w Indiach William Herschel, żeby zapobiec wyłudzaniu pieniędzy przez byłych hinduskich żołnierzy, którzy kilkakrotnie zgłaszały się po tę samą wypłatę, posługiwał się wzorami odcisków palców w celu ich identyfikacji. Ale kompletny system klasyfikacji wzorów linii papilarnych, będący podstawą daktyloskopii, stworzył w 1892 roku sir Francis Galton (zięć Karola Darwina). Galton zaproponował podział wzorów linii papilarnych na trzy grupy: łukowe, pętlicowe, wirowe, i opracował sposób katalogowania odcisków palców. W 1901 roku została utworzona registratura daktyloskopijna w Scotland Yardzie.

materiału biologicznego. Wtedy przydatna okazuje się pomoc policyjnego psychologa.

Bywa, że rolę psychologa albo się przecenia i prosi go o stworzenie profilu nieznanego sprawcy zabójstwa ze strzałek informacji, albo się nie docenia jego wiedzy. Tymczasem trzeba go traktować zdroworozsądkowo: niektóre koncepcje kryminalnych są świetne, a psycholog jest potrzebny tylko po to, by uprawdopodobić któryś z nich. Opinia psychologa czy profil przestępcości nie są dowodami dla policjantów, tylko pomocą w wyjściu na sprawcę.

Jedna z policjantek wspomina zabójstwo z lat 90. starszej kobiety: znaleziono ją na jej posesji, była obnażona do pasa. Po przejrzeniu akt innych przestępcości zdarzeń, które miały miejsce w tej okolicy, okazało się, że dochodziło tu do podobnych napaści, a dla psychologa np. duszenie ofiary może dawać podstawy do wniosku o seksualnych motywach działania sprawcy. Zestawienie tych zdarzeń pozwoliło odtworzyć schemat działania sprawcy i wysnuć wniosek o seryjności: podobna pora napaści (wieczór, noc), sposób ataku, specyficzne obnażenie. Ofiarami były starsze, spokojne kobiety, zaatakowano je w ich domach lub w okolicy. Dopiero powiązanie kilku spraw pozwoliło znaleźć sprawcę. Z analizy akt wynikało, że przesłuchania w pojedynczych sprawach prowadzono schematycznie i sprawę szybko umarzano. ■

ALEKSANDRA WICIK

Czasem braki, czasem opór

W Komendzie Wojewódzkiej Policji w Poznaniu nie ma wydzielonej komórki Archiwum X, ale jej zadania wykonują policjanci m.in. z Sekcji Nadzoru Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego.

P odinsp. Robert Itkowiak i podinsp. Sławomir Grzegorowski od września 2010 r. zajmują się 89 sprawami z niewykrytymi sprawcami zabójstw. Ta liczba stale się zmienia z powodu przedawnień oraz nowych niewykrytych postępowań. Do tej pory udało im się przeanalizować akta 23 postępowań, lecz w żadnym nie ujawniono sprawcy, któremu można by przedstawić zarzut zabójstwa. Najstarsza sprawa zespołu pochodzi z 1984 r. i dotyczy zabójstwa homoseksualisty w Poznaniu.

– Analizie poddaliśmy też 21 innych postępowań, w których, z różnych przyczyn, nie przeprowadzono czynności w trybie art. 327 par. 3 k.p.k. – mówi podinsp. Robert Itkowiak. – Te przyczyny to m.in. brak akt głównych lub dowodów rzeczowych, śmierć wstępnie typowanych osób albo po prostu opór prokuratorów przed wznowieniem śledztwa. Na przykład od pół roku borykamy się ze sprawą, w której jest materiał, by działać, ale prokuratura robi trudności, by ją podjąć. W innej z kolei, choć podejrzany złożył zażalenie do sądu na prowadzone względem niego czynności, sąd przyznał rację organom ścigania.

Zdaniem Roberta Itkowiaka przydałyby się ujednolicone struktury zespołów Archiwum X we wszystkich komendach, pożądana też jest wymiana informacji i doświadczeń między policjantami zajmującymi się tą problematyką. ▶

► ZMAKULOWANE AKTA

Przyczyny, dla których zakończono prowadzenie czynności w badanych na nowo przez poznański zespół śledztwach, były rozmaite: od prozaicznego braku lub zagubienia akt w prokuraturze, przez przedwczesne zmakulowanie akt głównych, aż po brak dalszych możliwości wykrywczych, bo np. zabezpieczone ślady nie nadawały się do wykorzystania lub zostały źle zabezpieczone, przez co straciły swoje właściwości dowodowe.

– Poza tym z dotychczasowej analizy postępowań przygotowawczych w sprawach o zabójstwa widać, że przyczyną niewykrycia sprawcy w pierwszej fazie prowadzenia tych postępowań były m.in. błędy funkcjonariuszy na miejscu zdarzenia i w trakcie pierwszych dni prowadzenia śledztwa – podkreśla policjant.

Najistotniejsze z nich to brak staranności wykonywanych oględzin, niewłaściwe sporządzanie dokumentacji dotyczącej oględzin miejsca zdarzenia i zabezpieczonych śladów, która byłaby podstawą do budowania wersji śledczych i poznania mechanizmu naniesienia śladów, czy w końcu brak obszernego materiału poglądowego (zdjęć, nagrani DVD z całego miejsca zdarzenia). To także pomijanie w oględzinach z pozoru niesięciennych miejsc, brak wykorzystania na miejscu zdarzenia psychologa lub, z drugiej strony, zbyt wielu funkcjonariuszy na miejscu zdarzenia, co skutkuje naniesieniem nowych śladów. Jeśli do tego dołożyć chaos czasami panujący w aktach głównych, niesystematyczność posługiwania się w kolejnych czynnościach procesowych tą samą numeracją śladów i dowodów oraz brak nadzoru, to nic dziwnego, że później trudno znaleźć jakikolwiek punkt zaczepienia dla wznowienia śledztwa.

WYSZŁA NA DYSKOTEKĘ

Jeśli już uda się na nowo podjąć sprawę, minusem są koszty badań: różnorodny materiał biologiczny to wydatki nierazdrokile kilku tysięcy złotych za jedno badanie. Dla przykładu tylko w jednej ze spraw, tj. zabójstwa Sylwii R., koszty te już wyniosły około 58 tys. zł, ale to jedyny sposób na wykluczenie typowanych osób z kręgu podejrzanych.

W lipcu 1990 r. na drodze w pobliżu Święciechowy (pow. leszczyński) znaleziono ciało 17-letniej Sylwii. Dziewczyna została uduszona przez zadławienie, a następnie jej ciało okaleczono nożem i porzucono w lesie. Sylwia była jedyną dziewczynką, mieszkającą z rodzicami, lubiącą towarzystwo i rozwękę, miała wielu znajomych. Podczas śledztwa tuż po zdarzeniu policjanci dotarli do świadków, którzy widzieli ją poprzedniego dnia, ale ślad po niej zginął wieczorem, kiedy wyszła z domu na dyskotekę. Jednak po latach ponowne zbadanie dowodów rzeczowych, dzięki badaniom biologicznym, ujawniło całkowicie nowe okoliczności.

– Dzięki tym informacjom wytypowaliśmy około 70 osób, ale trzeba jeszcze znaleźć je w bazie DNA, żeby móc komuś

postawić zarzuty – wyjaśnia podinsp. Itkowiak. – Braliśmy też pod uwagę motyw seksualne zabójstwa, a także zazdrość, bo z relacji świadków wiedzieliśmy, że dziewczyna spotykała się z kilkoma mężczyznami.

W lipcu tego roku policjanci konsultowali się ze znanym jasnowidzem w tej sprawie.

– Trochę nam namieształ, ale i trochę pomógł – przyznaje policjant.

Do przedawnienia zabójstwa Sylwii R. zostały tylko trzy lata. Policjanci mają nadzieję, że zdążą odnaleźć sprawcę.

JANEK, NATALIA I TAKSÓWKARZ

Oprócz sprawy Sylwii poznański zespół pracuje jeszcze nad czterema innymi sprawami, m.in. 19-letniego matużystego Jana T., którego zwłoki znaleziono w maju 1999 r. w lesie niedaleko Murowanej Gośliny (pow. poznański). Ofiara została ugodzona nożem w klatkę piersiową. W dniu zniknięcia chłopaka wieczorem do jego domu zadzwonili porywacze i zażądali 300 tys. zł za uwolnienie. Ktoś z rodziny miał wyrzucić pieniądze z pociągu w miejscu wskazanym przez dzwoniących. Niestety próba przekazania okupu nie powiodła się i dwa dni później odnaleziono ciało Janka.

Kolejna sprawa to zabójstwo 17-letniej Natalii N., którą w maju 2002 r. znaleziono ciężko pobitą, ale żywą, na ścieżce przy torach kolejowych. Zmarła po kilku godzinach w szpitalu w wyniku licznych urazów twarzoczaszki. Prowadzono tu śledztwo dość rutynowo, jako wypadek komunikacyjny, ale ostatecznie okazało się, że to zabójstwo, jednak nie ma jednoznacznych dowodów mówiących o sprawcy i jego motywach.

Są jeszcze dwa zabójstwa mężczyzn z lat 90.: taksówkarza Józefa J. w marcu 1990 r. w Grabkowie (pow. włocławski) przez strzał z broni palnej w potylicę i Stanisława K. w jego domu w miejscowości Dobra (pow. turecki) przez zadanie licznych ran głowy i tułowia.

– W sprawie Józefa J. wytypowaliśmy trzech sprawców, ponownie wykonaliśmy wiele czynności, nawet niektóre zdublowaliśmy, by ujawnić nowe ślady DNA – opowiada podinsp. Robert Itkowiak. – Skierowaliśmy akta do prokuratury, by podjęła sprawę, opisaliśmy ustalenia, które jednoznacznie wskazują sprawcę (poszlakowo, ale dość pewnie), jednak prokurator nie odważył się na taki ruch.

Podobnie w sprawie Stanisława K. z 1996 r. ustalono trzech sprawców, wiadomo, że jeden z nich ukrywa się za granicą, jednak nie ma wystarczających dowodów, by wystawić za nim ENA i prokuratura się wstrzymuje przed podjęciem zdecydowanych kroków. ■

Zabójstwo recepcjonistki

Czy policjantom z rzeszowskiego Archiwum X udało się wykryć sprawcę zgwałcenia i zabójstwa recepcjonistki hotelowej Józefy J. w nocy z 27 na 28 września 1987 r. w Jaśle? Wszystko na to wskazuje, że tak. Niestety, podejrzany Antoni K. zmarł w szpitalu.

W 2008 roku, w strukturze Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Rzeszowie powołano dwuosobowy Zespół do spraw Przestępstw Niewykrytych. Tworzyli go doświadczony dochodzeniowiec oraz emerytowany policjant pionu kryminalnego. Mój rozmówca, który prosi o niepodawanie nazwiska, bardzo dobrze pamięta tę sprawę. Dziś mówi o niej tak, jakby 23 tom akt jej dotyczących odłożył na półkę wczoraj, a nie w 2010 r.

– Gdy powstało Archiwum X w Rzeszowie, poprosiliśmy jednostki ościenne o zapamiętane, a niewykryte sprawy. Jedną z takich była ta z Jasłem – wspomina policjant, który stanął wtedy przed wyzwaniem rozwikłania zbrodni sprzed ponad 20 lat.

OSTATNI GOŚĆ

Rankiem 28 września 1987 r. w hotelu robotniczym w Jaśle znaleziono martwą recepcjonistkę, 37-letnią Józefę J., która miała nocny dyżur. Jak się okazało, została uduszona, a wcześniej zgwałcona.

– Leżała w kantorku na świeżą pościel, na końcu korytarza pierwszego piętra. Na początku korytarza było podobne pomieszczenie, ale na brudną pościel. Później okazało się, że ten szczegół był ważny – mówi policjant i dodaje – ktoś z książki meldunkowej wyrwał ostatnie strony i kogo tam wpisała recepcjonistka, pozostał niewiadomą.

Kobieta została zaatakowana i zamordowana w jednym z pokoi gościnnych. Znaleziono w nim ślady krwi.

KONFABULATOR

Dla Jasła – 30 lat temu – była to priorytetowa sprawa. Zabójstwo Józefy F. postawiło na nogi milicjantów w mieście i robiono wszystko, aby złapać sprawcę. Ustalono, że mężczyzna przyjechał do hotelu nocą. Znaleziono taksówkarza, który go przywiózł. Podany przez niego rysopis niewiele wniósł, bo kierowca swojego klienta widział właściwie tylko w lusterku. Za to dokładny rysopis tego samego człowieka podała kasjerka na dworcu PKP. Mężczyzna kilka godzin później kupował tam bilet. Milicjanci, mając rysopis podejrzaneego, przez wiele dni wsiadali do tego samego pociągu i sprawdzali, czy ktoś podobny jeździ tą trasą. I nic.

– Trzeba przyznać, że milicja wykonała wtedy gigantyczną pracę i mało tego – znalazła sprawcę! Przy innej sprawie, włamania. **Milicjant z kryminalnej, bo zwykle kryminalni żyją takimi sprawami, rzucił z głupią frant do złodzieja: „Ale to ty zabiłeś tę recepcjonistkę!” A facet na to: „Tak, przyznaję się, to ja!” – wspomina funkcjonariusz relację z akt sprawy. – Bingo! Funkcjonariusze nie wierzyli w to, co słyszeli. Mężczyzna opowiadał za to dość szczegółowo i wszystko mniej więcej się zgadzało. Ale prokurator zażądał wizji lokalnej i facetowi na tej wizji lokalnej nawet dobrze szło, aż do pytania: „Gdzie zostawiłeś zwłoki?”. Zwłoki bowiem ewidentnie zostały przeniesione z pokoju, gdzie ją zgwałcono i uduszono, do kantorka z czystą pościelą. Mężczyzna wskazał nie to pomieszczenie co trzeba i wydało się, że konfabuluje. Przyciśnięty do muru, przyznał, że czytał prasę, wszyscy o sprawie mówili i dzięki temu znał wiele faktów. Przyznał się, bo chciał mieć swoje pięć minut.**

Ze sprawą zabójstwa kobiety połączono także kradzież 3400 złotych z metalowej kasetki leżącej w recepcji. We wnętrzu kasetki ujawniono odciski linii papilarnych należące do nieznanej osoby. Przyjęto, że należą one do mordercy. Krok po kroku, ślad po śladzie odtwarzano przebieg wydarzeń feralnej nocy.

Ustalono, że niewątpliwym sprawcą jest mężczyzna, który przyjechał do hotelu około godz. 2 w nocy. Recepcjonistka, tak jak było wtedy w zwyczaju, zapro-

► wadziła go na góre, wskazała pokój i wydała pościel. W pokoju rozegrał się dramat. W całym hotelu było wówczas tylko dwóch gości, a jeden, choć słyszał krótki krzyk, nie zareagował. Sprawca wiedział, gdzie jest kantorek, że jest otwarty i dlatego prawdopodobnie potem tam ukrył zamordowaną recepcjonistkę. Było wiadomo, że człowiek nie jest z Jaśla, bo wtedy nie można było nocować w hotelu w miejscowości, w której było się zameldowanym.

– Pamiętam, że były 2–3 tomły akt samej korespondencji z innymi jednostkami milicji, gdzie były jakieś gwałty czy zabójstwa. Pytaliśmy, czy mają podobne rysopisy? Czy to przypadkiem nie jest ten sam sprawca? – funkcjonariusz odtwarzając prowadzone przed laty śledztwo. – Wykonaliśmy bardzo wiele czynności, ale nic one nie dały i sprawę trzeba było umorzyć.

HIT W AFIS

Gdy do użytku wszedł AFIS, KWP w Rzeszowie wytypowała sprawy z liniami papilarnymi do sprawdzenia w systemie. Jednostki terenowe nadesłały bardzo dużo materiału. **W sierpniu 2001 r. AFIS wykazał, że ślady linii papilarnych w kasetce hotelowej z Jaśla należą do Antoniego K., mieszkańców powiatu tarnowskiego.**

Trafienie!

Odnalezienie i dotarcie do Antoniego K. sprawiło policjantom trochę kłopotu. Mężczyzna był po rozwodzie i jak mawiano o nim – zdziczał. W lasach pod Krośnem miał swoją chałupę, a raczej budę, do której dotrzeć można było tylko pieszo. Ale policjanci odnaleźli go i przesłuchali w charakterze świadka. Antoni K. stwierdził, że nigdy nie był w Jaśle, nie wie, skąd w kasetce wzięły się odciski jego linii papilarnych i nic nie wie o morderstwie recepcjonistki z Jaśla.

Ślady linii papilarnych ujawnione w kasetce, jak i inne czynności procesowe ocenione zostały przez prokuratora nadzorującego z Prokuratury Rejonowej w Jaśle jako niewystarczające do postawienia Antoniemu K. zarzutu o dokonanie tej zbrodni i mężczyznę wypuszczono.

– Prokurator prawdopodobnie nie miał innego wyjścia – ocenia policjant z Archiwum X. – Teoretycznie mogło tak być, że kto inny zgwałcił i zamordował recepcjonistkę, a kto inny wszedł do hotelu, nikogo nie zastał w recepcji, skorzystał więc z okazji i ukradł pieniądze. W 2001 r. kradzież przedawniła się, ale Antoni K. w aktach sprawy pozostał.

WSZYSTKO OD POCZĄTKU

W grudniu 2008 r. Zespół do spraw Przestępstw Niewykrytych WK KWP w Rzeszowie zajął się analizą 23 tomów akt materiałów dotyczących zabójstwa recepcjonistki z Jaśla.

– Nasza praca polegała przede wszystkim na czytaniu akt sprawy i ich szczegółowej analizie. Mimo że mam duże doświadczenie dochodzeniowo-śledcze, uważam, że przeczytanie akt sprawy trzy razy to jest absolutne minimum – mówi policjant. Po pierwszym czytaniu mam tylko ogólny zarys tego, co się stało. Podczas drugiego czytania zaczyna się zapamiętywać i kojarzyć podstawowe nazwiska głównych aktorów dramatu. Gdzie ktoś był, co robił, wchodził, wychodził, gdzie i jakie towarzystwo razem spędzało czas. Wielokrotne czytanie akt sprawia, że pewne rzeczy zaczynają się utrwalać i nadbudowuje się pewien schemat tego, co się stało. Pojawiają się wnioski, co mam robić dalej. Notuję, zapisuję sobie, kogo jeszcze dosłuchać, o co zapytać. Ze gdzieś był, a w zeznaniu nie ma, gdzie był, że wyszedł, ale nie ma, że wyszedł itd. To trwa miesiącami. Bo to trzeba czytać, wracać, czytać, wracać, aż dojdzie się do przekonania, że sprawdziło się każdą informację. Potem dochodzi żmudne docieranie do ludzi. Czy żyją, gdzie teraz są, co robią w tej chwili, co robili przez ten czas? Dziesiątki wyjazdów, rozmów, żeby przeanalizować poszczególne rzeczy zasługujące na dalszą analizę, które sobie wynotowałeś. Ze sprawą z Jaśla było tak samo. Przeanalizowaliśmy wszystkie jej wątki, rysopisy osób przewijających się w śledztwie etc. Dużo wniosły zeznania kasjerki z dworca PKP, która sprzedawała niewątpliwemu sprawcy bilet. Pamiętała, że był młody, przystojny i miał na twarzy świeże ślady od paznokci, wyżej, pod okiem, a nie takie, jakie powstają przy goleniu. Ewentualnie to był sprawca podrapany przez ofiarę.

– Kolejną rzeczą, którą musieliśmy sprawdzić, były ślady. Co się z nimi stało, jak je zebrano, jakim badaniom je poddano i co z tych badań dalej wynikało? Na miejscu zabójstw zabezpieczonych jest zazwyczaj do kilkudziesięciu różnych śladów – tłumaczy policjant. – Teraz zrobiliśmy to samo. Każdy ślad był przez nas rozpisywany i analizowany oddzielnie, np. linii papilarnych na stole. Poddano je badaniu i wykryto, że nadają się do dalszych badań. To, że kiedyś wynik sprawdzenia w AFIS był negatywny, było dla nas impusem, by sprawdzenie w AFIS wykonać ponownie. Może się pojawił? Trzeba sprawdzić każdy ślad, nawet ten, który kiedyś został zakwalifikowany jako nienadający się, bo wówczas – miał za mało cech do porównania. Przez 20 lat nastąpił olbrzymi skok technologiczny, jeśli chodzi o badanie śladów. Dawniej, mając ciemną plamkę, można było się dowiedzieć, że jest to np. krew ludzka. Ale nic poza tym. Potem można było określić, jaka jest grupa krwi, co też wiele nie wnosiło. Dzisiaj kropla krwi to jest DNA, czyli indywidualne wskazanie osoby. Jeśli w dawnych sprawach, tak jak w tej, były zabezpieczone ślady biologiczne, to daje to olbrzymie możliwości. Każdy ślad może być dzisiaj inaczej oceniony.



LABORATORIUM KRYMINALISTYCZNE
KOMENDY WOJEWÓDZKIEJ POLICJI
W RZESZOWIE
Pracownia Antroposkopii

ZAŁĄCZNIK nr 1

do eksertyzy nr

[REDACTED]

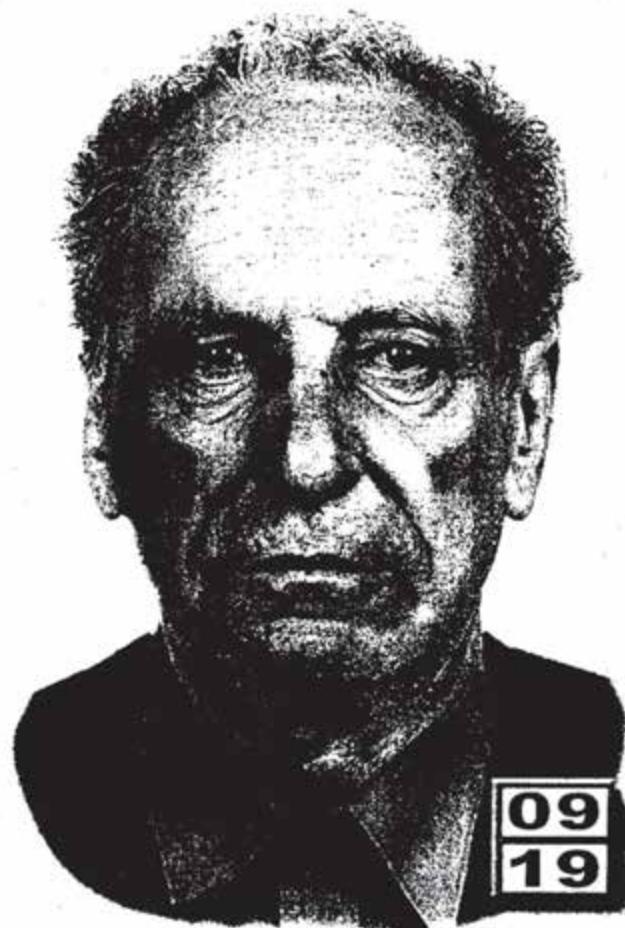
PROGRESJA WIEKOWA

do sprawy nr

[REDACTED]



Portret pamięciowy
NN sprawcy zabójstwa,
wykonany 13.10.1987r.
(ekspertyza)



09
19

Progresja wiekowa,
mężczyzna w wieku około 60 lat

Poszukiwania prowadzi:

Komenda Wojewódzka Policji w Rzeszowie
Wydział Kryminalny

Portret pamięciowy podejrzanego o zabójstwo w 1987 r. i wykonana 22 lata później na jego podstawie progresja wiekowa nie doprowadziły do zatrzymania sprawcy, ale można było mówić o jego podobieństwie do Antoniego K.

Choć w 2001 r. już ustalono, że ślady linii papilarnych ujawnione na kasetce metalowej, z której sprawca, po zgwałceniu i zabójstwie, skradł pieniądze, należały do Antoniego K., to w 2009 r. sprawdzono je ponownie w AFIS. Wynik z 10 marca 2009 r. potwierdził, że ślady pochodziły od środkowego, serdecznego i wielkiego palca lewej ręki Antoniego K. Stwierdzono ponadto, że portret pamięciowy domniemanego sprawcy wykazywał pewne podobieństwo do jego zdjęć z 1987 r. Sporządzono, na postawie tego portretu, wizerunek sprawcy z zastosowaniem tzw. progresji wiekowej. Uzyskany przypuszczalny wygląd Antoniego K. po 22 latach przesłano do jednostek Policji. Pozytywnej odpowiedzi jednak nie było.

PLAMA NA MATERIALE

– Zajęliśmy się kolejnym śladem, odnalezionym na łóżku, na którym niewątpliwie kobietę zgwałcono i zamordowano. Było to wycięte poszycie łóżka, a na nim plama. W 1987 r. stwierdzono, że nie jest ona pochodzenia biologicznego i nic więcej. Na szczęście wtedy ktoś dobrze zabezpieczył poszycie, wysuszył i materiał z tą plamą nie zgniót – mówi policjant.

W uzgodnieniu z Prokuraturą Okręgową w Krośnie, w trybie art. 327 par. 3 k.p.k., wystąpiono o przeprowadzenie ponownego badania zabezpieczonych na miejscu zabójstwa śladów biologicznych, w kierunku określenia profilu DNA. We wrześniu 2009 r. na zabezpieczonym fragmencie poszycia łóżka, na którym zgwałcono kobietę, ujawniono ślady ludzkiego nasienia (w 1987 r. badania nie ujawniły żadnej substancji biologicznej). Wygenerowano niepełne DNA – po analizie chromosomu Y otrzymano tzw. haplotyp, tj. zestaw dziedziczonych w linii męskiej allei, co w sposób istotny zawęziło grupę osób, w której może znajdować się sprawca, do linii syn-ojciec-dziadek, a także brat i wujek.

Mając tak wiele istotnych danych, podjęto czynności w celu zebrania wszelkich informacji o Antonim K. i uzyskania od niego materiału biologicznego w celu wygenerowania DNA i porównania z uzyskanym DNA dowodowym. Niestety, jak ustalono, mężczyzna zmarł na raka w Szpitalu Wojewódzkim w Krośnie w grudniu 2008 r. W związku z brakiem możliwości pobrania materiału porównawczego od najbliższej rodziny w linii męskiej (mężczyzna nie miał najbliższej rodziny) oraz braku zgody prokuratora na ekshumację zwłok materiału takiego nie pozyskano, co uniemożliwiło porównanie go z wygenerowanym profilem DNA.

– Z punktu widzenia prokuratury dalsze badania byłyby formalnoprawnie nieskuteczne wobec śmierci osoby podejrzewanej. W opinii prokuratora podejmowane ewentualnie kolejne czynności byłyby nieefektywne. Głównie z powodu niepełnego dowodowego materiału genetycznego, zwłaszcza przy braku innych istotnych śladów biologicznych. Ważna była także oko-

Linie papilarne – zasada 3N

Odciski palców spełniają zasadę 3N: są niezmienne – czyli pozostają takie same przez całe życie, nieusuwane i niepowtarzalne – nawet bliźnięta jednojajowe mają różne odciski palców.

Na opuszcze palca występuje około 100 cech indywidualnych składających się na rysunek linii papilarnych. Wystąpienie takich samych linii papilarnych u dwóch ludzi uznaje się za niemożliwe. Z badań przeprowadzonych przez FBI wynika, że szansa ta wynosi 1:1097. W całej historii ludzkości pojawiło się na świecie około 1011 osób o takich samych liniach papilarnych.

Brak linii papilarnych

W 2007 roku podczas kontroli granicznej przy wjeździe do USA, w czasie skanowania dloni pewnej obywatelki Szwajcarii, okazało się, że kobieta nie ma linii papilarnych. Zdarzenie to na kilka godzin opóźniło odprawę wszystkich pasażerów, a zjawisko nazwano *immigration delay disease*, czyli „choroba opóźnienia odprawy”. Przypadłość kobiety zbadali później szwajcarscy naukowcy i okazało się, że dziewięć innych osób z rodziny tej kobiety ma identyczny brak. Potwierdziło to przypuszczenie o genetycznych źródłach choroby. Osoby, których dłonie i stopy nie posiadają linii papilarnych, zdarzają się niezwykle rzadko. Przypadki takie są wynikiem zaburzenia zwanego adermatoglifią.

liczność, że porównawczy materiał biologiczny ewentualnie pobrany z przedmiotów należących do sprawcy byłby zawsze obarczony błędem nieautentyczności. Nie można byłoby jednoznacznie stwierdzić, że np. grzebień czy szczoteczka do zębów była na pewno używana przez osobę, która zmarła – tłumaczy policjant.

CZAS MINĄŁ

W marcu 2010 r. sprawę operacyjną zakończono z uwagi na brak możliwości przypisania winy za zabójstwo Józefy J. konkretnej osobie. Dziś, nawet gdyby były podstawy, by do niej wrócić, jest za późno. Po 30 latach, czyli we wrześniu tego roku, doczekała się przedawnienia.

Zespół do spraw Przestępstw Niewykrytych WK KWP w Rzeszowie od początku swego powstania przeanalizował 19 spraw, wśród których było 15 zabójstw i cztery zaginiecia, których okoliczności mogły wskazywać, że doszło do przestępstwa. Od 1 października 2017 r. zespół wszedł do struktury Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KWP w Rzeszowie. Teraz tworzy go dwóch doświadczonych funkcjonariuszy tego pionu. ■

ANDRZEJ CHYLIŃSKI

ilustracja: KWP w Rzeszowie

Zdążyć przed przedawnieniem

Podobno prawdziwym gliniarzom nigdy nie dają spokoju nieroziwiązane sprawy. Nawet gdy zostały umorzone i zamknięte. Nawet gdy oni sami są już na emeryturze. Łódzkie Archiwum X powstało z inicjatywy dwóch emerytowanych śledczych.

Ochodząc na emeryturę Krzysztof Mecwaldowski nie myślał, że wróci do tej samej roboty. Po 30 latach służby w pionie kryminalnym chciał odpocząć od uganiańcia się za bandytami, od oględzin miejsc zbrodni, szukania śladów, zbierania dowodów, skończyć wreszcie z zarwanymi nocami, pracą w niedzielę, główkowaniem na okrągło o sprawie. Identyczne zamiary miał względem emerytury jego przyjaciel, naczelnik Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Andrzej Szczepański. Razem pracowali przy wyjaśnianiu wszystkich największych przestępstw, jakie miały miejsce w Łodzi. To były czasy rosnącej przestępcości zorganizowanej – zabójstwa, napady, porwania, strzelaniny na ulicach, podkładanie ładunków wybuchowych. Kilka lat wspólnie rozpracowywali tzw. łódzką ośmiornicę czy serię zabójstw homoseksualistów.

Życie emeryta okazało się jednak zbyt nudne dla rasowych gliniarzy, którzy przez całe lata byli nieustannie w akcji.

– Po paru miesiącach zaczęło brakować tej adrenaliny, jaką dawało uczestnictwo w śledztwie. No i kilka spraw, które pozostały nieroziutowane, też nie dawało spokoju. Z Andrzejem było podobnie. Zaproponowaliśmy ówczesnemu zastępcy komendanta wojewódzkiego, żeby na wzór innych komend stworzyć w Łodzi coś w rodzaju tzw. Archiwum X – mówi Krzysztof Mecwaldowski.

Pomysł bardzo się spodobał. I tak w 2008 roku w łódzkiej Komendzie Wojewódzkiej Policji zaczął pracować Zespół Analityczny do spraw Niewykonnych. Obecnie funkcjonuje w strukturze 4-osobowej, w skład wchodzą 3 pracowników, byłych funkcjonariuszy, zatrudnionych na pół etatu: Krzysztof Mecwaldowski, Andrzej Szczepański i Adam Antczak oraz jedyny policjant w tej grupie: mł. insp. Piotr Bezz-

kowski. Zespół podlega bezpośrednio I zastępcy komendanta wojewódzkiego Policji.

KARTKA PO KARTCE

W Archiwum X analizują też niektóre sprawy o zaginięcie lub te, z którymi zgłosili się do Policji bliscy ofiar, którzy dowiedzieli się z mediów, że podejmowane są niewykryte sprawy sprzed lat.

– Postępowania niewykryte są z reguły prawomocnie umorzone. Żeby podjąć taką sprawę, potrzebna jest zgoda prokuratury. A żeby ją uzyskać, trzeba przedstawić jakieś dowody, a przynajmniej wiarygodne przesłanki rokujące na wykrycie – mówi Andrzej Szczepański. – Potem trzeba akta ściągnąć z archiwum prokuratury, a procedura w tym zakresie bywa dość dłużna.

Kiedy już otrzymają potrzebne akta, a jest to zwykle kilka albo kilkanaście tomów, czytają je kartka po kartce, dokument po dokumentie. Patrząc, gdzie ewentualnie popełniono błędy, co przegapiono, co można zbadać jeszcze raz, korzystając z nowych możliwości. Każdy z nich robi to osobno, wynotowując uwagi, wątpliwości, i potem dyskutują.

– Nasza praca jest typowo analityczna. Piszymy analizę zawierającą nasze wnioski i ewentualne hipotezy i przekazujemy zastępcy komendanta wojewódzkiego, a on decyduje o przekazaniu wraz z aktami sprawy do tej jednostki Policji, która postępowanie przed laty prowadziła. Po zapoznaniu się z analizą tamtejsi śledczy podejmują decyzję, czy wystąpić do prokuratury o podjęcie sprawy do ponownego prowadzenia – mówi Krzysztof Mecwaldowski.

Jako ekspolicjanci nie mogą sami prowadzić żadnych czynności, choć doświadczenie mają ogromne. Czasem bywa, że są włączeni do sprawy w roli konsultantów.

Przypomnisz na rok 1992.

- wiek ok. 27 lat
- wzrost 176 - 178 cm
- włosy ciemno blond cięte na bob
- w rezonansowym kątiku lewego oka wytatuowany kropka, noszącą ślady usunięcia,
- na klatce piersiowej wyraźnej kropki,
- na palecach lewej dłoni tatuaż ze ślada usunięcia



*Portret mężczyzny o imieniu Roman
sprawcy zabójstwa Kacimierza K.
w 1992 r. (ostatni z serii zabójstw
homoseksualistów).*

► HOMOSEKSUALIŚCI, „KULAWKA” I INNI

Dotychczas czynnościom analitycznym poddano 90 śledztw. Przy niektórych byli naczelnicy pracowali przed laty, ale wiele jest też nowych, bo doszły sprawy z dawnych województw, sprzed reformy administracyjnej: skaterniewickiego, piotrkowskiego i sieradzkiego.

Są to głównie sprawy o zabójstwa, ale także sprawy o dziwne, nietypowe zaginięcia. Numerem jeden była od chwili powstania łódzkiego Archiwum X sprawa serii sześciu zabójstw homoseksualistów z przełomu lat 80–90. Krzysztof

Mecwaldowski i Andrzej Szczepański pracowali przy niej przed laty, ale wtedy zabójcy nie udało się wykryć. Schemat zbrodni był podobny: sprawca szukał przyszłych ofiar w parku w centrum Łodzi, potem, gdy zapraszały go do domu, mordował je, a następnie okradiał mieszkanie i znikał.

Kiedy po 20 latach Archiwum X podjęło tę sprawę, ustalono, że sprawca prawdopodobnie w 1992 r. zmarł na AIDS.

Po 11 latach od chwili zbrodni udało się za to znaleźć sprawców brutalnego zabójstwa i podrzucenia w lesie rozkawałkowanych zwłok. 30 stycznia 2000 roku znalazł je w okolicy podłódzkiej miejscowości Stróża przypadkowy

przechodzień. Dość szybko ustalono tożsamość mężczyzny, 41-letniego mieszkańca Łodzi, którego rodzina zgłosiła zaginięcie kilka dni wcześniej. W sprawie przesłuchano kilkadziesiąt osób i wykonano wiele czynności, ale nie udało się ustalić sprawcy.

10 lat później policjanci wydziału kryminalnego przy okazji innej sprawy uzyskali informację wskazującą, kto mógł dokonać tej zbrodni. Podjęto na nowo śledztwo, a akta sprawy sprzed 10 lat zweryfikowali analitycy z Archiwum X. Przy użyciu najnowszych metod zbadane zostały zabezpieczone w sprawie ślady kryminalistyczne. Tym razem dowody były wystarczające do postawienia zarzutów dwóm sprawcom zbrodni. Obydwaj byli wielokrotnie karani, w chwili zatrzymania jeden z nich podejrzany o inne przestępstwo przebywał w areszcie. Ustalono, że w styczniu 2000 roku śmiertelnie pobili swojego kolegę, załatwiając w ten sposób osobiste porachunki. Zmasakrowane i rozczłonkowane zwłoki podrzucili w lesie.

Do podjęcia z umorzenia analitycy z Archiwum X wybierają najczęściej te śledztwa, gdzie zabezpieczono ślady zbrodni, które można ponownie poddać badaniom z użyciem najnowszych metod kryminalistycznych. Bo sprawca zawsze zostawia jakieś ślady, ale kiedyś nie zawsze było je z czym porównać. Odciski palców trafiały jednak do bazy i po latach jest szansa, że odciski tego samego sprawcy trafiły tam ponownie.

Tak było w przypadku zabójstwa prostytutki, nazywanej w półświatku „Kulawką”, zamordowanej na początku lat 80. we własnym mieszkaniu. Zabezpieczono tam wiele śladów, w tym odciski palców zostawione na naczyniach i sprzętach, ale wtedy nie pomogły one w znalezieniu sprawcy. W 2002 r. zaczął działać AFIS – komputerowy system do identyfikowania śladów linii papilarnych, do którego dostęp uzyskały wszystkie komendy wojewódzkie Policji. Testując program, policjanci sprawdzali także odciski palców zebrane na miejscach zbrodni sprzed lat. I w ten sposób trafiono na zabójcę „Kulawki”, daktyloskopowanego przy okazji sprawy o alimenty kilka lat po tamtej zbrodni.

Jeszcze większa szansa na wykrycie sprawcy jest przy ponownym badaniu śladów biologicznych. Przed laty, jeśli na miejscu zbrodni zostały ślady krwi, to policyjni kryminaliści mogli jedynie ustalić jej grupę. Dziś analiza DNA może ustalić kod genetyczny człowieka i odpowiedzieć na znacznie bardziej szczegółowe pytania.

DZIĘKUJEMY ZAGINIECIĘ

Wkrótce po tym, jak w mediach ukazał się komunikat z prośbą o pomoc w identyfikacji odnalezionych N.N. zwłok mężczyzny, do łódzkiego zespołu Archiwum X odezwała się kobieta z Bełchatowa, której dorosły syn przed

kilkoma laty zaginął bez śladu. Szybko ustalono, że to nie są zwłoki jej syna. Ale na prośbę matki policjanci zajęli się wyjaśnieniem jego zaginięcia.

W aktach sprawy poszukiwawczej analityków zainteresowało kilka faktów. Po pierwsze to, że tuż przed zaginięciem chłopak wyleczył wszystkie zęby. Mogło to wskazywać, że przygotowywał się do ucieczki lub wyjazdu. Mężczyzna był dobrze sytuowany, miał wyższe wykształcenie i dobrą pracę. Ustalono, że w jego małżeństwie dochodziło do konfliktów, ale nic nie wskazywało, że mogło dojść do przestępstwa.

Od zaginięcia minęło kilka lat, kiedy Archiwum X podjęło tę sprawę. Rozpoczęło się ponowne sprawdzanie w różnych bazach danych. I okazało się, że konsulat w Lyonie zwrócił się do USC w miejscu urodzenia mężczyzny o nadesłanie jego aktu urodzenia, ponieważ ubiegał się o paszport konsularny jako żołnierz Legii Cudzoziemskiej. W ten sposób ustalono, co się dzieje z osobą uznaną za zaginioną. **W tym przypadku nie znaleziono sprawcy zbrodni, bo zbrodni nie było, ale ustalenia miały życiowe znaczenie dla rodziny.**

Obecnie najtrudniejsza wydaje się łódzkim analitykom sprawa, która dotyczy serii zabójstw młodych kobiet sprzed ponad 20 lat. W Archiwum X analizują ją wnikliwie i mają coraz więcej przesłanek, aby śledztwo zostało wznowione. Ale na razie nie chcą powiedzieć nic więcej.

– Sprawca lub sprawcy być może uśpili już czujność, my nie chcemy jej budzić.

POTRZEBA CZASU I SPOKOJU

Żaden zbrodniarz nie powinien żyć w przekonaniu, że udało mu się pozostać bezkarnym. Im więcej lat upłynęło od zbrodni, tym bardziej takie poczucie może się w nim utrzymać.

Wznawianie śledztw dotyczących niewykrytych zabójstw jest ważne jeszcze z jednego powodu. Nawet po wielu latach trauma związana ze zbrodnią żyje wśród rodzin ofiar. Poczucie krzywdy i niesprawiedliwości, że bezkarnie uszedł morderca, który pozbawił życia kogoś im bliskiego, jest wśród nich ogromne. Im większy upływ czasu, tym te uczucia są silniejsze. Dla niektórych wyjaśnienie zbrodni staje się celem życia.

– Często czujemy presję, oczekiwanie na pozytywny wynik. Nie tylko ze strony rodzin, czasem także środowiska policyjnego – mówi Andrzej Szczępański. – A przecież zajmujemy się sprawami wyjątkowo trudnymi, których nie da się ująć w statystyki wykrywalności. Potrzeba nam czasu, cierpliwości i spokoju. ■

Mężczyzna z przystanku

Zabójstwem 17-letniej Barbary Ż. spod Zielonej Góry lubuskie żyło dwa razy. Pierwszy raz w 1983 r., gdy znaleziono jej zwłoki, i 27 lat później, gdy zatrzymano jej mordercę.

Sprawę rozwiązali funkcjonariusze tzw. Archiwum X – Sekcji do Walki z Przestępcością Przeciwko Życiu i Zdrowiu Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Gorzowie Wlkp. Pomogły im nowe metody badań, a mordercę wskazał kod DNA.

SPÓZNIONY AUTOBUS

– Od 2008 r. wspólnie z podinsp. (w stanie spoczynku) Dariuszem Pieczyńskim zajmowałem się nie tylko bieżącymi sprawami przeciwko życiu i zdrowiu, ale także prowadzeniem niewykrytych zabójstw w garnizonie lubuskim, które jeszcze się nie przedawniły, czyli przed upływem 30 lat. Jedną z nich była sprawa zgwałcenia i zabójstwa Barbary Ż. w 1983 r. w miejscowości Radomia II, obecnie Orzewo – mówi kom. Tomasz Kwiatkowski, dziś funkcjonariusz Zarządu CBŚP w Gorzowie Wlkp.

17-latka chodząca do III klasy Technikum Odzieżowego w Gubinie miała od początku maja 1983 r. praktyki zawodowe w Zielonej Górze. 24 maja jej autobus nieco się spóźnił i pojechała innym niż zwykle. Dlaczego to było istotne? Bo, gdyby jechała tym wcześniejszym, podróżowałaby ze swoją matką, a potem razem z nią przeszła 2 km szutrową drogą przez las. Tego dnia na przystanku, jak zapamiętali i zeznawali świadkowie, kręcił się jakiś mężczyzna, który jakby oczekiwał na autobus, ale też nie wsiadał do żadnego z nadjeżdżających.

Gdy Barbara nie wróciła wieczorem do domu, rodzice uznali, że nie zdążyła na ostatni autobus i została na noc u bliskich. Następnego dnia okazało się, że jednak u nich nie nocowała i nie pojawiła się na praktykach. Rodzina zgłosiła milicji jej zaginięcie, jednak wtedy poszukiwania rozpoczęto dopiero po trzech dniach od daty zgłoszenia. Rodzice nie czekali i wraz z sąsiadami z wioski ruszyli na

poszukiwania. Wieczorem, 350 m od przystanku PKS i 51 m od leśnej drogi, jeden z nich odnalazł w zagajniku półnagie zwłoki Barbary Ż.

Morderca musiał udać się za dziewczyną, wciągnąć ją do lasu, gdzie brutalnie ją zgwałcił i udusił rękoma, biustonoszem i paskiem odciętym od jej torebki.

Dziś w tym miejscu jest krzyż i kamienny pomnik...

PAMIĘĆ ŚWIADKÓW PO LATACH

Po znalezieniu zwłok milicja przeprowadziła oględziny, zabezpieczając ślady, m.in. kawałki waty porozrzucane wokół jej ciała. Przesłuchano wiele osób z kręgu znajomych dziewczyny, a także podróżujących tego dnia autobusem na tej samej trasie. Jak się okazało, matka pokrzywdzonej jechała tym samym autobusem, co przyszły zabójca córki.

Wszystkie te ustalenia nie doprowadziły jednak do wykrycia sprawcy i śledztwo zostało umorzone. Dlaczego po latach właśnie ta sprawa została podjęta przez funkcjonariuszy Archiwum X?

– Dokonaliśmy kwerendy całej zawartości policyjnych archiwów w woj. lubuskim i okazało się, że tych spraw niewykrytych jest więcej niż odnotowanych w systemach policyjnych. W pierwszej kolejności braliśmy pozołkłe ze starości teczki. Po to, by śledztwa nie przedawniły się. Sprawa Barbary Ż. była jedną z najstarszych i trzeba przyznać, że była rzetelnie poprowadzona przez milicję, lecz w tamtych czasach nie wszystkie badania można było zrobić. Po tym, jak ta sprawa trafiła na nasz „warsztat”, rozpoczęliśmy ją jakby od nowa. Po latach wróciliśmy do świadków i przesłuchania okazały się owocne, bo świadkowie, w tym matka zamordowanej, pamiętały wiele szczegółów sprzed lat. Emocje zdążyły opaść i mogli opowiadać znacznie spokojniej. Te zeznania były bardzo istotne, bo prowadziły nas do typowania kręgu przyszłych ewentualnych podejrzanych czy podejrzanego – mówi kom. Tomasz Kwiatkowski.

Policjanci szukali motywu. Zastanawiali się, czy był to motyw typowo seksualny czy też motyw zemsty na przykład z powodu zawiedzionej miłości. Albo całkiem inny. Wysłali również do ponownego badania wszystkie ślady

zabezpieczone na miejscu zbrodni, m.in. kawałki waty. Skorzystali z pomocy Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego oraz Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie. W grudniu 2009 r. nastąpił przełom.

PRZEDTERMINOWO ZWOLNIONY

– Na jednym kawałku waty zabezpieczonej w 1983 r. przez milicję znajdowała się ludzka sperma. Gdy mieliśmy wyizolowany profil DNA, to do tego profilu trzeba było przypisać sprawcę. Na nowo weryfikowaliśmy osoby, które przewijały się przed laty w tej sprawie, które były już typowane, ale w tamtym czasie nie było niezbitego dowodu wskazującego kogoś konkretnie. Tak doszliśmy do Mirosława Cz. Jak się okazało, był on typowany przez milicję jako sprawca, lecz materiał dowodowy był niewystarczający, aby wystąpić do sądu z aktem oskarżenia w tej sprawie.

W maju 2010 r. w Poznaniu na jednym z osiedli zatrzymano Mirosława Cz. Mężczyzna był zaskoczony widokiem policjantów, gdyż wiódł spokojne życie z konkubiną. Nowe, bo wcześniej odsiedział 27 lat pozbawienia wolności, m.in. 25 lat za zabójstwo z 1970 r! Tamta sprawa była również ponura. 19-letni wówczas Mirosław Cz. zamordował 15-latkę, za co skazano go na karę śmierci. W wyniku apelacji wyrok ten został zamieniony na 25 lat pozbawienia wolności, bo wtedy nie było kary dożywocia. Po odbyciu połowy kary, 27 kwietnia 1983 r., został warunkowo przedterminowo zwolniony. Zmienił środowisko i z Poznania przeniósł się do Zielonej Góry. Niecały miesiąc później zgwałcił i zabił 17-letnią Barbarę Ż. Potem za kradzież kawy z mieszkania został skazany na dwa lata i odwieziono mu wyrok za zabójstwo 15-latki, więc ponownie trafił za kratki. Na wolność wyszedł w 1997 r.

– Zatrzymaliśmy go 24 maja 2010 r., czyli dokładnie po 27 latach od zbrodni w miejscowości Orzewo – mówi kom. Tomasz Kwiatkowski.

Dziś Mirosław Cz. ma 66 lat. Nigdy nie przyznał się do zabójstwa Barbary Ż. W Zakładzie Karnym w Rawiczu odsiaduje karę 25 lat pozbawienia wolności. Jego zatrzymanie i skazanie jest swoistą rekompensatą dla rodziny, która blisko 30 lat czekała na ukaranie sprawcy zabójstwa ich córki.

W Komendzie Wojewódzkiej Policji w Gorzowie Wlkp. po raz pierwszy tzw. Archiwum X powstało w 2008 r. Tworzyli je dwaj funkcjonariusze Wydziału Kryminalnego. Potem sprawami sprzed lat zajmowały się dwa nieformalne zespoły Archiwum X: w strukturze Sekcji Kryminalnej Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego – dwie osoby (od maja 2016 r.) oraz w strukturze Wydziału Kryminalnego – jedna osoba (od marca 2015 r.). W ich zainteresowaniu były

cztery postępowania przygotowawcze w 2017 roku, jedno w 2016 r. i jedno w 2015 r. Od 1 czerwca 2017 r. w strukturach Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KWP w Gorzowie Wlkp. funkcjonuje Zespół do spraw Przestępstw Niewykrytych. Tworzy go dwóch doświadczonych funkcjonariuszy wydziału. Ich zadaniem jest analizowanie wybranych, zakończonych postępowań przygotowawczych, w których sprawcy nie zostali ustaleni, oraz analizowanie zabezpieczonych śladów kryminalistycznych pod kątem ich procesowego wykorzystania w procesie wykrywczym. Obecnie w zainteresowaniu funkcjonariuszy pozostaje 70 spraw podlegających Archiwum X, w których nie nastąpiło jeszcze przedawnienie. ■

ANDRZEJ CHYLIŃSKI
zdj. Tomasz Kwiatkowski



Do dziś w lesie pod Orzewem stoi kamienny pomnik przypominający o śmierci 17-letniej Basi

W archiwach i życiorysach

– W starych sprawach trzeba czytać i czytać. Najmniej ważne przesłuchania też mogą okazać się istotne. Na wszystko trzeba zwracać uwagę. Drobiazgowa analiza dokumentów to podstawa – mówi podinsp. Marek Markiewicz z radomskiego Archiwum X.

To często tysiące stron zapisanych ręcznie. A jeśli się to pomnoży przez liczbę spraw, którymi akurat się zajmują, to może się okazać, że na wszystkie te akta nie wystarczy miejsca w jednej szafie pancernej.

– Teraz interesujemy się 37 sprawami, a 11 jest, można powiedzieć, w toku – opowiada Ryszard Nędzi, emerytowany policjant i członek zespołu zajmującego się niewykrytymi sprawami, który swoją służbową karierę zaczął na początku lat 80. Ponieważ pracował w pionie kryminalnym, zdecydowaną większość starych spraw pamięta jeszcze z czasów службы.

– A tego jest dużo – mówi podinsp. Marek Markiewicz, który kieruje grupą od sześciu lat. – Nie sposób dokładnie ustalić, ile w całym województwie mazowieckim.

– Gdy przyszedłem tu jako emeryt w 2011 roku, w pierwszej kolejności zajałem się sprawami z byłego województwa radomskiego. Wynotowałem około 100 niewykrytych zabójstw, które miały miejsce do 2005 roku – mówi Ryszard Nędzi. – Najwięcej było na przełomie lat 80. i 90. To była plaga. Najbardziej zagrożonymi terenami był Radom i okolice Grójca.

Z ZACIĘCIEM I DO SKUTKU

Archiwum X w KWP zs. w Radomiu istnieje od 2005 roku. Na początku działały jako specjalna grupa operacyjno-śledcza pod kryptonimem „Enigma” i zajmowały się dodatkowo sprawami umorzonymi z powodu niewykrycia sprawców

zabójstw. Kierownikiem był wówczas Ryszard Nędzi. Oprócz niego w grupie było czterech funkcjonariuszy, wszyscy z wydziału kryminalnego. Cztery lata później grupa zmieniła nazwę na „No secret” i zmieniła szefa, bo dotychczasowy kierownik odszedł na emeryturę. Nie na długo, bo dwa lata później wrócił jako pracownik Policji. Dziś oprócz niego i kierownika grupy podinsp. Marka Markiewicza w Archiwum X (nazwa zaczęła obowiązywać w 2016 roku) jest jeszcze czterech policjantów, w tym: policjant pionu kryminalnego, kierownik sekcji psychologów i funkcjonariusz zajmujący się analizą kryminalną. Grupa działa w Wydziale Dochodzeniowo-Śledczym KWP.



Podinsp. Marek Markiewicz, kierownik grupy Archiwum X w KWP w Radomiu



Spraw szukają sami, w rejestrach wydziału kryminalnego, rejestrze spraw operacyjnych, książkach RSD i w rejestrach prokuratorskich. Sięgają do najstarszych zabójstw. Niektóre sprawy ciągną się latami i przy niektórych od 2011 roku cały czas wykonywane są jakieś czynności.

– Mamy na przykład zabójstwo komendanta Komisariatu Policji w Huszlewie z 1997 roku – opowiada Ryszard Nędzi. – Komendant skończył służbę, poszedł do domu, następnego dnia został znaleziony na pasztwisku z raną postrzałową głowy. Początkowo myślano, że to samobójstwo i w takim kierunku były prowadzone pierwsze czynności. Potem okazało się, że możliwy jest udział osób trzecich.

Sprawa została umorzona w 2005 roku, a sześć lat później podjęta na nowo. Policjanci z Archiwum X ujawnili obcy ślad biologiczny na zabezpieczonym materiale dowodowym.

– Na razie jest to ślad N.N. Typujemy więc osoby, pobieramy materiał porównawczy i wysyłamy do badań do laboratorium – mówi Marek Markiewicz. – Trudność polega na tym, że część osób jest nieuchwytna, bo wyjechała za granicę, a inni występują w charakterze świadka i nie są chętni, żeby dawać materiał do badań. W takich sytuacjach trzeba pracować operacyjnie.

SZCZEGÓLowe BADANIA

Badania mechanoskopijne i daktyloskopijne robią na miejscu, w policyjnym laboratorium, a badania biologiczne

najczęściej w Instytucie Ekspertyz Sądowych im. prof. dr. Jana Sehna w Krakowie. I to trwa.

– Przykład? Głośna sprawa poczwórnego zabójstwa koło Nasielska. Badania biologiczne wysłaliśmy w kwietniu ubiegłego roku i wciąż czekamy na wynik. Liczymy, że na jesieni już będzie – mówi policjant.

Kolejna trudność to zaginięcie zabezpieczonych śladów kryminalistycznych. Policjanci mają swoje typowania, ale brak materiału dowodowego nie pozwala na przeprowadzenie szczegółowych badań. Tak było w sprawie zabójstwa głuchoniemej Henryki G. Z powodu nieodnalezienia zabezpieczonych śladów biologicznych i daktyloskopijnych, stwierdzono brak możliwości wykrywczych, mimo że analiza zgromadzonego materiału wskazywała na konkretnego sprawcę.

– Jest też tak, że ślady są, ale uległy degradacji. Wtedy też nic nie można zrobić. Taką sytuację mamy w sprawie zabójstwa księdza. Obce włosy, które zostały znalezione na poduszce, nie nadają się do badań – mówi policjant.

Żeby posunąć się naprzód w wyjaśnieniu sprawy policjanci muszą przeprowadzić szczegółową analizę tego, co zostało zgromadzone już wcześniej.

– Sporządza się analizę, wnioski i dopiero wtedy planujemy czynności, które można jeszcze zrobić – mówi Marek Markiewicz. – Ktoś nie został przesłuchany, kogoś trzeba dosłuchać. Ja zajmuję się czynnościami procesowymi, a Ryszard ściąga materiał dowodowy w sprawie z magazynu dowodów rzeczowych. Sprawdza jego kompletność i ra-

► zem analizujemy, co jeszcze wysłać, co nie było przebadane, ewentualnie powtarzamy badania.

– Opieramy się na tym, co zabezpieczone w trakcie oględzin. To jest dowód – dodaje Ryszard Nędzi.

I tak na podstawie skrupulatnej analizy w 26 sprawach wydano postanowienia o przeprowadzeniu badań biologicznych, w których uwzględniono materiał porównawczy uzyskany od 176 osób, w większości typowanych. Z kolei w 17 sprawach wydano 59 postanowień o przeprowadzenie badań daktylскопijnych, w których uwzględniono materiał porównawczy uzyskany od ponad 450 osób, też w większości typowanych. Przeprowadzono też badania z zakresu balistyki, traseologii, mechanoskopii i grafologii.

Oprócz tego policjanci słuchają, rozmawiają, wypytują, stając się uzupełnić informacje o te, których nie zdobyli wcześniej funkcjonariusze sprzed lat. Nawet jeśli jakiś trop wydaje się absurdalny, nie lekceważą go.

– Przy jednej ze spraw mieliśmy pana, który się ujawnił i chciał nam się przyznać do 87 zabójstw – opowiada policjant. – Stawał warunki: konto bankowe, telewizor pod celę i 500 zł za każde zabójstwo. Odsiaduje dożywocie. Powiedzieliśmy, żeby dał jeden przykład i zobaczymy. Dał, ale nic się nie potwierdziło.

WYŚCIG Z CZASEM

Satyfakcja ze znalezienia odpowiedzi na pytanie, które pozostało przez lata tajemnicą, jest ogromna. Jeszcze większa jest wtedy, gdy idzie za tym akt oskarżenia i postępowanie przed sądem. Nie zawsze się to udaje. Czasem jest po prostu za późno. I wtedy jest żał.

– Wszystko nam się układało, mieliśmy potencjalnego sprawcę, już mieliśmy wysyłać wezwania, gdy się okazało, że facet zmarł – mówi Marek Markiewicz.

Sprawa dotyczyła zabójstwa mężczyzny w 1997 roku. Siedział w domu przed telewizorem, gdy z zewnątrz padł strzał. Dostał w plecy. Zgon na miejscu. Policjanci ustalili, że strzał został oddany z samoróbki. Poza tym na drodze do domu zabezpieczono dwa fragmenty rękawów marynarki, a w domu jednego z typowanych mężczyzn, w piecu, fragment nadpalonej marynarki. Badania mechanoskopijne jednoznacznie wykazały, że znalezione części ubrania stanowią całość. Ponieważ mężczyzna nie przyznał się, mówił, że nie wie, skąd marynarka się u niego wzięła, policjanci zarządzili badania DNA. Na jednym ze znalezionych rękawów wyizolowano jego DNA.

– Przekazaliśmy materiały do prokuratury, prokurator zlecił czynności do wykonania, my jeszcze sprawdziliśmy i się okazało, że człowiek od dwóch dni nie żyje – mówi policjant. ■

– **Można powiedzieć, że na sprawców wyszliśmy z niczego. Odtworzyliśmy siatkę połączeń wszystkich, którzy mogli być zamieszani w zabójstwo – mówią policjanci z radomskiego Archiwum X, którzy po 15 latach rozwiązały sprawę morderstwa sadowników spod Radomia.**

To był brutalny mord. Matka z synem zostali znalezieni w domu kilka dni po zabójstwie. Oboje leżeli w kałużach krwi. Obok zwłok sprawcy zostawili siekierę – narzędzie zbrodni. Mieszkanie nosiło ślady płądrowania. Pracownik, który w tamtym czasie mieszkał na posesji w pobliskiej przybudówce, widział, że kilka dni wcześniej do mieszkania jego pracodawców wchodziło dwóch mężczyzn. Rozmawiali w języku rosyjskim. Nie widział, jak odchodzili. Był przekonany, że następnego dnia gospodarze gdzieś wyjechali, bo słyszał otwieranie drzwi garażu, a następnie wyjeżdżający z posesji samochód. Na podstawie jego zeznań policjanci ustalili, że do zabójstwa doszło 12 grudnia 2002 po godzinie 18. Z mieszkania sprawcy zabrali między innymi telefon. To był trop, którego trzeba było się chwycić.

TYSIĄCE POŁĄCZEŃ

Na podstawie analizy billingów ze skradzionego telefonu wiadomo było, że pierwsze połączenie wykonali kilkadziesiąt minut po zdarzeniu. Najpierw na pocztę głosową, potem pod numer 111 i trzecie na numer, nazwijmy go, nieznany. Od razu nasunęło się przy-



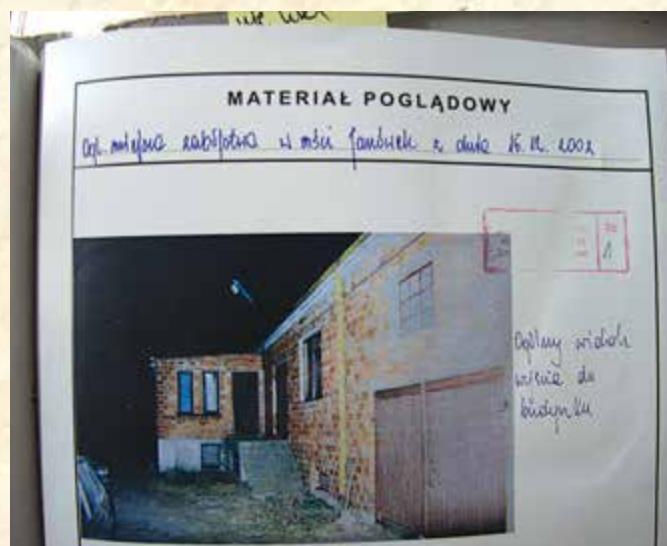
Dzięki analizie billingów policjanci namierzyli sprawców

Zrozumieć ciąg cyfr

puszczenie, że sprawcy mogli zadzwonić do siebie, na swój numer, żeby ustalić numer skradzionej komórki.

– Na podstawie analizy billingów widzieliśmy, że skradziony telefon loguje się w naszym rejonie i że łączy się z innymi numerami należącymi do osób rosyjskojęzycznych – mówi Ryszard Nędzi, emerytowany policjant na etacie w radomskim Archiwum X. – Tylko co dalej? Zacząłem robić selekcję rozmów, abonentów, ustalałem stacje przekaźnikowe dla interesujących nas połączeń i ostatecznie wytypowałem głównego rozmówcę, który miał kontakt z interesującym nas skradzionym telefonem.

Te ustalenia trwały ponad rok. Misterna robota. Tysiące połączeń. Mnóstwo danych. Policjant wiedział już, że in-

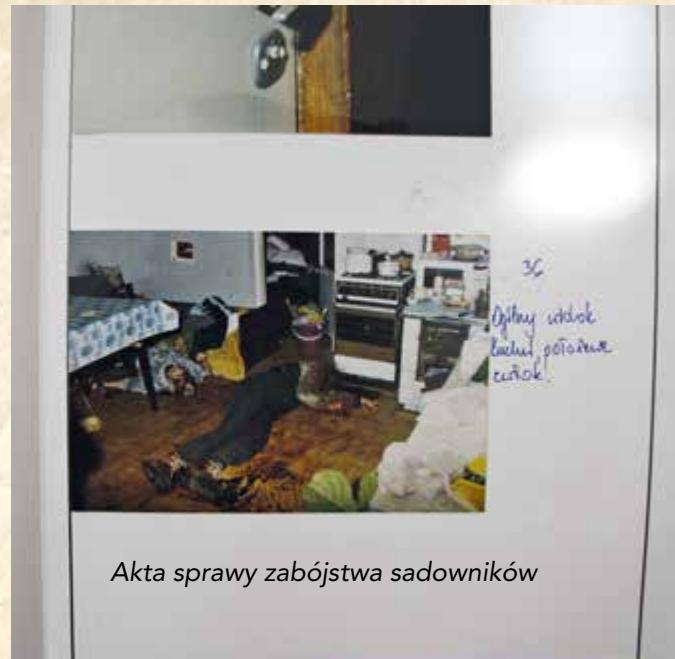


teresującego numeru łączyły się w okolicach Białej Rawskiej, natomiast skradziony telefon znajdował się niedaleko Grójca. Trzeba było ustalić poszczególnych abonentów. Jeden z numerów należał do kobiety. To ona wskazała konkretne osoby, powiedziała, kto jest kim. Dzięki niej policjanci dotarli do mężczyzny, który zarządzał grupą Ukraińców i organizował im w Polsce pracę.

– Wywołałem go – mówi policjant. – Spotkaliśmy się w umówionym miejscu i w trakcie pierwszej rozmowy przyznał, że to on jest posiadaczem karty SIM, tej skradzionej, że dostał ją od znajomego Ukraińca, a potem dał znajomej.

SĄ ŚWIADKOWIE

Policjanci ustalili też bardzo istotnego świadka, dziewczynę, która powiedziała o dwóch mężczyznach, którzy



pojechali w okolicę Grójca odzyskać dług, a po kilku godzinach wrócili podrapani, w zakrwawionym ubraniu. Przyznała, że pomogła im wyprać rzeczy, a oni z kolei mieli jej mówić, że otrzymali od pracodawczyni należne pieniądze, a w drodze powrotnej zostali napadnięci. Sprawiali wrażenie podenerwowanych i przerażonych.

Te zeznania potwierdził kolejny świadek, który dostał od jednego ze sprawców skradziony telefon. Korzystała z niego też jego konkubina, a potem sprzedała aparat znajomemu kierowcy za 30 dolarów. Kierowca z kolei telefon sprzedał w sklepie, bo, jak twierdził, nie podobał się jego córce.

– To była skomplikowana i żmudna analiza. Bo co innego, gdy świadek zeznaje, a co innego, gdy ma się same cyferki. Najważniejsze było ustalić, kto dysponował skradzionym telefonem i kto przejął kartę SIM – mówi policjant. – Wiedza zgromadzona na podstawie analiz pozwoliła znaleźć inne źródła dowodowe.

Dzięki pracy policjantów z Archiwum X prokuratura mogła wydać postanowienie o przedstawieniu zarzutów dwóm Ukraińcom. Zostały wydane za nimi listy gończe. Znamienne jest to, że dwaj wytypowani panowie zaraz po tamtym zdarzeniu opuścili Polskę i nigdy się już tutaj nie pojawiли. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. KWP zs. w Radomiu i Andrzej Mitura

Poduszka pod głową

Zabójstwo Joanny S. w 1994 r. było najbardziej medialną sprawą z Bydgoszczy, niestety nieroziwiązaną przez Policję. Dlatego, gdy w komendzie wojewódzkiej powstało Archiwum X, jej wyjaśnienie stało się priorytetem. W prowadzonym w latach 90. śledztwie nie udało się wykryć mordercy, ale zabezpieczono ślady kryminalistyczne. Blisko 20 lat później ich ponowna analiza wykazała, że i tym razem nie będzie to możliwe, sprawę powierzono więc policjantom z Archiwum X.

21-letnia Joanna S. zginęła 30 sierpnia 1994 r. Kilka dni wcześniej wróciła znad morza, gdzie Marcin K. podarował jej pierścionek zaręczynowy. Ze wszystkimi dzieliła się tą informacją, mówiąc o swoim szczęściu. W bloku na ul. Rzymowskiego mieszkała z mamą, ale w tym czasie mama wyjechała do rodziny na Śląsk i przez tych kilka dni Marcin mieszkał u Joanny. Miał własną firmę, zakładał domofony. Feralnego dnia rano pojechał do pracy. Dziewczyna została w domu. Miała jeszcze wakacje. Gdy narzeczony wrócił po południu, zastał otwarte mieszkanie i martwą ukochaną. W dużym pokoju były dwie butelki piwa i ślady, jakby dziewczyna miała gościa. Joanna leżała za drzwiami małego pokoju, jakby uciekała od sprawcy.

Gdy Prokuratura Rejonowa Bydgoszcz-Południe zajęła się sprawą, wszystkie siły i środki skierowano na kolegę Joanny, jej dawną miłość, z którym nadal utrzymywała kontakty, a jej koleżanka miała go widzieć z Joanną koło przystanku PKS. Chłopak nie miał alibi, a na jego butach znaleziono plamkę krwi. Badania wykazały, że ta grupa krwi może pochodzić od Joanny. Jednak dalsze ustalenia śledztwa nie potwierdziły, że to on jest sprawcą.

Kolejną osobą, którą brali wtedy pod uwagę śledczy, był listonosz. Zeznał, że około godziny 12 przyszedł do mieszkania Joanny i widział ją tam z jakimś mężczyzną. Siedzieli w dużym pokoju, listonosz wszedł tylko do przedpokoju i dał rentę, którą matka dziewczyny otrzymywała za zmarłego męża. Przez chwilę widział osobę, która gościła



Funkcjonariusze prowadzący śledztwo w sprawie zabójstwa Joanny S. na tablicy pokoju zajmowanego przez Archiwum X umieścili m.in. zdjęcia podejrzanych oraz mające doprowadzić do ujęcia sprawcy wskazówki profilera

w mieszkaniu. Na podstawie opisu listonosza, sporządzono portret pamięciowy mężczyzny, który pokazano w programie Michała Fajbusiewicza „Magazyn Kryminalny 997”. Nie udało się jednak ustalić, kim był gość Joanny.

W pewnym momencie śledztwa policjanci nie dawali wiary listonoszowi, bo był on ostatnią osobą, która widziała dziewczynę żywą. Podejrzewano, że osoba, o której mówił listonosz, była fikcyjna. Jednak koniec końców listonosz okazał się niewinny.

Kolejną osobą, którą brano pod uwagę, był narzeczony, który ją odnalazł. Jedna z hipotez zakładała, że po zaręczynach mogło dojść do zdrady, kłótni i w szale narzeczony mógł zabić. Jednak również ten kierunek okazał się błędny.

Śledztwo trwało dwa lata. Sprawa była bardzo medialna, pisała o niej prasa, pokazywała TV. Sprawca pozostał nieznany.

SPRAWA DLA PROFILERÓW

W 2012 r., kiedy w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy powstał Zespół do spraw Przestępstw Niewykrytych, pod lupę trafiło 25 spraw. I tak sprawą zabójstwa Joanny S. zajęli się w 2013 roku policjanci z Archiwum X.

– Choć śladów było dużo, w latach 1994–1996 nie udało się po nich dotrzeć do zabójcy. Teraz, choć nauka wykonała wielki postęp, nadal nam nie pomogły – mówi oficer, dla którego była to pierwsza sprawa w ramach Archiwum X.

– Interesuję się profilowaniem kryminalnym nieznanych sprawców przestępstw z wykorzystaniem psychologii. Po analizie akt zwróciłem uwagę, że sprawca w nienaturalny sposób podłożył pod głowę denatki poduszkę. Dla mnie była to bardzo ważna informacja. Oznaczała jego emocjonalne zadośćuczynienie i silny pozytywny związek emocjonalny.

Wskazówek, kim mógł być zabójca, biorąc pod uwagę psychologiczny portret sprawcy, było całkiem sporo. W mieszkaniu panował wielki bałagan, co sugerowało, że sprawca jest zdezorganizowany, działający z motywów emocjonalnych, w afekcie, nie planował wszystkiego od A do Z. Miejsce zdarzenia było przypadkowe, a sprawca nie przyniósł ze sobą narzędzi zbrodni. Z mieszkania zabrał kilka nic nieznaczących przedmiotów, m.in. portfel, legitymację, zdjęcia i pamiętnik Joanny. Za to pozostawił przy jej głowie zgnieciony pierścionek zaręczynowy.

– Poduszka pod głową, zdjęcia i pamiętnik, brak śladów włamania i ten pierścionek... to wskazywało, że zbrodni dokonała osoba darząca Asię uczuciem, osoba, którą dziewczyna знаła. Ktoś najprawdopodobniej z najbliższego otoczenia, być może mieszkający niedaleko – mówi policjant.

Na ścianie pokoju zajmowanego przez Archiwum X wiszą tablica przypominająca, jak policjanci prowadzili śledztwo. Jest na niej plan dnia Joanny, zdjęcia portretów pamięciowych, które były sporządzane m.in. dzięki informacjom listonosza, mapka Bydgoszczy, na której zaznaczono, gdzie, kto się znajdował.

– Zgodnie z tym, co założyliśmy, kim może być sprawca, udało się wytypować wiele faktów, które później potwierdziły się, m.in. że nie ma samochodu, że mieszka z rodzinami. Na podstawie typowania psychologicznego mogliśmy także ze względu na wyższe wykształcenie, status społeczny czy wiek odrzucić kilka osób, m.in. psychiatrę, dermatologa, fotografa i inne osoby. Te osoby na miejscu zdarzenia po prostu inaczej by się zachowały.

SŁOWA-KLUCZE

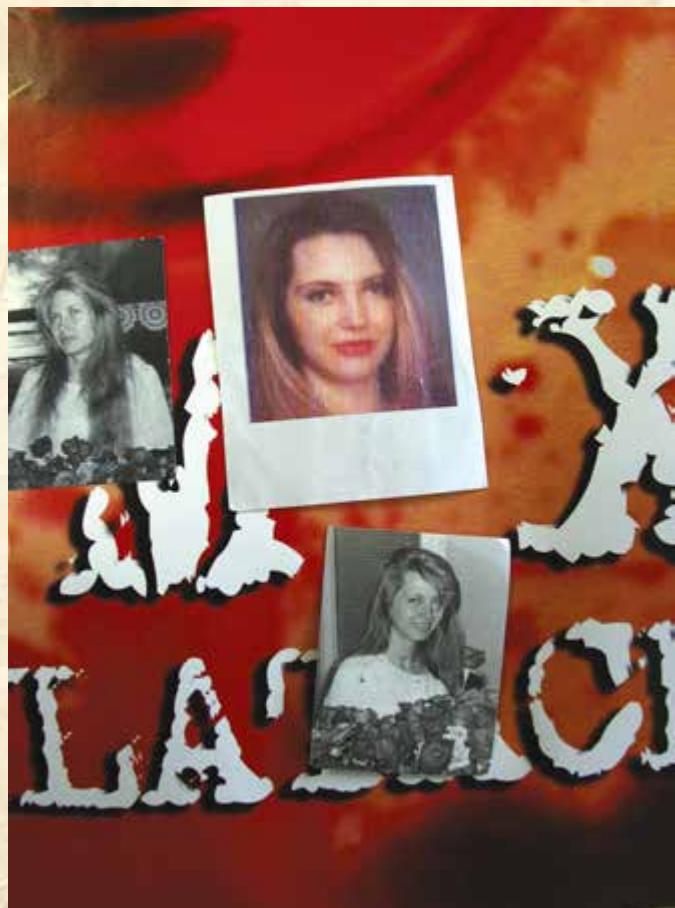
Gdy inni wypadali z kręgu przejrzałych, wciąż pozostawał w nim sąsiad z tej samej klatki schodowej, kilka lat starszy

od Joanny, Sławomir G. Policjanci dotarli do jego zdjęć z lat 90. i okazało się, że był on podobny do portretu pamięciowego sporządzonego na podstawie zeznań listonosza.

– W trakcie analizy szukaliśmy słów-kluczy wskazujących, że sprawca nie planował zabójstwa, a góre wzięły negatywne emocje – mówi policjant o kolejnym kierunku prowadzonego śledztwa.

Policjanci po raz kolejny otworzyli akta i wczytywali się w protokoły przesłuchań. Okazało się, że wszyscy znajomi pytani o sprawcę odpowiadali w podobny sposób: „Nie wiem, kto mógł zamordować Asię”, „Nie wiem, kto zabił Asię”, „Nie wiem, kto mógł dopuścić się tak okrutnego zabójstwa”. Tylko jedyna osoba podczas przesłuchania powiedziała inaczej: „Nie wiem, kto mógł to spowodować”. Był to Sławomir G.

– Sławek nie użył słów „zabójstwo”, „morderstwo” – mówi oficer. – Sprawcy unikają często takich słów, brzydzą się tego, co zrobili, nie chcą być postrzegani jako bestie. Często dochodzi wśród nich do samobójstw, samookaleczeń, nadużywania alkoholu czy narkotyków. Sławek, choć był jej przyjacielem, uciekał od ciężkich stwierdzeń. W dodatku poszedł w alkohol.



Smierć Joanny S. była sprawą niezwykle medialną, a jej twarz ze zdjęcia poznala cała Polska

► SĄSIAD Z CZWARTEGO PIĘTRA

Życie Sławomira G. nie potoczyło się tak, jak powinno. Kiedyś był zaradny, pracował w Szwecji. Raptem zaczął pić, a jego energia zgasła. Wprawdzie założył rodzinę, ale zamiast spędzać z nią więcej czasu, wolał samotnie siedzieć w ciasnej piwnicy.

Analiza kolejnych ustaleń pchnęła sprawę o następny krok do przodu. Ustalono, że mąż koleżanki Joanny widział jakiegoś Sławka z IV piętra, którego nazwiska nie znał, jak wychodził z klatki schodowej około godziny 14.

– W bazach danych sprawdziliśmy, jakie osoby o imieniu Sławek mieszkały wtedy na czwartym piętrze w bloku przy ul. Rzymowskiego – mówi policjant. Okazało się, że był tylko jeden Sławek i był nim nasz figurant! Ale miał alibi, opowiadał policjantom, że przebywał w pracy na drugim końcu miasta i tylko na krótko wyszedł do urzędu pracy. Tak wtedy twierdził i pewnie dla tego nie był brany pod uwagę. Choć minęło wiele lat, okazało się, że wówczas kłamał, a w nocy po zabójstwie został wylegity-

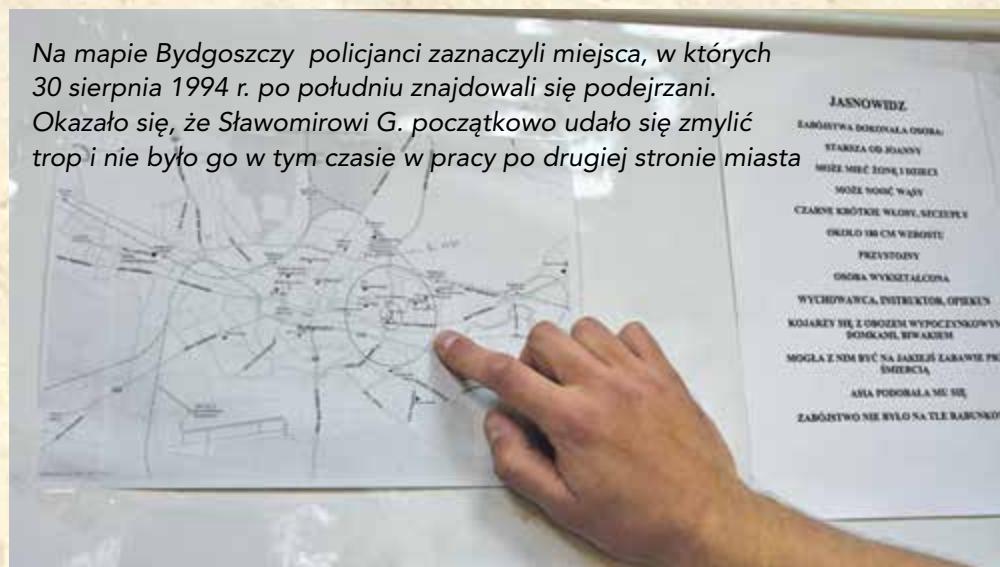
mowany pod blokiem, gdy spacerował i pił piwo. A skoro był pod wpływem alkoholu i zwrócił uwagę policyjnego patrolu, to być może coś bardzo przeżywał. Wtedy nikt nie powiązał tych faktów w całość. My zdecydowaliśmy się na dostarczenie Sławomirowi G. wezwania w sprawie zabójstwa Joanny S., jednocześnie prowadząc różne czynności operacyjne.

Po otrzymaniu wezwania, Sławomir G. zaczął dziwnie się zachowywać. Stawił się o umówionej godzinie, był bardzo zdenerwowany, choć zażył tabletki uspokajające.

– Zaprosiliśmy go na badanie wariografem. Powiedzieliśmy, że prowadzimy czynności i jest jedną z wielu osób, które były już przy tej sprawie sprawdzane w ten sposób. Chcieliśmy dowiedzieć się, czy faktycznie Sławek ma jakiś związek z zabójstwem Joanny. Niestety, okazało się, że wyniki wariografa były zakłócone przez środki uspokajające. Pozostała nam tylko rozmowa. Podczas tej długiej, 7–8-godzinnej rozmowy, najpierw powiedział nam tylko, że faktycznie był w mieszkaniu Asi. Doszliśmy do przekonania, że to właśnie jego widział listonosz. Wszystko zaczynało się coraz lepiej układać w całość. Wiedzieliśmy, że Asia dzień wcześniej spotkała go na przystanku tramwajowym i rozmawiała z nim, chwaląc się, że układa sobie

życie. Że się zakochała, zaręczyła i jak on będzie miał wolny czas, może przyjść na kawę. Wtedy prawdopodobnie kupił piwo i następnego dnia poszedł do Asi. Opowiedział nam, że wywiązała się rozmowa, on próbował się do niej zbliżyć. Twierdził, że Asia siadała mu na kolanach, dawała jakieś znaki, ale tylko do pewnego etapu. Potem odrzuciła go, mówiąc, że ma narzeczonego i tak nie może być – mówi policjant. – Jak nam powiedział, doszło do przepychanki. Asia zaczęła biec do pokoju, gdzie miała gaz pieprzowy, on złapał ostre narzędzie, może nóż albo nożyczki,

Na mapie Bydgoszczy policjanci zaznaczyli miejsca, w których 30 sierpnia 1994 r. po południu znajdowali się podejrzani. Okazało się, że Sławomirowi G. początkowo udało się zmylić trop i nie było go w tym czasie w pracy po drugiej stronie miasta



i zaczął dźgać. Później pod głowę dziewczyny podłożył poduszkę.

WYROK

Po przesłuchaniu w komendzie Sławomir G. jeszcze tej samej nocy powtórzył swoje zeznania przed prokuratorrem. Następnego dnia przeprowadziliśmy eksperyment procesowy na miejscu zdarzenia. Tam nadal mieszkała matka zamordowanej. Podczas wizji Sławomir G. swobodnie mówił o zdarzeniu. Choć potem wycofał się z tego, zebrane materiały były na tyle mocne, że sąd nie miał wątpliwości o jego winie i skazał go na 15 lat pozbawienia wolności. Sprawa, której policjanci z Archiwum X nadali amerykański kryptonim „Files” – „Akta” (tak Amerykanie nazywają sprawy odłożone na półkę), została na zawsze zamknięta.

Inne sprawy z bydgoskiego Archiwum X czekają na rozwikłanie bądź na rozstrzygnięcie w sądzie. Już niedługo może zapaść wyrok w sprawie zabójstwa 77-letniej mieszkańców Strzelec Górnego w 1998 r. Oskarżonym jest jej dawni sąsiad. ■

ANDRZEJ CHYLIŃSKI
zdj. autor

Mieć pomysł

– W sprawach z Archiwum X ważne jest niekonwencjonalne podejście. Trzeba pójść dalej i nie działać tak, jak w pierwszym etapie śledztwa – mówi psycholog śledczy i biegła sądowa Justyna Poznańska. Od lat współpracuje z zespołami Archiwum X w całej Polsce, pomagając rozwiklać zbrodnie sprzed lat.

Co psycholog śledczy może zrobić w starych sprawach prowadzonych obecnie przez Archiwum X?

– Bardzo dużo, bo psychologia śledcza to rozwijająca się nauka. Oprócz profilowania, czyli tworzenia portretów psychologicznych nieznanych sprawców przestępstw, psychologa śledczego wykorzystuje się do oceny wiarygodności zeznań i wyjaśnień. Sporządza też portrety typologiczne, czyli dopasowuje do profili, które często są już w aktach, sylwetkę którejś z osób typowanych do popełnienia przestępstwa. Coraz częściej psycholog pomaga też śledczym w szerszej analizie sprawy – pod kątem *modus operandi*, motywacji działania sprawcy czy sprawców. Policjanci zazwyczaj bazują na przyjętej wersji śledczej. Ale bywa też, że po ponownej analizie akt okazuje się, że trop nie był trafny. Zdarzyło mi się pracować przy sprawach, w których policjanci koncentrowali się na motywacji emocjonalnej zabójstwa, typując kogoś z najbliższego otoczenia ofiary. Czytając akta, absolutnie takiej motywacji nie widziałam. I wtedy ukierunkowanie hipotezy śledczej jest dużą pomocą, bo pozwala zaoszczędzić czas i środki.

Jakiś przykład?

– Współpracowałam przy sprawie podwójnego zabójstwa starszych ludzi w Legnicy. Bardzo dziwne *modus operandi*, nie wiadomo było, kto mógł tego dokonać i dlaczego. Już po pierwszej wstępnej analizie akt wykluczyłam wątek rodzinny, co się potem potwierdziło. Wytypowaliśmy dziesięć osób, które, na moją prośbę, zostały wezwane do prokuratury. Wykonałam z nimi badanie psychologiczne, oceniałam ich potencjalną zgodność z sylwetką psychologiczną, którą opracowałałam, oceniałam ich wiarygodność, czy zło-



żyły prawdziwe zeznania, czy mają coś do ukrycia. Żadna z tych osób w mojej ocenie nie była sprawcą. Jeden z mężczyzn był zbliżony do portretu psychologicznego sprawcy stylem życia, sylwetką, osobowością. Mieszkał nawet na terenie, do którego zawędziłam analizę. Bo można też w ramach takiej opinii dokonać analizy psychogeograficznej, czyli ocenić, w którym obszarze może znajdować się potencjalne miejsce bazowania sprawcy, czyli miejsce jego przebywania, pracy, zamieszkania. My zawędziliśmy ten obszar do małego terenu.

Ale skąd to wiadomo, skoro sprawcy nie udało się namierzyć?

– Nie było go w aktach, ale potem doszło do jeszcze jednego zdarzenia i zatrzymano mężczyznę, który przyznał się także do tego zabójstwa, co potwierdziły później porównawcze badania DNA zabezpieczonych śladów. Okazało się, że opracowana przeze mnie sylwetka psychologiczna faktycznie idealnie odpowiadała zatrzymanemu przestępcy. Zgadzało się też miejsce zamieszkania.

▶ **Profilowanie, psychogeografia, ocena wiarygodności zeznań – czy te czynności psychologa zależą od poszczególnych etapów śledztwa?**

– Plus analiza linii życiowej osób typowanych, żeby wskazać, czy mogłyby kierować się określona motywacją przestępca, czy to leży w ich naturze. To wszystko są etapy, od bardzo ogólnego do szczegółowego, gdy czynności się zawężają i możemy powiedzieć, że jesteśmy już prawie na końcu. Na każdym z tych etapów psycholog może pomóc. Przygotowałam też komunikat medialny związany z informacją na temat śledztwa, żeby wywabić sprawcę, sprowokować do jakiegoś ruchu. Pomyłów jest dużo, wszystko zależy od sprawy. Najpierw trzeba ustalić, co w danym przypadku będzie najbardziej skuteczne.

Do tego potrzeba drobiazgowej analizy akt i sporządzenia profilu nieznanego sprawcy przestępstwa.

– Tak, to jest ten pierwszy etap. Zazwyczaj pierwsza opinia to właśnie sporządzenie takiego profilu. Bywa, że moją rolą jest ustalenie, czy w aktach postępowania jest osoba, która odpowiada sylwetce psychologicznej potencjalnego sprawcy i później, gdy mamy trop, typujemy, analizujemy, zawężamy krąg osób.

Jest Pani na bieżąco informowana o postępach w sprawie?

– Muszę wiedzieć wszystko. Nie może być tak, że psycholog dostaje tylko część materiału, jakiś wycinek. Każda informacja jest dla mnie istotna w procesie profilowania i jeśli są prowadzone kolejne czynności, na przykład przesłuchanie, muszę na etapie sporządzania opinii czy współpracy z policjantami te informacje mieć. To nie jest tak, że jak przeczytam wszystkie tomły akt, to już wszystko wiem i żadna kolejna informacja nie zmieni mojego sposobu myślenia. Generalnie jest współpracą. Również przez telefon. Wymieniamy się poglądami, ustalamy, jak działać w konkretnych sytuacjach. Często policjanci albo prokuratorzy pytają, jaką strategię przesłuchania przyjąć dla danej osoby, czy rejestrować przesłuchanie, czy jest możliwe, aby wykonać opinię dotyczącą oceny wiarygodności zeznań czy wyjaśnień świadka, podejrzанego.

Na jakie ślady zwraca Pani uwagę, jakie mogą Panią ukierunkować?

– Jestem zwolenniczką koncepcji dedukcyjnej w psychologii śledczej, a więc nieporównywania spraw podobnych. Każdy człowiek jest inny, sposób działania będzie się różnił. Ślady fizyczne zostawione przez sprawcę na miejscu zda-

rzenia są przeze mnie interpretowane jako behawioralne, czyli świadczące o zachowaniu sprawcy. Są to także tak zwane ślady specyficzne, które nie są niezbędne do popełnienia przestępstwa, ale pokazują styl funkcjonowania sprawcy, jego rys osobowościowy, nawyki, przyzwyczajenia, fantazje, potrzeby, które realizuje przez dokonanie przestępstwa. Ja je wszystkie analizuję i wyciągam wnioski.

Czyli miejsce dokonania przestępstwa jest największym źródłem wiedzy?

– Tak. Bo świadkowie, którzy mogą coś wiedzieć, nie zawsze mają klarowny obraz sytuacji. Albo nie zawsze mówią to, co wiedzą. Dlatego ja zawsze kieruję się sceną miejsca zdarzenia. Wszystko inne jest nadbudowane i trzeba do tego podchodzić z ostrożnością. Dużym problemem są na przykład miejsca zabójstw na tle ekonomicznym. Zdarzyła mi się kiedyś rozmowa z kolegą technikiem kryminalistyki o sprawie, w której złodziej otwierał tylko dolne szafki w meblach, a górne zostawił nietknięte. Dużo dyskutowaliśmy na ten temat, bo dla mnie ślady pozostawione na miejscu zdarzenia to była czysta scena przestępstwa. Żadnej inscenizacji, manipulowania. Ktoś tak postąpił i wyszedł. Mój kolega się nie zgadzał. Stał na stanowisku, że albo sprawca plądruje wszystko, albo nic. Potem się okazało, że ten przestępca miał przykurcz prawej ręki i nie sięgał po prostu do górnych szafek.

Myślimy stereotypami?

– Powiem więcej, stereotypy nas gubią. Pamiętam taką sprawę: kobieta po sześćdziesiątce znaleziona w lesie tylko w różowych stringach i balerinach. Pierwsze skojarzenie – prostytutka. Po bliższym przyjrzeniu się ofierze okazało się, że to emerytka, która chciała być modna. Poznała mężczyznę w swoim wieku, podeswał ją, wyłudził pieniądze i zamordował, gdy pojechali do lasu na grzyby. A ponieważ miała na sobie jaskrawe ubrania, rozebrał ją, przykrył liśćmi, a ubrania wyrzucił do śmietnika. Jak widać obraz sytuacji był zupełnie różny od pierwszego wrażenia.

W tym przypadku pomogła wiedza o ofierze...

– Jeśli nie znamy sprawcy, ważne jest, żeby się przyjrzeć, kim była ofiara. Dlaczego ktoś chciał ją zabić. Jakiego typu motywacja mogła dominować w danym przypadku. Czy to była osoba ufna, nieufna, zdrowa, pracująca, zaburzona, jaki tryb życia prowadziła. Gdy takich informacji jest mało w aktach, zawsze o nie proszę. Są bardzo cenne. Gdybym chciała powiedzieć, kto jest sprawcą, patrząc tylko na tę ofiarę w lesie, założyłabym zupełnie inny motyw działania. Po zebraniu informacji o niej mogłam powiedzieć dużo więcej. Trzeba zatem bardzo ostrożnie wyciągać wnioski.

Kuba Rozpruwacz

Najstarszy znany opis osobowości nieznanego sprawcy powstał w 1888 roku i dotyczył Kuby Rozpruwacza. Pseudonim ten nadano seryjnemu mordercy działającemu w Londynie. Jego ofiarami były prostytutki z ubogich dzielnic, które mordował, podcinając im gardło, niektórym także zadając rany brzucha, a w trzech przypadkach usuwając niektóre narządy wewnętrzne. 5 zabójstw o podobnym modus operandi i podobnym pochodzeniu ofiar przypisywano jednemu człowiekowi, którego prasa nazwała Kubą Rozpruwaczem. Zabójstwa nigdy nie zostały wyjaśnione, jak również nie znaleziono niezbitych dowodów, że wszystkich dokonał ten sam człowiek. Na temat tożsamości mordercy wysunięto około 100 hipotez, z których większość zakładała, że sprawca ma umiejętności chirurgiczne lub przynajmniej wiedzę o anatomii. W październiku 1888 Robert Anderson, nowo powołany szef Departamentu Dochodzeń Kryminalnych Scotland Yardu, poprosił chirurga Thomasa Bonda o wydanie opinii dotyczącej umiejętności i potencjalnej wiedzy anatomicznej przestępcy. Na podstawie analizy okaleczeń ofiar Bond stwierdził, że wszystkie pięć morderstw zostało popełnionych przez tę samą osobę, skrytykował natomiast teorię mówiącą o wiedzy chirurgicznej lub anatomicznej mordercy. Jego zdaniem nie posiadał on nawet doświadczenia rzeźniczego. Według Bonda morderca był osobą samotną, przechodzącą okresy manii morderczych i erotycznych, a rodzaj okaleczeń wskazuje na hiperseksualność zabójcy. W sporzązonej opinii Bond sugerował, że impulsy mordercze sprawcy mogły wynikać z chęci zemsty, złego stanu umysłowego, fanatyzmu religijnego lub zaburzeń psychiatrycznych, jednak żadnej z tych hipotez nie wskazał jako pewnej. „Nie ma dowodów, że Kuba Rozpruwacz wykazywał aktywność seksualną skierowaną ku ofiarom, jednak penetracje nożem ich ciał oraz pozostawienia ich w hańbiących seksualnych pozycjach, połączone z wyekspolonowaniem ran, wskazuje, że morderca odczuwał satysfakcję seksualną z zabójstw” – stwierdzał.

Opinia Thomasa Bonda uważana jest za najlepiej udokumentowaną teorię na temat motywów działania Kuby Rozpruwacza.

Na jakie trudności napotyka Pani przy rozwiązywaniu spraw z Archiwum X?

– W starych sprawach nie można wykonać pewnych czynności, bo jest już na nie za późno. Czasem przydałoby się przesłuchać osobę, która była tylko rozpytana, a teraz

już nie żyje albo jest na tyle sędziwa, że nic nie pamięta. Zmienia się też miejsce zdarzenia, nie wszystko jesteśmy w stanie odtworzyć. To jedna strona medalu. Ale jest i druga – po jakimś czasie osobom, które mogą coś wieǳieć, łatwiej się otworzyć. Nie ma też presji czasu. Jestem zdania, że dużo zależy od ludzi pracujących przy sprawie. Jeśli się zaangażują, niezależnie, czy to będzie przestępstwo stare czy nowe, można je wykryć. W sprawach z Archiwum X ważne jest niekonwencjonalne podejście.

Nie wystarczą trafienia z AFIS czy badanie śladów biologicznych?

– Jeśli będziemy pracować tylko na podstawie śladów biologicznych czy daktuloskopijnych, to wiele z tych spraw nadal pozostanie umorzonych. To co można było przerzucić przez bazy, już zostało zrobione. Dlatego psychologia jest ważna, bo niekonwencjonalne podejście jest ważne. Trzeba mieć pomysł. Czasem pomagają metody operacyjne. W jednej ze spraw, przy której pracowałam, napisałam list od potencjalnego świadka przestępstwa do typowanego przez nas sprawcy. Ten anonim miał go wywabić i sprawić, że zacznie się bać i w konsekwencji mówić. Poskutkowało. Mężczyzna przy kieliszku zaczął się zwierzać i operacyjnie już wiedzieliśmy, że jest sprawcą czynu.

Często Pani podpowiada, jakie prowokacje zrobić?

– Zdarza się. Na przykład przy zaginięciu osoby, gdy nie ma zwłok, a mniej więcej wiadomo, że mamy do czynienia z zabójstwem i przypuszczamy, kto to zrobił. Podpowiadam, jak zasiąć niepewność w sprawcy, aby pojechał na miejsce zdarzenia albo miejsce ukrycia zwłok. I zarówno komunikaty medialne, jak i gry prowokacyjne muszą być na tyle ogólne i tak umiejętnie skonstruowane, żeby nie było ryzyka, że sobie zepsujemy sprawę. To trzeba robić umiejętnie. Nie powiedzieć za dużo i nie strzelić sobie w kolano.

Nie wszystkie sprawy udaje się rozwiązać.

– Niestety. Bardzo bolą te niewykryte sprawy, a najtrudniej pogodzić się, gdy wiadomo, kto popełnił przestępstwo i nie można nic zrobić z powodu braku dowodów. Trzeba mieć jednak nadzieję, że nastąpi moment, kiedy do sprawy się wróci. Dziś nie jest tak, że o sprawie się zapomina i odkłada akta na półkę. Przez 30 lat można działać.

Dziękuję za rozmowę. ■

Nie tylko doświadczenie

Szczeciński Zespół ds. Przestępstw Niewykrytych działa w ramach Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Komendy Wojewódzkiej Policji. W jego skład wchodzą dwie osoby. Ma na swoim koncie ujęcie sprawcy brutalnego zabójstwa, które pod koniec lat 90. wstrząsnęło opinią publiczną nie tylko Pomorza Zachodniego. Nad kilkoma sprawami wciąż pracuje, wiele czeka na swoją kolej.

Pieniądze takie same, pracy znacznie więcej, mimo to każdy z policjantów, który był w Archiwum X, traktował możliwość pracy w zespole jako ogromne wyróżnienie. Dla wszystkich było i jest oczywiste, że o przydziale do tej komórki nie decyduje stopień czy staż pracy. Zawsze najważniejsze było doświadczenie, inteligencja, analityczny umysł oraz umiejętność pracy zespołowej.

LUDZIE

– Początkowo moją ideą było, aby do Archiwum X wybrać policjantów najbardziej doświadczonych, później uznałem, że samo doświadczenie to za mało. Doszędłem do wniosku, że doświadczeniu towarzyszyć musi otwarty umysł, intelektualny nonkonformizm, nieszablonowość połączona z uporem i umiejętnością wykorzystywania nowych technologii – opowiada naczelnik Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie mł. insp. Mirosław Okraska.

Naczelnik Okraska poszukuje takich policjantów cały czas. W zbiurokratyzowanej i opisanej przez procedury

policyjnej służbie to trudna sztuka. Trzeba umieć słuchać i czytać między wierszami, żeby dostrzec tych, których unikalne umiejętności będą naprawdę przydatne. Nie wszystkich uda się wykorzystać, Archiwum X jest na to za małe, ale warto mieć na nich oko.

PRACA

Policjanci ze szczecińskiego Archiwum X robią to samo, co ich koledzy w innych garnizonach. Czytają akta, których w jednej sprawie bywa nawet kilkadziesiąt tomów, analizują, dyskutują, przeprowadzają wizje lokalne, eksperymenty. Niezwykle ważne są rozmowy ze świadkami, a tych też może być kilkudziesięciu. Dotarcie do nich bywa trudne. Zdarza się, że przez lata, jakie upłynęły od przestępstwa, rozjechali się po całej Polsce.

Policjanci mówią, że rozmawianie z ludźmi, którzy mogą coś wnieść do sprawy, to jeden z najtrudniejszych elementów ich pracy w ramach Archiwum X. Doświadczony policjant czasami wyczuwa, że dana osoba wie coś, co może się przydać, ale od „wie” do „powie” droga bywa daleka

i trudna. Najczęściej jest to kwestią zaufania, które trzeba zdobyć, a zrobić tego w trakcie jednej rozmowy raczej się nie da. Czasami takich rozmów potrzeba kilku, bywa, że kilkunastu.

– Trzeba umieć tak zadawać pytania, tak kierować rozmową, żeby rozmówca powiedział to, co naprawdę pamięta, a nie to, co policjant chce usłyszeć. Sprawy sprzed wielu lat świadkowie pamiętają słabo. Ich wspomnienia są mocno zniekształcone, część faktów jest wyparta. To, co pamiętają, jest w pewnym sensie bardzo delikatne i bardzo delikatnie trzeba to wydobywać – podkreśla asp. sztab. Marek Kabulski z Zespołu ds. Przestępstw Niewyrytych.

Bywa tak, że osoba wita policjanta z ulgą. Sama nie miała odwagi pójść do jednostki Policji i podzielić się wiedzą, do której nie dotarli policjanci prowadzący pierwsze śledztwo. Co innego, kiedy policjant przyszedł – w końcu można pozbyć się ciążącego balastu. Inni próbują się bronić, przekonując, że to stara sprawa, że nie ma już do czego ani po co wracać. Tych trzeba przekonać, a cała sztuka polega na tym, że trzeba dobrać odpowiednie argumenty.

– Tu policjant jest jak saper. Jeśli raz się pomyli i zrazi rozmówcę, drugiej szansy może już nie dostać – ostrzega asp. sztab. Marek Kabulski.

Dużo czasu i wysiłku pochłania wnioskliwa ocena każdego dowodu pod kątem tego, jaką rolę odegrał w umorzonym śledztwie i czy dziś może powiedzieć coś więcej. Trwa też sprawdzanie w bazach danych śladow daktyloskopijnych osób, których tożsamość nie została potwierdzona. Może od momentu, kiedy ostatni raz je weryfikowano, ich właściciel został w bazie zarejestrowany?

SPRAWY

Dokonując wyboru spraw, policjanci w pierwszej kolejności kierują się terminem przedawnienia. Te, w których przestępca może uniknąć odpowiedzialności ze względu na upływ czasu, muszą mieć pierwszeństwo.

– Nie bez znaczenia jest także ciężar gatunkowy przestępstwa i odzew społeczny, jaki wywołało. Uważamy, że głośna sprawa kryminalna, w której sprawca nie został ujęty, źle wpływa nie tylko na poczucie sprawiedliwości, ale w jakimś sensie także na wizerunek Policji – tłumaczy asp. sztab. Marek Kabulski.

Ale czasami do sprawy wraca się niejako w trybie alarmowym. Policjanci z Archiwum X, ale także z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego, mają w pamięci mnóstwo starych, nierozerwianych spraw. Bywa że, pracując nad nową, jakiś jej szczegół zaczyna rezonować w głowie, przypominając inną sprzed lat.



Praca w Archiwum X rozpoczyna się od ponownej, szczegółowej analizy każdej informacji, jaką zgromadzono w śledztwie

– Jeśli ten sygnał jest dostatecznie mocny, a ja ufam w intuicję doświadczonych policjantów, wracamy do starej sprawy i sprawdzamy, czy może mieć coś wspólnego z tą, którą właśnie realizujemy. Podobny może być sposób działania, jakaś wspólna cecha łącząca sprawców bądź ofiary – opowiada naczelnik Okraska.

ORGANIZACJA

Niezwykle istotne jest stworzenie odpowiednich warunków współpracy Archiwum X z innymi komórkami. Warunkiem sukcesu jest dobre współdziałanie z Wydziałem Kryminalnym, Laboratorium Kryminalistycznym, z prewencją, jeśli trzeba. Policjantów w Zespole ds. Przestępstw Niewyrytych jest dwóch, co mogłoby powodować poczucie osamotnienia, wszyscy przecież mają swoje obowiązki, swoje zadania na wczoraj, a tu jeszcze przy-

► chodzi ktoś i zwraca głowę zdarzeniem sprzed dwudziestu lat. W Szczecinie tak nie jest. Każdy, do kogo trafia prośba o pomoc dla Archiwum X, wie, że to nie fanaberia ani pokazówka. Sprawca każdego, a szczególnie poważnego przestępstwa musi być zidentyfikowany. Po prostu.

Są sprawy, o których dość szybko wiadomo, że nie rokują. Są takie, które rozwiązać można stosunkowo szybko. To te, w których prawidłowo zabezpieczono ślady, które dziś można przepuścić przez Automatyczny System Identyfikacji Daktuloskopijnej, czyli AFIS. Są też takie, nad którymi policjanci będą pracować miesiącami.

– W tej chwili pracujemy nad dwiema. Staramy się, żeby miesięcznie zostały przeanalizowane co najmniej kolejne cztery – wyjaśnia naczelnik Okraska.

Być może mogłoby być więcej, ale główny problem w Archiwum X, jak i w innych garnizonach, jest taki, że wszystkich spraw, tych podjętych z umorzenia i tych bieżących, jest zbyt wiele. Żadna z nich nie może czechać. Aż w końcu przychodzi moment, kiedy kolejnej nie ma komu dać.

– Ja i policjanci z Archiwum X coś zaplanujemy, coś poukładamy, a tu nagle wpada jakaś sprawa i wszystko wywraca się do góry nogami. To jest problem, którego nie da się łatwo rozwiązać, ale trzeba o nim mówić – ocenia mł. insp. Okraska.

Dodaje, że w ostatnich latach dochodzeniówki w komendach wojewódzkich są przygniezione liczbą spraw, które prowadzą. Często są to śledztwa bardzo poważne, które wymagają namysłu, te zaś trudno pogodzić z pośpiechem.

– Jeśli mamy w wydziale „na biegu” 60 spraw, każdy z policjantów prowadzi ich jednocześnie po 5, 6 i przychodzi kolejna, to co ja mam zrobić? Ten problem siłą rzeczy dotyczy także policjantów z Archiwum X. Jeśli je tworzymy, a potem skierowanych tam policjantów zarzucamy sprawami bieżącymi, bo nie ma innego wyjścia, to jaki to ma sens? – pyta retorycznie naczelnik Okraska.

A przecież warunkiem koniecznym dobrego funkcjonowania Archiwów X jest skoncentrowanie się policjantów na sprawach, które tam wpływają. Jeśli okoliczności zmuszają ich do zajmowania się nimi niejako z doskoku, to ich skuteczność będzie daleka od oczekiwanej.

– Jeśli już więc decydujemy się coś robić, to róbmy to porządnie. Oczywiście właściwa organizacja pracy w wydziale to moje zadanie, ale ograniczenia, jakie się pojawiają, bywają na tym poziomie niezwykle trudne

Wirtualna sekcja zwłok

Brytyjscy specjaliści opracowali nową metodę, tzw. wirtualną sekcję zwłok, którą można przeprowadzić bez potrzeby rozcinania ciała zmarłego. Zwłoki wystarczy wprowadzić do wnętrza tomografu komputerowego. Po prześwieceniu promieniami rentgenowskimi uzyskuje się obraz wnętrza ciała oraz stanu narządów wewnętrznych, tkanek miękkich i układu kostnego. Taka technika autopsji nie niszczy tkanek i jest łatwiejsza do zaakceptowania dla rodziny zmarłego.

do pokonania. To, co mogę zrobić ze swojej strony, to jak najmniej obciążać policjantów z Archiwum X sprawami bieżącymi. I tak robię, ale odbywa się to kosztem innych – podsumowuje naczelnik Okraska.

Sukces policjantów z Archiwów X jest efektem pracy zespołowej. Jest sukcesem ludzi, którzy, reprezentując różne dziedziny, mając różne predyspozycje i umiejętności, potrafią je wykorzystać w ramach kooperacji. Korzystanie z fachowców z zewnątrz, świadczących usługi dorywczo, zwykle, choć nie zawsze, przynosi znacznie mniejsze efekty. Czasami właściwa analiza śladu wymaga nie tylko wiedzy specjalistycznej, ale także dogłębnej znajomości sprawy. Każdego jej detalu. W rozwiązywaniu spraw sprzed wielu lat takie detale często mają znaczenie decydujące.

– Jeśli prosimy o dorywczą pomoc kogoś z zewnątrz, to on tych detali nie zna, nie czuje specyfiki. Nawet jeśli zapozna się ze wszystkimi materiałami, na co najczęściej i tak nie ma czasu, to i tak analiza nie będzie właściwie osadzona w kontekście. To najlepiej widać w przypadku konieczności sporządzenia portretu psychologicznego sprawcy, jego profilu. Stała obecność w zespole psychologów wydaje się oczywista, ale w obecnych warunkach jest niemożliwa – ubolewa naczelnik Okraska.

Ale zdając sobie sprawę, że powiększenie zespołu nie będzie możliwe, chciałby chociaż uregulować formalnie współpracę z kolegami z innych komórek. Temu ma służyć pomysł, aby wskazać decyzją komendanta wojewódzkiego właściwe osoby, np. psychologa czy lekarza, które, nie będąc formalnie włączone do zespołu, będą mogły być wiążąco wzywane do pomocy w razie zaistnienia takiej potrzeby. ■

KLAUDIUSZ KRYCZKA
zdj. Andrzej Mitura

W poszukiwaniu dowodów

Wśród spraw prowadzonych przez szczeciński zespół ds. Przestępstw Niewykrytych są też takie, których nie podejmuje się z umorzenia, ponieważ nigdy nie było w nich prowadzone śledztwo. Dotyczą niewyjaśnionych przez lata zaginięć osób.

Niedawno wszczęto śledztwo w bardzo ciekowej sprawie z początku lat dwutysięcznych traktowanej pierwotnie jako zaginięcie.

ZŁAMANIE ZMOWY MILCZENIA

Dziś, dzięki złamaniu zmowy milczenia, wiadomo, że kryje się za tym zabójstwo. Pojawiają się też elementy bezczeszczenia zwłok i wątki kanibalistyczne. Głównym problemem jest brak ciała, a raczej tego, co z niego zostało. Szczątki 15 lat temu zostały zatopione w jeziorze. Ale zostali już w Polsce skazani zabójcy, których ciała ofiar nie udało się odnaleźć. Precedens więc jest. Dziś nic więcej nie można powiedzieć, ale na pewno będzie o tej sprawie głośno.

ZAGINIONA ŻONA

Funkcjonariusze z Archiwum X zajmowali się także tajemniczym zaginięciem kobiety. Zaginięcie zgłosił mąż, ale podejrzewano, że to on może stać za jej zniknięciem, a prawdopodobnie zabójstwem.

– Wróciliśmy do tej sprawy, a ponieważ istniało podejrzenie, że zwłoki kobiety zostały zabetonowane, spraw-

dziliśmy dom georadarem. Bez skutku. Zdobyliśmy też informację, że mężczyzna znika na krótko, dzień, dwa, w okresie 1 listopada. Przypuszczaliśmy, że może udaje się w miejsce, gdzie ukrył ciało. Poczytaliśmy przygotowania, by przy najbliższej okazji śledzić go, niestety, na krótko przed początkiem listopada mężczyzna zmarł, prawdopodobnie zabierając do grobu tajemnicę zniknięcia swojej żony – opowiada asp. sztab. Robert Łukoić, który pracował przy tej sprawie.

KUMPEL ZAGINIONEGO

Kolejna sprawa, którą wspomina naczelnik Okraska, pochodzi z 1990 r. Tak jak poprzednia zaczyna się od zaginięcia na terenie ówczesnego województwa koszalińskiego. Prowadzący wtedy śledztwo przypuszczali, że mężczyzna został zabity, ciała jednak nie znaleziono. Przypuszczeń o zabójstwie nie udało się potwierdzić. Po latach, w 2012 r., w miejscowości Słubice, na granicy z Niemcami, do Policji zgłosił się schorowany i bezdomny człowiek, który powiedział dyżurnemu, że ileś lat temu zabił człowieka. Ponieważ policjanci nie zareagowali tak, jak tego oczekiwali, udał się do prokuratury, gdzie powtórzył swoją historię. Prokuratura nakazała Policji podjąć czynności. Mężczyzna zeznał, że zabójstwa dokonał w miejscowości Czaplinek. Opowiedział wszystko ze szczegółami. To, co mówił, znalazło potwierdzenie w materiałach, jakie zgromadzono w czasie śledztwa na początku lat 90. Mężczyzna opowiadał o szczegółach, o których nie informowano opinii publicznej, o których mógł wiedzieć tylko sprawca albo ktoś mocno związany ze sprawą. Okazało się, że był znajomym i wspólnikiem zaginionego, którym interesowano się w 1991 r. jako jednym z potencjalnych sprawców domniemanego zabójstwa, a w każdym razie zniknięcia. Sąd

► na wniosek prokuratury w Koszalinie wydał nakaz aresztowania.

– Prokuratura postawiła sprawę jasno. Zaangażują się w sprawę, ale pod jednym warunkiem. Musi się odnaleźć ciało. Przekopano szmat pola wskazanego przez sprawcę. Niestety, był to teren podmokły. Nic nie znaleziono. Na dołamar złego mężczyzny, kiedy już się podleczył w zakładzie karnym, odzyskał sprawność, stwierdził, że on to wszystko powiedział tylko po to, żeby trafić do aresztu, gdzie mógłby mieć dostęp do lekarza i stałe posiłki. Wszystkie zeznania wycofał. Prokurator sprawę umorzył. Człowiek wyszedł na wolność – kończy opowieść mł. insp. Mirosław Okraska.

SPALONE AUTO, BRAK CIAŁA

O tym, że można inaczej, świadczy sprawa tragicznie zakończonej bójki do jakiej doszło kilka lat temu na jednym ze szczecińskich podwórek, gdzie dwóch mężczyzn próbowało wyjaśnić nieporozumienie za pomocą pięści. W efekcie jeden z nich wywiózł drugiego samochodem w nieznanym kierunku. Po jakimś czasie pojazd został odnaleziony w lesie. Doszczętnie spalony i pusty. Mężczyzny, który przegrał bójkę, nie odnaleziono. Sprawa została umorzona. Policjanci z Zespołu ds. Przestępstw Niewykrytych mocno się napracowali, przeprowadzono bardzo dużo poszukiwań obejmujących ogromne leśne obszary, przeprowadzono liczne eksperymenty procesowe. Ciała i tym razem nie odnaleziono, ale zgromadzono inne mocne dowody. Prokurator był na tyle zdeterminowany, że postawił zarzut zabójstwa i skierował akt oskarżenia do sądu.

– Sprawa jest w toku i wciąż nie wiemy, jaki będzie wyrok. Istotne jest to, że prokuratura, mimo że nie odnaleziono ciała, postanowiła wystąpić z aktem oskarżenia. Jeśli zapadnie wyrok skazujący, będzie to mocny sygnał, ważny także dla policjantów z Archiwów X, że odnalezienie ciała nie musi być warunkiem koniecznym, by zakończyć sprawę sukcesem. Że czasem wystarczą inne mocne dowody – opowiada naczelnik Okraska.

SPRAWY POWRACAJĄCE

Są też sprawy, które wracają cyklicznie, np. ta dotycząca zabójstwa 11-latki w czerwcu 1996 r.

Dziewczynka, mieszkanka wsi pod Szczecinem, wyszła z domu, bo chciała pojechać do babci mieszkającej w sąsiedniej wiosce. Łapała tzw. okazję. Do celu nie dojechała, cztery dni później jej zwłoki zostały znalezione w pobliskim jeziorze. Były nagie. Odzieży nigdy nie odnaleziono. Ciało było okaleczone, dziewczynce zadano ponad 20 ciosów nożem. Sposób okaleczeń sugerował zabójstwo rytualne. Ustalono, że dziewczynka przed śmiercią była dwa dni więziona

i torturowana. W śledztwie, jakie prowadzono zaraz po zabójstwie, pojawiały się różne tropy, był nawet sporządzony portret pamięciowy mężczyzny, z którym dziewczynka miała być widziana już po jej zaginięciu.

– Co najmniej cztery razy wydawało się nam, że jesteśmy blisko zidentyfikowania sprawcy. Niestety, za każdym razem szczegółowe badania wykluczały podejrzanego. Ale nie podaliśmy się, mamy jeszcze czas – mówi naczelnik Okraska.

Wśród spraw, które wciąż czekają na swój finał, jest powtórnego zabójstwo, do jakiego doszło w Szczecinie w 1996 r. Ofiarami byli chłopak i dziewczyna powiązani ze światem przestępczym. Sprawców nie odnaleziono, a ich poszukiwanie komplikuje fakt, że na tych terenach było wówczas wielu Rosjan, którzy dezertovali z wojska stacjonującego w Polsce, bo nie chcieli wracać do Rosji. Wielu z nich tworzyło grupy przestępco lub wstępowało do już istniejących, niektórzy dokonywali zabójstw na zlecenie. To, że chłopak z dziewczyną padli ich ofiarą w ramach przestępczych porachunków, jest najpoważniej rozpatrywaną hipotezą.

NIEJAWNY SUKCES

Niestety o największym sukcesie, jaki zanotował szczeciński Zespół ds. Przestępstw Niewykrytych, nie możemy napisać szczegółowo, ponieważ proces toczył się w wyłączeniu jawności. Sprawa dotyczyła zabójstwa 33-letniej kobiety, do którego doszło w 1999 r. Sprawca dostał się przez okno do mieszkania znajdującego się na parterze bloku. Śpiącą kobietę zabił nożem, po czym splądrował mieszkanie. W czasie śledztwa zgromadzono wiele śladów, sporządzono portret pamięciowy, przesłuchano kilkudziesięciu świadków. Sprawcy jednak nie ujęto. Nie udało się także później, kiedy przebieg zdarzenia zrekonstruowano w mediach, m.in. w popularnym niegdyś telewizyjnym programie odtwarzającym najgłośniejsze niewyjaśnione zbrodnie.

– Sięgnęliśmy po tę sprawę, ponieważ była jedną z najgłośniejszych nieroziwiązanych przestępstw w naszym regionie. Wiedzieliśmy, że w czasie, kiedy je popełniono, odbiło się szerokim echem, bulwersując opinię publiczną – wspomina nadkom Robert Łukoić, który prowadził tę sprawę.

Wybór okazał się trafny. Policjanci doprowadzili do ustalenia, kto dokonał zabójstwa. Kluczowe okazało się nowatorskie podejście do zabezpieczonych w śledztwie śladów, szczególnie biologicznych. Efekt badań, jakie przeprowadzono, był jednoznaczny. W listopadzie 2011 r. sprawca, 32-letni Marcin J., usłyszał zarzut popełnienia zabójstwa. Rok później, w październiku 2012 r., przed Sądem Okręgowym w Szczecinie rozpoczął się proces. W kwietniu 2013 r. sąd skazał Marcina J. na 25 lat więzienia. Sąd apelacyjny utrzymał wyrok w mocy. ■

KLAUDIUSZ KRYCZKA

Śledczy musi być uparty

Licząc od 2010 roku, zespół przeprowadził czynności w 8 sprawach, które były przed laty umorzone z powodu niewykrycia sprawców. Wszystkie dotyczyły zabójstw. W trzech przypadkach wznowione śledztwa zakończyły się wykryciem sprawców i aktem oskarżenia, w jednym sprawca nie stanął przed sądem, gdyż upłynęło 30 lat od daty przestępstwa i nastąpiło przedawnienie.

Zespół zajmujący się niewykrytymi sprawami sprzed lat, nazywany potocznie zespołem do spraw archiwalnych, funkcjonował w białostockiej KWP od 2010 roku. Umiejscowiony był w strukturze Wydziału Kryminalnego i tworzyło go trzech policjantów. Po restrukturyzacji w 2015 roku został rozwiązany, choć policjanci w ramach wydziału nadal zajmowali się sprawami niewykrytymi. Jednym z nich był Jacek Ignaciuk.

26 czerwca 2017 roku decyzją komendanta wojewódzkiego Policji w Białymstku powołany został Zespół ds. Niewykrytych Przestępstw Przeciwko Życiu i Zdrowiu. W zakres jego zainteresowań wchodzą też sprawy dotyczące niewyjaśnionych zaginięć. Do zespołu skierowano czterech funkcjonariuszy: dwóch z kryminalnego, jednego z wy-

działu dochodzeniowo-śledczego i specjalistę z laboratorium kryminalistycznego.

– Przy powoływaniu nowego zespołu zależało nam, żeby w składzie był specjalista z laboratorium kryminalistycznego, bo nowe technologie najbardziej przyczyniają się do wykrycia sprawców. Jeśli zabezpieczone na miejscu zbrodni ślady nie uległy biodegradacji, to dziś można je na nowo zbadać doskonalszymi niż dawniej technikami. Oprócz tego oczywiście niezbędna jest wnikliwa analiza akt, dotarcie do świadków, jeśli żyją, i prowadzenie po-



nownych przesłuchań – mówi nadkom. Jakub Kulikowski, naczelnik Wydziału Kryminalnego KWP w Białymstku.

Policjanci z Archiwum X nie mają wspólnego pokoju, fizycznie każdy z czterech członków zespołu swoje stanowisko pracy ma w macierzystym wydziale. Gdy pracują nad sprawą, spotykają się, naradzają, wymieniają informacjami tam, gdzie akurat jest wygodniej.

► Kierownikiem zespołu jest kom. Jacek Ignaciuk, który w podlaskiej policji pracuje już 26 lat, a w Archiwum X od początku jego istnienia.

– Śledczy musi być uparty, ważne jest doświadczenie w tej robocie, ale żeby je zdobyć, trzeba uczyć się od starszych kolegów. Tu nie wystarczą kursy, szkoły i podręczniki. Trzeba mieć policyjnego nosa i dobre praktyczne wzorce – mówi kom. Ignaciuk.

Uważa, że szukając sprawcy, trzeba dobrze rozpoznać środowisko ofiary, jej zwyczaje, kontakty, znajomych, rodzinę. Ale też pamiętać, że nie ma reguł, bo na przykład w sprawie napadu na złotnika w 2000 roku ta zasada się nie przydała. Tu pomogła dobra współpraca z milicją białoruską.

Zaczęło się nietypowo – od informacji ze strony białoruskiej, że osadzony w więzieniu za liczne przestępstwa obywateł Białorusi ma na koncie jakiś bandycki napad w Białymstoku.

– Informację otrzymaliśmy w 2013 roku. Była dość ogólnikowa, nie wiedzieliśmy, o jakie przestępstwo chodzi, zaczęliśmy więc przeglądać stare sprawy. Wśród nich wytypowaliśmy napad na białostockiego złotnika, które to zdarzenie miało miejsce w 2000 roku. Złotnik, do którego wtedy napastnicy strzelali, przeżył, a zamaskowani sprawcy uciekli i pozostawali nieznani. Porównanie śladów zabezpieczonych na miejscu tamtego zdarzenia z liniami papilarnymi osadzonego Białorusina potwierdziło, że to ta sama osoba. Przekazaliśmy naszą sprawę na Białoruś i dalej prowadzili ją już tamci policjanci. A my mogliśmy odnotować wykrycie sprawców przestępstwa sprzed lat.

Ta sprawa była o tyle nietypowa, że wymagała mnóstwa uzgodnień, telefonów, e-maili i określonych procedur przekazywania akt przez prokuraturę.

Zawód pozostawia sytuację, gdy wydaje się, że sprawca jest znany, ale dowody przeciw niemu zbyt słabe i następuje przedawnienie. Tak było w przypadku zamordowania zamożnego hodowcy koni koło Bielska Podlaskiego. Nienanowi osobnicy napadli go w domu, okradli i zabili. Podjęliśmy te sprawę po ponad 20 latach. Dotarliśmy do wielu świadków i moim zdaniem ustaliliśmy sprawców. Ale nie zachowały się żadne ślady kryminalistyczne i prokurator nie zdecydował się na postawienie zarzutów tylko na podstawie zeznań świadków. Wkrótce nastąpiło przedawnienie zbrodni.

– Ze swojej strony zrobiliśmy co się dało, nie jest to więc porażka, a raczej poczucie bezradności wobec rzeczywistości. Tak też bywa – mówi kom. Ignaciuk. ■

Bywa, że oprawcy byli wcześniej ofiarami, a ofiara oprawcą. Ale nikt oprócz sądu nie ma prawa wymierzać kary. A już na pewno nie pozbawiać życia.

Sprawa zaczęła się od makabrycznego odkrycia, jakiego wiosną 2015 roku w lesie koło Kozłowego Ługu dokonał przypadkowy spacerowicz. W rozgrzebanym przez zwierzęta dole zobaczył zwłoki ludzkie w stanie dość posuniętego rozkładu. Natychmiast powiadomił Policję. Funkcjonariusze z Sokółki przeprowadzili oględziny, z których wynikało, że odnalezione zwłoki mężczyzny spoczywały w dole prawie dwumetrowej głębokości od co najmniej kilku miesięcy. Nie znaleziono niczego, co pozwoliłoby na identyfikację ofiary.

Sekcja zwłok wykazała liczne obrażenia ciała, otarcia na twarzy oraz piach w przewodzie pokarmowym. To ostatnie mogło wskazywać, że mężczyzna został zakopany żywcem.

ZAMORDOWANY 150 KM DALEJ

Ustalenia, kim może być ofiara, trwały pół roku. Przesłuchano wszystkich mieszkańców okolicznych wiosek, ale nikt nie znał mężczyznę o przedstawionym rysopisie. Nigdy też nikt nie widział kogoś takiego w okolicy. Ofiara pochodziła więc z innego rejonu. Policjanci sprawdzili wszystkie zgłoszenia o zaginięciu z całego województwa podlaskiego. Dane denata pasowały do mężczyzny z odległej o 150 km miejscowości Czeremcha, którego zaginięcie zgłoszone było półtora roku temu.

55-letni Mikołaj S. odsiadywał wyrok za znęcanie się nad rodziną. Po odbyciu kary wrócił do domu i kilka dni później rodzina zgłosiła jego zaginięcie. Policja przeprowadziła rutynowe czynności, ale nie znaleziono żadnych informacji o przebywaniu gdziekolwiek Mikołaja S.

Policjanci z podlaskiego Archiwum X rozpoczęli śledztwo. Aby upewnić się, czy znalezione zwłoki należą do zaginionego Mikołaja S., trzeba było przeprowadzić badania DNA. Materiał do badań pobrano też od członków rodziny.

– Niektórzy zgodzili się na to bardzo niechętnie, co dało do myślenia. Uderzający był też fakt, że od chwili zgłoszenia o zaginięciu nikt z rodziny więcej się sprawą nie interesował. To nasunęło przypuszczenie, że za śmiercią może stać ktoś z rodziny. W tym przypuszczeniu utwierdzili informacje uzyskane operacyjnie – mówi kom. Jacek Ignaciuk.

Zemsta za znęcanie

CHCIELI DAĆ NAUCZKĘ

Jak się później okazało, starszy z synów ofiary, 27-letni Paweł S., przyjechał odwiedzić ojca i nastraszyć go, żeby nie znęcał się nad resztą rodziny. Przyjechał wraz z dwoma kolegami. W trakcie awantury Paweł uderzył ojca w brzuch, potem zadawał kolejne ciosy, a pozostali dwaj przytrzymywali ofiarę. Potem założyli mu na głowę reklamówkę i poddusili. Młodszy, 22-letni, syn przyglądał się temu, nie interweniując. Nieprzytomnego mężczyznę wrzucili do bagażnika samochodu i postanowili wywieźć jak najdalej. Ale droga prowadziła przez Białystok, a cała trójka sprawców, łącznie z kierowcą, była pijana. Obawiając się zatrzymania przez Policję i ewentualnej kontroli bagażnika, postanowili pozbyć się trefnego bagażu przed Białymstkiem. Wrzucili skrępowanego, nieprzytomnego mężczyznę do głębokiego rowu melioracyjnego i odjechali.

– Wtedy Mikołaj S. prawdopodobnie jeszcze żył, bo skąd wziąłby się ten piach w przewodzie pokarmowym, ale opinia Zakładu Medycyny Sądowej jednoznacznie tego nie potwierdziła – mówi Ignaciuk.

Po kilku dniach oprawcy wrócili zobaczyć, jak wygląda sytuacja. Znaleźli w rowie martwego Mikołaja S., zabrali ciało i przewieźli samochodem do miejscowości Kozłowy Ług. Tam, w lesie, z dala od zabudowań, wykopali dół głęboki na półtora metra, wrzucili zwłoki i zasypali. Po kilkunastu dniach przyjechali sprawdzić miejsce i byli bardzo zadowoleni, widząc, że porasta chwastami i nie ma śladu, że była tu jakaś ingerencja człowieka. Poczuli się bezpiecznie.

Zatrzymywano ich kolejno, najpierw Pawła S., głównego sprawcę zabójstwa, potem młodszego brata i kolegę, a kilka miesięcy później czwartego wspólnika za pomoc w zacieraniu śladów. Wszyscy przyznali się do udziału w zbrodni. Bracia przed sądem tłumaczyli, że całe życie ojciec znęcał się nad nimi i matką, więc chcieli dać mu nauczkę. A potem przestraszyli się tego, co się dalej stało.

Paweł S. został skazany na 12 lat więzienia, dwaj koledzy na 10, młodszy z braci dostał wyrok w zawieszeniu za pomoc w zacieraniu śladów.

Kom. Jacek Ignaciuk podkreśla, że sprawców udało się postawić przed sądem dzięki determinacji policjantów. W sprawie nie było bowiem żadnych śladów kryminalistycznych mogących wskazywać na kogokolwiek.

– Na początku nie mieliśmy nic. Analiza ustalanych powoli faktów i umiejętności przesłuchania, podczas których po trochu dawkowaliśmy podejrzany, że znamy prawdę, zaczęły przynosić rezultaty. Liczyliśmy też na to, że w pewnym momencie sprawcy będą chcieli poczuć ulgę i zrzucić z siebie ciężar tej tajemnicy. Tak się stało – mówi Jacek Ignaciuk. – Kiedy już się przyznali, wszystko dokładnie pokazali podczas wizji lokalnej. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. KWP w Białymstoku



Mordercy zakopali zwłoki w głębokim dole wykopanym w lesie. Po roku wywlokły je zwierzęta. Ciało znalazły przypadkowy spacerowicz

Uczynni kuzyni

Najwięcej zabójstw popełnianych jest podczas awantur rodzinnych przez sprawców będących pod wpływem alkoholu. Takie statystyki znane są od lat. Ale śledczy nie mogą się sugerować statystką, muszą robić swoje i krok po kroku dochodzić do prawdy.

W malutkiej miejscowości Jaczno na Podlasiu była to prawdziwa sensacja. Jesienią 2010 roku z dołu na śmieci znajdującego się na tyłach niezamieszkanego domu, zwierzęta wywlokły ludzką czaszkę. Znalazły ją jeden z mieszkańców wsi i natychmiast powiadomił Policję.

BLISKIE RELACJE

Okazało się, że w dole przysypane ziemią znajdują się jeszcze inne szczątki. Ustalenie kim jest denat nie było zbyt trudne. Sąsiedzi już od dawna nie widzieli mieszkającego samotnie w tym domu 51-letniego Zbigniewa M., ale Policja nie miała żadnego zgłoszenia o zaginięciu.

Zwłoki należały prawdopodobnie do niego, co potwierdziły wkrótce badania DNA. Badania wykazały, że dziura w czaszce powstała na skutek uderzenia twardym narzędziem.

Śledczy przesłuchali sąsiadów na temat życia, zwyczajów i kontaktów Zbigniewa M., prowadzili też dyskretną pracę operacyjną. Okazało się, że mężczyzna był w dość bliskich relacjach ze swoimi dwoma kuzynami mieszkającymi w Białymostku. Przyrodni bracia, 19-letni i 22-letni, dość często odwiedzali wuja, przebywali tu po kilka dni, pomagali mu w gospodarstwie, pili razem alkohol. Z ustaleń coraz bardziej wynikało, że ze śmiercią mężczyzn mogły mieć związek ci dwaj młodzi ludzie.

– Jednocześnie z tymi ustaleniami postanowiliśmy przeprowadzić oględziny pomieszczeń domu, w którym mieszkał Zbigniew M. Przypuszczaliśmy bowiem, że do zbrodni mogło dojść właśnie tutaj. Do akcji wkroczyli koledzy z kryminalistyki, zespół biologów i zaczęło się szukanie śladów. Uderzyło nas, że mieszkanie jest bardzo czyste, świeżo odnowione, a na ścianach są całkiem nowe tapety. Zdecydowaliśmy, żeby je zerwać i przy pomocy luminolu sprawdzić ściany. To był strzał w dzie-

siątkę. Na ścianach znaleźliśmy ślady krwi – wspomina kom. Ignaciuk.

Dokładne przeszukanie mieszkania przyniosło jeszcze jeden ślad – obuch siekiry znaleziony w palenisku pieca. Przypuszczalnie było to narzędzie zbrodni, które sprawca chciał spalić, ale spłonął tylko drewniany trzonek.

AWANTURA Z SIEKIERĄ W TLE

Kiedy policjanci postanowili przesłuchać braci, okazało się, że obydwa przebywają w zakładzie karnym, odsiadując wyrok za włamaniem. W mieszkaniu Zbigniewa M. bezpieczono podczas oględzin wiele śladów linii papilarnych obydwu braci, ale nie był to żaden dowód, bo bywali tam często, czego nie kryli.

Podczas przesłuchania, kiedy policjanci odtwarzali im przypuszczalny przebieg zbrodni, obydwa przyznali się do winy.

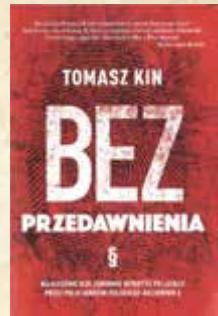
Do zabójstwa doszło w kwietniu 2009 roku. Bracia przyjechali do kuzyna pomóc mu w wiosennych porządkach. Wieczorem jak zawsze pili wódkę. Byli mocno pijani, młodszy zasnął, między starszym a wujem doszło do awantury, której powodu chłopak nawet nie pamiętał. W trakcie awantury chwycił za siekierę i uderzył wuja w głowę. Podczas przesłuchania twierdził, że przestraszył się, że wuj zrobi mu krzywdę i musiał się bronić. Kiedy zobaczył, że wuj nie żyje, spanikował i postanowił ukryć zwłoki. Obudził młodszego brata i razem wynieśli ciało z domu, wrzucili do dołu na śmieci i zasypali ziemią oraz odpadkami.

Taką wersję zabójca podtrzymywał podczas rozprawy w sądzie, usiłując dowieść, że działał w ramach obrony koniecznej. Sąd nie dał jednak temu wiary.

Przeczyło temu dalsze zachowanie obydwu młodzieńców. Po zbrodni nadal przebywali w domu wuja, wysprzątali mieszkanie, spalili (jak im się wydawało) siekierę, a ponieważ nie dawało się zmyć krwi ze ścian, położyli na nich nowe tapety. W tak wysprzątanym mieszkaniu spędzili spokojnie święta Wielkanocy i dopiero po kilkunastu dniach opuścili dom wuja i wrócili do Białegostku. Od tamtej pory nigdy już do Jaczna nie przyjeżdżali, co w trakcie śledztwa dało policjantom wiele do myślenia.

Sąd skazał starszego z braci na 25 lat więzienia, młodszego za pomoc w zacieraniu śladów na dwa lata. ■

Nie ma zbrodni doskonałej?



Tomasz Kin wybrał w sumie 12 spraw. To przede wszystkim zabójstwa, ale jest też kradzież jedynego w Polsce obrazu Claude'a Moneta *Plaża w Pourville*, który odnaleziono po 10 latach dzięki trafieniu w bazie AFIS.

Opisy spraw są przeplatane rozmowami z policjantami z Archiwów X z Gdańską, Szczecina, Rzeszowa, Katowic i Warszawy. A na końcu zamieszczono trzy miływiady: z obecnym zastępcą dyrektora CLKP insp. dr Krzysztofem Borkowskim (ówczesnym kierownikiem Zakładu Daktyloskopii CLKP), kierownikiem Pracowni Biologii i Genetyki Sądowej Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego prof. Ryszardem Pawłowskim i z byłym dyrektorem Biura Kryminalnego KGP insp. w st. spocz. Markiem Dyjaszem. Jest też słowniczek: zawiera krótkie wyjaśnienia, czym są AFIS i GENOM, ale też tłumaczy niewtajemniczonym policyjnym slangem zawierający takie słowa, jak bieżączka, dyżurny, czarni, kwadrat, figurant, dochodzeniówka czy sześćdziesiona.

CHOROBA ZAWODOWA

Autor pyta niemal o wszystko, co zwykłego czytelnika może ciekawić w policyjnej pracy. Od razu widać, że realia śledztwa nijak się mają do tego, co pokazują różne seriale, zwłaszcza zagraniczne. I nie chodzi nawet o to, czy Policja jest niedofinansowana, ale choćby o sam sposób pracy nad sprawami. Detektyw z Gdańską za najważniejsze w pracy śledczego uważa zaangażowanie i ciągłą naukę, zwłaszcza wciąż zmieniających się przepisów prawnych. Podkreśla, jak ważne jest dla niego wsparcie i zrozumienie ze strony rodziny. Bez ogródek mówi, że trudniejsze są sekcje niż oględziny i wyjaśnia, po co w ogóle policjanci biorą w nich udział.

Obciążeniem jest dla policjantów liczba prowadzonych jednocześnie spraw, ale i intensywność wykonywanej pracy. Gdańskim policjantem zauważa, że zrobił się bardziej podejrzliwy i gdy na ulicy mija osoby podobne do poszukiwanych z portretu pamięciowego, ma ochotę je zaczepić i zapytać, co robiły

danego dnia. Taka choroba zawodowa. Natomiast policjant ze Szczecina na pytanie, czy ta praca daje mu satysfakcję, odpowiada – dla wielu nieoczywistą, a funkcjonariusz Wydziału Terroru Kryminalnego i Zabójstw podsumowuje, co jest najważniejsze w tego rodzaju pracy: *Żeby policjant nigdy nie odpuszczał. Kiedy to zrobi, jest już pozamiatane.*

AFIS, GENETYKA, ANALIZA POLICYJNA

To tematy w książce poruszane ze specjalistami. Początki działania AFIS w Polsce wspomina insp. dr Krzysztof Borkowski, a zapytany o marzenia związane z tą bazą, odpowiada: *Widziałbym nasz system AFIS zintegrowany z systemem bazy paszportowej i dowód osobisty biometryczny! Każdy występujący o dowód powinien mieć stworzony własny profil biometryczny. Załatwiałoby to wiele spraw. Nie tylko kryminalnych. Policja miałaby 90-procentową skuteczność identyfikacyjną.*

Z kolei prof. Ryszard Pawłowski dzieli się dilematem, gdzie trzymać tysiące próbek z DNA. Natomiast insp. w st. spocz. Marek Dyjasz podkreśla, że po systemie AFIS i GENOM analiza śledcza jest trzecim elementem dającym możliwości wykrycia sprawcy. Był dyrektor BK KGP zwraca też uwagę na zadeptywanie śladów na miejscach zdarzenia: wspomina sprawę zabójstwa w warszawskim Kredyt Banku na Żelaznej, kiedy przez 48 godzin policjanci prowadzili oględziny w złożonych na buty workach foliowych, bo nie było jednorazowych ochraniaczy...

Książka *Bez przedawnienia*, mimo obietnicy autora, że nie będzie polemizował z metodami policyjnymi i postara się pokazać policjantów w przyjaznym świetle, nie lukruje rzeczywistości – rozmówcy Tomasza Kina nie owijają w bawelnę, pokazując bardzo trudne realia swojej pracy. I przyznają, że mimo iż nie ma zbrodni doskonałej, to czasami są bezradni, bo *bywają zabójstwa, gdzie nie ma praktycznie nic. Nawet jeśli dałoby się uzyskać informację, kto jest sprawcą, dalej jest ściana, no bo jak mu udowodnić winę.* ■

ALEKSANDRA WICIK

Tomasz Kin: *Bez przedawnienia*. Wydawca Ringier Axel Springer Polska Sp. z o.o., Warszawa 2017, s. 368

Archiwum X

